

Miłość nie tylko przenosi góry!
Może być również lekarstwem na konserwatyzm
i zapiekłą nienawiść.

Szkocko-angielski antagonizm, którego korzenie sięgają mrocznego średniowiecza, kładzie się cieniem na małżeństwie wodza szkockiego rodu i pięknej Angielki. Młoda para musi podjąć długotrwałą i wyczerpującą walkę, by ratować ich namiętny związek.

Julie Garwood, obok Amandy Quick i Jude Deveraux, należy do czołówki autorek romansów historycznych.

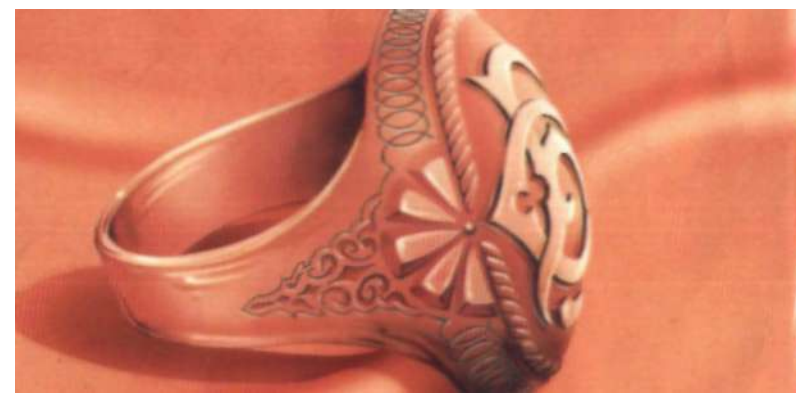
Niemal wszystkie jej książki trafiają na czoło listy bestsellerów „New York Timesa”, osiągając w samych tylko Stanach kilkumilionowe nakłady.

Nakładem Wydawnictwa Da Capo ukazały się „Podanmek”, „Montana”, „Anielka” i „Nagroda” Julie Garwood. Już wkrótce kolejna powieść tej autorki.

EC

ISBN 83-866%J-22-7

Nie chowaj tej książki przed żoną! I tak kupi sobie nową!



JULIE GARWOOD^{PC}

Tytuł oryginału
THE SECRET

Copyright © 1992 by Julie Garwood

Koncepcja serii
Marzena Wasilewska

Prolog

WYBORSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA i Ceza^Prasek

"TM IV %)- 'i—i

—~f—•**—] Ilustracja na okładce
" Robert Pawlicki

Nr Inw.

3402

Projekt okładki
FELBERG

Skład i łamanie

®[O][T][O]LT]LYH[E
Milanówek, tel./fax 755 84 14

For the Polish translation
Copyright © 1995 by Wydawnictwo Da Capo

For the Polish edition
Copyright © 1995 by Wydawnictwo Da Capo

Wydanie I

ISBN 83-86611-22-7

Printed in Germany
by ELSNERDRUCK-BERLIN

Anglia, 1181

/^ostały przyjaciółkami zanim wyrosły na tyle, by rozumieć, że powinny się nienawidzić.

Spotkały się podczas letniego festynu odbywającego się co roku na granicy Szkocji z Anglią. Lady Judith Hampton brała wówczas po raz pierwszy udział w szkockich zabawach. Był to zarazem jej pierwszy dalszy wyjazd z domu stojącego na odludziu we wschodniej Anglii, nic więc dziwnego, że natłok wrażeń i emocji nie pozwalał jej zmrużyć oczu podczas obowiązkowych popołudniowych drzemek. Tyle było do zobaczenia i zrobienia... i tyle okazji do figli dla ciekawej świata czteroletniej dziewczynki.

Frances Catherine Kirkcaldy zdążyła już napsocić. Ojciec wymierzył jej porządnego klapsa będącego karą za niewłaściwe zachowanie i zarzuciwszy ją sobie na ramię przeniósł jak worek paszy przez rozległe pole. Posadził córkę na wielkim płaskim kamieniu, z dala od śpiewów i tańców, i kazał czekać, dopóki po nią nie wróci. Spędzony samotnie czas miała wykorzystać na rozpamiętywanie swoich grzechów.

Ponieważ jednak Frances Catherine nie wiedziała, co znaczy słowo rozpamiętywać, więc uznała się za zwolnioną z naznaczonego przez ojca obowiązku. Tym bardziej że i tak jej uwaga była bez

reszty zaprzątnięta tłustą brzęczącą pszczołą, zataczającą koła wokół jej głowy.

Judith widziała, jak ojciec wymierza córce karę. Zrobiło jej się żal zabawnie wyglądającej, piegowatej dziewczynki. Sama z pewnością wybuchnęłaby płaczem, gdyby wuj Herbert ją uderzył, a ta mała rudowłosa dziewczynka nawet się nie skrzywiła.

Postanowiła z nią porozmawiać. Odczekała, aż ojciec wygrażając palcem skończy mówić do dziecka i powróci na miejsce zabawy, podciągnęła rąbek sukienki i nakładając drogi pobiegła przez pole, by po chwili znaleźć się za plecami dziewczynki.

- Mój tata nigdy by mnie nie uderzył - zaczęła tonem przechwałki.

Frances Catherine nie odwróciła nawet głowy, żeby się przekonać z kim ma do czynienia. Nie miała odwagi oderwać oczu od pszczoły, siedzącej teraz na kamieniu tuż przy jej lewym kolanie.

Brak odpowiedzi nie zniechęcił Judith.

- Mój tata nie żyje - dodała. - Zmarł jeszcze zanim się urodziłam.

- To skąd możesz wiedzieć, czy by cię nie uderzył?

Judith wzruszyła ramionami.

- Po prostu wiem - stwierdziła z mocą. - Śmiesznie mówisz, jakbyś miała coś w gardle. Masz tam coś?

- Nie. Ty też śmiesznie mówisz.

- Czemu na mnie nie patrzysz?

- Nie mogę.

- Czemu nie możesz? - zdziwiła się Judith. Czekaając na odpowiedź gniotła w palcach rąbek różowej sukienki.

- Muszę patrzeć na tę pszczołę - wyjaśniła Frances Catherine.

- Chce mnie ukąsić. Muszę być gotowa, żeby ją zatłuc.

Judith podeszła bliżej; zauważyła pszczołę latającą wokół lewej stopy dziewczynki.

- Czemu od razu jej nie zatłuczysz? - wyszeptwała.

- Bo się boję - wyznała Frances Catherine. - Mogłabym nie trafić i wtedy na pewno by mnie użądliła.

Judith zastanawiała się przez chwilę marszcząc brwi.

- Chcesz, żebym ją zatłukła?

- A mogłabyś?

- Może bym mogła - powiedziała ostrożnie. - Jak się nazywasz? - spytała, chcąc zyskać na czasie. Musiała nabrać odwagi do pojedynku z owadem.

- Frances Catherine. A ty?

- Judith. Dlaczego masz dwa imiona? Nie słyszałam, żeby ktoś miał więcej niż jedno.

- Wszyscy mnie o to pytają. - Frances Catherine wydała z siebie głębokie westchnienie. - Moja mama nazywała się Frances. Umarła, gdy mnie rodziła. A Catherine to imię mojej babki, która umarła w taki sam sposób. Nie mogły być pochowane na święconej ziemi, bo Kościół uznał, że są nieczyste. Papa ma nadzieję, że będę grzeczna i pójdę do nieba, a kiedy Bóg usłyszy moje dwa imiona, przypomni sobie o mamie i babci.

- Dlaczego Kościół uznał, że są nieczyste?

- Bo umarli przy porodzie - wyjaśniła trochę zniecierpliwiona Frances Catherine. - Czy ty nic nie wiesz, dziewczyno?

- Trochę wiem.

- A ja wiem prawie wszystko - pochwaliła się Frances Catherine.

- Papa mówi, że tak mi się przynajmniej wydaje. Wiem nawet skąd się biorą dzieci w brzuchu mamy. Powiedzieć ci?

- No pewnie.

- Kiedy się już pobiorą, papa pluje do swojego kie'icha z winem i każe mamie się napić porządnego łyka. Jak połknie, to ma już dziecko w brzuchu.

Judith skrzywiła się słysząc tę obrzydliwą wiadomość. Miała zamiar spytać nową znajomą o jeszcze parę rzeczy, lecz nagle Frances Catherine wydała z siebie głośny pisk. Judith pochyliła się nad nią i także pisnęła. Pszczoła usiadła na czubku buta dziewczynki.

czynki. Im dłużej Judith wpatrywała się w owada, tym wydawał jej się większy.

Rozmowa o tym skąd się biorą dzieci musiała zostać odłożona na później.

- Zabijesz ją? - spytała z nadzieją Frances Catherine.
- Zaraz będę gotowa.
- Boisz się?
- Skąd - skłamała Judith. - Ja się niczego nie boję. Myślałam, że ty się też niczego nie boisz.
- Dlaczego tak myślałaś?
- Bo nie płakałaś, kiedy ojciec cię uderzył.
- To dlatego, że nie uderzył mnie mocno - przyznała się Frances Catherine. - Papa nigdy nie bije mocno. Jego to boli jeszcze bardziej niż mnie. Tak przynajmniej mówią Gavin i Kevin. Mówią, że papa ma ze mną pełne ręce roboty, że mnie psuje. I że ten biedak, za którego wyjde, jak będę dorosła, będzie miał kłopoty przez to rozpieszczanie.

- Kim są Gavin i Kevin?
- Moi przyrodni bracia. Papa też jest ich papą, ale mieli inną mamę. Ona umarła.
- Umarła przy ich narodzinach?
- Nie.
- To w takim razie kiedy?
- Po prostu tak się zmęczyła, że umarła - wyjaśniła zwięźle Frances Catherine. - Papa mi tak powiedział. A teraz zamknę mocno oczy, jeżeli zechcesz zrobić coś z tą pszczołą.

Judith tak bardzo chciała zaimponować swojej rozmówczyni, że przestała myśleć o możliwych skutkach. Wyciągnęła rękę, żeby zabić owada, ale kiedy poczuła na dłoni łaskotanie skrzydełek, odruchowo zacisnęła palce.

I rozdarła się wniebogłoso. Frances Catherine zeskoczyła z kamienia, żeby udzielić jedyne go wsparcia, na jakie potrafiła się zdobyć - zawtórowała płaczem.

Judith biegała w koło wrzeszcząc tak rozdzierająco, że brakowało jej tchu. Nowa przyjaciółka szła za nią płacząc równie głośno, już nie z bólu, lecz współczucia i strachu.

Ojciec Frances Catherine nadbiegł od strony pola. Najpierw pochwyił córkę, a kiedy udało jej się wśród szlochów opowiedzieć o zdarzeniu, ruszył za Judith.

Parę minut wystarczyło mu na uspokojenie obu dziewczynek. Żądło zostało wyjęte z dłoni Judith, a bolące miejsce obłożone wilgotną ziemią. Ojciec Frances Catherine brzegiem wełnianej peleryny delikatnie otarł łzy z jej policzków. Usiadł na kamieniu biorąc córkę na jedno kolano, a Judith na drugie.

Jeszcze nigdy dotąd nikt się tak Judith nie przejmował. Poczuła się dziwnie zawstydzona całym tym zamieszaniem wokół niej. Nie odwróciła się jednak, lecz skwapliwie chłonęła słowa pocieszenia, przysuwając się jeszcze bliżej.

- Obie jesteście godne pożałowania - oznajmił ojciec Frances Catherine, kiedy wreszcie łkania ucichły i dziewczynki były w stanie go wysłuchać. - Buczycie głośniej niż trąby na zawodach w rzucaniu pniakiem i biegacie w kółko jak kury z odciętymi głowami.

Judith nie wiedziała, czy jest na nie zły czy nie. Jego głos brzmiał groźnie, ale twarz nie wyrażała gniewu. Frances Catherine zachichotała. Judith doszła do wniosku, że ojciec przyjaciółki chyba jednak żartuje.

- To ją bardzo bolało, papo - zwróciła uwagę Frances Catherine.
- Pewnie, że musiało boleć - zgodził się z nią ojciec. Spojrzał na Judith, która wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczyma. - Jesteś dzielną dziewczynką; pomogłaś mojej córce - pochwalił.
- Ale na drugi raz nie próbuj łapać pszczoły, dobrze?

Judith skinęła z powagą.

- Jesteś ładna - zauważył, gładząc ją po ramieniu. Jak się nazywasz, dziecko?

- Nazywa się Judith, papo, i jest moją przyjaciółką. Czy mogłaby zjeść z nami kolację?

- Hmm, jeśli jej rodzice pozwolą - powiedział ojciec.
- Jej papa nie żyje - pospieszyła z zapewnieniem Frances Catherine. - Czy to nie żałosne?
- O tak, pewnie - przyznał. Na skórze wokół jego oczu pojawiły się zmarszczki, ale się nie uśmiechnął. - Ma za to najpiękniejsze niebieskie oczy, jakie w życiu widziałem.
- A ja nie mam najpiękniejszych oczu, jakie w życiu widziałeś, papo?
- Ależ tak, oczywiście, Frances Catherine. Ty masz najpiękniejsze piwne oczy, jakie w życiu widziałem. Bez wątpienia.
- Frances Catherine, zadowolona z komplementu, skuliła ramiona i ponownie zachichotała.
- Jej papa umarł zanim jeszcze się urodziła - dodała po chwili. Właśnie przypomniała sobie tę informację i była przekonana, że ojciec chciałby ją usłyszeć.
- Pokiwał głową i odezwał się:
- A teraz córko, chciałbym żebyś mi nie przerywała, kiedy będę rozmawiał z twoją przyjaciółką.
- Dobrze, papo.
- Zwrócił się do Judith. Nieruchome spojrzenie dziewczynki trochę go krępowało. Była taka poważna, zbyt poważna jak na swój wiek.
- Ile masz lat, Judith?
- Podniosła w górę cztery palce.
- Papo, widzisz? Jest w tym samym wieku, co ja.
- Mylisz się, Frances Catherine, nie w tym samym. Judith ma cztery lata, a ty masz już pięć. Pamiętasz?
- Pamiętam, papo.
- Uśmiechnął się do córki i znów skupił uwagę na Judith.
- Chyba się mnie nie boisz, co?
- Ona się niczego nie boi. Sama mi mówiła.
- Uspokój się. Daj przyjaciółce powiedzieć choć słowo. Judith, czy twoja mama jest gdzieś tutaj?
- Judith potrząsnęła głową. Zaczęła nerwowym ruchem nawijać na

palec kosmyk jasnych włosów, nie odrywając przy tym oczu od swego rozmówcy. Kiedy mówił, pojedyncze rude włoski w jego bokobrodach drżały. Miała ochotę dotknąć jego brody i sprawdzić czy jest miękka.

- Judith? Czy jest tu twoja mama? - powtórzył.

- Nie, mama jest u wuja Tekela. Nie wiedzą, że tu jestem. To tajemnica. Gdybym im powiedziała, nie mogłabym już więcej tutaj przyjść. Ciotka Millicent tak mi powiedziała.

Skoro już ośmieliła się, chciała powiedzieć wszystko, co wiedziała.

- Wuj Tekel mówi, że jest jakby moim tatą, ale on jest tylko bratem mamy i nigdy nie siedzę mu na kolanach. Gdybym nawet mogła, i tak bym nie chciała, więc to wszystko jedno, prawda?

Ojciec Frances Catherine z pewnym trudem nadażał za wyjaśnieniami, choć jego córka nie miała z tym żadnych problemów. Pochłaniała ją ciekawość.

- Czemu byś nie mogła, gdybyś chciała? - przerwała pytaniem.

- Ma chore nogi.

- Tato, czy to nie żałosne? - zapytała ze szczerym współczuciem Frances Catherine.

Jej ojciec wydał z siebie głębokie westchnienie. Wyraźnie nie udawało mu się panować nad rozmową.

- Ależ tak, z pewnością - odpowiedział. - Słuchaj, Judith, skoro twoja mama została w domu, to skąd ty się tu wzięłaś?

- Przyszłam z siostrą mamy - odparła Judith. - Do tej pory mieszkalam z ciotką Millicent i wujem Herbertem, ale dłużej mama mi już nie pozwoli.

- Dlaczego? - zaciekawiła się Frances Catherine.

- Bo mama słyszała, jak nazywam wuja Herberta papą. Była bardzo zła i uderzyła mnie w twarz. Wtedy wuj Tekel powiedział, że muszę przez sześć miesięcy w roku mieszkać z nim i z mamą, żeby wiedziała do kogo należę, a ciotka Millicent i wuj Herbert będą musieli się beze mnie obejść. Tak powiedział Tekel. Mama

nie chciała, żebym wyjeżdżała nawet na te pół roku, ale Tekel nie zaczął jeszcze swojego wieczornego picia, więc wiedziała, że będzie pamiętał, co mówił. Zawsze wszystko pamięta, jak nie jest pijany. Mama była bardzo zła.

- Czy twoja mama była zła dlatego, że będzie za tobą tęsknić przez te pół roku? - spytała Frances Catherine.

- Nie - wyszeptła Judith. - Mama mówi, że jestem ciężarem.

- To dlaczego nie chce, żebyś jechała?

- Nie lubi wuja Herberta. Dlatego się sprzeciwiała.

- A czemu go nie lubi? - nie dawała za wygraną Frances Catherine.

- Bo on jest spokrewniony z tymi przeklętymi Szkotami - powiedziała Judith, powtarzając to, co wciąż słyszała w domu. - Mama mówi, że nie powinnam nawet z nimi rozmawiać.

- Papo, czy ja jestem przeklętym Szkotem?

- Na pewno nie.

- A ja? - spytała Judith z wyraźną obawą w głosie.

- Ty jesteś Angielką, Judith - wyjaśnił cierpliwie.

- Jestem przeklętą Angielką?

Rozmowa stawała się coraz trudniejsza.

- Nikt nie jest przeklęty - powiedział z mocą. Miał zamiar dodać coś jeszcze, lecz zamiast tego wybuchnął śmiechem. Pokażny brzuch zatrzęsł się pod ubraniem. - Muszę pamiętać, żeby nie powiedzieć przy was niczego, co nie nadaje się do powtórzenia.

- Dlaczego, papo?

- Mniejsza z tym - zbył córkę.

Podniósł się z kamienia trzymając dziewczynki na rękach. Obydwie pisnęły z zachwytem, kiedy udał, że ma zamiar je upuścić.

- Lepiej poszukajmy twojej ciotki i wuja, zanim zaczną się o ciebie martwić, Judith. Pokaż mi drogę do waszego namiotu, dziecko.

Judith poczuła dreszcz strachu. Nie mogła sobie przypomnieć,

gdzie się znajduje ich namiot. Nie znając jeszcze kolorów, nie mogła go nawet opisać ojcu Frances Catherine.

Usiłowała powstrzymać łzy.

- Nie pamiętam - szepnęła z opuszczoną głową. Zesztywniała oczekując wybuchu gniewu. Spodziewała się, że będzie na nią krzyczał za to, że nie wie, jak wuj Tekel zawsze krzyczał, gdy był pijany, a jej zdarzyło się niechcący zrobić coś, co mu się nie podobało.

Ale ojciec Frances Catherine wcale się nie gniewał. Zerknęła na niego ostrożnie i stwierdziła, że się uśmiecha. Wyzbyła się resztek niepokoju, kiedy kazał się przestać martwić i obiecał, że zaraz odnajdzie jej rodzinę.

- Będą się niepokoić jeśli nie wrócisz? - spytała Frances Catherine.

Judith pokiwała głową.

- Wuj Herbert i ciotka Millicent by płakali - zapewniła przyjaciółkę. - Czasami żałuję, że to nie oni są moimi rodzicami. Naprawdę żałuję.

- Czemu?

Judith bezradnie wzruszyła ramionami. Nie potrafiła tego wytłumaczyć.

- Nie ma w tym nic złego - wtrącił się ojciec Frances Catherine.

Jego słowa sprawiły Judith wielką radość; oparła głowę na okrytym peleryną ramieniu. Na policzku czuła dotyk szorstkiej wełny. Pachniał przyjemnie; ten zapach kojarzył jej się z otwartą przestrzenią.

Pomyślała, że jest najwspanialszym ojcem na świecie. Korzystając z tego, że na nią nie patrzył, postanowiła zaspokoić ciekawość; wyciągnęła rękę i dotknęła jego brody. Sztynne włoski łaskotały jej dłoń, więc roześmiała się cichutko.

- Papo, podoba ci się moja nowa przyjaciółka? - spytała Frances Catherine, kiedy przeszli połowę pola.

- Pewnie.

- Mogę ją zatrzymać?
- Na miłość... Nie, nie możesz jej zatrzymać. Ona nie jest szczeniakiem. Możesz być jej przyjaciółką - dodał szybko, uprzedzając protesty córki.
- Na zawsze, papo?

Zadała pytanie ojcu, ale odpowiedziała na nie Judith.

- Na zawsze - szepnęła nieśmiało.

Frances Catherine wyciągnęła rączkę przez pierś ojca i chwyciła dłoń Judith.

- Na zawsze - powtórzyła.

I tak się zaczęło.

Od tej chwili dziewczynki były nierozłączne. Festyn trwał pełne trzy tygodnie, różne klany pojawiały się na nim i wyjeżdżały, a ostateczne rozgrywki wyznaczano zawsze na ostatnią niedzielę miesiąca.

Judith i Frances Catherine nie zwracały jednak uwagi na te atrakcje. Były zbyt zajęte powierzaniem sobie przeróżnych sekretów.

Była to przyjaźń doskonała. Frances Catherine zyskała wdzięczną słuchaczkę, a Judith miała nareszcie kogoś, kto chciał się do niej odzywać.

Dla rodzin dziewczynek nadeszła ciężka próba cierpliwości. Frances Catherine zaczęła używać słowa *przekłęte* w co drugim zdaniu, a Judith równie często posługiwała się określeniem *żałosne*. Jednego popołudnia, kiedy ułożono je do poobiedniej drzemki, obcięły sobie nawzajem włosy. Ujrzawszy rezultat postrzyżyn ciotka Miilicent podniosła lament; nałożyła im na głowy białe czepki dla ukrycia spustoszeń. Była zagniewana na wuja Herberta, że nie upilnował dziewczynek, a w dodatku zamiast przejąć się choć trochę rezultatem swego zaniedbania, zaśmiewał się do rozpuku. Kazała mężowi zaprowadzić winowajczynię na stojący w polu kamień, który stał się już tradycyjnym miejscem odbywania kary, by przemyślały swoje naganne zachowanie.

Dziewczynki, owszem, sporo myślały, lecz bynajmniej nie o swej winie. Frances Catherine doszła do wniosku, że Judith także powinna mieć dwa imiona, bo wówczas byłyby do siebie już całkiem podobne. Sporo czasu zajęło im porozumienie się w tej kwestii, lecz kiedy wreszcie podjęły decyzję, Judith stała się Judith Elizabeth i przestała odpowiadać na wszelkie wezwania, jeśli nie poprzedzały je obydwaj imiona.

Mimo że spotkały się ponownie dopiero po upływie roku, zdawało im się, że rozłąka trwała ledwie połowę dnia. Frances Catherine nie mogła się doczekać, by zostać tylko z Judith, jako że miała dla niej jeszcze jedną nowinę na fascynujący temat rodzenia się dzieci. Okazało się bowiem, że kobieta wcale nie musi być zamężna, by wydać na świat dziecko. Frances Catherine wiedziała to na pewno, ponieważ jedna z kobiet w rodzinie Kirkcaldyci nosiła w brzuchu dziecko nie będąc mężatką. Niektóre stare kobiety z klanu obrzucały nieszczęsną kamieniami i dopiero jej papa musiał im tego zabronić, donosiła szeptem przyjaciółce.

- A rzucały kamieniami także w tego mężczyznę, który napluł do wina? - dopytywała się Judith.

Frances Catherine potrząsnęła głową przecząco.

- Ta kobieta nie chciała powiedzieć, kto to zrobił - powiedziała.

Wnioski nasuwały się same. Nie ulegało wątpliwości, że jeśli dorosła kobieta napiła się z kielicha jakiegokolwiek mężczyzny, w jej brzuchu pojawiało się dziecko.

Frances Catherine wymogła na Judith obietnicę, że nigdy się czegoś takiego nie dopuści. Judith zażądała od Frances Catherine podobnego zapewnienia.

Lata dojrzewania zatarły się w pamięci Judith, a nienawiść panująca między Anglikami i Szkotami nie zaprzętała jej głowy. Wiedziała, i to pewnie od zawsze, że jej matka i wuj Tekel gardzą Szkotami, ale kładła to na karb ich niewiedzy.

Niewiedza często otwierała drogę niechęci. Tak przynajmniej twierdził wuj Herbert, a ona wierzyła w każde jego słowo. Był

miłym, wyrozumiałym człowiekiem; kiedy powiedziała, że Tekel i matka nie znali bliżej żadnej szkockiej rodziny i dlatego nie zdają sobie sprawy, jacy to dobrzy, prostoduszni ludzie, wuj Herbert pocałował ją tylko w czoło i przyznał jej rację.

Jednakże smutek w jego oczach zdradzał, że zgadza się z nią tylko po to, by zrobić jej przyjemność oraz uchronić ją przed uprzedzeniami matki.

Kiedy mając jedenaście lat jechała na festyn, poznała prawdziwy powód nienawiści, jaką matka żywiła do Szkotów.

Była żoną jednego z nich.

1

Szkocja, 1200

W chwilach gniewu Iain Maitland potrafił być złośliwym draniem.

A w tej chwili był wściekły. Wpadł w grobowy nastrój na wieść o obietnicy, jaką jego brat Patrick złożył swej uroczej żonie Frances Catherine.

Jeśli Patrick chciał zadziwić brata, z pewnością mu się to udało. Jego wyjaśnienia sprawiły Iaina w prawdziwe osłupienie.

Niedługo jednak pozostawał w tym stanie, wkrótce złość wzięła górę. Po prawdzie, nie tyle sama niedorzeczna obietnica złożona przez Patricka żonie doprowadziła go do furii, co fakt, że Patrick zwołał radę klanu dla zasięgnięcia opinii w tej sprawie. Iain powstrzymałby brata przed angażowaniem starszyny w osobistą, rodzinną historię, lecz przebywał w tym czasie poza domem, ścigając tych przeklętych Macleanów, którzy wzięli do niewoli trzech niedoświadczonych rycerzy klanu Maitlandów. Kiedy powrócił strudzony, lecz zwycięski, stanął przed faktem dokonanym.

Patrick słynął ze skłonności do komplikowania najprostszycich spraw. Wszystko wskazywało na to, że i tym razem postąpił bez zastanowienia. Iain, nowo ustanowiony przywódca klanu, powinien odłożyć na bok obowiązki wobec najbliższej rodziny, zapomnieć o rodzinnych więzach i wziąć udział w posiedzeniu rady jako jej niezawisły członek.

Rzecz jasna, nie mógł sprościć tym oczekiwaniom. Miał zamiar stać u boku brata niezależnie od stanowiska klanowej starszyny. Nie zamierzał również pozwolić na to, by ukarano Patricka. Był przygotowany walczyć w razie potrzeby.

Nie zdradził jednak bratu swego postanowienia; uznał, że męka niepewności posłuży mu za dobrą naukę. Może dzięki temu Patrick nauczy się w końcu powściągliwości.

Pięcioosobowa rada zebrała się już w głównej sali gotowa wysłuchać petycji Patricka, kiedy Iain zakończył codzienne obowiązki i ruszył na szczyt wzgórza. Patrick czekał pośrodku dziedzińca. Gdy tak stał na szeroko rozstawionych nogach, z zaciśniętymi pięściami, rękami opuszczonymi wzdłuż ciała i twarzą pochmurną jak niebo, po którym nadciągała burza, sprawiał wrażenie gotowego do podjęcia walki.

Ta groźna postawa nie zrobiła na Iainie żadnego wrażenia. Odepchnął brata, gdy ten próbował mu zastąpić drogę i skierował się do bramy zamku.

- Iain - zawołał za nim Patrick. - Pytam cię, bo chcę znać twoje zdanie nim tam wejdziemy. Poprzesz mnie w tej sprawie, czy wystąpisz przeciwko mnie?

Iain stanął, po czym odwrócił się wolno, by spojrzeć na brata. Na jego obliczu malował się gniew. Jednakże kiedy się odezwał, jego głos brzmiał nadspodziewanie łagodnie:

- A ja chciałbym wiedzieć, Patricku, czy umyślnie starasz się mnie sprowokować zadając to pytanie?

Patrick natychmiast przybrał ugodowy ton.

- Nie chciałem cię urazić, ale jesteś wodzem od niedawna i rada będzie chciała cię wypróbować. Nie zdawałem sobie sprawy w jak niezręcznej sytuacji znalazłeś się przeze mnie.

- Czyżbyś się rozmyślił?

- Nie, nie. - Patrick z uśmiechem zbliżył się do brata. - Wiem, że nie chcesz zajmować tym rady, zwłaszcza teraz, kiedy próbujesz zdobyć jej poparcie tworząc przymierze z klanem Dunbarów

przeciwko Macleanom, ale Frances Catherine bardzo zależy na uzyskaniu zgody. Pragnie, by jej przyjaciółka znalazła tu miłe przyjęcie.

Iain przyjął wyjaśnienia w milczeniu.

- Wiem, że nie rozumiesz dlaczego złożyłem mojej żonie taką obietnicę, lecz pewnego dnia, gdy i ty spotkasz tę właściwą kobietę, stanie się to dla ciebie całkiem jasne.

Iain znużony potrząsnął głową.

- Szczerze mówiąc, Patricku, nigdy nie zrozumiem. Nie ma kobiet właściwych lub niewłaściwych. Wszystkie są takie same.

- Ja też kiedyś tak myślałem, dopóki nie spotkałem Frances Catherine - roześmiał się Patrick.

- Mówisz jak baba - zachnął się Iain.

Patrick nie poczuł się obrażony słowami brata. Wiedział, że Iain nie jest w stanie zrozumieć uczucia, jakim darzył żonę, ale z bożą pomocą pewnego dnia i on znajdzie kogoś, komu odda serce. A kiedy nadejdzie ten dzień, z radością wypomni Iainowi jego gruboskórność.

- Duncan twierdzi, że mogą chcieć wypytać moją żonę - odezwał się Patrick, powracając do sprawy, która najbardziej go interesowała.

- Sądzisz, że staruszek mógł sobie ze mnie żartować?

- Żaden z członków rady nie żartuje - odparł Iain nie odwracając się do brata. - Wiesz o tym tak samo dobrze, jak ja.

- Niech to lichy, wszystko przeze mnie.

- Owszem, przez ciebie.

Patrick puścił uwagę brata mimo uszu.

- Nie pozwolę, żeby rada męczyła Frances Catherine wypytywaniem.

- Ja także na to nie pozwolę - obiecał z westchnieniem Iain.

Niespodziewana obietnica zaskoczyła Patricka; natychmiast się rozchmurzył.

- Pewnie myślą, że uda im się wpłynąć na zmianę mojej decyzji - powiedział. - Ale nie są w stanie tego dokonać. Dałem Frances

Catherine słowo i zamierzam go dotrzymać. Przysięgam na Boga, Iainie, że dla mojej żony wstąpiłbym w ogień piekielny.

Iain odwrócił się z uśmiechem do brata.

- Na razie wystarczy, jak wejdiesz do głównej sali - zauważył.

- Chodźmy, lepiej mieć to już za sobą.

Patrick przytaknął i wysunął się przed brata, by otworzyć ciężkie, podwójne drzwi.

- Pozwól, że udzielę ci drobnej rady, Patricku - powiedział Iain.

- Pozostaw swój gniew za tymi drzwiami. Jeśli zobaczą, jaki jesteś roztrzęsiony, rzuca ci się do gardła. Przedstaw swoją sprawę pewnym głosem. Niech logika rządzi twymi słowami, nie emocje.

- A co potem?

- Resztę zostaw mnie.

Te słowa zbiegły się z zamknięciem drzwi.

Po krótkim czasie rada wysłała młodego Seana, by sprowadził Frances Catherine. Zastał żonę Patricka siedzącą w domu przy ogniu i powiedział jej, że ma pójść pod bramę zamku i oczekiwać tam męża, który wprowadzi ją do środka.

Frances Catherine słuchała wieści z łomotem serca. Patrick uprzedził ją, że może zostać wezwana przed oblicze rady, ale nie chciała w to wierzyć. Nie zdarzyło się dotychczas, żeby pozwolono kobiecie przemawiać bezpośrednio do członków zgromadzenia czy przywódcy klanu w tego rodzaju sprawie. To, że nowo wybranym przywódcą był starszy brat jej męża w niczym nie poprawiało jej samopoczucia. O nie, fakt pokrewieństwa niczego tu nie zmieniał.

W głowie kłębiły się przerażające myśli, wprawiając ją w stan nerwowego podniecenia. Rada z pewnością uznała ją za osobę głupią i nieodpowiedzialną. Patrick musiał powiedzieć im o obietnicy, jaką złożył żonie i z tego powodu wzywają ją do głównej sali, by udzieliła wyjaśnień. Chcą się upewnić, że naprawdę postradała zmysły, zanim zostanie skazana i spędzi w odosobnieniu resztę życia.

Jedyną nadzieję pokładała w przywódcy klanu. Frances Catherine nie знаła bliżej Iaina Maitlanda; przez te dwa lata, odkąd była żoną jego młodszego brata, nie zamieniła z nim więcej niż pięćdziesiąt słów, lecz Patrick zapewniał ją o szlachetnej naturze Iaina. Powinien więc właściwie ocenić szlachetne motywy jej prośby.

Najpierw jednak musiała odbyć spotkanie z radą. Ponieważ było to zgromadzenie oficjalne, czwórka starszych nie miała odzywać się bezpośrednio do niej, lecz przekazywać swoje wątpliwości przewodniczącemu, Grahamowi, a on musiał wziąć na siebie ciężar upokorzenia wynikającego z rozmowy. Bądź co bądź nie dość, że była kobietą, to jeszcze obcą, bo urodzoną i wychowaną na pograniczu, a nie na ich wspaniałym Pogórze Szkockim. W gruncie rzeczy Frances Catherine była nawet zadowolona, że to Graham będzie ją przepytawał, bo z całej starszyny on wydawał się jej najmniej przerażający. Ten stary rycerz odznaczał się łagodnością obejścia i cieszył się wielkim poważaniem ludzi ze swego klanu. Pełnił rolę ich wodza przez ponad piętnaście lat i wycofał się z niej zaledwie przed trzema miesiącami. Nie będzie jej straszny, przynajmniej nieumyślnie, ale użyje całego swego sprytu, żeby wymóc na niej zwolnienie Patricka z pochopnie złożonej obietnicy.

Przeżegnała się szybko i przez całą drogę po stromym zboczach aż do bramy modliła się w duchu. Utwierdziła się w przekonaniu, że jest zdolna postawić na swoim. Obojętne, co by się działo, nie ma zamiaru się wycofać. Patrick Maitland złożył jej obietnicę na dzień przed tym, gdy zgodziła się za niego wyjść i, z bożą pomocą, zamierzała dopilnować, żeby jej dotrzymał.

Od tego zależało czyjeś bezcenne życie.

Frances Catherine zbliżyła się do bramy i stanęła w oczekiwaniu. Kilka kobiet przeszło dziedzińcem, zaciekawionych widokiem kobiety czekającej u progu siedziby przywódcy klanu. Frances Catherine nie ośmielała ich do rozmowy. Wręcz odwracała twarz, modląc się, by nikt jej nie zaczepił. Nie chciała, żeby kobiety

z klanu dowiedziały się o całej sprawie, dopóki nie będzie przesądzona. Pewnie i tak będą się wtrącać i czynić jej przeszkody, ale wówczas nie będzie to już miało znaczenia.

Wydawało jej się, że nie znieśie dłużej napięcia związanego z wyczekiwaniem. Agnes Kerry, stara plotkarka zadzierająca nosa, bo jej piękna córka uważana była za kandydatkę na żonę dla nowego wodza klanu, dwukrotnie okrzyła dziedziniec próbując się zorientować o co chodzi; kilka innych ciekawskich również kręciło się w pobliżu.

Frances Catherine wygładziła fałdy okrycia na wydatnym brzuchu i znowu ukryła dłonie, nie chcąc by ich widoczne drżenie zdradziło stan jej ducha. Westchnęła głęboko. Zazwyczaj wcale nie była nieśmiała, nie brakowało jej pewności siebie, ale od kiedy odkryła, że jest brzemienna, jej zachowanie uległo całkowitej odmianie. Stała się niezwykle wrażliwa, wybuchała płaczem z najbłahszego powodu. To, że czuła się ociężała, niezgrabna i gruba jak przekarmiona kłacz, pogłębiało tylko ponury nastrój. Była w siódmym miesiącu, a ciężar dziecka znacznie ograniczył jej ruchy. Uciążliwy stan nie wpłynął jednakże w żaden sposób na kondycję umysłu. Myśli dosłownie wirowały pod czaszką, kiedy próbowała zgadnąć, jakie pytania może jej zadać Graham.

Wreszcie brama skrzypiąc otworzyła się i Patrick wyszedł na zewnątrz. Omal nie wybuchnęła łzami radości na jego widok. Ukazał się z pochmurną twarzą, lecz widząc, jaka jest blada i przestraszona, zmusił się do uśmiechu. Ujął jej dłoń, ucisnął lekko i mrugnął wesoło usiłując dodać jej otuchy. Ten nieoczekiwany objaw uczucia, okazanego w pełnym świetle dnia, podziałał na nią tak uspokajająco, jak masaż pleców, który często robił jej nocą.

- Och, Patricku - wybuchnęła. - Tak mi przykro, że naraziłam cię na to wszystko.

- Czy to oznacza, że zwolnisz mnie z obietnicy? - spytał tym głębokim głosem, który u niego lubiła.

- Nie.

Rozśmieszyła go jej nieustępliwość.

- Nie liczyłem na to.

Zupełnie nie miała ochoty na żarty. Pragnęła się skupić na czekającej ją przeprowie.

- Czy on jest tam w środku? - spytała szeptem.

Patrick wiedział oczywiście, kogo ma na myśli. Frances Catherine żywiła niewytłumaczalny strach przed jego bratem. Przypuszczał, że powodem mogła być piastowana przez Iaina pozycja wodza klanu. Samych rycerzy miał pod sobą grubo ponad pięćuset, co mogło sprawiać, że wydawał się kobiecie całkowicie niedostępny.

- Proszę cię, powiedz mi - błagała.

- Tak, kochanie, Iain jest w środku.

- Więc wie o obietnicy? - Było to głupie pytanie. Zrozumiała natychmiast, gdy słowa wydostały się z jej ust. - O Boże, przecież jasne, że wie. Czy bardzo się na nas gniewa?

- Skarbie, wszystko będzie dobrze - pocieszył ją mąż. Pchnął ją lekko w stronę otwartych drzwi. Frances Catherine ociągała się z przestąpieniem progu.

- Ale co z radą, Patricku - pytała gorączkowo. - Jak oni zareagowali na twoje wyjaśnienia?

- Cały czas o tym rozmawiają.

- O Boże. - Zesztywniała z przerażenia.

Uświadomił sobie, że nie powinien był jej tego mówić. Objął ją ramieniem i przygarnął do siebie.

- Wszystko pójdzie dobrze - szepnął uspokajającym tonem.

- Zobaczysz. Choćbym miał pieszo pójść do Anglii po twoją przyjaciółkę, to pójde. Chyba mi ufasz?

- Ufam ci. Nie wyszłabym za ciebie, gdybym ci całkowicie nie ufała. Och, Patricku, czy rozumiesz, jakie to dla mnie ważne?

Pocałował ją w czubek głowy zanim udzielił odpowiedzi.

- Tak, rozumiem. Obiecasz mi coś?

- Wszystko cokolwiek zechcesz.
- Kiedy przybędzie twoja przyjaciółka, zaczniesz się znowu śmiać?
- Obiecuję - szepnęła uśmiechając się. Oplotła go ramionami i przytuliła się mocno. Stali tak złączeni w uścisku przez dłuższą chwilę. Patrick starał się dać jej czas na odzyskanie spokoju, a ona próbowała zebrać w myślach odpowiednie słowa, którymi poproszona o głos mogłaby się zwrócić do rady.

Jakaś kobieta przechodząca przez dziedziniec z koszem brudnej bielizny przystanęła, by obdarzyć uśmiechem obejmujących się.

Patrick i Frances Catherine stanowili piękną parę. On był ciemny, ona miała jasne włosy. Oboje sprawiali wrażenie wysokich, choć żona Patricka sięgała mu czubkiem głowy zaledwie do podbródka. Tylko przy boku brata Patrick wydawał się niski, ponieważ Iain przewyższał go o pół głowy. Obaj bracia byli barczyści, mocnej budowy i mieli ciemne włosy o podobnym kasztanowatym połysku. Oczy Patricka miały tylko ciemniejszy odcień szarości. Patrickowi brakowało także blizn znaczących urodziwy profil brata.

Frances Catherine wydawała się całkiem drobna na tle muskularnej postury męża. Patrick gotów był przysiąc, że jej piękne piwne oczy, kiedy się śmieje mienia się złotem. Włosy stanowiły jej prawdziwy skarb; sięgały do pasa, miały głęboki miedziany odcień a na końcach zwijały się w kształtne lśniące loki.

Z początku Patrick był urzeczony głównie jej wyglądem. Należał do mężczyzn wrażliwych na kobiece wdzięki, a Frances Catherine miała ich pod dostatkiem. Lecz ostatecznie zawojowała go bez reszty swym ujmującym charakterem. Nie przestawała go zadziwiać. Miała niezwykle emocjonalny stosunek do życia; z pasją rzucała się w każdą nową przygodę. Niczego nie robiła półowicznie, a odnosiło się to także do miłości i dogadzania mężowi.

Patrick czuł teraz jak drży w jego ramionach; stwierdził, że

powinni jak najszybciej stanąć przed radą, mieć to przeżycie za sobą, żeby mogła się uspokoić.

- Chodźmy już, kochanie. Czekają na nas.

Wzięła głęboki oddech, odsunęła się od niego i ruszyła prodem. Przyspieszył kroku, żeby się z nią zrównać.

Dotarli do schodów prowadzących w dół do głównej sali, kiedy nagle pochyliła się w stronę męża i szepnęła:

- Twój kuzyn Steven mówił, że kiedy Iain się rozgniewa, robi minę, od której człowiekowi zamiera serce. Musimy się bardzo starać, żeby go nie rozzłościć, dobrze, Patricku?

Z jej głosu przebijała taka powaga i troska, że Patrick powstrzymał się od śmiechu, choć nie do końca udało mu się skryć rozdrażnienie.

- Frances Catherine, doprawdy musimy wreszcie coś począć z tymi twoimi nierozsądnymi uprzedzeniami. Mój brat...

Chwyliła go mocno za rękę.

- Później się tym zajmijemy. Na razie tylko mi obiecaj.

- Dobrze - zgodził się z westchnieniem. - Nie rozzłościćmy Iaina.

Od razu zwolniła uścisk. Patrick zrezygnowany pokiwał głową. Postanowił, że gdy tylko żona poczuje się lepiej, będzie musiał znaleźć jakiś sposób na przełamanie jej strachu przed Iainem. Wcześniej jednak porozmawia ze Stevenem. Weźmie go na stronę przy najbliższej okazji i zabroni mu wygadywania niestworzonych rzeczy.

Inna sprawa, że Iain stanowił wdzięczny temat dla tego rodzaju przesadzonych opowieści. Rzadko odzywał się do kobiet. Kiedy zmuszony był udzielać dokładnych wskazówek, jego szorstki sposób bycia często brano za objaw złości. Steven wiedział, że większość kobiet żywi nieśmiałość wobec Iaina i bawiło go podsycanie od czasu do czasu ich obaw.

W tej chwili, nic o tym nie wiedząc, Iain wydawał się Frances Catherine szczególnie przerażający. Odwrócony twarzą do wejścia

stał samotnie przed paleniskiem z rękami skrzyżowanymi na szerokiej piersi. Mimo niedbałej pozy, wpatrzony był wprost we wchodzących. Groźny wyraz jego twarzy zdawał się mrozić nawet buzujący na palenisku ogień.

Stawiając nogę na pierwszym stopniu prowadzących w dół schodów Frances Catherine uniosła wzrok i napotkała spojrzenie Iaina. Zachwiała się; Patrick zdążył ją przytrzymać w ostatniej chwili.

Iain dostrzegł jej strach. Pomyślał, że obawia się spotkania z radą. Odwrócił się w lewo, gdzie siedziała starszyzna klanu i gestem nakazał Grahamowi, by zaczynał. Im wcześniej nastąpi to, co nieuniknione, tym szybciej jego bratowa odzyska spokój.

Członkowie rady przyglądali się jej z uwagą. Pięciu mężczyzn siedzących rzędem obok siebie skojarzyło się Frances Catherine ze stopniami schodów, ponieważ najstarszy, Vincent, był równocześnie najniższy z nich wszystkich. Siedział na przeciwnym końcu rzędu co Graham, pełniący rolę mówcy. Pomędzy nimi zajmowali miejsca, odpowiednio coraz wyżsi, Duncan, Gelfrid i Owen.

Mężczyźni różnili się także ilością siwych włosów na głowie, a wszyscy razem nosili na twarzach tyle blizn po odniesionych w boju ranach, że wystarczyłoby ich na pokrycie kamiennych murów twierdzy. Frances Catherine zatrzymała wzrok na Grahamie. Mówca miał głębokie zmarszczki wokół oczu; usiłowała wierzyć, że powstały od śmiechu. Ta myśl pozwoliła jej mieć nadzieję, że odniesie się ze zrozumieniem do jej problemu.

- Twój mąż właśnie opowiedział nam zdumiewającą historię, Frances Catherine - zaczął Graham. - Zapewniał nas z całą mocą, że jest prawdziwa.

Pokiwał głową przy ostatnich słowach, po czym zrobił krótką przerwę. Nie była pewna, czy ma się odezwać, czy czekać dalej. Spojrzała na Patricka, dostrzegła zachęcające skinięcie i powiedziała:

- Mój mąż zawsze mówi prawdę.

Czterej członkowie rady jak na komendę zmarszczyli brwi. Graham się uśmiechnął. Zapytał miękkiem tonem;

- Czy możesz nam podać przyczynę, dla której żadasz dotrzymania obietnicy?

Frances Catherine zareagowała tak, jakby Graham na nią krzyknął. Wiedziała, że mówiąc o żądaniu umyślnie chciał ją dotknąć.

- Jestem kobietą i nigdy niczego nie żądałabym od mego męża. Mogę jedynie prosić, więc teraz proszę, żeby słowo Patricka zostało dotrzymane.

- Bardzo dobrze - przerwał Graham nie porzucając łagodnego tonu. - Nie żadasz, prosisz. Chciałbym więc, żebyś wytłumaczyła radzie powody, które skłoniły cię do wyrażenia tej niedorzecznej prośby.

Frances Catherine zeszywniała. Niedorzeczna prośba? Akurat. Odetchnęła głęboko, żeby nieco ochłonać.

- Zanim się zgodziłam poślubić Patricka, prosiłam go o obietnicę, że sprowadzi moją drogą przyjaciółkę, lady Judith Elizabeth, kiedy się okaże, że spodziewam się dziecka. Czas mojego połogu się zbliża. Patrick zgodził się na moją prośbę i teraz oboje chcielibyśmy, żeby została spełniona jak najszybciej.

Wyraz twarzy Grahama świadczył niezbicie, iż nie jest zadowolony z wyjaśnień. Odchrząknął i powiedział:

- Lady Judith Elizabeth jest Angielką, czy to nie ma dla ciebie znaczenia?

- Nie, panie, to w ogóle nie ma znaczenia.

- Uważasz, że dotrzymanie obietnicy jest ważniejsze niż szkody, jakie może wyrządzić jej przybycie? Czy umyślnie chciałybyś ściągnąć na nas kłopoty, kobieto?

Frances Catherine potrząsnęła głową.

- Nie zrobiłabym umyślnie niczego takiego.

Graham wyraźnie się odprężył. Domyśliła się, że zwietrzył

szansę namówienia jej, by zrezygnowała z prośby. Jego następna uwaga utwierdziła ją w podejrzeniach.

- Miło to słyszeć, Frances Catherine. - Przerwał, odwrócił się do pozostałych członków rady kiwając głową. - Ani przez chwilę nie sądziłem, że nasza kobieta chciałaby takich kłopotów. Ale zapomnimy o całym tym nieporozumieniu...

Nie pozwoliła mu dokończyć.

- Lady Judith Elizabeth nie spowoduje żadnych kłopotów.

Grahamowi opadły ramiona. Wpłynięcie na decyzję Frances Catherine okazało się wcale nie takie łatwe. Odwrócił się do niej z gniewnym wyrazem twarzy.

- Słuchaj, kobieto, Anglicy nigdy nie byli tu mile widziani - powiedział stanowczo. - Ta kobieta musiałaby zasiadać z nami przy jednym stole...

Rozległo się uderzenie pięści o stół. Okazało się, że to rycerz o imieniu Gelfrid dał się ponieść emocjom. Patrząc na Grahama odezwał się niskim, ostrym głosem;

- Prosząc o to, kobieta Patricka okrywa hańbą imię Maitlandów.

Oczy Frances Catherine napełniły się łzami. Poczowała pustkę w głowie, nie przychodziły jej na myśl żadne argumenty, które mogłaby przeciwstawić słowom Gelfrida.

Patrick wysunął się przed żonę. Głos trząsł mu się od złości, kiedy przemówił do członka rady:

- Gelfridzie, możesz mnie okazać swoje niezadowolenie, ale nie będziesz podnosił głosu na moją żonę.

Frances Catherine zerknęła zza ramienia męża, by zobaczyć jak Gelfrid przyjął jego wystąpienie. Obserwowany pokiwał głową, Graham gestem nakazał ciszę.

Vincent, najstarszy w radzie, zignorował dawane przez niego znaki.

- Nigdy nie słyszałem, żeby kobieta miała dwa imiona, zanim przyszła do nas Frances Catherine. Myślałem, że to jakieś dziwactwo, któremu hołdują ludzie z pogranicza. Teraz słyszę o kolejnej

kobiecie noszącej dwa pełne imiona. Rozumiesz coś z tego, Grahamie?

Graham odpowiedział jedynie westchnieniem. Myśli Vincenta często zbaczały z głównego traktu. Pozostali członkowie rady byli do tego przyzwyczajeni, choć nieraz wzbudzało to ich irytację.

- Nie wiem, jak to rozumieć - odparł cierpliwie Graham. - Ale nie to jest ważne w tej chwili.

Zwrócił się z powrotem do Frances Catherine.

- Pytam cię jeszcze raz, czy naraziłabyś nas świadomie na kłopoty - powtórzył.

Zanim się odezwała, żeby nie wyglądać na istotę tchórzliwą zrobiła krok do przodu wychodząc zza pleców męża i stając obok niego.

- Nie rozumiem, dlaczego uważacie, że lady Judith Elizabeth miałaby przysporzyć jakichś kłopotów. Jest miłą, dobrze ułożoną kobietą.

Graham przymknął oczy. Kiedy znów przemówił, jego głos brzmiał nutkami rozbawienia.

- Frances Catherine, my nie przepadamy za Anglikami. Z pewnością miałaś okazję się o tym przekonać przez te lata, które spędziłaś z nami.

- Ona się wychowała na granicy - przypomniał Gelfrid drapiąc się po brodzie. - Może tego nie wiedzieć.

Graham skinął głową potakująco. W jego oczach pojawił się nagle dziwny błysk. Odwrócił się do swych towarzyszy z rady i mówił przez chwilę przyciszonym głosem. Gdy skończył, reszta zgodnie mu przytaknęła.

Frances Catherine poczuła, że robi jej się niedobrze. Z triumfalnej miny Grahama wywnioskowała, iż znalazł sposób na odrzucenie jej prośby, bez pytania o zdanie wodza klanu.

Patrick najwyraźniej doszedł do tego samego przekonania. Twarz pociemniała mu z gniewu; postąpił krok naprzód. Chwyciła go za rękę. Wiedziała, że zamierza spełnić złożoną jej obietnicę, lecz nie

chciała narażać go na szykany ze strony klanowej starszyny. Kara byłaby z pewnością surowa, a upokorzenie ciężkie do zniesienia, zwłaszcza dla mężczyzny tak dumnego jak Patrick.

Ścisnęła jego dłoń.

- Postanowiliście, że skoro nie wiem wystarczająco dużo, to waszym obowiązkiem jest zdecydowanie, co jest dla mnie dobre. Czyż nie?

Graham był zaskoczony, że tak dokładnie odczytała jego myśli. Już miał odpowiedzieć na jej zarzut, kiedy do rozmowy włączył się Patrick.

- Nie, Graham nie będzie decydował, co jest dla ciebie najlepsze. To byłaby obraza dla mnie, żono.

Przewodniczący rady przez dłuższą chwilę przyglądał się Patrickowi. Wreszcie powiedział stanowczo:

- Zastosujesz się do decyzji rady, Patricku.

- Jestem Maitlandem i dałem słowo. Musi zostać dotrzymane.

Donośny głos Iaina wypełnił salę. Oczy wszystkich zebranych zwróciły się na niego. Iain patrzył na Grahama.

- Nie próbuj macić - powiedział ostro. - Patrick złożył obietnicę swojej kobiecie i musi jej dotrzymać.

Przez dłuższy czas nikt się nie odzywał. Następnie podniósł się z miejsca Gelfrid. Opierając dłonie na stole pochylił się ze wzrokiem utkwionym w Iaina.

- Jesteś tu tylko jednym z członków rady, niczym więcej.

Iain wzruszył ramionami.

- Jestem waszym wodzem - przypomniał. - I to z waszego wyboru - dodał. - I radzę wam uszanować słowo mojego brata. Tylko Anglicy łamią przyrzeczenia, Gelfridzie, Szkoci nigdy.

Gelfrid niezdecydowanie pokiwał głową.

- Masz rację - przyznał w końcu.

Jeden gotowy, zostało czterech, pomyślał w duchu Iain. Nie znosił używania tego rodzaju podstępów dla osiągnięcia celu. Zdecydowanie wolał walkę na pięści niż na słowa. Nienawidził też zabiegania

o pozwolenie dla własnych lub swego brata poczynań. Choć z pewnym wysiłkiem, zdołał jednak opanować wzbierającą w nim irytację i skupić się na sprawie. Ponownie zwrócił się do Grahama:

- Czyżbyś się zestarzał, Grahamie, że taką wagę przywiązujesz do podobnych drobnostek? Boisz się jednej angielskiej kobiety?

- Oczywiście, że me - mruknął Graham, zzymając się na samą myśl o takiej możliwości. - Nie boję się żadnej kobiety.

Iain uśmiechnął się szeroko.

- Przyjemnie mi to słyszeć - powiedział. - Przez chwilę zaczynałem się już zastanawiać.

Jego podstęp nie uszedł uwagi starego wygi. Graham uśmiechnął się pod nosem.

- Zręcznie zarzuciłeś przynętę, a moja pycha dała się na nią złapać.

Iain się nie odezwał. Graham nadal się uśmiechał przenosząc swą uwagę na Frances Catherine.

- Twoja prośba wciąż nie do końca jest dla nas jasna, więc bylibyśmy radzi, gdybyś nam powiedziała, dlaczego chcesz tu sprowadzić tę kobietę.

- Każ jej wyjaśnić, dlaczego obie noszą po dwa imiona - wtrącił Vincent.

- Możesz nam przedstawić swoje powody, kobieto? - Graham zignorował życzenie starca.

- Otrzymałam imię mojej matki, Frances, i babki, Catherine, ponieważ...

Graham przerwał jej niecierpliwym machnięciem ręki. Nie przestawał się uśmiechać, by ukryć, że jest wyrażony z równowagi. - Nie, nie, kobieto, nie chcę słyszeć, skąd ci się wzięły dwa imiona. Chcę usłyszeć powody, dla których chcesz tu mieć tę Angielkę.

Zarumieniła się ze wstydu, że źle zrozumiała jego pytanie.

- Lady Judith Elizabeth jest moją przyjaciółką. Chciałabym, żeby była przy mnie, kiedy przyjdzie czas narodzin dziecka. Dała mi słowo, że do mnie przyjedzie.

- Przyjaciółka Angielka? Jak to możliwe? - zdziwił się Gelfrid. Pocierając szczękę usiłował pojąć tę sprzeczność.

Frances Catherine wiedziała, że zdumienie starszego człowieka jest całkiem szczere. Nie sądziła, aby jakiegokolwiek jej wyjaśnienie trafiło mu do przekonania. Podejrzewała nawet, że Patrick nie do końca jest w stanie zrozumieć więź, jaka od wielu lat łączyła ją z Judith. A przecież jej mąż choć szanował obyczaje klanu, nie przestrzegał ich tak surowo, jak Graham i pozostali członkowie rady. Mimo to czuła, że powinna chociaż spróbować wytłumaczyć im swoje stanowisko.

- Poznałyśmy się na dorocznym festynie na granicy - zaczęła.
- Judith miała zaledwie cztery lata, a ja pięć. Nie rozumiałyśmy, że... różnymi się od siebie.

Graham westchnął ciężko.

- Ale kiedy już rozumiałyście...

- To nie miało znaczenia - zapewniła Frances Catherine z uśmiechem.

- Mówiąc szczerze, nadal nie rozumiem tej przyjaźni - wyznał Graham bezradnie potrząsając głową. - Jednakże nasz wódz miał rację przypominając, że my nie łamiemy danego słowa. Twoja przyjaciółka zostanie godnie przyjęta, Frances Catherine.

Ogarnięta nieopisaną radością przytuliła się do boku męża. Odważyła się spojrzeć na resztę rady. Vincent, Gelfrid i Duncan uśmiechali się, lecz Owen, który - jak jej się wydawało - przespał całe spotkanie, patrzył na nią teraz potrząsając głową.

Iain zauważył jego zachowanie.

- Nie zgadzasz się z tym postanowieniem, Owen?

Starzec odpowiedział nie spuszczając wzroku z Frances Catherine.

- Zgadzam się, ale uważam, że powinniśmy udzielić tej kobiecie ostrzeżenia. Nie powinna wzbudzać w sobie płonnych nadziei. Jestem tego samego zdania co ty, Iainie, bo ja także wiem z doświadczenia, że Anglicy nie dotrzymują przyrzeczeń. Naśladują

w tym swego króla, a ten łotr co chwilę zmienia decyzję. Ta kobieta o dwóch imionach mogła złożyć żonie Patricka obietnicę, ale nie musi jej spełnić.

Iain skinął głową potakująco. Zastanawiał się, jak dużo czasu zajmie członkom rady dojście do tego samego wniosku. Wszyscy sprawiali wrażenie nagle podniesionych na duchu. Frances Catherine nie przestawała się jednak uśmiechać. Najwidoczniej nie obawiała się wcale, że przyjaciółka może ją zawieść. Iain odczuwał głęboką potrzebę i obowiązek chronienia każdego z członków swego klanu, wiedział jednak, że nie jest w stanie uchronić swjej bratowej przed brutalnością życia. Będzie musiała poradzić sobie z rozczarowaniem, ale ta nauczka pozwoli jej zrozumieć, że może liczyć wyłącznie na własną rodzinę.

- Iainie, komu zamierzasz powierzyć tę misję? - spytał Graham.

- Ja pojadę - zgłosił się Patrick.

- Twoje miejsce jest teraz przy żonie - powstrzymał go Iain.

- Jej czas już się zbliża. Pojadę sam.

- Ty jesteś wodzem - zaoponował Graham. - To poniżej twojej... Iain nie pozwolił mu dokończyć.

- To sprawa rodzinna, Grahamie. Skoro Patrick nie może opuścić żony, ja muszę przejąć od niego obowiązek. Już postanowiłem - dodał marszcząc brwi i powstrzymując tym dalsze protesty.

- Nigdy nie widziałem przyjaciółki mojej żony, Iainie, ale spodziewam się, że kiedy cię zobaczy, może się rozmyślić i nie przyjechać - odezwał się Patrick z uśmiechem.

- Och, Judith Elizabeth będzie z pewnością zachwycona towarzystwem Iaina - wtrąciła pospiesznie Frances Catherine. Próbowała uśmiechem dodać wiarygodności swemu zapewnieniu. - Wcale nie będzie się ciebie bała. Jestem pewna. Dziękuję ci, że zgodziłeś się sam odbyć tę podróż. Judith będzie z tobą bezpieczna.

Iain ostatnią uwagę przyjął z uniesionymi brwiami. Następnie westchnął ciężko.

- Frances Catherine, jestem pewien, że nie będzie chciała

z własnej woli tu przyjechać. Czy chcesz zatem, abym ją do tego zmusił?

Wpatrywała się w Iaina, więc nie zauważyła porozumiewawczego spojrzenia, jakie Patrick przesłał bratu.

- Nie, nie, nie możesz jej zmuszać. Ona będzie chciała do mnie przyjechać.

Zarówno Patrick, jak i Iain poniechali starań, by ostudzić jej przedczesne nadzieje. Graham uprzejmie poprosił, by Frances Catherine opuściła już salę narad. Patrick wziął żonę za rękę i pociągnął ją w stronę schodów.

Ruszyła za nim chętnie, gotowa uściskać męża i wyznać mu, jak jest szczęśliwa będąc jego żoną. Zachował się tak... wielkodusznie okazując jej swoje poparcie. Wprawdzie nigdy w nie nie wątpiła, ale pragnęła udzielić mu pochwały, jakiej zapewne się spodziewał. Przecież każdy mężczyzna potrzebuje od czasu do czasu usłyszeć od żony dobre słowo...

Była już prawie u szczytu schodów, kiedy usłyszała nazwisko Maclean, które padło z ust Grahama. Zatrzymała się nadstawiając ucha. Patrick ponaglał ją do wyjścia, więc zsunęła z nogi but i poprosiła gestem, by jej go podał. Mógł pomyśleć, że jest niezdarna, lecz nie dbała o to w tej chwili. Była zbyt ciekawa, o czym rozprawia rada. Graham sprawiał wrażenie bardzo rozgniewanego.

Zebrani nie zwracali już na nią żadnej uwagi. Głos zabrał Duncan:

- Jestem przeciwny jakimkolwiek układom z Dunbarami. Nie potrzebujemy ich - dodał tonem bliskim krzyku.

- A jeśli Dunbarowie zwiążą się z Macleanami? - spytał Iain ze złością. - Przestań wciąż tkwić w przeszłości, Duncanie. Weź pod uwagę naszą sytuację.

Następny odezwał się Vincent.

- Dlaczego akurat z Dunbarami? Potrafią się wywijać ze zobowiązań jak piskorze i są przebiegli jak Anglicy. Nie mogę się z tym zgodzić. Nie mogę.

Iain z trudem zachowywał cierpliwość.

- Ziemie Dunbarów leżą pomiędzy ziemiami Macleanów i naszymi, pozwólcie, że to przypomnę. Jeśli nie zawrzemy z nimi układu, mogą szukać wsparcia i ochrony u tych drani Macleanów. Nie możemy do tego dopuścić. To po prostu wybór mniejszego zła.

Frances Catherine nie była w stanie usłyszeć dalszego ciągu narady. Patrick założył jej but na nogę i znowu pociągnął do wyjścia.

Zupełnie zapomniała pochwalić męża. Gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły, zwróciła się do Patricka z pytaniem:

- Dlaczego Maitlandowie nienawidzą Macleanów?

- Ta wrogość sięga dawnych czasów - odpowiedział. - Zanim się urodziłem.

- A czy kiedyś mogą się pogodzić?

Patrick wzruszył tylko ramionami.

- Dlaczego interesują cię Macleanowie?

Nie mogła mu powiedzieć, rzecz jasna. Musiałaby złamać przyrzeczenie dane Judith, a na to nigdy by się nie zdobyła. Poza tym Patrick chyba by dostał ataku serca dowiedziawszy się, że ojciec Judith był przywódcą Macleanów. O tak, należało mieć to na uwadze.

- Wiem, że Maitlandowie są skłócenii z Dunbarami i z Macphersonami, ale o Macleanach dotąd nie słyszałam. Dlatego byłam ciekawa. Dlaczego nie możemy żyć w zgodzie z innymi klanami?

- No, z paroma jesteśmy zaprzyjaźnieni - sprostował Patrick ze śmiechem.

Postanowiła zmienić temat i nagrodzić go zasłużoną pochwałą. Patrick odprowadził ją do domu, pożegnał długim pocałunkiem i zamierzał wrócić na zamkowy dziedziniec.

- Patricku, wiesz, że zawsze jestem w stosunku do ciebie lojalna, prawda? - powstrzymała go Frances Catherine.

Odwrócił się do niej zaskoczony.

- Oczywiście.

- I zawsze liczyłam się z twoimi uczuciami?
 - Owszem.
 - Więc gdybym wiedziała coś, co mogłoby cię zmartwić, lepiej żebym zatrzymała to dla siebie?

- Nie.
 - Gdybym ci powiedziała, oznaczałoby to złamanie przyrzeczenia danego komuś innemu. Nie mogę tego zrobić.

Patrick zawrócił i stanął twarzą w twarz z żoną.

- Co próbujesz przede mną ukryć?

Potrząsnęła głową.

- Nie chcę, żeby Iain zmuszał Judith - powiedziała szybko, chcąc odciągnąć jego uwagę od wzmianki o dawnych przyrzeczeniach. - Jeśli nie będzie mogła tu przyjechać, nie może jej zmuszać.

Nakłoniła Patricka do złożenia obietnicy. Zgodził się z ociąganiem, nie chcąc jej sprawiać zawodu, choć tym razem ani myślał jej dotrzymać. Nie miał zamiaru pozwolić, żeby ta Angielka złała serce jego żonie. Okłamywanie Frances Catherine nie leżało jednak w jego naturze, więc Patrick czuł się nieswojo, idąc z powrotem na szczyt wzgórza.

Kiedy tylko Iain wyszedł z zamku, Patrick zawołał do niego:

- Musimy porozmawiać.

- Do licha, Patricku, jeśli chcesz mi powiedzieć o jakiejś nowej obietnicy, którą złożyłeś żonie, to ostrzegam cię, nie jestem w nastroju, żeby słuchać.

Patrick się roześmiał. Zaczekał, aż brat się z nim zrówna i powiedział:

- Chcę porozmawiać o przyjaciółce mojej żony. Nie obchodzi mnie jak to się stanie, Iainie. Jeśli będziesz musiał, przyciągnij ją tu siłą, dobrze? Nie chcę, żeby moja żona przeżyła rozczarowanie. I tak ma dość zmartwień w związku z nadchodzącym porodem.

Iain skierował się w stronę stajni. Założył ręce z tyłu, pogrążony w myślach opuścił głowę. Patrick szedł obok niego.

- Zdajesz sobie chyba sprawę z tego, że jeśli użyję siły wobec tej kobiety, może to oznaczać rozpoczęcie wojny z jej rodziną, a gdyby król postanowił się włączyć, nawet wojny z Anglią?

Patrick popatrzył na brata, sprawdzając na ile poważnie rozważa taką możliwość, Iain się uśmiechał. Patrick pokręcił głową.

- Król nie będzie się angażował, jeśli nie wyczuje w tym dla siebie żadnych korzyści. Tylko jej rodzina może stanowić problem. Z pewnością nie zechce jej tak po prostu puścić w podróż.

- Może się zrobić zamieszanie - zauważył Iain.

- Będzie ci to przeszkadzać?

- Nie.

Patrick westchnął.

- Kiedy wyruszysz?

- Jutro o świcie. Porozmawiam dziś wieczorem z Frances Catherine. Chcę dowiedzieć się najwięcej o krewnych tej kobiety.

- Frances Catherine coś przede mną ukrywa - zaczął Patrick trochę niepewnym głosem. - Pytała mnie o konflikt z Macleanami... - urwał, bo Iain przyglądał mu się, jakby go podejrzewał o postradanie zmysłów.

- A ty nie zażądałeś, żeby ci to wyjawiała? - spytał z niedowierzaniem.

- To nie takie proste - tłumaczył się Patrick. - Z żoną trzeba postępować... ostrożnie. Kiedyś mi powie, co ją gryzie. Muszę być cierpliwy. Zresztą, pewnie i tak za szybko wyciągam wnioski. Moja żona ostatnio przejmuje się dosłownie każdą drobnostką.

Widząc wyraz twarzy brata, Patrick pożałował, że wspomniał o dziwnym zachowaniu Frances Catherine.

- Podziękowałbym ci za to, że zgodziłeś się pojechać w tę podróż, ale-pewnie bym cię tym tylko zdenerwował.

- Nie powiem, żebym był zachwycony - przyznał Iain. - Dotarcie na miejsce zajmie mi siedem lub osiem dni i należy doliczyć co najmniej osiem drogi powrotnej w towarzystwie złorzeczącej

kobiety. Do licha, wolałbym się raczej zmierzyć w pojedynkę z legionem Macleanów niż podejmować się tego zadania.

Rozpaczliwy ton Iaina wydał się Patrickowi zabawny. Nie odważył się jednak roześmiać, bo wiedział, że nawet uśmiech wywołałby gwałtowną reakcję brata.

Przez chwilę bracia szli obok siebie w milczeniu, każdy zatopiony we własnych myślach.

Nagle Patrick przystanął w pół kroku.

- Nie możesz używać siły wobec tej kobiety. Jeśli nie zechce tu przyjechać, jej wola.

- W takim razie po co w ogóle mam się fatygować?

- Moje żona może mieć rację - zapewnił go Patrick. - Lady Judith Elizabeth może chcieć przyjechać z własnej woli.

Iain obrzucił brata ciężkim spojrzeniem.

- Z własnej woli? Chyba straciłeś rozum, jeśli w to wierzysz. Ona jest Angielką. - Westchnął z rezygnacją. - Nie będzie chciała przyjechać.

2

Ozekała na progu.

Lady Judith została powiadomiona o rozwoju wypadków. Dwa dni wcześniej jej kuzyn Lucas zauważył czterech szkockich rycerzy w pobliżu przejścia granicznego Horton Ridge. Lucas nie znalazł się tam bynajmniej przypadkowo, działał zgodnie z zaleceniami swojej ciotki Millicent; po miesiącu bezczynności i nudy wypełnianej marzeniami o różnych przyjemnościach zauważył wreszcie Szkotów. Był tak zaskoczony widokiem prawdziwych, pełnokrwistych szkockich górali, że omal nie zapomniał, co powinien w takiej sytuacji uczynić. Szczęściem szybko wróciła mu pamięć i pognął galopem do stojącego na odludziu domostwa lady Judith, powiadomić ją, by szykowała się na przyjęcie gości.

Przygotowania nie zajęły Judith wiele czasu. Odkąd pocztą pantoflową dotarła do niej wieść o mającym się narodzić dziecku Frances Catherine, trzymała większość rzeczy spakowanych do podróży, a wszystkie prezenty dla przyjaciółki owinięte piękną różową koronkową wstążką.

Inna sprawa, że Frances Catherine mogła wszystko lepiej zaplanować w czasie. Judith tylko co przyjechała do swego wuja Tekela na półroczny pobyt, kiedy nadeszła wiadomość. Nie mogła tak po prostu się spakować i wrócić do ciotki Millicent i wuja

Herberta, gdyż to wywołałoby pytania, na które nie miała zamiaru odpowiadać. W tej sytuacji postanowiła ukryć bagaże i prezenty na strychu stajni i czekała aż matka, która zjawiła się na jeden z nielicznych krótkich pobytów w domu, znudzi się i znowu wyjedzie. Wówczas Judith będzie mogła poruszyć temat podróży do Szkocji ze swym opiekunem, wujem Tekelem.

Brat matki, kiedy nie był pijany, był cichym, łagodnym człowiekiem, zupełnym przeciwieństwem swej siostry, lady Corneli. Pijąc zmieniał się w jadowitego węża. Tekel był inwalidą odkąd tylko Judith sięgała pamięcią. Lecz dawniej rzadko tracił cierpliwość dla siostrzenicy, nawet wieczorami, gdy ból w zniekształconych nogach stawał się nie do zniesienia. Poznawała, kiedy źle się czuje po tym, że zaczynał masować sobie nogi i kazał któremuś ze służących przynieść puchar grzanego wina. Nauczony doświadczeniem słuźy wiedzieli, że należy mu dostarczyć pełny dzban. Czasami Judith udawało się uciec do swojego pokoju zanim wuj zaczynał być męczący, lecz często wymagał od niej, by dotrzymywała mu towarzystwa. Stawał się sentymentalny; lubił ją trzymać za rękę opowiadając o przeszłości, kiedy był młody i sprawny i uznawano go za świetnego rycerza. Przewracający się wóz zgniótł mu kolana na miazgę, kiedy miał zaledwie dwadzieścia dwa lata. Wino uśmierzało ból i rozwiązywało język; wyrzekął wtedy na niesprawiedliwość losu i tamten nieszczęśliwy wypadek.

Złorzeczył także Judith. Nie dawała po sobie poznać, jak bardzo niepokoiły ją jego wybuchy złości. Siedziała przy nim z bolesnym skurczem w żołądku, dopóki wreszcie nie pozwalał jej odejść.

Z biegiem lat Tekel pił coraz więcej. Coraz wcześniej domagał się swojej porcji wina i z każdym kielichem jego zachowanie stawało się bardziej dokuczliwe. Około północy zwykle albo płakał przeklinając samego siebie, albo miotał przekleństwa pod adresem Judith.

Następnego ranka nie pamiętał niczego, co mówił poprzedniego wieczora. Judith natomiast pamiętała każde słowo. Rozpaczliwie

próbowała wybaczać mu okrucieństwo. Tłumaczyła sobie, że jego własne cierpienie było o wiele bardziej nieznośne niż to, które jej zadawał. Wuj Tekel bez wątpienia potrzebował jej zrozumienia i sympatii.

Matka Judith, lady Cornelia, nie żywiła dla brata nawet cienia współczucia. Dzięki Bogu, nigdy nie przebywała w domu dłużej niż miesiąc. Nie miała wiele wspólnego ani z bratem, ani nawet z własną córką. Kiedy Judith była mała i chłodne, nieczułe traktowanie ze strony matki bardzo ją raniło, wuj pocieszał mówiąc, że Judith jest wiernym odbiciem swego ojca, a matka tak kochała barona, że nawet po latach boleje nad jego odejściem. Mówił, że kiedy matka patrzy na nią, wzbiera w niej ból, który nie pozostawia miejsca na inne uczucia. Ponieważ w owych czasach Tekel nie pił tak dużo, Judith nie miała powodów, aby wątpić w jego wyjaśnienia. Nie pojmowała jednak zachowania matki; tęskniła do jej miłości i ciepła.

Przez cztery początkowe lata życia Judith mieszkała u ciotki Millicent i wuja Herberta. Podczas pierwszej wizyty w domu wuja Tekela i matki przypadkowo nazwała wuja Herberta ojcem. U matki wywołało to furię. Tekelowi także się nie podobało. Doszedł do wniosku, że Judith musi więcej czasu spędzać z nim i nakazał Millicent przywozić ją do swojego domu co roku na sześć miesięcy.

Tekel nie mógł znieść myśli, że siostrzenica uznaje Herberta za ojca. Z tego też powodu, kiedy jego umysł nie był jeszcze zmacony działaniem wina, poświęcał każdego ranka godzinę na opowiadanie dziecku o prawdziwym ojcu. Długi wyszczerbiony miecz wiszący nad paleniskiem należał kiedyś do jej ojca i służył mu do ścinania głów smoków, które chciały oderwać Anglię od prawowitego króla. Jej szlachetnie urodzony ojciec, mówił Tekel, zginął broniąc życia suwerena.

Historie ciągnęły się bez końca... i zawierały sporo fantazji. Judith szybko wytworzyła sobie w wyobraźni obraz ojca bliski postaci świętego. Dowiedziała się, że umarł pierwszego maja i co

roku rankiem tego dnia zbierała pełny fartuszek wiosennych kwiatów, którymi obsypywała jego grób. Odmawiała modlitwy za jego duszę, choć była przekonana, że jej wstawiennictwo jest w tym wypadku zupełnie zbędne. Jej papa z pewnością był już w niebie, służąc Stwórcy tak samo wiernie, jak kiedyś na ziemi służył królowi.

Judith miała jedenaście lat i zmierzała właśnie na nadgraniczny festyn, kiedy odkryła prawdę o ojcu. Nie zginął broniąc Anglii przed wrogami. Nie był nawet Anglikiem. Matka nie żałowała męża, przeciwnie, nienawidziła go z mocą, która z upływem lat wcale nie słabła. Tekel nie powiedział jej prawdy. Judith była dla matki ciągłym przypomnieniem straszliwej pomyłki, jaką kiedyś popełniła.

Ciotka Millicent posadziła Judith przed sobą i powiedziała jej wszystko, co sama wiedziała. Matka wyszła za szkockiego dziedzica na złość rodzinie, kiedy angielski baron, którego sobie upatrzyła na męża, został uznany za nieodpowiednią partię przez jej ojca i króla. Lady Cornelia nie była przyzwyczajona, by odmawiano spełnienia jej życzeń. Poślubiła szkockiego górala w niespełna dwa tygodnie po tym, jak poznała go na dworze w Londynie. Cornelia chciała się odegrać na ojcu. Chciała go zranić i z pewnością osiągnęła cel, lecz jednocześnie sobie wyrządziła większą krzywdę.

Małżeństwo trwało pięć lat. Potem Cornelia wróciła do Anglii. Uprosiła swego brata Tekela, by pozwolił jej u siebie zamieszkać. Z początku odmawiała wszelkich wyjaśnień. Później, gdy stało się jasne, iż oczekuje dziecka, powiedziała bratu, że mąż ją wygnał, kiedy tylko się dowiedział o ciąży. Nie chciał jej i nie chciał dziecka.

Tekel przyjął jej słowa za dobrą monetę. Czuł się samotny, więc myśl o wychowywaniu siostrzenicy lub siostrzeńca przypadła mu do serca. Po urodzeniu Judith Cornelia nie mogła znieść przy sobie obecności dziecka. Millicent i Herbert zdołali przekonać Tekela, by pozwolił im zabrać dziewczynkę. Warunkiem jednak było to, że nigdy nie powiedzą Judith o jej prawdziwym ojcu.

Millicent nie zamierzała spełniać żądania, czekała jednak dopóki Judith nie osiągnie wieku, kiedy będzie rozumiała wystarczająco dużo. I wówczas wyjawiała jej wszystko.

Judith zadawała jej wiele pytań. Tylko na niektóre z nich Millicent potrafiła odpowiedzieć. Nie wiedziała nawet, czy szkocki dziedzic nadal żyje. Znała jednakże jego nazwisko. Brzmiało Maclean.

Nigdy nie spotkała tego człowieka, więc nie potrafiła opisać jak wygląda. Ponieważ jednak Judith w niczym nie przypominała matki, mogła przypuszczać, że jasne włosy i niebieskie oczy upodobniają ją do rodziny ojca.

To odkrycie było ponad siły jedenastoletniej dziewczynki. Judith wciąż myślała o tych wszystkich kłamstwach, jakimi karmiono ją przez lata. Ciężar zdrady wręcz ją przytłaczał.

Frances Catherine czekała na nią na festynie. Gdy tylko zostały same, Judidi powtórzyła wszystko, czego się dowiedziała, a potem wybuchnęła płaczem. Frances Catherine trzymała ją za rękę i płakała razem z nią.

Żadna z nich nie rozumiała powodów oszustwa. Po kilku dniach spędzonych na rozmowach obie uznały, że powody wcale nie są ważne.

Następnie obmyśliły własny plan. Postanowiły, że Judidi nie przyzna się przed matką i wujem Tekelem do tego, że zna prawdę. Gdyby się dowiedzieli, że Millicent zdradziła jej tajemnicę o ojcu, mogliby zmusić ją do zamieszkania z nimi na stałe.

Ta możliwość wydawała się Judith przerażająca. Ciotka Millicent, wuj Herbert i Frances Catherine stali się jej bardzo bliscy. Byli jedynymi ludźmi, którym mogła zaufać i nie zamierzała pozwolić matce się z nimi rozdzielić.

Za każdą cenę Judith musiała być cierpliwa. Musiała poczekać, aż będzie starsza. Wtedy, jeśli starczy jej wytrwałości, znajdzie sposób, by pojechać szukać człowieka, który ją spłodził. Frances Catherine obiecała jej w tym pomóc.

Następne lata mijały szybko, nawet dla młodej kobiety spragnionej kontaktu ze światem. Frances Catherine została poproszona o rękę przez zamieszkującego niedaleko granicy męzczyznę z klanu Stewartów, lecz na trzy miesiące przed planowanym ślubem doszło do nieporozumienia pomiędzy rodziną Kirkcaldych i Stewartów, Patrick Maitland wykorzystał okazję i oświadczył się Frances Catherine dosłownie w tydzień po zerwaniu zaręczyn ze Stewartem.

Kiedy Judith się dowiedziała, że przyjaciółka wyszła za szkockiego górala, uwierzyła, że los wyciąga do niej pomocną dłoń. Wcześniej obiecała Frances Catherine, że przybędzie do niej na wieść o spodziewanych narodzinach dziecka. A kiedy już tam będzie, myślała Judith, znajdzie jakiś sposób na spotkanie z ojcem.

Jutro miała rozpocząć podróż. Krewni Frances Catherine byli już w drodze, żeby ją zabrać. Jedyne problem stanowiło wyjaśnienie wszystkiego wujowi Tekelowi.

Dobrze przynajmniej, że matka wróciła do Londynu. Zawsze kiedy matka Judith przebywała w domu, wszystko było postawione na głowie. Lecz otaczające dom odludzie sprawiało, że szybko popadała w znudzenie. Tym razem było podobnie i przed tygodniem wyjechała do Londynu. Lady Cornelia uwielbiała chaos i plotki z życia dworu, panujące tam rozluźnienie obyczajów, a nade wszystko intrygi i tajemnice towarzyszące licznym romansom. Obecnie miała na oku barona Ritcha, przystojnego męża jej drogiej przyjaciółki, i snuła plany zwabienia go do swego łóża, na których realizację przeznaczyła najbliższe dwa tygodnie. Judith usłyszała, jak matka chwali się swymi zamiarami przed Tekelem, a potem zaśmiewa z jego oburzenia.

Żadne poczynania matki nie były w stanie zaskoczyć Judith. Cieszyła się tylko, że będzie sobie musiała poradzić jedynie z Tekelem. Nie miała wprawdzie zamiaru prosić go o zgodę, ale czuła, że byłoby nieuczciwie opuścić dom nie mówiąc mu, dokąd się udaje.

Obawiała się tej rozmowy. Zmierzając po schodach do jego komnaty, czuła znajomy ucisk w żołądku. Modliła się w duchu, by na ten wieczór wypity alkohol wprawił wuję w melancholię, a nie w stan gwałtownej złości.

Komnata była pogrążona w ciemności, w powietrzu unosił się stęchły zapach wilgoci. Przebywając w tym miejscu Judith zawsze miała wrażenie, że zaraz się udusi. Tym razem było podobnie; zaczerpnęła powietrza próbując uspokoić roztrzęsione nerwy.

Na półce przy łóżku Tekela paliła się pojedyncza świeca. Judith ledwie widziała pogrążoną w cieniu twarz wuja. Strach przed ogniem zapomnianej świecy nigdy jej nie opuszczał, ponieważ wuj często zapadał w pijacki sen, nie dbając o zdmuchnięcie płomienia.

Zawołała do niego półgłosem. Nie odpowiedział. Weszła do środka, kiedy wuj wreszcie ją zauważył i odezwał się.

Jego głos brzmiał bełkotliwie. Przywołał ją do siebie skinieniem ręki, a kiedy zbliżyła się do łóżka, chwycił jej dłoń. Na jego ustach pojawił się niewyraźny uśmiech. Odetchnęła z ulgą, był w melancholijnym nastroju.

- Usiądź przy mnie, to opowiem ci historię, którą właśnie sobie przypomniałem, o czasach, gdy chodziłem w bój razem z twoim ojcem. Czy wspominałem ci, że on zawsze śpiewał tę samą balladę, kiedy trąbki grały sygnał do ataku? Śpiewał przez cały czas walki.

Judith usiadła przy łóżku.

- Wuju, zanim opowiesz mi tę historię, chciałabym porozmawiać z tobą o pewnej ważnej sprawie.

- Czyż słuchanie o własnym ojcu nie jest ważne?

Pomineła milczeniem jego uwagę.

- Muszę ci coś powiedzieć - powtórzyła.

- Co takiego?

- Obiecujesz, że postarasz się nie wpadać w gniew? - spytała.

- Czyżbym się kiedyś na ciebie gniewał? - zdziwił się, zapominając o setkach nocy, kiedy musiała znosić jego wybuchy furii. - Powiedz mi, co cię męczy, Judith, a będę się przez cały czas uśmiechał.

Pokiwała głową opierając ręce na kolanach.

- Każdego lata twoja siostra Millicent i jej mąż Herbert zabierali mnie na festyn na granicę. Mieszkają tam krewni wuja Herberta.

- Tak, wiem o tym - przyznał Tekel. - Podaj mi mój kielich i mów dalej. Chciałbym wiedzieć, dlaczego nic mi nie powiedziałaś o tych festynach.

Judith patrzyła, jak wuj wypija potężny haust, ponownie napełnia kielich. Ucisk w żołądku stał się jeszcze bardziej bolesny.

- Millicent uznała, że lepiej będzie nie mówić nic tobie i matce... sądziła, że będziesz zły wiedząc, że zadaję się ze Szkotami.

- To prawda - zgodził się Tekel. Pociągnął z kielicha następną łyk. - Ja nie żywię do nich szczególnej nienawiści, ale twoja matka ma powody, żeby odczuwać do nich to, co czuje. Rozumiem też, dlaczego trzymałaś w tajemnicy udział w tych festynach. Wyobrażam sobie, jak dobrze się musiałaś bawić. Nie jestem jeszcze taki stary, sam pamiętam. Jednak muszę położyć temu kres. Nie pojedziesz więcej na granicę.

Judith wzięła głęboki oddech, próbując zapanować nad wzbierającą w niej złością.

- Na pierwszym festynie poznałam dziewczynkę o nazwisku Frances Catherine Kirkcaldy. Od razu się zaprzyjaźniłyśmy. Dopóki Frances Catherine nie wyszła za mąż i nie wyprowadziła się z granicy, widywałyśmy się co roku podczas festynu. Obiecałam jej coś, a teraz nadszedł czas spełnienia obietnicy. Muszę na jakiś czas wyjechać - dokończyła ledwie słyszalnym szeptem.

Wuj wpatrywał się w nią przekrwionymi oczyma. Wyraźnie miał trudności ze zrozumieniem jej wywodów.

- Co to ma znaczyć? - spytał. - Niby dokąd masz jechać?

- Najpierw powiem ci o obietnicy, którą złożyłam w wieku jedenastu lat. - Poczekaj na jego przyzwolenie i mówiała dalej.

- Matka Frances Catherine zmarła przy porodzie, jej babka umarła w taki sam sposób.

- To nic nadzwyczajnego - mruknął. - Wiele kobiet umiera, spełniając swój obowiązek.

Starła się nie zwracać uwagi na jego zimny ton.

- Parę lat temu dowiedziałam się od Frances Catherine, że w istocie jej babka zmarła w jakiś tydzień po porodzie i była to, oczywiście, pocieszająca wiadomość.

- Co w niej było pocieszającego?

- Bo jej śmierć nie mogła być spowodowana zbyt wąskimi biodrami.

Judith miała świadomość, że jej wypowiedź brzmi nieskładnie, lecz nieprzychylna mina Tekela podsyciała jej niepokój.

Tekel wzruszył ramionami.

- Tak czy owak, poród przyczynił się do jej zgonu - stwierdził. - A ty nie powinnaś sobie zaprzętać głowy takimi sprawami.

- Frances Catherine jest przekonana, że umrze. Dlatego się tym przejmuję.

- Powiedz mi o tej obietnicy - nakazał. - Ale wcześniej dolej mi jeszcze trochę wina.

Judith posłusznie przelała do kielicha resztkę zawartości drugiego dzbanka.

- Frances Catherine prosiła mnie, żebym jej obiecała, że przyjadę, kiedy będzie się spodziewać dziecka. Pragnie, bym była przy niej w chwili śmierci. Nie prosiła o wiele, więc się od razu zgodziłam. Złożyłam tę obietnicę dawno temu, ale co roku zapewniałam ją, że nie zmieniałam zdania. Nie chcę, żeby moja przyjaciółka umarła - dodała. - Z tego powodu postanowiłam dowiedzieć się jak najwięcej o najnowszych sposobach odbierania porodu. Poświęciłam temu mnóstwo czasu. Ciotka Millicent była mi niezwykle pomocna. Przez ostatnie dwa lata zapoznała mnie z wieloma akuszerkami, z którymi mogłam na ten temat porozmawiać.

Tekel był wstrząśnięty wyznaniem Judith.

- Uważasz się za wybawczynię tej kobiety? Jeśli Bóg chce

zabrać do siebie swoją przyjaciółkę, wtrącając się możesz ściągnąć grzech na swoją duszę. Jesteś niczym, a ośmielasz się sądzić, że zdołasz coś zmienić? - dorzucił drwiąco.

Judith nie chciała się z nim spierać. Przez lata przywykła do jego szyderstw, uodporniła się na nie. Była dumna z tego osiągnięcia, żałowała jedynie, że nie potrafi nic poradzić na ten nieznośny ucisk w żołądku. Przymknęła oczy, nabrała powietrza i mówiła dalej:

- Czas porodu Frances Catherine się zbliża; jej krewni są już w drodze po mnie. Będę całkowicie bezpieczna. Jestem pewna, że przybędą co najmniej dwie kobiety, by mi towarzyszyć i większa liczba mężczyzn dla zapewnienia mi ochrony.

Głowa Tekela opadła na poduszkę.

- Dobry Boże, pytasz mnie, czy możesz wrócić na granicę? A co mam powiedzieć twojej matce, jeśli wróci i nie zastanie cię tutaj?

Judith nie prosiła o pozwolenie, lecz postanowiła mu tego nie przypominać. Zamknął oczy. Sprawiał wrażenie, jakby zapadał w drzemkę. Wiedziała, że musi się spieszyć, jeżeli chce zdążyć powiedzieć resztę, zanim wuj pogrąży się w ciężkim pijackim śnie.

- Nie jadę na granicę - zaczęła. - Jadę w miejsce zwane Pogórzem Szkockim, daleko na północ, w odludne tereny niedaleko Moray Firth.

Tekel gwałtownie otworzył oczy.

- Nie chcę o tym słyszeć - wrzasnął.

- Wuju...

Wyciągnął rękę chcąc ją uderzyć. Judith zawczasu odsunęła się poza zasięg jego ciosu.

- Mam dość rozmowy o tym - krzyczał. Był tak rozwścieczony, że żyły na szyi nabrzmiały mu jak powrozy.

Judith odruchowo skuliła się w sobie.

- Ale ja jeszcze nie skończyłam - powiedziała z uporem.

Tekel był zaskoczony. Judith zawsze była takim spokojnym, nieśmiałym dzieckiem. Nigdy wcześniej mu się nie sprzeciwiała. Co w nią nagle wstąpiło?

- Czy to Millicent nawijała ci do głowy takich niestworzonych rzeczy? - spytał ostro.

- Znam prawdę o moim ojcu.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, potem sięgnął po kielich. Judith zauważyła, że drży mu ręka.

- To jasne, że wiesz o swoim ojcu. Opowiedziałem ci wszystko o wspaniałym baronie. Był...

- Nazywa się Maclean i mieszka gdzieś w szkockich górach. Nie jest angielskim baronem. Jest szkockim szlachcicem.

- Kto ci nagadał tych bzdur?

- Ciotka Millicent powiedziała mi dawno temu.

- To kłamstwo - krzyknął. - Dlaczego miałabyś słuchać Millicent? Moja siostra...

- Jeśli to nieprawda, dlaczego sprzeciwiasz się mojemu wyjazdowi w tamte strony?

Miał umysł zbyt zamroczony winem, by wymyślić przekonującą odpowiedź.

- Nie pojedziesz i koniec. Słyszysz?

- Sam diabeł nie powstrzymałby mnie przed wyjazdem do Frances Catherine - oznajmiła spokojnym tonem.

- Jeśli wyjedziesz, nie masz po co wracać.

Pokiwała głową.

- W takim razie nie wrócę.

- Ty niewdzięczna suko - wrzasnął. - Próbowałem robić to, co dla ciebie najlepsze. Te historie, które wymyślałem o twoim ojcu...

Nie dokończył. Judith potrząsnęła głową.

- Po co wymyślałeś te historie? - spytała.

- Chciałem ci dać coś, z czego mogłabyś czerpać pociechę, zwłaszcza że matka nie mogła znieść twojego widoku. Wiedziałaś o tym. Było mi ciebie żal i chciałem ci jakoś ulżyć.

Ucisk w żołądku stał się tak silny, że Judith zwinęła się z bólu. Miała wrażenie, że ściany komnaty zaraz się na nią zwałą.

- Słyszałam, jak matka mówiła, że wuj Herbert jest gorszy, bo w jego żyłach płynie mieszana krew. To samo myśli pewnie o mnie?

- Nie potrafię ci odpowiedzieć - przyznał. Jego głos zdradzał, że Tekel czuje się słaby, pobity. - Mogłem tylko próbować łagodzić jej wpływ na ciebie.

- A ten miecz wiszący nad paleniskiem... Do kogo naprawdę należał?

- Do mnie.

- A rubinowy pierścień, który noszę na łańcuszku na szyi? - pytała dalej. Sięgnęła po klejnot. - Czy także był twój?

- Pierścień należy do tego łotra Macleana. Wzór wokół kamienia ma jakieś szczególne znaczenie dla jego rodziny. Twoja matka odchodząc zabrała pierścień, żeby zrobić mu na złość.

Judith rozluźniła palce zaciśnięte kurczowo na pierścieniu.

- W takim razie kto leży w tamtym grobie?

- Grób jest pusty.

Nie zadawała więcej pytań. Siedziała przez chwilę w milczeniu z zaciśniętymi pięściami na kolanach. Kiedy znowu podniosła wzrok na wuja, był pogrążony w głębokim śnie. Zaczął chrapać. Wyjęła mu z ręki opróżniony kielich, podniosła tacę, zdmuchnęła świecę i wyszła z komnaty.

Nagle uzmysłowiła sobie, czego pragnie. Mogła obalić jedno z kłamstw.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, kiedy przebiegła przez zwodzony most i wspięła się na cmentarne wzgórze. Nie zwalniając kroku, dotarła do pustego grobu. Zrzuciła z niego kwiaty i sięgnęła do rzeźbionego pomnika. Straciła sporo czasu na wyrwanie go ze stwardniałej ziemi, a jeszcze więcej zajęło jej doprowadzenie go do całkowitego zniszczenia.

Następnego ranka była gotowa do wyjazdu. Nie wróciła do komnaty wuja, by się z nim pożegnać.

Służba krzątała się wokół niej gotowa udzielić wszelkiej możliwej pomocy. Judith do tej pory nie zdawała sobie sprawy z tego, że

służący byli bardziej oddani jej niż wujowi. Ich jednomyślne poparcie wprawiało ją w zakłopotanie. Zarządca tajni, Paul, przygotował już do drogi juczną klacz, umieszczając na jej grzbiecie podróżne bagaże Judith. Siodłał właśnie wierzchowca o cętkowanych nogach i dźwięcznym imieniu Glory, kiedy podbiegła do niego Jane z kolejną torbą, zawierającą żywność, której - według jej zapewnień - powinno wystarczyć do końca drogi. Sądząc po ciężarze pakunku i wysiłku Jane, z jakim dotaszczyła go do tajni, Judith przypuszczała, że prowiant wystarczyłby dla całej armii.

Samuel, strażnik odpowiedzialny za obserwację otoczenia, wołaniem oznajmił przyjazd oddziału Szkotów. Natychmiast opuszczono most zwodzony. Judith stanęła na szczycie muru, z opuszczonymi rękami i powitalnym uśmiechem na twarzy. Uśmiech był wprawdzie nieco wymuszony, gdyż nagle zawładnęła nią niepewność i rozliczne obawy.

Kiedy przybyli wjechali na most i kopyta koni zadudniły na drewnianych belkach, uśmiech zniknął z jej twarzy.

Po plecach przebiegł jej dreszcz strachu. W przybyłej grupie nie było ani jednej kobiety. Oddział stanowiło czterech rycerzy i wszyscy jak jeden sprawiali wrażenie ogromnych, nieokrzęsanych barbarzyńców. Gdy podjechali bliżej, tak że mogła się przyjrzeć ich twarzom, zrobiło jej się niedobrze. Żaden z nich się nie uśmiechał. Przeciwnie, wszyscy spoglądali z wyraźną wrogością.

Wszyscy czterej odziani byli w stroje do polowania. Judith wiedziała, że każdy klan używa dwóch różnych rodzajów ubrania. Te w odcieniach złota, brązu i zieleni zakładano do polowań na zwierzyne... lub ludzi, ponieważ zlewały się barwą z leśnym tłem i pozwalały się ukryć przed wzrokiem przeciwnika. Na wszystkie pozostałe okazje używano strojów o bogatszej kolorystyce.

Odkryte kolana rycerzy nie stanowiły dla Judith niespodzianki. Przywykła do tego rodzaju ubioru, ponieważ tak wyglądali wszyscy Szkoci biorący udział w festynach na granicy. Potrafiła nawet po kolorach rozpoznać członków niektórych klanów. W Anglii szlachta

umieszczała swoje barwy na sztandarach, lecz w Szkocji, jak wyjaśniła jej Frances Catherine, dziedzic i jego ludzie odznaczali się od innych kolorem stroju.

Najbardziej zdziwiły Judith ich zagniewane miny. Nie mogła zrozumieć, dlaczego są tacy posepni. Potem pomyślała, że zapewne podróż musiała ich bardzo zmęczyć. Nie było to może najlepsze wytłumaczenie, ale jedyne, jakie jej przyszło do głowy.

Zbliżywszy się do niej, żaden z jeźdźców nie zsiadł z konia. Jeden z nich, jak przypuszczała ich wódz, wysunął się naprzód, a pozostali stanęli za nim rzędem. Przez dłuższy czas nie padło ani jedno słowo; po prostu stali tak i przyglądali jej się bez cienia uprzejmości. Nie mogła się powstrzymać, by nie odpowiedzieć im równie hardym spojrzeniem, choć jej uwaga skupiona była całkowicie na wodzu. Jeszcze nigdy nie widziała tak imponującej postaci. Ten człowiek ją fascynował. Był bez wątpienia najwyższy z nich czterech. Stał pod słońce, tak że jasność otaczająca jego szerokie ramiona nadawała mu niezwykle, wręcz nieziemski wygląd.

Był jednakże jak najbardziej ziemską istotą. Był mężczyzną, w dodatku całkiem przystojnym, choć nieco grubo ciosanym i z całą pewnością najpotężniej zbudowanym rycerzem z całego oddziału. Poły peleryny schodziły się na jego lewym udzie odsłaniając pasma mięśni mocnych jak postronki. Nie wypadało jej patrzeć w tamto miejsce, więc powtórnie skierowała wzrok na jego twarz. Odetchnęła z ulgą, bo jego mina wskazywała, że nie zauważył jej ukradkowego spojrzenia.

Przeszło jej przez myśl, że mogłaby spędzić resztę życia wpatrując się z zachwytem w tego pięknego rycerza. Miał ciemne włosy o głębokim, kasztanowym odcieniu, leciutko tylko sfalowane. Odkryte ramiona były tak samo ciemne od opalenizny jak twarz. Wyrazisty, regularny profil też mógł się podobać, lecz na Judith największe wrażenie zrobiły jego oczy. Miały piękny, świetlisty odcień szarości.

Rycerz nie spuszczał z niej przenikliwego, zdecydowanego

spojrzenia. Otaczająca go aura potęgi i siły dosłownie zapierała jej dech w piersiach. Nie wiedziała dlaczego, ale miała ochotę się zarumienić pod jego natarczywym wzrokiem. Dobry Boże, miała nadzieję, że to nie był mąż Frances Catherine. Wyglądał na niezwykle surowego, opanowanego człowieka. Judith była przekonana, że nieczęsto się śmiał.

Mimo to było w nim coś, co chwyciło za serce, co sprawiało, że miała chęć wyciągnąć do niego ręce. Z pewnością była to niezwykła reakcja, jak na spotkanie ze Szkotem, podobnie jak fakt, że im dłużej na niego patrzyła, tym dalej ulatywały jej wcześniejsze obawy.

Stała u progu cudownej przygody. Ta myśl zaświtała jej w głowie zniecka. Z początku wydała jej się niedorzeczna, lecz Judith była zbyt oszołomiona sytuacją, żeby się nad tym zastanawiać. Uświadomiła sobie jedynie, że nagle wyzbyła się wszelkich lęków i niepokojów. Czuła się bezpieczna. Wyraz twarzy rycerza zdradzał, że niechętnie podjął się misji, ale Judith była pewna, że będzie ją dobrze ochraniał w czasie podróży do jego domu.

Nie przeszkadzało jej nawet to, że nie zadbano, by w eskorcie dla przyzwoitości znalazły się jakieś kobiety. Do diabła z przyzwoitością. Nie mogła się doczekać, kiedy wyruszy w drogę. Miała na zawsze zostawić za sobą kłamstwa, przykrości, niechęć i zdrady. Przysięgła sobie w duchu już nigdy nie wracać do tego domu. Nawet z wizytą, choćby nie wiem jak krótką. Zamieszka z ciotką Millicent i wujem Herbertem i, na Boga, jeśli zechce, będzie ich nazywać matką i ojcem i nikt jej tego nie zabroni.

Judith ledwie się powstrzymywała, by nie wybuchnąć śmiechem i nie krzyczeć z radości, dając upust poczuciu szczęścia, jakie ją rozpierało. Opanowała się jednak wiedząc, że Szkoci by tego nie zrozumieli. Jakże mieliby rozumieć. Ona sama nie całkiem siebie rozumiała.

Miała wrażenie, że od dłuższego czasu panuje cisza, choć wiedziała, że minęło zaledwie parę chwil. Paul otworzył drzwi

stajni. Skrzywienie dawno nie oliwionych zawiasów natychmiast przyciągnęło uwagę rycerzy. Wszyscy, poza wodzem, zwrócili głowy w tamtym kierunku. Dwóch, jak zauważyła Judith, sięgnęło po miecze. Uświadomiła sobie, że rycerze w ich odczuciu znajdują się na terytorium wroga i zachowują czujność na wypadek ataku.

Nic dziwnego, że mieli takie poważne twarze. Ich surowe miny przestały ją dziwić. Judith skupiła się znowu na osobie wodza.

- Jesteś panie mężem Frances Catherine?

Nie odpowiedział jej. Już miała powtórzyć pytanie w języku celtyckim, kiedy rycerz stojący bezpośrednio za nim odezwał się:

- Patrick został z żoną. Jesteśmy jego krewnymi.

Miał tak twardą wymowę, że z trudem go zrozumiała. Rycerz zmusił konia do zrobienia kroku do przodu. Zrównawszy się z wodzem znowu zabrał głos:

- Czy pani jesteś lady Judith Elizabeth?

Uśmiechnęła się pod nosem. Tylko Frances Catherine zawsze dodawała jej drugie imię. Stanowiło miłe wspomnienie dawnych czasów.

- Tak, to ja - potwierdziła. - Ale możecie mnie nazywać Judith. Powiedzcie mi proszę, panie, jakże się miewa Frances Catherine?

- Jest gruba.

Rozśmieszyła ją jego zwięzła odpowiedź.

- Ma powody być gruba. Czy dobrze się przy tym czuje?

Przytaknęła.

- Pani, przebyliśmy długą drogę, żeby usłyszeć, że nie pojedziesz z nami. Bądź łaskawa od razu udzielić swojej odmowy, a ruszymy w drogę powrotną.

Oczy zrobiły jej się okrągłe ze zdziwienia. Ten, który ośmielił się ją tak obrazić, miał ciemne włosy i ładne zielone oczy.

Powiodła wzrokiem po pozostałych.

- Czy wy wszyscy sądzicie, że nie pojedę z wami? - spytała z niedowierzaniem w głosie.

Wszyscy zgodnie pokiwali głowami.

Nie posiadała się ze zdumienia.

- Przebyliście taki kawał drogi tylko po to, żeby usłyszeć jak odmawiam?

Jeszcze raz jak jeden mąż kiwnęli głowami. Judith nie potrafiła dłużej ukryć rozbawienia. Wybuchnęła śmiechem.

- Śmiejesz się pani z naszej Frances Catherine, bo naiwnie wierzyła, że dotrzymasz słowa? - spytał jeden z nich.

- Nie, panie. Z was się śmieję.

Zdała sobie sprawę, że nie powinna być tak bezpośrednia w stosunku do Szkota. Wyglądał teraz, jakby miał ochotę ją udusić. Stłumiła w sobie śmiech.

- Wybacz, jeśli cię obraziłam, panie - powiedziała potulnie. - Śmiałam się z was, ale tylko trochę. Wasze słowa mnie zadziwiły.

Nie sprawiał bynajmniej wrażenia ułagdanego przeprosinami.

Judith westchnęła ubolewając nad nieudanym początkiem rozmowy i postanowiła zacząć od nowa.

- Jak się nazywacie, panie?

- Alex.

- Miło mi was poznać, Alexie - powiedziała z lekkim dyg-nięciem.

Rycerz wzniosł oczy do nieba w odruchu zniecierpliwienia.

- Pani, tracisz tylko czas - powiedział. - Gdy tylko udzielisz nam odmowy, natychmiast odjedziemy. Nie musisz podawać żadnych powodów, dlaczego nie pojedziesz. Twoje *nie* w zupełności wystarczy.

Ponownie wszyscy, jak na komendę, skinęli głowami. Judith dławiła się ze śmiechu.

- Obawiam się, że nie będę wam mogła dać tego, na co tak wyraźnie macie ochotę - zaczęła. - Mam zamiar dotrzymać słowa danego przyjaciółce. Nie mogę się doczekać spotkania z Frances Catherine. Im szybciej wyruszymy, tym lepiej. Rzecz jasna, rozumiem, że możecie pragnąć odpoczynku przed rozpoczęciem podróży.

Widziała, że zadziwiła ich swoją przemową. Alex był oszołomiony. Reszta, poza wodzem, który w ogóle nie okazywał dotąd żadnych emocji, sprawiała wrażenie niezadowolonych. Judith już się nie śmiała, ale uśmiech pozostał jej na ustach. Specjalnie mówiła do nich w języku celtyckim, żeby im zaimponować i sądząc po minach, udało jej się osiągnąć cel.

Pomyślała, że musi zapamiętać każdy najdrobniejszy szczegół tego pierwszego spotkania, żeby móc opowiedzieć potem wszystko Frances Catherine. Przyjaciółka z pewnością uzna je za równie zabawne, jak wydawało się Judith.

- Naprawdę masz zamiar z nami jechać, kobieto? - nie mógł uwierzyć Alex.

Czyż dopiero co im tego nie powiedziała? Ukryła rozdrażnienie.

- Tak, naprawdę zamierzam z wami pojechać - odparła stanowczym, nie pozostawiającym wątpliwości tonem. Spojrzała znowu na ich wodza. - Lepiej żebyście przyjęli do wiadomości, że nie ma znaczenia, czy odpowiada wam moje towarzystwo. Nic mnie nie powstrzyma przed dotrzymaniem obietnicy. Jeśli nawet będę musiała iść do domu Frances Catherine, to przysięgam na wszystkie świętości, że pójdę. No więc - dokończyła już łagodniejszym tonem. - Czy wyraziłam się dość jasno?

Wódz nie poruszył głową ani się nie odezwał, lecz jedynie uniósł nieco brew. Judith uznała to za potwierdzenie.

Paul zagwizdał, zwracając na siebie jej uwagę. Gestem nakazała mu wyprowadzić konie. Uniosła brzeg niebieskiej sukni i zbiegła po schodach. Mijając rycerzy usłyszała, jak jeden z nich mruknął:

- Już widzę, że nie będzie z nią łatwo, Iain.

Nawet nie próbowała udawać, że nie słyszała uwagi.

- To prawda, chyba nie będzie łatwo - zawołała idąc w stronę stajni. Jej słowom wtórował radosny śmiech.

Ponieważ się nie obejrzała, nie mogła dostrzec ich uśmiechów wywołanych przechwałką.

Iain nie mógł oderwać oczu od nowo poznanej kobiety. Ma się

rozumieć był zaskoczony, że postanowiła dotrzymać słowa, ale przede wszystkim nie przypuszczał, że mu się spodoba. Spadło to na niego znienacka i nie bardzo wiedział, co ma o tym myśleć.

Kiedy szła szybko w kierunku stajni, jej pszeniczne włosy falowały na wietrze. Iain nie mógł nie dostrzec... i nie zachwycić się łagodnym kołysaniem jej bioder. W każdym jej ruchu było tyle wdzięku. O tak, z pewnością była piękna. Miała najpiękniejsze fiołkowe oczy, jakie w życiu widział, lecz najbardziej urzekł go jej śmiech. Było w nim tyle radości.

Iain był zdecydowany zmusić tę kobietę do pojechania z nimi, choć nie podzielił się tą wiadomością z kompanami. We właściwym czasie mieli po prostu wykonywać jego rozkazy. Lady Judith całkowicie go zaskoczyła. Była kobietą dotrzymującą danego słowa. A przy tym Angielką. Potrząsnął głową dziwiąc się, jak to możliwe.

- Jak ci się widzi? - Pytanie zadał drugi kuzyn Iaina, Gowrie. Patrzył w ślad za Angielką rytmicznie skrobiąc się po ciemnej brodzie, jakby mu to miało pomóc w myśleniu. - Mała ślicznotka, co? Wydaje mi się, że zaczynam ją trochę lubić.

- A mnie się wydaje, że za dużo gadasz - mruknął Alex. - Do licha, Gowrie, ty lubisz wszystko, co chodzi w sukience.

Gowrie rozpromienił się w uśmiechu. Nie czuł się w najmniejszym stopniu obrażony złośliwymi uwagami przyjaciela.

- Chce dotrzymać słowa danego naszej Frances Catherine - odparł. - To jedyny powód, dla którego mógłbym polubić Angielkę.

Iain usłyszał ich pogawędkę. Zamierzał jak najszybciej ruszyć w drogę.

- Wyośmy się stąd - rozkazał. - Nie mogę oddychać, kiedy jestem w Anglii.

Pozostali rycerze mieli podobne odczucia. Iain odwrócił się w siodle, by spojrzeć na Brodicka.

- Pojedzie z tobą - zarządził. - Przytroczyć jej rzeczy za swoim siodłem.

Jasnowłosa wojownik potrząsnął głową.

- Prosisz mnie o zbyt wiele, Iainie.

- Nie proszę cię - powiedział twardo Iain. - Wydaję ci rozkaz. Spróbuj mnie tylko nie posłuchać.

Brodick zachnął się słysząc groźbę.

- Do diabła - warknął. - Będzie jak chcesz.

- Może jechać ze mną - zaproponował Gowrie. - Mnie by to nie przeszkadzało.

Iain rzucił mu ostre spojrzenie.

- Jasne, że tobie by nie przeszkadzało. Nie wolno ci jej tknąć, Gowrie. Ani teraz, ani nigdy. Zrozumiano?

Nie czekając na odpowiedź Gowriego zwrócił się do Brodicka:

- Ruszaj się.

Judith właśnie wspięła się na swoją klacz, kiedy rycerz stanął obok niej.

- Jedziesz pani ze mną - oznajmił. Zaniemówił widząc bagaż przypięty do grzbietu konia. Pokręcił głową. - Będziesz musiała zostawić...

Nie udało mu się dokończyć.

- Dziękuję ci panie za propozycję, ale naprawdę nie ma potrzeby, żebym jechała z tobą. Moja klacz jest silna. Z pewnością nadaje się na tę podróż.

Brodick nie przywykł do tego, by jakaś kobieta mu się sprzeciwiała. Nie wiedział, jak się zachować. Wyciągnął ku niej rękę, ale zatrzymał się w pół gestu.

Iain dostrzegł jego wahanie. Brodick spojrzał na wodza i w jego twarzy również wyczytał niepewność.

- Ona nie jest łatwa - mruknął Alex.

- O nie - zgodził się Gowrie chichocząc. - Myliłem się, Alex. Ona nie jest ładna. Ona jest diabelnie piękna.

- Aha - potwierdził Alex skwapliwie.

- Popatrz tylko na Brodicka - rzucił Gowrie. - Gdybym go nie znał, pomyślałbym, że zaraz zemdleje.

Ostatnia uwaga szczerze ubawiła Alexa. Iain potrząsnął głową i zmusił konia do marszu. Judith nie zauważyła zmieszania Brodicka; była zajęta układaniem fałdów sukni wokół kostek. Poprawiła ciężki płaszcz na ramionach, związała czarny sznur w kokardę i wreszcie sięgnęła po wodze, które Paul przytrzymał cierpliwie w wyciągniętej ręce.

Iain kazał Brodickowi usunąć się z drogi i podjechał do Judith.

- Możesz pani zabrać tylko jedną torbę. - Ton jego głosu miał ją zniechęcić do wszelkich kłótni.

- Biorę je wszystkie - powiedziała hardo. - Większość to prezenty, które przygotowałam dla Frances Catherine i dziecka, i nie zamierzam ich zostawiać.

Wydawało jej się, że okazuje wielką odwagę, zwłaszcza że potężny rycerz przesywał ją groźnym spojrzeniem. Nie ulegało wątpliwości, iż lubi stawiać na swoim. Zacerpnęła szybko powietrza i dodała:

- Nie chcę też jechać z tym młodym człowiekiem. Mój własny koń w zupełności mi wystarczy.

Przez dłuższą chwilę się nie odzywał. Wytrzymała jego wzrok, dopóki nie wyciągnął miecza z pochwy u boku. Wydała z siebie cichy okrzyk przestrachu. Zanim zdołała się poruszyć, przesunął się w siodle i przeciął sznury mocujące jej cenny bagaż.

Serce jej łomotało. Uspokoila się, kiedy odłożył broń na miejsce. Skinął na swoich towarzyszy i kazał im rozdzielić torby pomiędzy siebie. Judith nie powiedziała ani słowa, kiedy wyraźnie niezadowolony rycerz wiązał jej bagaż do siodła, lecz pisnęła ze zdumienia, gdy wódz próbował ściągnąć ją z konia. Odepchnęła jego rękę.

Była to żałosna obrona przed tak potężnym mężczyzną; widziała, że jej gest tylko go rozbawił. Poznała to po wesołych błyskach w jego oczach.

- Czekaj nas ciężka droga przez góry, pani, i lepiej będzie, jeśli pojedziesz z jednym z nas.

Pokręciła głową przecząco. Myśl o byciu tak blisko przystojnego

mężczyzny nie była wprawdzie niemiła, ale nie mogła pozwolić, by traktował ją z góry. Zaznała tego pod dostatkiem w przeszłości, wystarczy jej na całe życie.

- Jestem świetnie przygotowana do podróży - zapewniła dumnie
- Nie będziecie musieli przeze mnie zwalniać.

Iain z trudem ukrył zniecierpliwienie.

- Czasami będziemy musieli przejeżdżać przez wrogie tereny
- tłumaczył. - Nasze konie są nauczone zachowywać się cicho...
- Mój koń będzie tak samo cichy - przerwała.

Uśmiechnął się do niej niespodziewanie.

- Tak samo cichy, jak ty?

Przytaknęła odruchowo.

- Tego się spodziewałem - westchnął z rezygnacją.

Nie zdawała sobie sprawy, że z niej zakpił, dopóki znów po nią nie sięgnął. Tym razem nie pozwolił się odepchnąć. Ten człowiek rzeczywiście nie uznawał sprzeciwu. Nie siląc się na specjalną delikatność ściągnął ją z siodła i posadził przed sobą na koniu. Nie przyszło mu do głowy, że ta pozycja może być trochę nieprzyzwoita. Siedziała z nogami rozłożonymi po męsku po obu bokach wierzchołka i jeśli już nie samo to było krępujące, to na pewno fakt, że ściśle przylegała udami do nóg znajdującego się za nią jeźdźca. Czuła, że oblewa się gorącym rumieńcem.

Nie pozwolił jej zmienić kłopotliwej pozycji. Lewą ręką mocno obejmował ją w pasie. Nie była w stanie w ogóle się poruszyć, mogła jedynie oddychać i jak się domyślała, to miało jej wystarczyć. Judith pomachała służbie obserwującej całą scenę.

Była na niego trochę zła za to, że zachowuje się tak władczo. Nie przeszkadzało jej to stwierdzić w duchu, że w jego ramionach czuje się ciepło i bezpiecznie. Poczowała też jego zapach i uznała, że jest bardzo męski i bardzo przyjemny.

Oparła się na jego piersi. Czubkiem głowy sięgała akurat jego brody. Nie patrząc mu w twarz spytała, jak ma na imię.

- Iain.

Stuknęła go w podbródek kiwając głową na znak, że dosłyszała burkliwą odpowiedź.

- W jaki sposób jesteś spokrewniony z Frances Catherine?

- Jej mąż jest moim bratem.

Przejechali przez zwodzony most i wspinali się na wzgórze przylegające do rodzinnego cmentarza.

- On ma na imię Patrick?

- Tak.

Najwyraźniej nie był w nastroju do rozmowy. Judith odsunęła się od niego i przekreśliła w siodle, by spojrzeć mu w twarz. Patrzył prosto przed siebie nie zwracając na nią uwagi.

- Mam jeszcze tylko jedno pytanie, Iainie - powiedziała. - Potem obiecuję zostawić cię w spokoju z twoimi myślami.

Wreszcie popatrzył na nią z góry. Judith wstrzymała oddech. Dobry Boże, jakież on miał piękne oczy. Błędem było ściągnięcie na siebie jego uwagi, ponieważ to przenikliwe spojrzenie zupełnie wytrąciło ją z równowagi.

Pomyślała jednak, że to, że jej się podoba, nie stanowi żadnego zagrożenia. Rzecz jasna, nigdy nic z tego nie wyniknie. Jechała do jego domu, owszem, ale miała tam pozostać obcą, gościem jedynie. Kiedy już się tam znajdą, zapewne nie będzie chciał mieć z nią nic wspólnego ani ona z nim.

Poza tym była przecież Angielką. Nie, z pewnością do niczego między nimi nie dojdzie.

- Jesteś żonaty? - wyrwało jej się mimochodem. Była jeszcze bardziej, niż on, zdziwiona pytaniem.

- Nie, nie jestem żonaty.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem.

Nie wiedział, o co jej chodzi. Zadała swoje pytanie i teraz mógł już nie zwracać na nią uwagi. Tyle tylko, że niestety nie potrafił oderwać od niej oczu.

- Muszę cię spytać o coś jeszcze - szepnęła. - A potem zostawię cię w spokoju.

Przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy.

- O co chcesz mnie spytać? - Tym razem zniżył głos niemal do szeptu. Odebrała to jak pieszczotę. Zmieszała się, musiała umknąć spojrzeniem, żeby zebrać myśli.

Dostrzegł jej nagłe wahanie.

- To pytanie musi widocznie nie być takie ważne.

- Ależ jest ważne - zapewniła. Zamilkła na kolejną chwilę, próbując sobie przypomnieć o co chodziło. Wpatrywała się w jego brodę, usiłując się skupić. - Przypomniałam sobie - ucieszyła się wreszcie. - Czy Patrick jest dobry dla Frances Catherine? Dobrze ją traktuje?

- Przypuszczam, że jest dla niej dobry - odparł wzruszając ramionami. Po krótkim namyśle dodał: - Nigdy by jej nie uderzył.

Spojrzała mu w oczy z rozbawieniem.

- O tym, że jej nie bije, już wiedziałam.

- Skąd mogłaś wiedzieć?

- Gdyby podniósł na nią rękę, uciekłyby od niego.

Iain nie wiedział, co odpowiedzieć na podobną niedorzeczność.

Szybko jednak odzyskał mowę.

- A dokąd by uciekła?

- Do mnie.

Jej słowa zabrzmiały tak szczerze, że był pewien, że mówi z pełnym przekonaniem. Iain jeszcze nigdy nie słyszał czegoś równie bezsensownego. Żona nigdy nie opuszczała męża, cokolwiek by się działo.

- Żaden z Maitlandów nigdy by nie tknął kobiety w złości.

- **Iain, co** o tym sądzisz? - krzyknął Alex przerywając im rozmowę. Judith odwróciła się akurat na czas, by zobaczyć jak rycerz wskazuje na grób, który zniszczyła poprzedniego wieczora. Natychmiast przeniosła wzrok na kępę drzew na szczycie wzgórza.

Iain poczuł, jak zeszywniała w jego ramionach.

- Wiesz, kto to zrobił?

- Tak - odpowiedziała cicho.

- Czyj to...

Nie dała mu dokończyć.

- To był grób mojego ojca.

Kiedy wypowiadała te słowa zrównali się z Alexem. Zielonooki wojownik spojrział na Iaina, a potem na Judith.

- Chciałabyś, pani, żebyśmy ustawili pomnik z powrotem na grobie?

Pokręciła głową.

- Musiałabym go jeszcze raz zwalić, ale wdzięczna jestem za dobre chęci.

Alex nie potrafił ukryć zdumienia.

- Chcesz pani powiedzieć, że ty to zrobiłaś?

- Tak, ja to zrobiłam. Zabrało mi to dobrą godzinę. Ziemia była twarda jak skała. - Na jej twarzy nie było cienia zmieszania, kiedy to mówiła.

Szkot był wstrząśnięty, Iain odwrócił jej głowę do siebie ujmując ją kciukiem pod brodę.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Wydawało mi się to właściwe. - Wzruszyła ramionami.

Potrząsnął głową. Okropność, do której się przyznała, wydawała się przeczyć opinii, jaką sobie zdążył o niej wyrobić. Sądził, że jest miłą, niewinną kobietą. Uparta, na co wskazywała kłótnia o jazdę na własnym koniu. Jednakże nie wyglądała na kogoś zdolnego do bezczeszczenia święconej ziemi.

- To grób twojego ojca? - spytał jeszcze raz, zdecydowany rozwikłać dziwną zagadkę.

- Tak - potwierdziła. Westchnęła cicho. - Nie powinieneś się tym przejmować. Grób jest pusty.

- Pusty?

- Tak.

Nie miała zamiaru udzielać dalszych wyjaśnień, a on nie zamierzał naciskać. Siedziała sztywno wyprostowana w jego ramionach. Nie było wątpliwości, że temat sprawia jej przykrość.

Iain kazał Alexowi wysunąć się z powrotem na czoło, a sam nakierował konia do zajęcia poprzedniego miejsca w linii. Kiedy cmentarz zniknął im z oczu, Judith wyraźnie się rozluźniła.

Nie rozmawiali do czasu, aż słońce zaczęło zachodzić i trzeba było rozbić obóz na nocleg. Przejechali kawał drogi. Rycerze okazali teraz znacznie lepszy humor, bo przekroczyli już granicę i znajdowali się na powrót w Szkocji.

Judith była zmęczona. Iain zauważył to, pomagając jej zsiąść z konia. Ledwie potrafiła ustać o własnych siłach. Podtrzymał ją, dopóki nie odzyskała władzy w nogach.

Czuł jak drży. Patrzył na czubek jej głowy, podczas gdy ona wpatrywała się w ziemię. Ponieważ nic nie mówiła, on także milczał. Opierała się na jego ramionach, lecz kiedy je puściła, natychmiast cofnął dłonie z jej talu.ł"

Odwrocił się do swojego wierzchowca. Powoli okrążyła jego konia i skierowała się do strumienia, prześwietającego zza drzew przy małej polance. Iain obserwował, jak odchodzi i jeszcze raz zachwycił się jej królewską postawą. Porusza się, jak księżniczka, pomyślał.

Boże, ależ ona była piękna. I do tego niewinna. Zdradzał to rumieniec, którym oblewała się przy lada okazji. Była czarująca.

Ta jedna mogłaby mu przypaść do serca. Iain był tak zaskoczony własnym odkryciem, że niemal zbladł. Wciąż patrzył między drzewa, gdzie zniknęła Judith, lecz jego twarz przybrała posępny wyraz.

- Co cię tak gnębi? - usłyszał zza pleców głos Alexa.

Iain oparł rękę na siodle.

- Głupie myśli - odparł.

Przyjaciel spojrział w stronę, gdzie poszła Judith, a następnie przeniósł wzrok na Iaina.

- Może głupie myśli o pięknej Angielce?

- Może - przyznał się wzruszając ramionami.

Alex wiedział, że nie należy dążyć tematu. Wódz wcale nie wyglądał na szczęśliwego.

- To będzie ciężka podróż - powiedział z westchnieniem i wrócił doglądając wierzchowca.

Judith zdołała zachować pełną godności postawę do momentu, gdy drzewa dały jej bezpieczne ukrycie. Wówczas zgięła się wpoł i chwyciła za pośladki. Boże, ależ była obolała. Całe siedzenie i uda bolały ją tak, jakby została wychłostana batem.

Dreptała w kółko póki nie ustąpiła sztywność w nogach. Potem umyła twarz i ręce w zimnej wodzie. Poczuła się lepiej, lecz równocześnie odezwał się głód. Wróciła na polanę. Słyszała, że mężczyźni rozmawiają, ale kiedy znalazła się w zasięgu ich wzroku, nagle umilkli.

Iaina nie było między nimi. To odkrycie napełniło ją strachem; żołądek podskoczył jej do gardła. Wtedy dostrzegła jego konia i uczucie lęku natychmiast ją opuściło. Szkocki wojownik mógł ją porzucić, ale z pewnością nie porzuciłby swojego wierzchowca.

Znajdowała się w środku lasu z czterema mężczyznami, którzy byli jej całkowicie obcy. Gdyby wieść o tym dotarła do kogoś w Anglii, na zawsze mogłaby się pożegnać z dobrą reputacją. Matka niewątpliwie byłaby gotowa ją zabić. To dziwne, ale ostatnia myśl wcale nie wzruszyła Judith. Nie czuła już nic do matki. Wuj Tekel tłumaczył chłodny stosunek swej siostry do jedynej córki kłamstwem, że Judith przypominała jej mężczyznę, którego kochała i utraciła.

Kłamstwa, tak wiele kłamstw.

- Lepiej trochę odpocznij, pani.

Judith aż podskoczyła słysząc nagle za plecami głęboki głos Alexa; podniosła rękę do piersi. Musiała kilka razy odetchnąć zanim mogła się odezwać:

- Musimy wpierr zjeść kolację. Co zrobiliście z bagażem?

Alex machnął ręką w stronę przeciwległego końca polany. Judith ruszyła w tamtą stronę, by przygotować posiłek. Jane spakowała na wierzchu torby piękną białą serwetę. Judith rozpostarła ją na twardej ziemi i ułożyła na niej zabrane z domu produkty. Znalazł

się tam kruchy ciemny chleb, żółte sery, grube plastry solonej wieprzowiny i świeże zielone jabłka.

Kiedy wszystko już było gotowe, zaprosiła rycerzy do jedzenia. Czekwała. Dopiero po dłuższej chwili zrozumiała, że wcale nie mają zamiaru jeść razem z nią. Czuła, że okrywa się rumieńcem wstydu. Usiadła na ziemi, chowając nogi pod fałdami sukni, splótła ręce na kolanach. Opuściła głowę, żeby żaden z nich nie mógł dojrzeć jej upokorzenia.

Proponowanie im wspólnego posiłku było głupim błędem. Była w końcu Angielką, a oni pewnie nie mogli znieść nawet myśli o jedzeniu razem z nią.

Powtarzała sobie, że nie ma się czego wstydzić. To oni zachowywali się, jak nieokrzesani barbarzyńcy, nie ona.

Iain wrócił na polanę i stanął jak wryty. Jeden rzut oka na Judith powiedział mu, że coś jest nie w porządku. Była purpurowa na twarzy. Przeniósł spojrzenie na swoich ludzi. Alex i Gowrie siedzieli na ziemi po drugiej stronie polany, oparci plecami o pnie drzew. Alex miał oczy szeroko otwarte, lecz Gowrie wyglądał na pogrążonego we śnie. Brodick, jak zwykle cichy, od dawna spał smacznie. Był po uszy zawinięty w pelerynę; widoczny był tylko czubek jego bardzo jasnych włosów.

Iain zobaczył masę jedzenia przed Judith i domyślił się, co zaszło. Westchnął, założył ręce z tyłu i podszedł do niej. Nie podniosła głowy, by na niego popatrzeć. Zauważywszy, że się zbliża zaczęła z powrotem pakować żywność. Kończyła upychać produkty w torbie, kiedy usiadł naprzeciw niej.

Podniósł jedno z jabłek. Wyrwała mu je z ręki. Sięgnął po nie jeszcze raz. Była tak zaskoczona, że podniosła na niego wzrok. Oczy błyszczały mu wesołością. Nie rozumiała, co go śmieszy. Patrzyła na niego; odgryzł kawałek jabłka. Potem nachylił się do niej i podsunął jej nadgryzione jabłko. Wbiła w nie zęby, nim zdążyła sobie uświadomić, co robi.

Nagle pojawił się obok niej Alex. Bez słowa sięgnął do torby

z prowiantem. Wyjął wszystko, co przed chwilą tam pochowała. Rzucił kawałek chleba Iainowi, a sam wsadził do ust plaster sera.

Następny dołączył do nich Gowrie. Judith odłożyła jedno jabłko, tłumacząc nieśmiało, że zachowa je na rano dla śpiącego rycerza.

- Brodick musi być bardzo zmęczony, skoro zrezygnował z kolacji - zauważyła.

Alex parsknął śmiechem.

- Brodick nie jest zmęczony, tylko uparty. Jutro też nie zje twojego jabłka, bo jesteś Angielką. On...

Jej zmarszczone brwi powstrzymały go przed dalszymi słowami. Odwróciła się w stronę śpiącego Brodicka, oceniła w myślach odległość i wzięła do ręki jabłko.

- Jeśli jesteś pewien, że nie zje go jutro, to z pewnością zechce je zjeść teraz.

Miała szczerzy zamiar cisnąć jabłkiem w gburowatego Szkota, lecz w chwili, gdy już brała zamach, Iain powstrzymał jej rękę.

- Przecież nie możesz tego zrobić - powiedział.

Nie chciał jej puścić. Mocowała się z nim przez chwilę, nim wreszcie się poddała.

- Masz rację - przyznała. - To byłaby strata dobrego jabłka, powiedziałabym, wręcz doskonałego angielskiego jabłka na złośliwego Szkota. - Przerwała kręcąc głową. - Nie chce mi się wierzyć, że on jest spokrewniony z Frances Catherine. Możesz już puścić moją rękę, Iainie.

Wyraźnie jej nie dowierzał. Puścił rękę, ale zatrzymał jabłko. Judith była zbyt zaskoczona jego niespodziewanym uśmiechem, żeby wszczynać kłótnię.

- Nie chcesz chyba mieć wroga w osobie Brodicka, Judith - odezwał się Alex.

- On i tak jest już moim wrogiem - odparła. Miała trudności z oderwaniem oczu od Iaina, mimo że zwracała się do jego przyjaciela. - Brodick zapewne postanowił mnie nie lubić, jeszcze zanim się spotkaliśmy?

Nikt jej nie odpowiedział. Gowrie zmienił temat.

- Jeśli masz zamiar się odgrywać na każdym, o kim nabierzesz przekonania, że cię nie lubi, będziesz rzucać jabłkami przez cały dzień, kiedy już się znajdziemy w górach.

- Doskonałymi szkockimi jabłkami - zakpił Alex.

Judith popatrzyła na niego z przyganą.

- Nie obchodzi mnie, czy jestem lubiana czy nie. Frances Catherine mnie potrzebuje. Tylko to się liczy. Moje odczucia nie są ważne.

- Dlaczego cię potrzebuje?

Pytanie zostało zadane przez Brodicka. Judith zaskoczona, że zdecydował się do niej odezwać, odwróciła się do niego z uśmiechem. Zanim zdążyła odpowiedzieć, Brodick dodał:

- Ma przecież Patricka.

- I nas wszystkich - wtrącił Alex. — Jesteśmy jej krewnymi.

- Jestem pewna, że cieszy ją wasze oddanie, ale w końcu wy jesteście mężczyznami.

Iain zareagował na jej słowa uniesieniem brwi. Nie rozumiał, co miała na myśli. Nie on jeden miał kłopoty ze zrozumieniem tego, co powiedziała. Gowrie i Alex mieli równie zdziwione miny.

- Frances Catherine ma także w rodzinie kobiety - powiedział Gowrie.

- Tak też przypuszczałam.

- To do czego ty jej jesteś potrzebna? - nie ustępował Gowrie. Sięgnął po trzeci z kolei plaster boczku, lecz nie spuszczał jej z oka czekając na odpowiedź.

- Do porodu - zgadł Iain.

- Więc spodziewa się, że będzie mieć problemy? - Gowrie zwrócił się tym razem do swego wodza.

- Na to wygląda. - Iain pokiwał głową.

Alex prychnął. Jego zachowanie rozżłościło Judith.

- Frances Catherine ma prawo do niepokoju. Nie jest tchórzliwa, jeśli o to ci chodzi. Przeciwnie, jest jedną z najważniejszych kobiet, jakie znam. Jest silna i...

- Nie wysilaj się - przerwał jej Alex z uśmiechem. - Wszyscy znamy liczne zalety Frances Catherine. Nie musisz jej przed nami bronić.

- Czy ona się obawia, że umrze? - spytał Gowrie. Miał taką minę, jakby owa myśl po raz pierwszy przyszła mu do głowy.

Nim Judith zdołała odpowiedzieć, wtrącił się Brodick.

- Jeśli kobieta Patricka uważa, że umrze, to dlaczego posłała po ciebie, Angielkę?

Judith spiorunowała wzrokiem szczerze owiniętą w pelerynę postać. Postanowiła ignorować tego nieokrzesanego człowieka. Może sobie wykrzykiwać do niej dziesiątki pytań, ale ona nie ma zamiaru odpowiadać na żadne z nich.

Wszyscy czekali na wyjaśnienie. Judith zajęła się sprzątaniami po posiłku.

Ciekawość Brodicka okazała się silniejsza od niechęci. Rozpychając się łokciami wcisnął się na miejsce obok niej, odtrącając na bok Alexa. Przesunęła się, robiąc miejsce potężnemu mężczyźnie, ale wciąż czuła dotyk jego ramienia przylegającego do jej boku. Nie odsunął się jednak. Zerknęła na Iaina, ciekawa jego reakcji, ale wyraz jego twarzy pozostał nieprzenikniony. Podniósł jabłko i rzucił je Brodickowi. Nie patrzyła na rycerza domyślając się, że wciąż nie jest jej przychylny; usłyszała głośne chrupanie.

Iain mrugnął do niej porozumiewawczo; odpowiedziała mu uśmiechem.

- Masz zamiar zmusić mnie do powtórzenia pytania. Angielko? - spytał Brodick z ustami pełnymi soczystego owocu.

Uznała to za niezły pomysł.

- O co miałbyś mnie spytać, Brodicku? - spytała niewinnym tonem.

Jego gniewne sapnięcie miało taką moc, że omal nie zmiotło posiłku z serwety. Judith przygryzła dolną wargę, żeby powstrzymać śmiech.

- Czy umyślnie igrasz z moją cierpliwością? - spytał podejrzliwie.

Skinęła twierdząco.

Alex i Gowrie równocześnie wybuchnęli śmiechem. Brodick spaşował na twarzy.

- Odpowiedz na moje pytanie - zażądał. - Jeśli Frances Catherine spodziewa się, że umrze, to po co u licha posłała po ciebie?

- Nie zrozumiesz tego.

- Bo jestem Szkotem?

Nie ukrywała zniechęcenia.

- Wiesz, zawsze mi mówiono, że Szkoci bywają ociężali umysłowo. Nigdy nie wierzyłam w takie bzdury, ale teraz, kiedy poznałam ciebie, będę musiała od nowa przemyśleć mój pogląd na tę sprawę.

- Nie doprowadzaj go do pasji - ostrzegł Alex chichocząc pod nosem.

- Oj, Brodick potrafi być naprawdę zgryźliwy, kiedy wpadnie w zły humor - dodał Gowrie.

- Chcecie powiedzieć, że teraz jest w dobrym? - Oczy zaokrągliły się jej ze zdziwienia.

Gowrie i Alex przytaknęli jak na komendę. Judith wybuchnęła śmiechem. Była pewna, że stroją sobie z niej żarty.

Oni natomiast byli pewni, że postradała zmysły.

- Wszyscy jesteśmy ciekawi, dlaczego Frances Catherine kazała cię przywieźć - powiedział Alex, kiedy się już opanowała.

- Ponieważ nie znacie mnie zbyt dobrze, żebyście mogli zrozumieć, będę się musiała przyznać do kilku słabości. Jestem niezwykle uparta, arogancka i to całkowicie bez powodu. Jestem też nieprzyzwoicie zachłanna... Czy wspominałam już może o tym?

Wszyscy poza Iainem patrzyli na nią, kręcąc głowami z niedowierzaniem. Judith natomiast wpatrywała się w Iaina. W jego oczach tliły się ciepłe błyski. Czuła się onieśmielona tym, że tak

przystojny mężczyzna poświęca jej całą uwagę. Zmusiła się do oderwania od niego oczu, by móc się skupić na własnych słowach.

- Tak, jestem zachłanna - powtórzyła szeptem. - Frances Catherine zna te wszystkie moje wady. I mówiąc prawdę, właśnie na nie liczy.

- Dlaczego? - nadal nie rozumiał Brodick.

- Ponieważ jest przekonana, że umrze - wyjaśniła Judith. Po krótkim westchnieniu dodała: - A ja jestem zbyt uparta, żeby jej na to pozwolić.

3

Wcale się z niej nie śmiali. Iain wprawdzie się uśmiechnął, ale reszta w ogóle nie zareagowała na jej karygodne przechwałki. Czuła na policzkach piekący rumieniec. Ukryła zmieszanie, zabierając się energicznie do sprzątanania po posiłku.

Nie zostało nic z wyłożonych na serwetę zapasów. Zdecydowawszy się jednak na udział w wieczerzy, Brodick nie spoczął dopóki nie zniknęły ostatnie okruchy.

Judith przeprosiła towarzystwo i poszła nad strumień umyć ręce lepkie od jabłkowego soku. Usiadła na porośniętej trawą skarpie nad wodą i szczotkowała włosy, aż skóra na głowie zaczęła ją szczypać. Była zmęczona oraz zbyt oczarowana urodą i spokojem miejsca, by się poruszyć.

Gdy słońce prawie całkiem schowało się za horyzontem, pozostawiając po sobie ostatnie złotoczerwone cienie, przyszedł po nią Iain.

Promienny uśmiech, którym go powitała, zbił go nieco z tropu. Przybrał jeszcze bardziej surową minę niż zwykle.

- Powinnaś się trochę przespać, Judith. Jutro czeka cię ciężki dzień.

- Czy dla ciebie też będzie ciężki? - spytała. Podniosła się, wygładziła załamania na sukni i zrobiła krok w dół skarpy. W pośpiechu zapomniała o szczotce, która upadła jej pod nogi

i zaplątała się w fałdy ubrania. Judith zachwiała się, już miała upaść, lecz Iain rzucił się z zadziwiającą u tak potężnego mężczyzny szybkością i złapał ją zanim dotknęła ziemi.

Była przerażona własną niezręcznością. Obróciła się, by mu podziękować za pomoc, ale słowa utknęły jej w gardle, więc tylko patrzyła mu w oczy z zakłopotaniem. Zadrżała pod jego spojrzeniem. Nie rozumiała własnego zachowania wobec tego rycerza, a nie rozumiejąc, nie potrafiła nad nim zapanować.

- Nie.

Wymówił to słowo szeptem. Nie miała pojęcia, o co mu chodzi.

- Co nie? - spytała także szeptem.

- Nie, dla mnie jutrzejszy dzień nie będzie ciężki - wyjaśnił.

- Więc i dla mnie nie będzie ciężki - powiedziała.

Oczy błyszczały mu z rozbawienia. Uśmiechnął się. Kolana się pod nią ugięły. Boże, jakież on był przystojny. Odwróciła się, żeby nie odkrył jej myśli. Schylił się po szczotkę. Ona zrobiła to samo; zderzyli się głowami. Ona pierwsza chwyciła szczotkę; poczuła jego palce na swojej dłoni. Zaskoczył ją ich ciepły dotyk. Patrzyła na jego dłoń, dziwiąc się, że jest aż tak duża. Była co najmniej dwukrotnie większa niż jej. Był taki silny. Pomyślała, że mógłby ją zmiażdżyć, gdyby tylko zechciał. Biła od niego potężna siła, a równocześnie jego dotyk posiadał niespotykaną delikatność. Wiedziała, że może w każdej chwili cofnąć rękę.

Podniosła się równocześnie z nim, ale nie zabierała dłoni. On także. Stali tak przez długi czas, Judith wydawało się, że całą wieczność, choć mogło minąć zaledwie kilka chwil.

Iain patrzył na nią z góry z dziwnym wyrazem niepewności na twarzy. Nie wiedziała, co miał wyrażać. Nagle wyszarpnął rękę. Gwałtowność tego ruchu wprawiła ją w zakłopotanie.

' - Oszałamiasz mnie, Iainie.

Nie zdawała sobie sprawę, że powiedziała to głośno, dopóki nie dotarły do niej własne słowa. Odwróciła się na pięcie i zaczęła biec w dół skarpy.

Iain stał z rękami założonymi na plecach, patrząc jak ucieka. Uświadomił sobie, że jest sztywny od napięcia; rozluźnił mięśnie.

- Do diabła - mruknął do siebie. Pragnął jej. Nie mógł temu zaprzeczyć. Każdy mężczyzna o zdrowych zmysłach byłby pod jej urokiem, usprawiedliwiał się przed sobą w duchu. Była w końcu niezmiernie piękną kobietą, a przy tym niewiarygodnie delikatną i pociągającą.

Bardziej wstrząsnął Iainem fakt, który dopiero do niego dotarł, że on także wydaje jej się pociągający. Wcale mu się nie podobało to odkrycie. Wiedział, że potrafi panować nad własnymi zmysłami, ale nie miał pojęcia, jak mógłby zapanować nad jej.

Zadanie, które początkowo wydawało się proste, zaczynało się komplikować.

Iain doszedł do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli w miarę możliwości będzie jej unikał podczas dalszej podróży. Będzie ją po prostu ignorował.

Powziąwszy ten plan poczuł się znacznie lepiej. Wrócił do obozu i stwierdził, że Judith weszła już do namiotu rozbitego dla niej przez Alexa i Gowriego. Iain podszedł do drzewa, pod którym siedział Brodick, usiadł na ziemi i oparł się plecami o pień. Alex i Gowrie już spali. Iain sądził, że Brodick także zasnął, kiedy ten odwrócił się do niego i powiedział:

- Ona jest Angielką, Iain. Postaraj się o tym nie zapominać.

Iain spojrzał ostro na przyjaciela.

- Co masz na myśli?

- Pragniesz jej.

- Skąd do diabła możesz wiedzieć, czego pragnę?

Brodick wcale się nie przejął opryskliwym tonem Iaina. Od dawna byli przyjaciółmi i wiedział, że Iain rozumie kierujące nim pobudki.

- Jeśli nie zaczniesz ukrywać swoich uczuć, wkrótce Alex i Gowrie także się o tym dowiedzą.

- Niech to wszyscy diabli, Brodick...

- Ja też jej pragnę.

Iain osłupiał.

- Nie możesz jej mieć - powiedział ostro nim zdążył się powstrzymać.

- To brzmi, jakbyś był zazdrosny, Iain.

Iain nie odpowiedział na ten zarzut. Brodick westchnął ciężko.

- Myślałem, że nienawidzisz Anglików, Brodick - odezwał się Iain po dłuższej chwili milczenia.

- Owszem - przyznał Brodick. - Ale kiedy patrzę na nią, zapominam o tym. Jej oczy... To nieszczęście...

- Przejdzie ci. - Głos Iaina stał się twardy.

Brodick przyjął uwagę z uniesionymi brwiami. Iain zakończył rozmowę. Zamknął oczy i odetchnął głęboko. Nie mógł zrozumieć swojej reakcji na wyznanie Brodicka, że także pożąda Judith. Był wściekły. Do diabła, cały czas trzęsała nim złość. Co go obchodzi, czy Brodickowi podoba się ta kobieta czy nie? Nie powinno to mieć dla niego żadnego znaczenia, a jednak, na samą myśl, że ktoś mógłby ją dotykać... ktoś inny, poza nim, poprawił się w myślach... krew się w nim burzyła.

Iain bardzo długo nie mógł zasnąć. Próbował uporządkować myśli.

Nastrój wcale mu się nie poprawił do rana. Czekał do ostatniej chwili z obudzeniem Judith. Przez całą noc wcale się nie poruszyła. Wiedział to na pewno, bo przez całą noc ją obserwował. Namiot zakrywał większą część jej ciała, wystawały z niego tylko stopy i kostki, które nawet nie drgnęły w ciemności.

Kiedy konie były prawie gotowe do drogi, Iain poszedł obudzić Judith. Odrzucił futrzane nakrycie namiotu Alexowi, przykleknął na jednym kolanie i lekko dotknął ramienia śpiącej. Zawołał ją przy tym po imieniu.

Nie poruszyła się. Iain potrząsnął ją za ramię.

- Boże, ależ z niej śpioch - zauważył Gowrie. Podszedł do namiotu i stanął obok Iaina. - Czy ona w ogóle oddycha?

Judith wreszcie otworzyła oczy. Omal nie krzyknęła widząc nad sobą pochylających się olbrzymów. Opanowała się w ostatniej chwili i tylko się zachnęła.

Iain dostrzegł jej przestkach. Zauważył też, że chwyciła go za rękę. Podniósł się i pomógł jej wstać.

- Pora odjeżdżać, Judith - ponaglił, widząc że stoi w miejscu bez ruchu. — Może pójdziesz nad strumień się odświeżyć.

Pokiwała głową.

Ruszyła przed siebie. Brodick złapał ją od tyłu. Kładąc jej ręce na ramionach odwrócił ją we właściwym kierunku. Następnie lekko pchnął, by zmusić do zrobienia kroku.

Nieprzytomne zachowanie Judith rozśmieszyło żołnierzy, ale żaden się nawet nie uśmiechnął dopóki nie zniknęła im z oczu.

- Nie boicie się, że wejdzie do wody? - zatroskał się Alex.

- Mogła wstać wcześniej - zauważył Gowrie chichocząc.

Znalazszy się nad brzegiem strumienia, Judith całkiem odzyskała przytomność. Woda była zimna i orzeźwiająca. Judith najszybciej jak mogła umyła się i wróciła do obozu.

Wszyscy poza Iainem siedzieli już na koniach i czekali. Judith nie wiedziała z kim ma tego dnia dzielić wierzchowca. Zarówno Alex, jak i Gowrie zapraszali ją do siebie. Iain znajdował się po przeciwnej stronie polany. Patrzyła jak wspina się na swojego ogiera. Nie spojrzała w jej stronę, więc stwierdziła, że pojedzie ze stojącym bliżej Alexem.

Poprzedniej nocy Iain przecież powziął decyzję, by trzymać się z daleka od Judith, ale postanowienie natychmiast wywietrzało mu z głowy, gdy zobaczył ją zmierzającą ku Alexowi.

Chwyciła już wyciągniętą rękę wybranego towarzysza podróży, kiedy zbliżył się do nich Iain. Nie zatrzymując konia objął ją i poderwawszy jednym ruchem z ziemi, posadził przed sobą w siodle.

Nie miała nawet czasu się przytrzymać. Iain wyjechał na prowadzenie. Usłyszała za sobą czyjś śmiech, lecz kiedy próbowała

się odwrócić, by zobaczyć, który z rycerzy bawi się jej kosztem, Iain przycisnął ją do swojej piersi tak mocno, że nie mogła się poruszyć.

Uścisk był bolesny. Nie musiała jednak prosić Iaina o rozluźnienie uchwytu; gdy tylko dotknęła jego ręki i oparła się na jego piersi, natychmiast sam to uczynił.

Następne godziny okazały się dla Judith bardzo wyczerpujące. Zjechali z wyboistej drogi na północ i gnali przed siebie, jakby ich ścigały zastępy diabłów. Nie zwalniali tempa dopóty, aż znaleźli się u podnóża stromych, skalistych wzniesień. Wtedy musieli zwolnić.

Iain w końcu zezwolił na mały odpoczynek. Zatrzymali się na gęsto porośniętej ostami polance. Kłujące łodygi obsypane były czerwonym i żółtym kwieciami. Judith zachwyciła się otoczeniem. Pozbywała się dokuczliwego bólu w nogach spacerując po pięknym zakątku; ostrożnie stawiała stopy, by nie deptać roślin. Miała ochotę rozetrzeć obolałe pośladki, ale nie odważyła się na to w obecności mężczyzn śledzących każdy jej ruch.

Nie byli zbyt towarzyscy, więc spędzała czas dotykając zadowolająco trwałych kwiatów, wdychając ich niezwykły aromat.

Judith poszła nad staw, o którym powiedział jej Gowrie i wypła sporo zimnej wody. Kiedy wróciła na polanę, Alex wręczył jej gruby plaster sera i kawał twardego chleba.

Usiadła samotnie na okrągłym głazie, trzymając posiłek na kolanach. Iain wrócił na polanę i dołączył do swoich kompanów. Stali we czwórkę przy koniach i rozmawiali. Co pewien czas Iain zerkał na nią, jakby się upewniał, czy wciąż jest na swoim miejscu.

Bez pośpiechu dokończyła jedzenie, prawie cały czas przypatrując się Iainowi. Uświadomiła sobie, że w istocie niewiele wie o tych ludziach, poza tym, że wszyscy są w jakiś sposób spokrewnieni z Frances Catherine i bardzo jej oddani. Miała nadzieję, że jej droga przyjaciółka wie, jakie ma szczęście posiadając wokół siebie tylu życzliwych ludzi. Ma się rozumieć oni także byli szczęściami, mając Frances Catherine w swojej rodzinie.

Przypomniała sobie nagle pierwsze spotkanie z Frances Catherine. Była wówczas za mała, żeby pamiętać wszystkie szczegóły tamtego wydarzenia, ale przez późniejsze lata ojciec Frances Catherine lubił wspominać dzień poznania Judith. Tyle razy słyszała opowieść o pszczołach, że nie odróżniała już, co sama zapamiętała, a co on jej przypomniawszy.

Pomyślała teraz o tamtym zdarzeniu. Według słów ojca Frances Catherine, to właśnie tamta uprzykrzona pszczoła...

- Do czego się uśmiechasz?

Pograżona we wspomnieniach Judith przymknęła oczy i nie usłyszała kroków zbliżającego się do niej Alexa. Otworzywszy oczy zobaczyła go tuż przed sobą.

- Wspominałam dzień, kiedy poznałyśmy się z Frances Catherine - odparła.

- Kiedy to było? - zaciekawił się Alex.

Sprawiła wrażenie szczerze zainteresowanego. Domyśliła się, że chciałaby się czegoś dowiedzieć o dzieciństwie Frances Catherine. Zaczęła opowiadać, a kiedy zbliżała się do końca całej historii, słuchali jej też Gowrie i Iain. Alex zadawał jej wiele pytań. Judith odpowiadała zwięźle i rzeczowo, dopóki nie pojawił się temat ojca przyjaciółki. Tu z lubością ciągnęła opowieść o poznaniu tego wspaniałego człowieka, opisała nawet dokładnie jak wyglądał. Jej głos przybrał miękkie, czułe brzmienie. Iain wychwycił zmianę tonu, zauważył też, że trzykrotnie wspomniała o tym, jak dobry był dla niej ojciec Frances Catherine. Jakby wciąż, po tylu latach, była tym zaskoczona.

- Czy Frances Catherine także spodobał się twój ojciec? - spytał Gowrie.

- Mojego ojca tam nie było.

Ciepły ton ulotnił się z jej głosu. Wstała i odeszła między drzewa.

- Zaraz wrócę - krzyknęła przez ramię.

Przez resztę dnia Judith była wyjątkowo cicha. Przy kolacji także nie odzywała się wiele. Gowrie, najrozmowniejszy z całej

grupy, zapytał, czy nic jej nie dolega. Uśmiechając się podziękowała mu za troskę i wyjaśniła swoje zachowanie zmęczeniem.

Tej nocy spali pod gołym niebem, podobnie jak przez cztery następne, a szóstego dnia podróży Judith poczuła się całkiem wyczerpana. Zimne noce potęgowały jej złe samopoczucie. Im dalej na północ się posuwali, tym wiatr bardziej dawał się we znaki. Prawie nie udawało się jej zasnąć, a jeśli już, to się budziła co kilka minut. Namiot nie dawał dostatecznej osłony przed porywistym wiatrem i czasami w nocy czuła mróz wędrujący po kościach.

Iain stał się równie nieobecny duchem jak ona. Upierał się wprawdzie, by jechała na jego koniu, ale rzadko się do niej odzywał.

Dowiedziała się od Alexa, że Iain był świeżo wybranym wodzem klanu i wcale jej ta wiadomość nie zdziwiła. Był urodzonym dowódcą i ta funkcja stanowiła dla niego błogosławieństwo, jako że wrodzona arogancja nie pozwoliłaby mu słuchać cudzych rozkazów. Lubiał stawiać na swoim. O tak, tę cechę odkryła u niego najwcześniej.

- Martwisz się domowymi kłopotami? - spytała, kiedy przedłużająca się cisza zaczynała jej już działać na nerwy.

Przejeżdżali właśnie trudną drogą przez przełęcz i konie posuwały się noga za nogą. Odwróciła się twarzą do niego czekając na odpowiedź.

- Nie. - Nie dodał nic więcej.

Następna godzina minęła w milczeniu. Potem Iain pochylił się nad nią i spytał:

- A ty?

Nie wiedziała, co ma na myśli. Znów się odwróciła, by na niego spojrzeć. Jego usta znajdowały się tuż przy jej twarzy. Wyprostował się gwałtownie. Szybko wróciła do wcześniejszej pozycji.

- Co ja? - rzuciła szeptem.

• - Masz jakieś kłopoty w domu, które cię martwią?

- Nie.

- Byliśmy zaskoczeni, że rodzina pozwoliła ci jechać.
Odpowiedziała wzruszeniem ramion.

- Czy w lecie zrobi się cieplej, czy też zawsze jest tu tak zimno?
- zmieniła temat.

- Ciepłej niż teraz już nie będzie - zapewnił. Wesołość w jego głosie wprawiła ją w zmieszanie. - Czy jakiś szlachcic starał się już o twoją rękę, Judith? Jesteś z kimś po słowie?

- Nie.

Ten człowiek nie krępował się zadawać osobistych pytań.

- Dlaczego?

- To nie jest proste do wyjaśnienia - zbyła go. Zaraz potem dodała: - Nie chcę o tym mówić. Dlaczego nie jesteś żonaty?

- Nie miałem czasu ani ochoty.

- Ja też nie mam ochoty.

Roześmiał się głośno. Tak ją tym zaskoczył, że jeszcze raz się obejrzała.

- Z czego się śmiesz? - spytała z urazą.

Do licha, ależ on był pociągający, kiedy się śmiał. Oczy lśniły mu srebrnym blaskiem, a wokół nich tworzyła się siateczka drobnych zmarszczek.

- A więc nie żartowałaś sobie ze mnie? - spytał.

Potrząsnęła głową. Roześmiał się jeszcze głośniej. Judith nie wiedziała, o co mu chodzi. Podobnie Gowrie; odwrócił się w siodle, by sprawdzić co się dzieje. Robił wrażenie zaskoczonego. Judith wywnioskowała, że nieczęsto słyszał śmiech u swego wodza.

- W szkockich górach nie ma znaczenia, czy kobieta ma ochotę czy nie - wyjaśnił Iain. - Myślałem, że w Anglii jest tak samo.

- Jest tak samo - powiedziała spokojnie. - Kobieta nie ma nic do powiedzenia w sprawie własnej przyszłości.

- W takim razie dlaczego...

- Już ci mówiłam - przerwała mu. - To nie takie proste.

Iain ustąpił, poniechał dalszych pytań. Judith była mu bardzo wdzięczna, nie chciała rozmawiać o swojej rodzinie. Tak naprawdę

nigdy się specjalnie nie zastanawiała nad swoją przyszłością. Wydawało się jednak mało prawdopodobne, żeby matka mogła narzucić jej męża. Według panujących obyczajów obydwie, matka i córka, były nadal własnością dziedzica Macleana... o ile nadal żył. W przypadku jego śmierci ich opiekunem stawał się wuj Tekel... Choć czy na pewno?

To naprawdę nie była prosta sprawa. Doszła do wniosku, że jest zbyt zmęczona, żeby o tym rozmyślać. Oparła się o pierś Iaina i zamknęła oczy.

Po chwili Iain pochylił się do jej ucha i wyszeptał:

- Niedługo będziemy przejeżdżać przez terytorium nieprzyjaciela, Judith. Musisz być cicho, dopóki nie pozwolę ci się znowu odezwać.

Jej bezpieczeństwo spoczywało całkowicie w jego rękach; natychmiast posłusznie skinęła głową. Wkrótce zasnęła. Iain ułożył ją sobie w ramionach tak, że obydwie nogi miała oparte na jednym jego udzie, a policzkiem przywierała do jego obojczyka.

Kazał Gowriemu i Alexowi jechać przodem, a Brodicka zostawił do osłony tyłów przed atakiem.

Jechali przez ustronie poryte kobiercem trawy i letnich kwiatów. Szum wodospadów spadających w szeroką dolinę tłumił odgłos końskich kopyt.

Gowrie nagle wstrzymał konia i podniósł do góry zaciśniętą pięść. Na jego znak Iain natychmiast skręcił na wschód i skierował konia w gęstą kępę drzew. Reszta poszła za przykładem wodza i także ukryła się w lesie.

Z krętej ścieżki, oddalonej zaledwie na rzut oszczepem od miejsca, gdzie czekali Judith i Iain, dobiegł odgłos czyjś śmiechu. Po chwili zawtórowały mu inne głosy. Iain nadstawił uszu, by słyszeć wyraźniej poprzez szum wodospadów. Oceniał, że w pobliżu musi być co najmniej piętnastu Macphersonów. Ręką świerzbiła go, by sięgnąć po miecz; marzyło mu się zaatakowanie ich z zaskoczenia. Szansa zwycięstwa była po jego stronie.

Z Gowriem, Alexem i Brodickiem u boku pokonałyby z łatwością piętnastu czy nawet dwudziestu Macphersonów.

Ważniejsze jednak było bezpieczeństwo Judith. Iain odruchowo wzmocnił ucisk ramienia wokół jej talii. Poruszyła się przez sen i wydała z siebie ciche westchnienie. Zakrył jej dłońią usta, co spowodowało, że się obudziła. Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Potrząsnął głową nie cofając dłoni. Zrozumiała, że są na terenie wroga. Oczy na moment zaokrągliły jej się ze strachu. Opanowała się siłą woli.

W jego obecności była bezpieczna. Judith nie wiedziała skąd jej się bierze to przekonanie o jego możliwościach, lecz w głębi duszy była pewna, że nie pozwoliłby nikomu jej skrzywdzić.

Minęła dobra chwila nim zabrał rękę z jej ust. Wolno przesunął kciukiem po jej dolnej wardze; nie wiedziała dlaczego to zrobił, lecz wstrząsnął nią przyjemny dreszcz. Jeszcze raz potrząsnął głową. Domyśliła się, że to znak, że ma zachować milczenie. Skinęła posłusznie.

Musiała odwrócić od niego wzrok. Drżała jak osika i wiedziała, że zaraz zapłonie rumieńcem, jeśli natychmiast nie poskromi myśli. Umarłaby chyba, gdyby on miał się dowiedzieć, jaki wpływ na nią wywiera. Judith zamknęła oczy i oparła się na jego piersi. Przytrzymał ją w pasie obiema rękami. Z łatwością mogła sobie wyobrazić, że trzyma ją w miłosnych objęciach i snuć marzenia o przystojnym wodzu.

Zbeształa się w myślach za te rojenia. Do licha, nie była przecież z wosku, potrafiła panować nad swymi uczuciami i myślami.

Oczekiwanie przedłużało się. Kiedy Iain nabrał ostatecznej pewności, że Macphersonowie oddalili się od kryjówki, zwolnił nieco ucisk. Uniósł ku sobie jej twarz, podkładając kciuk pod jej podbródek.

Chciał ją tylko uspokoić, że niebezpieczeństwo minęło, lecz w chwili, gdy ich oczy się spotkały, ten zamiar zupełnie wyleciał mu z głowy. Owładnęło nim pożądanie, jakiego jeszcze nie zaznał.

Zapomniał o narzuconej sobie dyscyplinie; poczuł się bezbronny wobec jej wdzięku. Nie potrafił się powstrzymać, żeby nie spróbować jak smakuje. Wolno pochylał głowę, dając jej, gdyby chciała, mnóstwo czasu na odsunięcie się, ale Judith nawet nie drgnęła. Dotknął lekko ustami jej warg. Raz. Drugi. Nadal nie odwracała twarzy.

Chciał więcej. Chwyając ją pod brodę zachłannie wpił się w jej usta. Słumił wydobywające się z nich westchnienie. Wmawiał sobie, że jednym pocałunkiem zdoła ukoić pragnienie, że jego ciekawość zostanie zaspokojona. Pozna jej smak, dotyk jej miękkich ust i zakończy sprawę. Będzie nasycony.

Okazało się to nie takie proste. Iain szybko uświadomił sobie złudność swych nadziei. Nie mógł się nią nasycić. Smakowała cudownie. Do tego była taka ciepła i uległa w jego ramionach. Potrzebował więcej. Zmusił ją do rozchylenia ust i zanim się rozeznała w jego zamiarach, ich języki splotły się ze sobą.

Przez moment próbowała się od niego oderwać, lecz zaraz objęła go i przyłgnęła do niego całym ciałem. Poruszał językiem w jej ustach, aż po chwili cały drżał z pożądania. Nie sprawiała wrażenia onieśmielonej. Przeciwnie, z pasją oddawała pocałunek.

Wydał z siebie głęboki pomruk. Judith pisnęła cicho. Zawładnęła nimi namiętność. Raz po raz miażdżył jej usta gwałtownym pocałunkiem. Powstrzymał się dopiero, kiedy sobie uzmysłowił, że nie będzie się czuł nasycony dopóki nie zlegnie między jej nogami.

Iain był zaskoczony i wściekły, ale wyłącznie na siebie. Wyrzucał sobie brak dyscypliny. Judith spoglądała na niego z dziwnym wyrazem zagubienia na twarzy. Patrząc na jej obrzmiałe wargi... miał ochotę znowu ją całować.

Przygarnął jej głowę do swojego ramienia i szarpnął wodzami wyprowadzając konia z powrotem na ścieżkę.

Judith była zadowolona, że przestał jej okazywać zainteresowanie. Jeszcze drżała po pocałunkach, zdumiona wybuchem własnej

namiętności. Było to najcudowniejsze i zarazem najbardziej przerażające doświadczenie jej życia.

Chciała więcej. Ale nie sądziła, by Iain także tego chciał. Nie powiedział do niej ani słowa, ale po tym jak z błyskiem złości w oczach odsunął się od niej gwałtownie wywnioskowała, że nie był zadowolony.

Nagle poczuła się odepchnięta i zawstydzona. Miała ochotę krzyczeć na tego brutala za to, że zranił jej uczucia i dumę. Oczy zaszyły jej łzami. Zaczepnęła powietrza usiłując odzyskać wewnętrzną równowagę. Za jakiś czas drzenie trochę ustąpiło i już myślała, że udało jej się zapanować nad swymi wzburzonymi emocjami, gdy Iain jeszcze raz zranił jej uczucia. Zatrzymał wierzchowca obok gniadego ogiera Alexa i nim Judith zdążyła się domyślić co zamierza, przesadził ją na kolana Alexa.

I dobrze. Skoro nie chciał mieć z nią więcej do czynienia, ona nie pozostanie mu dłużna. Nawet na niego nie spojrzała. Nie podnosząc wzroku ułożyła fałdy spódnicy; modliła się przy tym do Stwórcy, żeby Iain nie dostrzegł oblewającego jej rumieńca. Policzki paliły ją żywym ogniem. /

Iain ruszył przodem. Gowrie jechał za nim, a po nim oni zajmowali pozycję w szeregu. Zadaniem Brodicka i tym razem było ochranianie tyłów.

- Nie zimno ci?

Alex wyszeptał jej to pytanie wprost do ucha. Z tonu jego głosu przebijała szczerą troską.

- Nie - ucięła krótko.

- Więc dlaczego drżysz?

- Bo mi zimno.

Uświadomiła sobie sprzeczność zawartą w tych odpowiedziach i westchnęła z rezygnacją. Jeśli nawet Alex pomyślał, że mówi bez sensu, nie dał tego po sobie poznać. Nie odezwał się do niej więcej przez resztę popołudnia, a i ona nie wykazywała chęci do rozmowy.

Nie czuła się swobodnie jadąc razem z nim na koniu. Dotykała

plecami jego piersi, lecz nie zdobyła się na to, by się wygodnie oprzeć.

Z zapadnięciem zmroku była tak zmęczona, że oczy same jej się kleiły. Zatrzymali się w malowniczej murowanej zagrodzie z dachem krytym strzechą, przyklejonej do zbocza góry. Południową ścianę domu pokrywały pnącza bluszczu, a od wejścia do stojącej w sąsiedztwie stodoły prowadziła kamienna ścieżka.

W drzwiach pojawił się barczysty, siwowłosy mężczyzna z gęstą brodą. Z uśmiechem wyszedł im na powitanie.

Judith dostrzegła wyłaniającą się ze środka kobietę. Kobieta stanęła za plecami męża, lecz gdy ten zrobił krok do przodu, ukryła się z powrotem w domu.

- Spędzimy tu noc - powiedział do Judith Alex. Zsiadł z konia i wyciągnął rękę, żeby jej pomóc. - Będiesz mieć dach nad głową i wypiszesz się porządnie.

Pokiwała głową. Pomyślała, że Alex szczerze jej współczuje. Pomógł jej się zsunąć z konia, ale nie puścił, kiedy już się znalazła na ziemi. Czuł, że gdyby to zrobił, z pewnością by upadła. Nie robił żadnych uwag na temat jej kiepskiego stanu i podsunął jej ramię, żeby się mogła przytrzymać, dopóki nie odzyska władzy w nogach. Obejmował ją; wiedziała, że czuje jak cała drży.

- Puść ją, Alex.

Za plecami Judith rozległ się ostry głos Iaina. Alex natychmiast zastosował się do polecenia. Kolana się pod nią ugięły. Iain chwycił ją od tyłu w ostatniej chwili. Obejmując ją w pasie przycisnął do swego boku; wcale nie starał się być przy tym delikatny. Alex wycofał się z zasięgu groźnego wzroku wodza i odszedł w stronę chaty.

Iain stał przez chwilę podtrzymując Judith. Przyciśnięta ramionami do jego piersi nie podnosiła głowy. Była tak zmęczona, że miała ochotę zamknąć oczy i dać mu się zanieść do środka. Tylko że to byłoby nieprzyzwoite.

Jak mężczyzna mógł pachnieć tak ładnie po całodniowej jeździe

na koniu? Zapach Iaina kojarzył jej się z rześkim powietrzem i... męskością. Promieniował ciepłem. Kiedy sobie to uświadomiła, wiedziała, że powinna się od niego odsunąć.

Był daleki duchem, jak pomruki burzy dochodzące z południa. Judith wiedziała, że trzyma ją w objęciach tylko dlatego, że potrzebowała oparcia. Czuł się za nią odpowiedzialny i po prostu wypełniał swój obowiązek.

- Dziękuję za pomoc - odezwała się. - Możesz mnie już puścić, czuję się lepiej.

Próbowała odepchnąć jego ramię. On miał jednak inne zamiary. Odwrócił ją do siebie i zmusił do podniesienia głowy.

Uśmiechał się. Nie wiedziała, jak ma to rozumieć. Zaledwie przed chwilą zachowywał się jak rozjuszony niedźwiedź, choć musiała przyznać, że obiektem jego złości był Alex, nie ona.

- Puszczę cię wtedy, gdy będę chciał - oznajmił szeptem. - A nie wtedy, gdy ty mi pozwolisz, Judith.

Rozgniewała ją ta arogancja.

- A kiedy to nastąpi? - spytała. - O ile wolno mi spytać - dorzuciła zaczepnie.

Uniósł brwi zdziwiony jej gniewnym tonem. Potrząsnął głową.

- Jesteś na mnie zła. Dlaczego?

Usiłowała odsunąć jego dłoń ze swego podbródka, ale poddała się, kiedy mocniej zacisnął palce.

- Nie puszczę cię, dopóki mi nie powiesz, dlaczego się złościš.

- Pocałowałaś mnie.

- Ty także mnie pocałowałaś.

- Owszem - przyznała. - I wcale tego nie żałuję. Co ty na to?

W jej głosie i spojrzeniu było wyzwanie. Poddając się jej urokowi, mężczyzna mógł zupełnie stracić głowę. Ta myśl nie opuszczała go, nawet kiedy jej odpowiadał:

- Ja też nie żałuję.

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

- Może wtedy nie żałowałaś, ale teraz żałujesz, co? - Od-

powiedziało jej wzruszenie ramion. Miała ochotę go kopnąć.

- Lepiej mnie więcej nie dotykaj, Iainie.

- Nie wydawaj mi rozkazów, Judith.

Jego głos przybrał twarde brzmienie. Nie przejęła się tym.

- Kiedy chodzi o całowanie mnie, mogę wydawać rozkazy, jakie tylko zechcę. Nie jestem twoją własnością - dodała znacznie ciszej.

Miał minę, jakby chciał ją udusić. Doszła do wniosku, że posunęła się trochę za daleko. Iain był najwyraźniej drażliwy.

- Nie chciałam być nieuprzejma - zaczęła ugodowo. - Wiem, że musisz być przyzwyczajony do posłuchu, bo w końcu jesteś wodzem. Ale ja, jako obca, chyba nie muszę się stosować do wszystkich twoich poleceń - tłumaczyła spokojnie. - W tym przypadku, jako gość...

Przerwała widząc, że kręci głową.

- Judith, zgadzasz się chyba, że mieszkając w domu mojego brata będziesz pod jego opieką?

- Tak.

Pokiwał głową i uśmiechnął się. Zachowywał się tak, jakby właśnie zwycięsko zakończył kłótnię, a ona nie była nawet pewna, co było jej przedmiotem.

Puścił ją i odszedł. Pobiegła za nim. Zrównawszy się z nim chwyciła go za rękę. Zatrzymał się natychmiast.

- O co chodzi? - spytał.

- Czemu się śmiejesz?

- Bo właśnie przyznałaś mi rację.

- Tak?

Nie chciała go prowokować; widział w jej oczach niepewność.

- Dopóki nie wrócisz do Anglii, jestem z ciebie odpowiedzialny. Będziesz słuchać wszystkich moich poleceń - dodał. - I właśnie na to się zgodziłaś.

Ten człowiek chyba oszalał. Jakim cudem jej oświadczenie, że nie ma prawa już nigdy więcej jej pocałować, doprowadziło do tego pokrętnego wniosku?

- Na nic takiego się nie godziłam - powiedziała z mocą.

Nie puszczała jego ręki. Był pewien, iż nie zdaje sobie sprawy, że wciąż go trzyma. Mógł jej się wyrwać. Nie zrobił tego.

- Powiedziałaś, że będę pod opieką Patricka - przypomniała mu. - W takim razie to on będzie za mnie odpowiedzialny, nie ty.

- Owszem - przyznał. - Ale ja jestem wodzem i Patrick mi podlega. Rozumiesz teraz?

Cofnęła rękę.

- Rozumiem. Myślisz, że obaj z Patrickiem możecie mi rozkazywać. Tak właśnie to rozumiem.

Przytaknęła. Wybuchnęła śmiechem. Nie potrafił sobie wytłumaczyć jej reakcji.

Nie musiał się długo zastanawiać.

- Czy to znaczy, że obaj z Patrickiem jesteście odpowiedzialni za to, co zrobisz?

Jeszcze raz przytaknęła.

- Moje występki pójdą na wasze konto?

Klasnął dłońmi i popatrzył na nią srogo.

- Planujesz jakieś psoty?

- Och nie, ależ skąd - zapewniła pospiesznie. - Jestem bardzo wdzięczna, że pozwoliliście mi przyjechać do waszego domu i naprawdę nie chcę być przyczyną żadnych kłopotów.

- Twój uśmiech budzi wątpliwości co do szczerości tych zapewnień - zauważył.

- Uśmiecham się z innego powodu - wyjaśniła. - Uświadomiłam sobie, jak nielogicznie myślisz - dodała na widok jego pełnej niedowierzania miny.

- W moim myśleniu nie brakuje logiki - zachnął się.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że go obraziła.

- Owszem brakuje - upierała się. - Chyba że mi wyjaśnisz, jak moje postanowienie, by nie dać ci się więcej pocałować doprowadziło do tej dziwnej rozmowy.

- To, że cię pocałowałem, nie jest na tyle ważne, by być tematem rozmowy - stwierdził. - Nie ma żadnego znaczenia.

Wypowiedziane od niechcenia słowa zabolowały jak policzek. Nie miała zamiaru okazać, jak bardzo zranił jej uczucia. Odwróciła się na pięcie i odeszła.

Stał w miejscu przez dłuższą chwilę patrząc jak się oddala.

Potem westchnął głęboko. Judith nie zdawała sobie sprawy z tego, że już jest źródłem problemów. Rycerze nie mogą oderwać od niej oczu. Zresztą, u licha, on sam także nie może.

Była piękną kobietą; każdy mężczyzna musiał to dostrzec. To było zrozumiałe. I logiczne. Ale żądza posiadania jej na własność, jaką w nim budziła, była już całkiem inną sprawą. I wcale nie była logiczna.

Powiedział jej, że jest za nią odpowiedzialny... dopóki nie wróci do Anglii. Do diabła, omal się nie udławił tymi słowami. Myśl o odwiezieniu jej z powrotem wcale mu się nie podobała. Co się z nim działo?

Jak miał jej pozwolić odejść?

4

Judith nie mogła się doczekać końca podróży; pragnęła pozbyć się jego towarzystwa. Zdawała sobie sprawę, że nie potrafi rozsądnie myśleć w obecności Iaina. Długa, nie kończąca się wędrówka zmęczyła ją straszliwie, powodując równocześnie zamęt w głowie. Niewątpliwie zbyt sobie brała do serca jego ostre słowa. Nie potrafiła spokojnie ocenić sytuacji, przeszkadzały jej w tym uczucia. Wciąż doskwierało jej bolesne poczucie odrzucenia.

- Judith, chodź tutaj, poznaj Camerona - zawołał z oddali Alex.

Wszyscy zwrócili głowy w jej kierunku. Judith podeszła do gospodarza, wykonała lekkie dygnięcie i zmusiła się do uśmiechu. Nie przyszło jej to łatwo, bo Cameron patrzył na nią tak, jakby się nagle zamieniła w diabła... albo w coś jeszcze gorszego. Wyraz jego twarzy nie pozostawiał żadnych wątpliwości, o czym myślał. Był przerażony samą jej obecnością w tym miejscu.

Dobry Boże, naprawdę nie miała siły na przejmowanie się jego odczuciami. Westchnęła cicho i powiedziała:

- Dobry wieczór, sir.
- Ona jest Angielką.

Cameron wykrzyczał to odkrycie z taką siłą, że wystąpiły mu żyły na czole. Judith posługiwała się bezbłędnie językiem celtyckim, ale nie była w stanie ukryć angielskiego akcentu. Ponadto jej ubiór

także wskazywał na miejsce pochodzenia. Znała nieufność panującą pomiędzy Szkotami i Anglikami, ale wrogość Camerona była nasycona taką nienawiścią, że przestraszyła się nie na żarty. Odruchowo cofnęła się o krok, ustępując przed jego gniewem.

Wpadła na Iaina. Chciała usunąć się z drogi, lecz uniemożliwił ten zamiar kładąc jej ręce na ramionach. Zaciśnął palce, przyciągając ją mocno do siebie.

Iain przez dłuższą chwilę nie odezwał się. Alex podszedł do nich i stanął u boku swego wodza. Po chwili Gowrie zajął pozycję po drugiej stronie Iaina. Brodick najdłużej pozostał bez ruchu; dopiero kiedy wódz oderwał wzrok od Camerona i rzucił mu porozumiewawcze spojrzenie, Brodick stanął przed Judith.

Stała wciśnięta pomiędzy dwóch rosnących żołnierzy. Próbowwała wspiąć się na palce, by zerknąć spoza pleców Brodicka, ale Iain trzymał ją tak mocno, że nie mogła się poruszyć.

- Zauważyliśmy, że jest Angielką, Cameronie - powiedział spokojnym, lecz nie znoszącym sprzeciwu tonem. - Teraz ty powinieneś dostrzec, że lady Judith jest pod naszą opieką. Wieziemy ją do naszego domu.

Starszy mężczyzna powoli otrząsał się z osłupienia.

- Tak, oczywiście - wystękał. - Byłem zaskoczony, sami rozumiecie, jej głosem... i w ogóle.

Cameronowi nie podobał się wyraz oczu Iaina Maitlanda. Uznał, że lepiej będzie powrócić do dobrych manier. Przesunął się nieco w lewo, żeby znaleźć się naprzeciw Angielki, kiedy ta przystąpi do przeprosin.

Brodick przesunął się równocześnie z nim, niwecząc jego zamiar.

- Czy wszyscy jesteście mile widziani?

- Oczywiście - zapewnił szybko Cameron. Nerwowo przeczesał palcami siwe włosy, żywiąc w duchu nadzieję, że wódz nie zauważył, że drży mu ręka. Był zły na siebie za niefortunne powitanie. Ostatnią rzeczą, jakiej mógłby pragnąć było narażenie się tak potężnemu, bezwzględnemu człowiekowi... Nie mówiąc już

o tym, że obrażenie Iaina byłoby najpewniej ostatnim, jego dokonaniem na tym słodkim ziemskim padole. M,

Cameron stłumił w sobie chęć uczynienia znaku krzyża. Nie mógł znieść ciężkiego spojrzenia Iaina, więc przeniósł wzrok na Brodicka. Odchrząknął i powiedział:

- Od dnia, gdy twój brat poślubił moją jedyną córkę, ty i każdy członek klanu Maitlandów zawsze jesteście tu mile widziani. Kobieta wodza Maitlandów także, ma się rozumieć - dodał skwapliwie. Następnie skłonił się i rzucił do żony: - Margaret, wystaw na stół kolację dla gości.

Judith dziwiła się, dlaczego Iain nie zabiera głosu, lecz usłyszawszy, jak Cameron wspomina o ożenku brata Brodicka z jego córką, domyśliła się, czemu zostawił przyjacielowi rozwiązanie niezręcznej sytuacji.

Cameron gestem zaprosił wszystkich do chaty. Judith wyciągnęła rękę i uchwyciła się peleryny Brodicka. Pociągnięty natychmiast się odwrócił.

- Dzięki, że wstawiłeś się za mną - szepnęła.

- Nie musisz mi dziękować, Judith. - Jego głos był szorstki z zakłopotania.

- Ależ tak, muszę - upierała się. - Brodicku, proszę wyjaśnij swojemu krewnemu, że nie jestem kobietą Iaina. On chyba źle mnie ocenił.

Brodick przyglądał jej się przez chwilę, a potem przeniósł wzrok na Iaina.

Zrozumiała, że się waha.

- Chcę tylko, żebyś postawił sprawę jasno - ponagliła.

- Nie zrobię tego.

- Nie? - zdziwiła się. - Czemu, na litość boską?

Brodick nie uśmiechnął się otwarcie, ale oczy zabłyśły mu wesołością.

- Bo jesteś kobietą Iaina - wyznał z rozbrajającą szczerością. Zatrzęsa się z oburzenia.

- Skąd ci się wzięło to niedorzeczne przekonanie? Jestem gościem...

Przerwała wyjaśnienia, bo Brodick odwrócił się od niej i wszedł do chaty. Patrzyła ze złością, jak znika w drzwiach. Alex i Gowrie ruszyli za nim nie kryjąc uśmiechów.

Judith pozostała na miejscu, łam puścił ją i nawet lekko pchnął naprzód.

Nie zrobiła kroku. Stał naprzeciw niej z pochyloną głową.

- Możesz już wejść do środka.

- Czemu się nie odezwałeś, kiedy Cameron nazwał mnie twoją kobietą?

- Nie chciało mi się odzywać - odparł beztrzesko wzruszając ramionami.

Nie mówił prawdy. Cameron się mylił, nie była kobietą Iaina, ale jemu zbyt dobrze się podobał ten pomysł, żeby sprostować. Mój Boże, jaki był męczący z tym nielogicznym rozumowaniem.

- Wejź do środka - powtórzył Iain trochę bardziej szorstko niż zamierzał.

Potrząsnęła głową wbijając wzrok w ziemię.

- A to co znowu? - Ujmując ją za podbródek, zmusił do podniesienia oczu.

- Nie chcę wchodzić do środka.

Jej głos brzmiał żałośnie. Iain z trudem powstrzymał uśmiech.

- Dlaczego?

Wzruszyła ramionami. Ścisnęła lekko jej brodę. Wiedziała, że nie da jej spokoju, dopóki nie usłyszy wyczerpującej odpowiedzi.

- Nie lubię się pchać tam, gdzie mnie nie chcą - szepnęła. Jego uśmiech stał się czuły. Miała ochotę się rozplakać, oczy zaszyły jej łzami. - Jestem bardzo zmęczona - dodała.

- Ale nie dlatego chcesz pozostać na zewnątrz, prawda?

- Już mówiłam... Zostałam upokorzona - wyrzuciła z siebie.

- Wiem, że jego niechęć nie dotyczy mnie osobiście. Wszyscy szkoccy górale nienawidzą Anglików, a większość Anglików

nienawidzi Szkotów, nawet tych znad granicy... a ja nienawidzę tej całej nienawiści. To przecież... głupie, Iain.

Potwierdził skinieniem, że się z nią zgadza. Opuściła ją chęć do kłótni. Trudno było się spierać, skoro nie zaprzeczał.

- Przestraszył cię?

- Przeraziłam się jego gniewu - przyznała. - To było zupełnie bez sensu. A może za bardzo się przejmuję? Nie wiem, czuję się taka wyczerpana.

Rzeczywiście była straszliwie zmęczona. Widocznie nie zwracał na nią dostatecznej uwagi, bo już dawno by dostrzegł cienie pod jej oczami. Wyznając, że poczuła się upokorzona chwyciła go za rękę i nadal nie zwalniała uścisku.

Tak, Judith była zmęczona, przygnębiona i w jego oczach niewypowiedzianie piękna.

Wyprostowała się nagle.

- Idź tam. Ja chętnie zaczekam na zewnątrz.

Puścił ją uśmiechając się ciepło.

- Wolałbym, żebyś weszła ze mną - powiedział.

Miał już dość tej rozmowy. Otoczył ją ramieniem, uściśnął lekko dla dodania otuchy i pociągnął za sobą do drzwi.

- Sama mówiłaś, że może za bardzo się przejmujesz? - przypomniał prowadząc ją. Udawał, że nie dostrzega jej oporu. Niewątpliwie ta kobieta miała trudny charakter. Spostrzeżenie wydało mu się nagle zabawne. Jeszcze żadna kobieta nie okazała mu złości, ale Judith różniła się od tych wszystkich kobiet, jakie znał dotychczas. Co chwilę miotła w jego stronę wściekłe spojrzenia, tak mu się przynajmniej zdawało. Szczerze jej reakcji miała w sobie coś ujmującego. Nie starała mu się przypodobać i z pewnością nie leżało w jej naturze okazywanie uległości. Dziwne, ale jej swobodne zachowanie dawało mu poczucie wolności. Nie musiał przed Judith odgrywać wydającego rozkazy wodza, jakby to, że była kimś z zewnątrz uwalniało od więzów tradycji narzuconych na przywódcę klanu.

Iain zadał pytanie, które go szczególnie nurtowało.

- Kiedy po raz pierwszy tak bardzo się przejęłaś?

- Wtedy, gdy mnie pocałowałaś.

Byli w drzwiach, kiedy usłyszał wypowiedzianą szeptem odpowiedź. Zatrzymał się wpół kroku i chwycił ją za rękę.

- Nie rozumiem - wyznał. - Dlaczego tak się przejęłaś?

Policzki jej zapłonęły. Strząsnęła jego dłoń z ramienia.

- Byłeś na mnie zły... potem to i mnie rozzłościło. A nie powinnam przywiązywać do tego żadnej wagi - dodała pewnie.

Nie czekała jak odbierze jej szczerłość. Weszła szybko do izby. Starsza kobieta, którą widziała wcześniej, wysłała ją powitać. Jej uśmiech wydał się Judith przyjazny. Pozwolił trochę się rozluźnić i także odpowiedzieć uśmiechem.

Margaret była piękną kobietą. Zmarszczki na czole i wokół ust nie odbierały jej urody. Miała śliczne, zielonozłote oczy i gęste, ciemne włosy poprzecinane pasemkami siwizny. Upinała z nich warkocz nisko z tyłu głowy. Była znacznie wyższa od Judith. Nie onieśmiała jej, gdyż każdym gestem okazywała serdeczność.

- Dziękuję, że pozwoliłaś mi wejść do swego domu - powiedziała Judith po uprzejmym ukłonie.

Margaret wytarła dłonie w biały fartuch zawiązany wokół pasa i odwzajemniła ukłon.

- Zechciej zająć miejsce przy stole, a ja dokończę szykowania wieczerzy.

Judith nie chciała siadać z mężczyznami. Iain dołączył już do swoich kompanów, Cameron właśnie pochylał się nad stołem nalewając mu kielich wina. Judith natychmiast poczuła znajomy skurcz w żołądku. Odetchnęła głęboko, próbując się uspokoić. Jeden kielich nie zmieni chyba usposobienia Iaina?... Powtarzała sobie, że jej obawy są śmieszne. Nieuzasadnione. Żołądek palił ją, jakby połknęła ogień. Iain nie był przecież taki jak Tekel. Nie zmieni się. Nie mógłby.

Iain spojrział na nią przełomie. Jedno spojrzenie wystarczyło mu,

by się domyślić, że coś nie jest w porządku. Krew odpłynęła z twarzy Judith. Sprawiała wrażenie czymś śmiertelnie przestraszonej. Chciał wstać od stołu i dowiedzieć się o co jej chodzi, gdy zauważył, że ma wzrok utkwiony w dzbanie z winem.

Co się z nią działo, na litość boską?

- Judith, może się napijesz...

Potrząsnęła gwałtownie głową.

- Czy woda nie byłaby bardziej... odświeżająca po tak długiej podróży?

Cofnął się zdziwiony. Najwyraźniej było dla niej bardzo ważne, co pili. Nie wiedział z jakiego powodu, ale zauważył, że była mocno zdenerwowana. Skoro chce, żeby pili wodę, to będą pić wodę.

- Owszem - zgodził się. - Woda będzie bardziej odświeżająca. Widać było, że od razu się odprężyła.

Brodick także zauważył jej dziwne zachowanie.

- Musimy jutro wcześniej wstać, Cameronie - powiedział nie odrywając oczu od Judith. - Nie będziemy pić wina, dopóki nie znajdziemy się w domu.

Margaret słyszała rozmowę. Pospieszyła do stołu z dzbanem świeżej źródlanej wody. Judith przyniosła więcej naczyń.

- Usiądź i odpocznij - zachęciła ją Margaret.

- Lepiej ci pomogę - zaproponowała Judith.

Margaret zgodziła się.

- Przysuń stołek i usiądź przy ogniu. Możesz mieszać polewkę, a ja nakroję chleba.

Judith poczuła ulgę. Mężczyźni rozmawiali; ich poważne miny świadczyły o doniosłości tematu. Nie chciała im przeszkadzać. Co więcej, nie chciała siedzieć koło Camerona, a jedyne wolne miejsce znajdowało się przy końcu stołu po jego lewej ręce.

Przeniosła stołek spod ściany, ustawiła przy palenisku i ochoczo zabrała się do pracy. Zauważyła, że Margaret raz po raz zerka w jej stronę. Najwyraźniej miała ochotę porozmawiać, ale obawiała się

reakcji męża. Spojrzała w kierunku stołu, by sprawdzić, czy Cameron zwraca na nie uwagę.

- Rzadko miewamy gości - wyszeptała.

Judith ze zrozumieniem pokiwała głową. Margaret znów rzuciła ukradkowe spojrzenie na męża i ponownie odwróciła się do Judith.

- Jestem ciekawa, po co chcesz jechać do domu Maitlandów - nadal nie podnosiła głosu.

- Moja przyjaciółka wyszła za jednego z Maitlandów i prosiła, żebym przyjechała, kiedy będzie rodzic - odpowiedziała z uśmiechem, starając się mówić równie cicho.

- Jakim cudem ją poznałaś? - zaciekawiła się gospodyni.

- Podczas festynu na granicy.

- Mamy podobne festyny w górach, tyle że odbywają się jesienią, nie na wiosnę.

- Uczestniczyłaś w nich kiedyś?

- Jeździliśmy na nie, kiedy Isabelle mieszkała jeszcze z nami. Teraz Cameron jest zbyt zajęty, żeby tam jeździć - dodała wzruszając ramionami. - Zawsze się dobrze bawiłam.

- Domyśliłam się, że Isabelle wyszła za brata Brodicka - powiedziała Judith. - Kiedy się to stało?

- Minęło już prawie cztery lata.

W głosie Margaret pobrzmiwał wyraźny smutek. Judith prze-rwała mieszanie gęstej od kawałków mięsa potrawy i odsunęła się od ognia, kierując uwagę na gospodynię. Choć były sobie całkowicie obce, odczuwała potrzebę wyrażenia jej swojego współczucia. Margaret sprawiała wrażenie osoby bardzo samotnej, a Judith doskonale знаła to uczucie.

- Nie mogłaś pojechać odwiedzić swojej córki?

- Od czasu ślubu nie widziałam jej ani razu. Maitlandowie nie są towarzyscy. Niechętnie zadają się z obcymi.

Judith nie mogła uwierzyć własnym uszom.

• Ale przecież ty nie jesteś obca - zdziwiła się.

- Isabelle należy teraz do Winslowa. Nie wypada prosić, żeby przyjechała nas, odwiedzić, nie wypada też wpraszać się do niej.

Judith z niedowierzaniem pokręciła głową. W życiu nie słyszała czegoś równie bezsensownego.

- Masz od niej jakieś wiadomości?

- A kto miałby je przekazywać?

Na chwilę zapadło milczenie, po czym Judith wyszeptała:

- Ja mogę.

Margaret spojrzała szybko na męża, a potem z nadzieją na Judith.

- Zrobiłabyś to dla mnie?

- Oczywiście.

- Myślę, że to byłoby nie w porządku - powiedziała z wahaniem Margaret.

- Mylisz się - uspokoiła ją Judith. - I wcale nie będzie takie trudne. Jeśli pragniesz przesłać jakieś wiadomości dla Isabelle, obiecuję, że ją odnajdę i przekażę co trzeba. A potem, w drodze powrotnej do Anglii, przywiozę ci wieści od niej. Może będzie to nawet zaproszenie do złożenia wizyty - dodała zachęcająco.

- Chodźmy dojrzyć koni - powiedział donośnym głosem Cameron. - Wieczera gotowa?

- Tak, Cameronie - zapewniła Margaret. — Będzie czekać na stole, jak wrócicie.

Mężczyźni opuścili chatę. Cameron wyszedł ostatni zatraskując za sobą drzwi.

- Twój mąż jest chyba zły - zauważyła Judith.

- Ależ nie - zaczęła go bronić Margaret. - Jest tylko trochę zdenerwowany. To zaszczyt gości w domu wodza Maitlandów. Cameron będzie się tym chwalił miesiącami.

Margaret rozstawiła na stole talerze, przyniosła jeszcze jeden dzban wody. Chleb był już pokrojony na kawałki. Judith pomogła przelać polewkę do wielkiej drewnianej miski i postawić na środku długiego stołu.

- Może podczas wieczery mogłabyś spytać Brodicka o to, jak się miewa Isabelle - poradziła Judith.

Margaret zrobiła przerażoną minę.

- To byłaby obraza - wyjaśniła. - Gdybym spytała, czy jest szczęśliwa, znaczyłoby to, że wątpię w mężowskie zalety Winslowa. Rozumiesz, jaka to trudna sprawa?

W odczuciu Judith sprawa nie była wcale trudna, tylko niepoważna. Czuła, że ogarnia ją złość. Takie postępowanie było ze strony Maitlandów okrucieństwem. Czyż żaden z nich nie miał odrobiny współczucia dla rodziny żony?

Nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby jej ktoś zabronił widywać się z ciotką Millicent i wujem Herbertem. Na samą myśl o tym oczy jej się zaszklily.

- Ale gdybyś to ty zapytała... - Margaret uśmiechnęła się do Judith czekając, by sama domyśliła się o co jej chodzi.

Judith pokiwała głową.

- Brodick może pomyśleć, że będąc Angielką, mogę nie znać tutejszych zwyczajów.

- Właśnie.

- Z przyjemnością zapytam, Margaret - obiecała. - Czy wszystkie klany zamieszkujące w górach są jak Maitlandowie? Wszyscy izolują się od obcych?

- Dunbarowie i Macleanowie tak - odparła Margaret. - Jeśli nie walczą ze sobą, każdy pilnuje swojego nosa. Ziemi Dunbarów leżą pomiędzy obszarami należącymi do Maitlandów i Macleanów. Cameron mówi, że nieustannie się biją o prawo do tych terenów. Nie biorą udziału w festynach, ale inne klany na nich bywają. Czy wszystkie Angielki są takie jak ty?

Judith próbowała odpowiedzieć Margaret. Nie było jej łatwo, bo wciąż myślała o rzuconej od niechcienia uwadze, że Maitlandowie są wrogami Macleanów.

- Czy dobrze się czujesz? - zaniepokoiła się Margaret.

- Och, czuję się znakomicie - ocknęła się z zamyślenia Judith.

- Pytałaś mnie, czy wszystkie Angielki są do mnie podobne, prawda?

- Owszem - potwierdziła Margaret.

- Nie wiem, czy są podobne czy nie - powiedziała Judith.

- Prawdę mówiąc, prowadziłam raczej pustelnicze życie. Margaret, na miłość boską, jak mężczyźni znajdują narzeczone, skoro nie utrzymują kontaktów z innymi klanami?

- Mają swoje sposoby - zapewniła Margaret. - Winslow przybył tu wymienić cętkowaną klacz. Zobaczył Isabeile i od razu mu się spodobała. Ja byłam przeciwna temu związkowi, wiedziałam, że mogę nigdy więcej nie zobaczyć córki, ale Cameron nie chciał mnie słuchać. Zresztą nie odmawia się Maitlandom, a przynajmniej ja nie słyszałam, żeby ktoś tego próbował. Poza tym, Isabeile uparła się wyjść za Winslowa.

- Czy Winslow jest podobny do Brodicka?

- Tak, tyle że znacznie spokojniejszy.

Judith wybuchnęła śmiechem.

- To musi być chyba martwy. Brodick rzadko zdobywa się na jakieś słowo.

Margaret zawtórowała jej śmiechem.

- Dziwni ludzie, ci Maitlandowie, ale na ich obronę mogę powiedzieć, że gdy tylko Cameron potrzebuje pomocy czy ochrony przed atakiem wroga, wystarczy, że prześle wiadomość do Iaina. Przed ślubem Isabeile często ginęły nam owce. Kradzieże ustały, gdy tylko rozeszła się wieść, że wyszła za jednego z klanu Maitlandów. Cameron zyskał sobie szacunek dzięki temu małżeństwu. Ale teraz, po tym, jak cię powitał, to się może zmienić.

- Masz na myśli jego zdziwienie, że jestem Angielką?

- O tak, był bardzo zaskoczony.

Kobiety spojrzały na siebie i roześmiały się. W tym czasie mężczyźni wrócili do chaty. Iain wszedł do izby pierwszy. Skłonił się Margaret, a na widok miny Judith zmarszczył brwi. Domyśliła

się, że uważa jej wesołość za nieodpowiednie zachowanie. Rozśmieszyło ją to jeszcze bardziej.

- Wejdźcie, siadajcie do stołu - zapraszała Margaret.

- Nie dołączysz do nas?

- Najpierw podam jedzenie.

Świadomie czy nie dała Judith pretekst, by ta nie musiała siadać obok Camerona. Mężczyźni zajęli te same miejsca co poprzednio. Judith zabrała swój stołek sprzed paleniska i zniosła go do stołu. Usadowiła się pomiędzy Iainem i Brodickiem.

Jeśli rycerze byli zdziwieni jej zuchwałością, nie dali tego po sobie poznać. Brodick odsunął się nawet robiąc jej więcej miejsca.

Jedli w milczeniu. Judith postanowiła poczekać aż mężczyźni zaspokoją głód i dopiero wówczas poruszyć temat Isabeile. Zaczęła od pochwały:

- Posiłek był bardzo smaczny, Margaret.

- Dziękuję - odparła Margaret rumieniąc się lekko.

Judith zwróciła się następnie do Brodicka:

- Często widzisz brata?

Żołnierz spojrzał na nią z góry i tylko wzruszył ramionami.

- Widujesz jego żonę, Isabeile? - nie ustępowała.

Jeszcze jedno wzruszenie ramion. Kopnęła go w kostkę pod stołem. Podniósł brew ze zdziwienia.

- Kopnęłaś mnie?

Ten to ma wycucie, pomyślała z irytacją Judith.

- Tak, kopnęłam.

- Dlaczego?

Pytanie padło z ust Iaina. Odwróciła się do niego z uśmiechem.

- Nie chciałam, żeby mnie znowu zbył wzruszeniem ramion.

Chcę, żeby powiedział coś o Isabeile.

- Przecież nawet nie znasz tej kobiety - przypomniał jej Iain.

- Więc chcę się czegoś o niej dowiedzieć - odparła bez namysłu Judith.

Iain patrzył na nią z taką miną, jakby ją podejrzewał o postradanie zmysłów. Westchnęła; zaczęła bębnić palcami po stole.

- Proszę cię opowiedz mi o Isabelle - zwróciła się jeszcze raz do Brodicka.

Puścił jej prośbę mimo uszu.

- Brodicku, czy mógłbyś wyjść ze mną na moment? Mam ci coś bardzo ważnego do powiedzenia na osobności.

- Nie.

Nie przestawała uderzać palcami o stół, obmyślając następne posunięcie. Podniósłszy wzrok, napotkała żałosne spojrzenie Margaret, więc poprzysięgła sobie, że za wszelką cenę postawi na swoim.

- W takim razie dobrze - oznajmiła. - Będę musiała porozmawiać z Brodickim jutro podczas drogi. Pojadę z tobą - zwróciła się do niego z niewinnym uśmiechem. - Będę mówić od świtu do wieczora, zatem lepiej się dziś w nocy dobrze wyśpij.

Groźba poskutkowała. Brodick gwałtownie odsunął się od stołu i wstał. Twarz wykrzywił mu grymas złości. Dla nikogo z obecnych nie ulegało wątpliwości, że jest wściekły.

Jeśli jednak on był wściekły, to Judith była bliska furii. Nie mogła się doczekać, aż znajdzie się z tym gburem bez świadków. Z wymuszonym uśmiechem na twarzy ukłoniła się gospodarzowi i ruszyła do drzwi. Nie przestawała się uśmiechać do momentu zamknięcia drzwi.

Mając głowę zajętą kłótnią z Brodickiem, zapomniała o dwóch oknach znajdujących się po obu stronach wyjścia.

Margaret i Gowrie siedzieli odwrócenii do nich plecami, ale Iain i Alex mieli doskonały widok na porośnięty trawą plac przed chatą.

Nic dziwnego, że wszyscy byli ciekawi, co się będzie działo. Gowrie aż się odwrócił na stołku, by nie stracić ciekawego widoku.

Iain skupił uwagę na Brodicku, który był zwrócony przodem do niego. Rycerz stał na rozstawionych nogach, z rękami założonymi z tyłu. Nie ukrywał złości. Znając porywczy charakter Brodicka,

Iain wiedział, że choć jego podwładny nie tknie Judith choćby go nie wiem jak rozgniewała, może jednak ją zranić ostrym językiem.

Iain czekał, gotowy w każdej chwili wtrącić się. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebował dzisiejszej nocy, to łkająca kobieta. Brodick był równie biegły w słownych potyczkach, jak on sam.

Nagle uśmiechnął się mimo woli. Nie mógł uwierzyć własnym oczom, podobnie jak Alex.

- Widziałeś to? - spytał szeptem.

- Właśnie widzę i wierzyć mi się nie chce. Czy to naprawdę nasz Brodick się cofa przed niewiastą? - parsknął śmiechem.

- Jeszcze u niego nie widziałem takiej miny. Jak myślisz, co ona do niego mówi?

Iain był pewien, że Judith nie zostawiła na rycerzu suchej nitki. Z rękami opartymi na biodrach napierała na niego. Brodick, który dosłownie cofał się przed nią, sprawiał wrażenie... osłupiałego.

Wiatr i odległość tłumiły jej głos, lecz Iain wiedział, że bynajmniej nie mówi szeptem. O nie, przeciwnie, krzyczała, a Brodick wzdragał się raz po raz.

Iain spojrział na Margaret. Zakrywała dłonią usta, a kiedy się zorientowała, że jest obserwowana, natychmiast wbiła wzrok w stół. Nie na tyle szybko jednak, by nie dojrzał w jej oczach niepokoju i nie domyślił się, że jest w jakiś sposób zaangażowana w sprawę.

Drzwi się otworzyły. Judith wpadła do środka, usiadła przy stole, skromnie złożyła dłonie na kolanach i wydobyła z siebie głębokie westchnienie. Brodick nie spieszył się z powrotem do izby. Kiedy już usiadł na swoim miejscu za stołem, wszystkie spojrzenia skierowały się w jego stronę. Judith poczuła się na tyle pewna siebie, że mrugając skinęła porozumiewawczo do Margaret.

Iain dostrzegł to i jego ciekawość jeszcze wzrosła.

Brodick odchrząknął.

- Isabelle i Winslow mają gospodarstwo mniej więcej takie jak to - zaczął półgłosem.

- Cóż, miło mi to słyszeć - odezwał się Cameron.

Brodick pokiwał głową. Czuł się bardzo niezręcznie w narzucanej mu roli.

- Lada dzień spodziewają się dziecka.

Margaret wydała cichy okrzyk radości. Oczy napełniły jej się łzami. Wyciągnęła rękę i dotknęła dłoni męża.

- Będziemy mieli wnuka - szepnęła wzruszona.

Cameron tylko pokiwał głową. Jemu także zamgliły się oczy; zażenowany wpatrzył się w swój kielich.

Iain domyślił się wreszcie, na czym polegał podstęp Judith. Zrobiła scenę, zaryzykowała, że narazi się na śmieszność tylko po to, żeby pomóc Margaret się dowiedzieć, co słychać u jej córki. Judith była kobietą o czułym sercu. Jemu nigdy nie przyszło do głowy, że rodzice Isabelle mogą być spragnieni wiadomości o córce. Dopiero obca osoba dostrzegła to, co oczywiste i zdobyła się na pomoc.

- Może chcielibyście spytać o coś, co dotyczy waszej córki?
- podsunął Brodick.

Margaret miała w zanadrzu całe setki pytań. Nawet Alex i Gowrie udzielali jej odpowiedzi.

Judith była zachwycona. Irytowała ją tylko świadomość, że Brodick został zmuszony do mówienia pod groźbą wspólnej jazdy. Myśl o dotykaniu jej była widocznie dla niego gorsza, niż rozmowa o sprawach rodziny. Ale co tam, czyż jej odczucia były teraz ważne? Radość na twarzy Margaret wynagradzała jej w pełni niechęć okazywaną przez Brodicka.

W izbie panowało przyjemne ciepło. Judith usiłowała przysłuchiwać się rozmowie, ale zmęczenie powoli brało górę. Widziała, jak Cameron próbuje dolać wody do kielicha Brodicka. Dzban jednak okazał się pusty.

Odstawiła swój stołek pod ścianę koło paleniska; postawiła na stole napełnione wodą naczynie. Cameron podziękował jej kiwnięciem głowy.

Ależ była wyczerpana. Mężczyźni przy stole rozsunęli się

zajmując jej poprzednie miejsce, a zresztą i tak zbytnio bolały ją plecy, żeby mogła tam pozostać. Podeszła do ognia i usiadła na stołku opierając się o chłodną kamienną ścianę. Przymknęła oczy i niemal natychmiast zapadła w sen.

Iain nie mógł oderwać od niej oczu. Była taka śliczna, wyglądała jak anioł. Patrzył na nią długo, zanim uświadomił sobie, że śpiąca zaraz osunie się na podłogę.

Gestem nakazał Brodickowi mówić dalej, a sam stanął obok Judith. Oparł się o ścianę w swobodnej pozie, położył ręce na piersiach i przysłuchiwał się opowieści o Isabelle i Winslowie. Margaret i Cameron chłonęli każde słowo Brodicka. Oboje się uśmiechnęli, gdy Brodick wspomniał, jak szlachetną istotą jest ich córka.

Judith straciła równowagę. Upadłaby na twarz, gdyby Iain jej w porę nie przytrzymał. Oparł ją plecami o ścianę, a jej głowę przysunął do siebie, tak że policzkiem dotykała jego uda.

Minęło sporo czasu, nim kazał zakończyć rozmowę.

- Wyjeżdżamy o pierwszym brzasku, Cameronie. Mamy przed sobą jeszcze pełne dwa dni drogi - wyjaśnił gospodarzom.

- Twoja kobieta może zająć nasze łóżko - zaproponował Cameron. Zaczął głośno, ale widząc, że Judith śpi, zniżył głos do szeptu.

- Będzie spała z nami na zewnątrz - odparł Iain. Zaraz dodał, by złagodzić odmowę: - Judith nie chciałaby narażać was na niewygody.

Ani Margaret, ani Cameron nie próbowali dyskutować z postanowieniem wodza. Iain pochylił się i wziął Judith na rękę.

- Śpi jak zabita - zauważył z uśmiechem Alex.

- Może chcecie jeszcze jakieś okrycia? Wiatr jest dziś bardzo dokuczliwy - ostrzegła Margaret.

Gowrie otworzył drzwi przed Iainem.

- Mamy wszystko co potrzeba.

Iain przeniósł Judith przez próg i zatrzymał się wpół kroku.

- Dzięki za wieszak, Margaret. Jedzenie było dobre.

Komplement wydał mu się trochę niezręczny, ale Margaret robiła wrażenie zadowolonej. Blask ognia padający od strony paleniska podkreślił jej nagły rumieniec. Cameron nadał się z dumą, jakby i jego dotyczyła pochwała.

Iain skierował się w stronę drzew za budynkami gospodarskimi. Las miał ich ochronić przed wiatrem i dać osłonę dla spokojnego wypoczynku. Trzymał Judith na rękach, podczas gdy Alex przygotowywał dla niej miejsce do snu, a potem przyklęknął i ułożył ją na pelerynie, którą Gowrie rozścielił w wymoszczonym futrem namiocie.

- Obiecywałem jej, że będzie miała dzisiejszej nocy dach nad głową i ciepłe łóżko - przypomniał Alex.

Iain potrząsnął głową.

- Zostanie z nami - powiedział stanowczo.

Nikt nie miał zamiaru się z nim sprzeczać. Rycerze odeszli, gdy Iain okrywał śpiącą drugą peleryną. Nie otworzyła oczu, kiedy przesunął wierzchem dłoni po jej policzku.

- I co ja mam z tobą zrobić? - szepnął sam do siebie.

Nie oczekiwał odpowiedzi i jej nie otrzymał. Judith poruszyła się pod nakryciem i wydała z siebie cichutki jęk.

Nie miał ochoty jej opuszczać. Zmusił się jednak do powstania; chwycił okrycie pozostawione dla niego przez Alexa. Usiadł pod drzewem, oparł się plecami o pień i zamknął oczy.

W środku nocy obudził go jakiś dziwny, zupełnie nieznanymi odgłosami. Pozostali także go usłyszeli.

- A cóż to takiego, do licha? - wymamrotał zaspany Brodick.

Sprawczynią niepokojących hałasów była Judith. Obudziła się przerażona, że grozi jej zamknięcie na śmierć. Całym jej ciałem wstrząsały niepohamowane dreszcze. Szczękanie zębów było właśnie tym odgłosem, który przebudził rycerzy.

- Nie chciałam cię zbudzić, Brodicku - zawołała. Głos trząsał jej się tak, że z trudem wymawiała słowa. - Jęczałam z zimna.

- Naprawdę ci zimno? - spytał Alex. W jego głosie brzmiało szczerze zdumienie.

- Przecież mówię, że tak - odparła żałośnie.

- Chodź tutaj - rozkazał Iain nieco cierpkim tonem.

- Nie przyjdę. - Jej odmowa także nie zabrzmiała zbyt uprzejmie. Uśmiechnął się w ciemności.

- W takim razie ja będę musiał przyjść do ciebie.

- Trzymaj się ode mnie z daleka Iainie Maitlandzie - ostrzegła.

- A jeśli masz zamiar mi rozkazać, żebym przestała się trząść z zimna, to obawiam się, że... to nie poskutkuje.

Podniósł się ze swego legowiska i stanął przed namiotem. Widziała tylko czubki jego butów. Jednym ruchem rozrzucił stertę futrzanych okryć.

- Akurat pomogło - mruknęła. Usiadła, żeby zaprotestować.

Iain pchnął ją z powrotem na posłanie i wyciągnął się obok na ziemi. Leżał na boku, ogrzewając ją plecami.

Po drugiej stronie pojawił się nagle Brodick. Ułożył się podobnie jak Iain, zwrócony do niej tyłem. Judith odruchowo przywarła do Iaina. Brodick natychmiast także się przesunął zajmując opuszczone miejsce tak, że przylegał do niej plecami.

Poczuła, że rzeczywiście się rozgrzewa; ilość ciepła bijącego od potężnych rycerzy była wręcz niewiarygodna.

- Ona jest zimna jak bryła lodu - stwierdził Brodick.

Judith zaczęła się śmiać. Jej wesołość wywołała uśmiechy na twarzach Iaina i Brodicka.

- Brodicku?

- O co chodzi?

Znowu przybrał gburowaty ton, ale ona jakby tego nie zauważyła. W końcu zaczynała go poznawać i wiedziała, że jego nieprzystępny sposób bycia to tylko pozory. Pod szorstką powłoką biło czułe serce.

- Dziękuję ci.

- Za co?

- Za to, że tyle opowiedziałeś o Isabelle.

Rycerz chrząknął z zakłopotaniem. Znowu ją to rozśmieszyło.

- Judith?

Przywarła mocniej do pleców Iaina.

- Słucham, Iainic?

- Przestań się wiercić i śpij.

Tym razem posłuchała bez sprzeciwu; zasnęła niemal natychmiast.

Upłynęło sporo czasu zanim Brodick znów się odezwał. Chciał mieć pewność, że Judith naprawdę śpi i nie może usłyszeć tego, co miał do powiedzenia.

- Za każdym razem, gdy ma możliwość wyboru, wybiera ciebie.

- Skąd ci to przyszło do głowy, Brodicku?

- Jest teraz przyklejona do twoich pleców, nie do moich. Woli jechać z tobą na koniu. Nie widziałeś jej miny, kiedy kazałeś jej dziś jechać z Alexem? Wyglądała z tego powodu na bardzo nieszcześliwą.

- Widziałem - przyznał Iain z uśmiechem. - Ale jeśli nawet woli mnie, to tylko dlatego, że jestem bratem Patricka.

- Z całą pewnością nie tylko dlatego.

Iain nie odpowiedział.

Brodick odczekał kilka minut i powiedział:

- Powiedz mi, Iainie.

- Co mam ci powiedzieć?

- Czy masz zamiar ją przy sobie zatrzymać?

- A jeśli nie?

- Wtedy ja ją zatrzymam.



Minęły jeszcze dwa dni, nim dotarli do siedziby Maitlandów. Ostatnią noc spędzili w pięknym lesie nazwanym Glennden Falls. Brzozy, sosny i dęby porastały teren tak gęsto, że konie ledwie mieściły się na wąskiej ścieżce. Unosząca się nad leśnym podłożem gęsta biaława mgła, miejscami sięgająca człowiekowi do pasa, nadawała otoczeniu nierzeczywisty, jakby baśniowy wygląd.

Judith była oczarowana. Spacerowała nurzając się w mlecznych oparach, dopóki nie zakryły jej całej. Iain obserwował ją z uśmiechem. Obróciła się, przytąpała jego spojrzenie i natchnionym szepem wyraziła swój zachwyt dla tego miejsca.

- Tak właśnie wyobrażam sobie niebo, Iainie - powiedziała.

Zrobił zdziwioną minę, rozejrzał się wolno wokół siebie i odezwał się dobrze znanym, kpiącym tonem:

- Może tak właśnie wygląda.

Nie ulegało wątpliwości, że ten człowiek nigdy nie poświęcał czasu na podziwianie otaczającego go piękna. Powiedziała mu to. W odpowiedzi obrzucił ją od stóp do głów uważnym spojrzeniem. Podeszedł do niej, dotknął jej policzka i powiedział:

- Ależ dostrzegam piękno.

Czuła, że się rumieni. Rzecz jasna, miał ją na myśli. Czy naprawdę uważał, że jest piękna? Pytanie wydawało jej się zbyt

krepujące. Uświadomił jej, że powinna skorzystać z okazji, aby się porządnie wykapać.

Była zachwycona. Woda w spływającym ze zbocza strumieniu dosłownie mroziła skórę, ale możliwość dokładnego wymycia się była tak cudowna, że Judith nie zważała na zimno. Umyła nawet włosy. Musiała je wprowadzić w warkocz na mokro, lecz tym także się nie zmartwiła.

Chciała jak najlepiej wyglądać podczas spotkania z przyjaciółką. Trochę się bała tego momentu. Od czasu, kiedy ostatni raz widziała Frances Catherine, minęły cztery lata. Czy przyjaciółka uzna, że Judith się zmieniła... A jeśli tak, to na dobre czy na złe?

Judith nie pozwoliła sobie na długie rozmyślenia na ten temat. W głębi duszy czuła, że wszystko pójdzie dobrze. Odrzuciła więc wszystkie obawy i poddała się radości oczekiwania; ogarniało ją coraz większe podniecenie i pod koniec wieczery nie mogła już usiedzieć na miejscu.

- Czy wiecie, że żona Camerona nie kładła się przez całą noc gotując dla nas? - Rzuciła pytanie, nie adresując go właściwie do nikogo. - Upiekła Isabelle jej ulubione ciastka, ale zrobiła ich tyle, że wystarczy też dla nas.

Alex, Gowrie i Brodick siedzieli wokół ognia, Iain stał oparty o brozę i przyglądał się Judith. Nikt nie odpowiedział na wzmiankę o Margaret.

Wcale jej to nie zniechęciło, bo też nic nie mogło zgasić w niej entuzjazmu.

- Dlaczego dzisiaj palimy ognisko? Wcześniej tego nie robiliśmy - zauważyła. Mówiąc spacerowała tam i z powrotem w kręgu padającego od płomieni światła. - Czy ta piękna kraina należy do was?

Alex i Gowrie uśmiechnęli się równocześnie. Brodick zmarszczył brwi.

- Kobieto, czy nie mogłabyś przestać się kręcić? Głowa mnie boli od obracania za tobą wzrokiem.

Mijając Brodicka obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- No to nie obracaj - rzuciła lekko.

Zamierzała mu trochę przytrześć nosa, lecz zaskoczył ją niespodziewanym uśmiechem.

- Nie możesz usiedzieć na miejscu? - spytał Iain.

- Jestem za bardzo zdenerwowana jutrzejszym dniem. Minęło dużo czasu od mojego ostatniego spotkania z Frances Catherine i mam jej tak wiele do powiedzenia. Aż mi się w głowie kręci. Jestem pewna, że dziś w nocy nie będę mogła zmrzyć oka.

Iain był gotów się założyć, że owszem, zaśnie. I by wygrał. Judith zapadła w głęboki sen, gdy tylko zamknęła oczy.

Rano nie pozwoliła się ponaglać. Zapowiedziała, że nie zamierza się spieszyć, a kiedy wróciła w końcu do obozu, gdzie Iain i pozostali żołnierze czekali na nią siedząc na koniach, wyglądała równie pięknie jak otaczająca ich natura. Miała na sobie błyszczącą niebieską suknię, doskonale pasującą do koloru oczu. Rozplotła włosy; gęste kędziory falowały wokół jej ramion przy każdym ruchu.

Iain poczuł ucisk w piersiach. Nie mógł oderwać od niej oczu. Złościł go własny brak dyscypliny. Zżymał się na swoje karygodne zachowania, ale winą za nie obarczał tę kobietę.

Judith wbiegła na polanę i stanęła w miejscu. Iain nie rozumiał dlaczego się waha, dopóki nie spojrzął na swoich ludzi - wszyscy wyciągali do niej ręce w geście zaproszenia.

- Pojedzie ze mną.

Powiedział to tonem nie znoszącym sprzeciwu. Pomyślała, że jest zły za to, że tak dużo czasu zajęło jej przygotowanie się do drogi.

Podeszła do niego powoli.

- Uprzedzałam cię, że będę dziś potrzebowała więcej czasu, więc nie powinieneś się złościć.

- Nie przystoi kobiecie przemawiać do mnie tym tonem - wyjaśnił z westchnieniem.

- Jakim tonem? - Oczy zrobiły jej się okrągłe ze zdumienia.
- Tonem pretensji.
- Nie mam żadnych pretensji.
- Nie powinnaś się też ze mną kłócić.

Nie ukrywała rozdrażnienia. Oparła dłonie na biodrach.

- Iainie, rozumiem, że skoro jesteś wodzem, masz zwyczaj dyrgować ludźmi. Jednakże...

Nie zdążyła dokończyć. Wychylił się z siodła, chwycił ją w pasie i posadził przed sobą na koniu. Krzyknęła ze strachu.

- Będziemy musieli dojść do porozumienia - oznajmił stanowczo. - Jedźcie już - rzucił do swoich kompanów. - My was dogonimy.

Czekał aż odjadą. Judith wierciła się w siodle próbując usiąść plecami do niego, lecz obejmował ją tak mocno, że było to niemożliwe.

Uścypnęła go w ramię z nadzieją, że zwolni uścisk. Czekał cierpliwie, aż rycerze oddalą się na tyle, by mógł porozmawiać z nią swobodnie, bez obawy, że zostanie podsłuchany. Cały czas trzymał ją mocno. Zastygła w bezruchu.

Spojrzała mu w twarz. Nie ogolił się tego ranka; wyglądał trochę niechlujnie i bardzo, bardzo męsko.

W końcu i on spojrzał na nią. Patrzyli sobie w oczy przez długą chwilę. Pomyślał, że trudno mu będzie po przyjeździe do domu przestać ją widywać. Ona natomiast zastanawiała się, po kim odziedziczył tak piękny, regularny profil. Przeniosła wzrok na jego usta i poczuła, że brak jej tchu w piersiach. Nie mogła zaprzeczyć - chciała, by ją pocałował.

On również zapragnął ją pocałować. Wciągnął powietrze próbując opanować niesforne myśli.

- Judith, ten nasz pociąg do siebie bierze się zapewne stąd, że przez ponad tydzień byliśmy skazani na swoje towarzystwo. Ta bliskość...

Poczuła się do głębi dotknięta jego słowami.

- Chcesz powiedzieć, że moje towarzystwo sprawiało ci przykrość?

Zignorował jej słowa.

- Kiedy dojedziemy do domu, wszystko się oczywiście zmieni. Obowiązują pewne zasady postępowania i wszyscy członkowie klanu Maitlandów ich przestrzegają.

- Dlaczego?

- Żeby nie było chaosu.

Odczekał na potwierdzenie, że rozumie, o czym mówi. Starał się przy tym omijać wzrokiem jej słodkie usta.

- Te zasady, których na co dzień przestrzegamy... zostały z konieczności zawieszane na czas tej podróży, ale kiedy dotrzemy do celu, nie będziemy mogli się do siebie odnosić w taki sposób jak teraz.

Znowu przerwał. Domyśliła się, że czeka na jej odpowiedź. Z trudem skinęła głową. Wyglądało, że poczuł ulgę, dopóki nie spytała:

- Dlaczego tak musi być?

- Bo jestem wodzem - odparł z westchnieniem.

- Wiem, że jesteś wodzem. I jestem pewna, że jesteś dobrym dowódcą. Ale nie wiem, dlaczego tak mówisz. Chyba ci już wspominałam, że nie należę do twojego klanu.

- A ja jestem pewien, że już ci mówiłem, że będąc gościem na mojej ziemi, musisz przestrzegać tego samego prawa co inni.

Położyła mu rękę na ramieniu.

- Wciąż się martwisz, że narobię kłopotów?

Ręce mu opadły.

- Naprawdę się postaram żyć z wszystkimi w zgodzie - obiecała. - Nie będzie żadnych problemów.

- Nie wydaje mi się, żeby to było możliwe. Jak tylko się dowiedzą, że jesteś Angielką, będą przeciwko tobie.

- Przecież to niesprawiedliwe.

Nie był w nastroju do kłótni.

- Tu nie chodzi o sprawiedliwość. Próbuję cię po prostu uprzedzić. Kiedy już wszyscy ochłona z pierwszego zaskoczenia...

- Chcesz powiedzieć, że nie wiedzą o moim przyjeździe?

- Nie przerywaj, kiedy do ciebie mówię - skarcił.

Pogłaskała go po rękę.

Przepraszani - szepnęła ze skrucą.

Nie miała wcale zamiaru mu się przeciwstawić.

- Patrick, Frances Catherine i członkowie rady wiedzą, że przyjeżdżasz. Reszta dowie się, kiedy cię zobaczy. Judith, nie chcę, żebyś miała trudności z... przystosowaniem się.

Martwił się o nią szczerze. Próbował ukryć troskę pod szorstkim tonem i surową miną.

- Jesteś dobrym, miłym człowiekiem - powiedziała stłumionym ze wzruszenia głosem.

Żachnął się, jakby go obraziła.

- Do diabła, wcale nie. Jestem.

Judith doszła do wniosku, że nigdy nie zdoła go zrozumieć. Odrzuciła włosy przez ramię, westchnęła i spytała:

- Czym właściwie tak się przejmujesz? Myślisz, że uznają mnie za gorszą niż jestem?

- Może z początku - przyznał. - Ale kiedy już...

Znów mu przerwała.

- To mnie nie obchodzi. Już kiedyś uznawano mnie za gorszą. Nie będzie mi to przeszkadzało. Nie tak łatwo zranić moje uczucia. Proszę cię, przestań się o mnie martwić.

Potrząsnął głową w zamyśleniu.

- A jednak będą one ranione - powiedział, mając przed oczyma wyraz jej twarzy, kiedy pierwszego dnia podróży jego ludzie nie chcieli z nią usiąść do wieczerzy. Zamilkł na chwilę, usiłując sobie przypomnieć, co właściwie chciał jej powiedzieć, a potem niemal krzyknął:

- Kto, do diabła, uważał cię za gorszą?

- Moja matka - wyrwało jej się bez namysłu. - Ale nie mam

ochoty rozmawiać o mojej rodzinie - dodała stanowczo. - Czy nie powinniśmy już ruszać?

- Judith, chciałem ci tylko powiedzieć, że gdybyś miała jakieś kłopoty, powiedz o nich Patrickowi. Już on mnie znajdzie.

- Dlaczego tobie nie mogę od razu powiedzieć? Po co mieszać w to męża Frances Catherine?

- Zasady postępowania... - Zirytował go jej niespodziewany uśmiech. - Co cię tak bawi?

Wzruszyła ramionami robiąc niewinną minę.

- Po prostu miło mi, że się troszczysz o mnie.

- To, co dla ciebie robię, nie ma nic wspólnego z naszą rozmową - powiedział chłodno. Specjalnie nie starał się być delikatny, żeby zrozumiała, jak ważne jest, co ma jej do powiedzenia. Do licha, przecież próbował ją chronić. Jeśli wierzyć Patrickowi, kobiety są bardzo wrażliwe, a nie chciał, żeby doznała jakichś przykrości. Pragnął, aby przystosowała się do sytuacji możliwie jak najlepiej, bo wiedział, że jeśli nie będzie się odpowiednio zachowywała, członkowie klanu uprzykrzą jej życie. Będą obserwować każdy jej ruch. Judith miała rację. Wszelkie uprzedzenia były niesprawiedliwe. Jednakże myślenie tymi kategoriami świadczyło o naiwności. Iain był realistą i wiedział, że sprawiedliwość nie na wiele się zdaje. Ważne by przetrwać. Odczuwał przemożną potrzebę chronienia jej w każdy możliwy sposób, nawet jeśli by to wymagało zastraszenia jej, aby rozumiała swoją szczególną sytuację.

- Przestań się tak na mnie krzywić, Iainie. Przecież nie zrobiłam nic złego.

Przymknął oczy zrezygnowany. Jej się po prostu nie dało zastraszyć. Zachciało mu się śmiać.

- Bardzo trudno się z tobą rozmawia - wyznał.

- Dlatego, że jestem obca, czy dlatego, że jestem kobietą?

- Chyba z obydwu powodów - zdecydował. - Mam niewielkie doświadczenie w tej dziedzinie, z niewidoma kobietami w życiu rozmawiałem.

- Jakże to? - spytała patrząc na niego szeroko otwartymi ze zdziwienia oczyma.

- Nie musiałem tego czynić - wyjaśnił wzruszając ramionami.

Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- W twoich ustach brzmi to, jak przykry obowiązek.

- Bo nim jest. - Odsłonił zęby w uśmiechu.

Pewnie powinna się obrazić, ale jego uśmiech złagodził wymowę obelgi.

- Nie ma u was ani jednej kobiety, z którą lubiłbyś rozmawiać przy okazji?

- To nie jest w tym momencie ważne. - Nie dał się zbić z tropu.

Zamierzał powrócić do sedna sprawy, ale Judith nie dawała za wygraną.

- Wiem, wiem - mruknęła. - Chociaż te wasze zasady nie powinny mnie obowiązywać, obiecuję się starać postępować bez zarzutu podczas gościny na waszej ziemi. Czy cię to uspokoiło?

- Judith, nie pozwalam na zuchwałość.

Jego głos brzmiał łagodnie, nie było w nim cienia złości. Odpowiedziała mu tym samym tonem:

- Nie byłam zuchwałą. Przynajmniej nieумыślnie.

Nie miał powodu wątpić w jej szczerłość. Pokiwał głową zadowolony. Jeszcze raz spróbował wyjaśnić jej sytuację.

- Będąc na mojej ziemi, musisz słuchać moich rozkazów, bo jestem za ciebie całkowicie odpowiedzialny. Rozumiesz?

- Rozumiem, że jesteś okropnie zaborczy - odparła. - Mój Boże, jestem zmęczona tą rozmową.

Zmarszczone brwi Iaina powiedziały jej, że nie jest zachwycony ostatnią uwagą. Postanowiła zmienić temat.

- Iainie, doskwiera ci chyba na co dzień brak towarzystwa, prawda?

Czyżby sobie z niego kpiła? Chyba jednak nie.

- Niewielu obcych ma wstęp na nasze ziemie - przyznał.

- Dlaczego?

Nie potrafił od razu odpowiedzieć. Prawdę mówiąc, nawet nie wiedział, dlaczego obcy nie mogą ich odwiedzać. Nigdy się nad tym nie zastanawiał.

- Po prostu zawsze tak było.

- Iainie?

- Słucham?

- Dlaczego mnie pocałowałaś?

Zaintrygowała go tym pytaniem.

- Niech mnie diabli porwą, jeśli wiem - odparł.

Zarumieniła się lekko.

- A nie porwaliby cię, gdybyś nie wiedział?

Widziała po jego minie, że nie nadaża za tokiem jej rozumowania. Opuściła ją uczucie skrępowania; pomyślała, że pewnie nie będzie już mieć okazji przebywać z nim sam na sam i postanowiła wykorzystać szansę. Dotknęła palcami jego policzka.

- Co robisz? - Chwycił jej dłoń, lecz nie odsunął od swojej twarzy.

- Dotykam cię - odpowiedziała. Starła się nadać głosowi niedbałe brzmienie, ale jej się to nie udało. Wyraz jego oczu przyprawił ją o mocniejsze bicie serca. - Byłam ciekawa, jaka jest twoja broda. - Uśmiechnęła się. - Teraz już wiem. - Cofnęła rękę i opuściła ją na kolana. - Łaskocze.

Poczuła się głupio, Iain nie zrobił nic, by ułatwić jej sytuację. Najwyraźniej brakowało mu słów; zaskoczyła go swoją zuchwałością. Westchnęła cicho. Pewnie uważał ją za bezwstydną, niemoralną kobietę. Bo tak się w końcu zachowywała. Co się z nią działo? Przecież zazwyczaj nie była taka śmiała.

Rozmyślając o tym wszystkim bezwiednie gładziła go po ramieniu. Nie zdawała sobie sprawy z tej mimowolnej pieczyoty. On jednak był jej jak najbardziej świadomy. Delikatne, ledwie wyczuwalne muśnięcia doprowadzały go do szaleństwa.

Podniosła głowę i patrząc na jego podbródek próbowała znaleźć słowa przeprosin.

- Zwykle nie jestem taka ciekawa i śmiała.
- Skąd wiesz?

Spojrzała mu w oczy zaskoczona pytaniem, dostrzegła w nich rozbawienie. Czyżby stroił sobie z niej żarty?

Posmutniała, jakby to odkrycie sprawiło jej wielką przykrość.

- Pytałem poważnie, Judith. - Teraz on pogładził ją po policzku.

Pochyliła twarz do jego dłoni, jak kotka poddająca się ręce, która ją głaszcze, dopominająca się o dalsze pieśczęty.

- Wciąż pamiętam twój pocałunek i chciałabym, żebyś mnie jeszcze raz pocałował. Powinam się wstydzić tego wyznania, prawda? Prowadziłam dotąd bardzo samotne...

Nie dał jej dokończyć. Dotknął lekko wargami jej ust, ale kiedy zarzuciła mu ręce na szyję i przylgnęła do niego, miękka i oddana, pocałunek stał się namiętny i gwałtowny, ożywiający całe ciało. Judith miała wrażenie, że zaraz roztopi się w gorącym uścisku; cudowny był smak jego ust, szorstkie dotknięcia języka napierającego na jej język. Głęboki pomruk dobywający się z jego gardła i mocne objęcia twardych ramion potęgowały jeszcze jej rozkosz.

Nie podobała jej się natomiast mina, z jaką się od niej w końcu oderwał. Miał taki sam wyraz twarzy jak wtedy, gdy pierwszy raz ją całował. Iain był zły, że ją dotknął i zapewne także pełen odrazy.

Nie mogła znieść tego widoku. Zamknęła oczy i oparła się na jego piersi. Serce waliło jej jak młotem. Jego serce zresztą także. Czuła przy uchu głośne uderzenia. Na nim ten pocałunek musiał zrobić tak samo silne wrażenie, jak na niej. Dlaczego więc był zły? Chciał stłumić w sobie przyjemność obcowania z Judith.

Zasmuciło ją to odkrycie i wprawiło w zakłopotanie. Zapragnęła nagle odsunąć się od niego. Odwróciła się tyłem i próbowała przesunąć się w siodle jak najdalej, tak żeby ich ciała się nie stykały. Nie pozwolił na to; chwytając ją za biodra przyciągnął do siebie, że dosłownie siedziała na jego udach.

- Nie wierć się - rzucił szorstkim tonem.

Przestraszyła się, że sprawiła mu ból.

- Wybacz. - Nie podniosła wzroku. - Nie powinnam była prosić, żebyś mnie całował. Nie zrobię tego więcej.

- Nie?

W jego głosie pobrzmiwał stłumiony śmiech. Wyprostowała się sztywno. Iain poczuł nagle, jakby obejmował bryłę lodu.

- Judith, powiedz mi, co zrobiłem złego? - nakazał ochrypłym szeptem.

Może potrafiłaby spokojnie mu wyjaśnić, gdyby się nad nią nie nachylił i nie potarł brodą o jej policzek. Wstrząsnął nią przyjemny dreszcz. Dlaczego nie potrafiła zapanować nad swoimi reakcjami?

- Odpowiedz mi.

- Wiem, że wspólna przyszłość jest dla nas niemożliwa - zaczęła. Głos jej zadrżał. - Nie jestem głupia, choć wiem, że czasami moje zachowanie mogłoby na to wskazywać. Jedyнным moim usprawiedliwieniem może być to, że właśnie z tego powodu, czułam się bezpieczna. - Urwała, świadoma, że mówi niezrozumiale. Rozzłościło ją to; nerwowo splatała i rozplatała dłonie.

- Wytłumacz mi to jaśniej - poprosił.

- Ja pochodzę z Anglii, a ty nie - odparła. - Teraz nie czuję się bezpieczna.

- Nie czujesz się przy mnie bezpieczna? - wystraszył się.

- Nie rozumiesz mnie - szepnęła. Nie podnosiła oczu, żeby ukryć zakłopotanie. - Myślałam, że to, co do ciebie czuję, niczym mi nie zagraża, bo ty jesteś szkockim wodzem, a ja Angielką, ale teraz doszłam do wniosku, że jednak istnieje niebezpieczeństwo. Mógłbyś mi złamać serce, Iainie Maitlandzie, gdybym ci na to pozwoliła. Musisz obiecać, że będziesz się trzymał ode mnie z daleka.

Oparł brodę na czubku jej głowy; wdychał słodki zapach włosów i starał się nie myśleć o tym, jak cudownie jest trzymać ją w ramionach.

- To nie jest niemożliwe - mruknął. - Chociaż diabelnie skomplikowane.

Nie zdawał sobie sprawy ze znaczenia swych słów, dopóki nie wypowiedział ich na głos. Wówczas uświadomił sobie jasno wszystkie trudności. Problem nie był łatwy. Iain doszedł do wniosku, że potrzebuje czasu spędzonego z dala od Judith, aby móc wszystko dokładnie przemyśleć.

- Myślę, że byłoby łatwiej, gdybyśmy nie zwracali na siebie uwagi - powiedziała. - Kiedy już dotrzemy do celu, wrócisz do swoich ważnych obowiązków, a ja będę zajęta z Frances Catherine. Tak będzie łatwiej, nie sądzisz, Iainie?

Nie odpowiedział. Ujął wodze i zmusił konia do galopu. Kiedy przejeżdżali przez wąską przecinkę wyciągniętym przedramieniem chronił ją przed uderzeniami zwisających gałęzi. Czuł, jak cała drży, a gdy znaleźli się już na rozległych polach otaczających siedzibę klanu, wyjął zza siodła płaszcz i narzucił go jej na ramiona.

Nie odzywali się do siebie przez długi czas. Przejeżdżali przez ogromne pole porośnięte rzepą. Jaskrawożółta barwa okrytego kwieciami łąnu była tak żywa, że zachwycona Judith aż zmrużyła oczy. Dalej, u stóp zalesionych strzelistymi sosnami wzgórz, tuliły się do siebie niewielkie chaty. Łagodne stoki pokryte były kwiatami o wszystkich kolorach tęczy, wyrastającymi z gęstego kobierca szmaragdowej trawy.

Przejechali przez łukowaty most rozpięty nad kryształowoczystym strumieniem i zaczęli się wspinać pod górę. Powietrze nasycone było zapachami lata. Aromat kwiatów mieszał się z zapachem nagrzanego ziemi.

Szkoci, zarówno mężczyźni jak i kobiety, powychodzili z domów, by przyjrzeć się mijającemu wieś orszakowi. Wszyscy członkowie klanu nosili odzienie w tych samych kolorach co peleryna Iaina; już choćby to świadczyło, że dotarli do celu podróży.

Nie mogła się doczekać spotkania z Frances Catherine. Była tak podniecona, że ledwie mogła usiedzieć na koniu. Odwróciła się z uśmiechem do Iaina, ale on siedział wyprostowany, ze wzrokiem utkwionym przed siebie.

- Jedziemy prosto do domu Frances Catherine? - zapytała.

- Będą oczekiwać na dziedzińcu zamku - powiedział krótko. Nawet na nią nie spojrzął. Odwróciła się od niego; nie miała zamiaru pozwolić, by jego dąsy zepsuły jej przyjemność spotkania z przyjaciółką. Zachwycała się otaczającym ich surowym pięknem i myślała o powitaniu Frances Catherine.

Przyjrzała się dokładnie siedzibie Iaina. Boże, ależ to była paskudna budowla. Olbrzymie kamienne ściany wyrastały ze szczytu wzniesienia. Zamek nie był otoczony murem. Iain nie musiał się obawiać niespodziewanego najazdu wroga. Przybysza z zewnątrz czekała ciężka wspinaczka, dająca mieszkańcom zamku dość czasu na przygotowanie obrony.

Nad dachem zamczyska wisiała gęsta szara mgła. Główne zabudowania miały kształt kwadratu i były równie szare i przygnębiające, jak niebo w górze.

Dziedziniec wcale nie wyglądał lepiej. Było na nim więcej gołej ziemi niż trawy, a całość wyglądała na zniszczoną, zniszczone były też odrapane podwójne drzwi prowadzące do wnętrza zamku.

Judith spojrzała na zgromadzony pośrodku tłum. Mężczyźni kiwali głowami, pozdrawiając Iaina, lecz kobiety nie wykazywały żadnych widocznych reakcji na ich przybycie. Większość z nich kryła się za plecami mężczyzn, milcząc, patrząc, czekając.

Judith rozglądała się za Frances Catherine. Nie czuła żadnych obaw, dopóki nie dostrzegła wreszcie przyjaciółki i nie przyjrzała się jej twarzy.

Frances Catherine była bliska łez. Twarz miała śmiertelnie bladą i najwyraźniej była przerażona. Judith nie wiedziała, co jest powodem jej przestachu, ale natychmiast także sama zaczęła się bać.

Iain zatrzymał konia. Gowrie, Alex i Brodick poszli za jego przykładem. Frances Catherine postąpiła krok do przodu. Mężczyzna stojący obok niej chwycił ją za ramię i zatrzymał w miejscu.

Judith przeniosła wzrok na Patricka Maitlanda. Nie miała

wątpliwości, że patrzy na męża Frances Catherine. Był bardzo podobny do Iaina, choć nieco lżej zbudowany. Odznaczał się jednak tak samo groźnym spojrzeniem.

On także sprawiał wrażenie zmartwionego. Patrzył na żonę z wyraźną troską.

Frances Catherine nerwowo ścisnęła dłonie. Przez długą chwilę z zadartą głową patrzyła na przyjaciółkę, a potem z wahaniem zbliżyła się do niej o kolejny krok. Tym razem Patrick jej nie powstrzymywał.

Obecność tłumu, obserwującego scenę w milczeniu, tylko potęgowała napięcie.

- Dlaczego Frances Catherine jest taka przestraszona? - spytała szeptem Iaina. Pochylił się do jej ucha i odpowiedział pytaniem:

- A dlaczego ty jesteś przestraszona?

Już miała zaprzeczyć, lecz Iain odwrócił uwagę, odrywając jej rękę od swego ramienia. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że trzyma się go kurczowo.

Ścisnął ją lekko dla dodania odwagi i zsiadł z konia. Skinieniem przywitał się z Patrickiem, po czym pomógł jej zsunąć się na ziemię.

Nie patrzyła już na niego. Odwróciła się i wolno podeszła do przyjaciółki. Zatrzymała się parę kroków przed nią.

Nie wiedziała, co powiedzieć, żeby rozwiać obawy Frances Catherine... i własne. Przypomniała sobie, że kiedy były małe i jedna zaczynała płakać, druga natychmiast się do niej przyłączała. Za tym wspomnieniem pojawiło się inne i już wiedziała, jakimi słowami chce powitać przyjaciółkę.

Utkwiła wzrok w wydatnym brzuchu Frances Catherine. Podeszła bliżej i spojrzała jej w oczy. Zniżając głos do szeptu, tak by tylko przyjaciółka mogła ją słyszeć, powiedziała:

- Pamiętam dobrze, że przysięgałyśmy obie nigdy nie pić wina z kielicha żadnego mężczyzny. Z tego, co widzę, Frances Catherine, wydaje mi się, że złamałaś przyrzeczenie.

6

Frances Catherine krzyknęła niezbyt głośno; oczy zaokrągliły się ze zdumienia. Następnie wybuchnęła śmiechem i rzuciła się w ramiona Judith. Przypomniała sobie, jaka była pewna siebie i przemądrzała tłumacząc dawno temu Judith, że kobieta może zająć w ciążę pijąc z kielicha mężczyzny.

Judithomal nie zgmiotła przyjaciółki w uścisku. Obie kobiety śmiały się i płakały jednocześnie; obserwujące je osoby z tłumu mogły przypuszczać, że nagle obie postradały zmysły.

Patrick odetchnął z ulgą, czując jak opuszcza go nieznośne napięcie. Odwrócił się do Iaina i wolno pokiwał głową. Brat odpowiedział mu skinieniem.

Patrick zrozumiał, że trudy podróży nie poszły na marne. Założył ręce z tyłu i czekał cierpliwie, aż żona przypomni sobie o dobrych manierach. Jej radość z nawiązką wynagradzała mu to, że nie zwracała na niego uwagi. Boże, jakże bardzo pragnął, aby się śmiała. Miał ochotę osobiście uściskać tę Angielkę i wyrazić jej wdzięczność za dotrzymanie słowa, które dała jego żonie.

Musiał poczekać jeszcze jakiś czas, zanim Frances Catherine przypomniała sobie o nim. Kobiety mówiły jednocześnie, zasypywały się pytaniami i natychmiast same sobie na nie odpowiadały. Zapomniały o całym świecie przeżywając radość.

Iain był tak samo jak Patrick zadowolony z ich spotkania. Był też trochę zaskoczony, bo do tej pory nie zdawał sobie sprawy z tego, że kobiety potrafią się ze sobą szczerze przyjaźnić. Siła więzi pomiędzy Judith i Frances Catherine była doprawdy niezwykła, budziła szacunek. Pamiętał, jak Judith powiedziała mu, że zaprzyjaźniły się kiedy były zbyt małe, by rozumieć, że powinny czuć do siebie wrogość. Tym bardziej podziwiał je za to, że nie zerwały przyjaźni później, przerobiwszy lekcję nieufności... i nienawiści.

Judith pierwsza powróciła do rzeczywistości.

- Mamymy sobie tyle do powiedzenia, ale najpierw muszę podziękować Iainowi i reszcie za to, że mnie tu przywieźli.

Frances Catherine chwyciła ją za rękę.

- Najpierw muszę ci przedstawić mojego męża - powiedziała. - Zwróciła się z uśmiechem do Patricka: - To jest Judith.

Uśmiech Patricka był dokładną kopią uśmiechu brata.

- Nie miałem wątpliwości - zapewnił żonę. - Miło cię poznać, Judith.

Gdyby Frances Catherine puściła jej rękę, mogłaby wykonać stosowny ukłon, ale musiała poprzestać na miłym uśmiechu.

- Cieszę się, że jestem tutaj, Patricku. Dziękuję za zaproszenie.

Odszukała wzrokiem Iaina. Prowadząc konia za uzdę szedł do stajni. Judith wyrwała się przyjaciółce obiecując, że zaraz wróci i pobiegła za wodzem.

- Iain, proszę poczekaj - zawołała. - Chcę ci podziękować.

Nie zatrzymał się, ale spojrzał na nią przez ramię. Szybko kiwnął głową i poszedł dalej. Wyraziła podziękowanie także Alexowi, Gowriemu i Brodickowi, kiedy ją mijali. Zachowali się tak samo, jak ich wódz. Nagle stali się nieprzystępni i chłodni.

Judith przyznała w duchu, że nie powinna oczekiwać niczego innego. Spełniwszy obowiązek w końcu się od niej uwolnili. Odwróciła się na pięcie, nie przestając się uśmiechać. Mijając grupę kobiet usłyszała wypowiedziane szeptem słowa:

- Dobry Boże, podejrzewam, że ona jest Angielką, jak to jest jednak możliwe? - Jeśli nawet ubiór nie zdradzał jej pochodzenia, to akcent z pewnością.

Nie zatrzymała się, lecz rzuciła z uśmiechem obserwując ją kobietom:

- Tak, jestem Angielką.

Jedna z kobiet stała z szeroko otwartymi ustami. Judith powstrzymała się od śmiechu, uznając, że byłoby bardzo nieuprzejmie bawić się czymś widocznym przerażeniem.

Wróciwszy do przyjaciółki powiedziała:

- Widzę, że wszyscy bardzo się cieszą z mojego przyjazdu.

Frances Catherine roześmiała się głośno. Patrick zareagował krątcowo inaczej. Najwyraźniej wziął poważnie jej uwagę.

- Judith, nie sądzę, żeby uciecha było właściwym określeniem. Powiedziałbym raczej, że oni...

Spojrzał błagalnie na żonę, oczekując, że pomoże mu w miarę ostrożnie wyjawic brutalną prawdę. Nie doczekał się jednak pomocy; Frances Catherine nie mogła opanować śmiechu.

- Może wstrząs byłoby lepszym? - podpowiedziała z uśmiechem Judith.

- Nie - zdecydowała Frances Catherine. - Ja jestem w wściekłością, oburzeniem, albo może...

- Dostyc - przerwał Patrick z groźnym pomrukiem. Wesołe błyski w jego oczach wskazywały jednak, że wcale nie jest zły. - Żartowałyście sobie ze mnie...

Judith skinęła głową.

- Tak, żartowałam. Wiem, że nie jestem tu mile widziana. Iain mnie o tym uprzedził.

Zanim Patrick zdążył odpowiedzieć, wezwał go jakiś starszy rycerz. Ukłonił się więc Frances Catherine oraz Judith i odszedł w stronę grupy mężczyzn zebranych wokół wejścia do zamku. Frances Catherine wzięła przyjaciółkę pod ramię; zaczęły schodzić ze zbocza.

- Zamieszkaś z Patrickiem i ze mną - oznajmiła. - Może będzie nam trochę ciasno, ale chcę cię mieć blisko.

- Czy w tej chacie jest więcej niż jedna izba?

- Nie. Patrick chce dobudować drugą, kiedy dziecko się urodzi.

Patrick dogonił je u stóp wzgórza. Po jego minie Judith poznała, że musiał stoczyć z rycerzami słowną walkę w jej obronie.

- Będziesz miał jakieś przykrości Patricku za to, że mnie tu sprowadziłeś?

Nie odpowiedział od razu.

- Przyzwyczajają się, że tu jesteś.

Dotarli do pierwszej z brzegu chaty. Przed wejściem rosły różowe i czerwone kwiaty, a ściany lśniły czystą bielą.

Po obu stronach drzwi znajdowały się duże kwadratowe okna. Wnętrze chaty wyglądało równie zachęcająco jak jej otoczenie. Środek ściany zajmowało kamienne palenisko. Pod przeciwległą stało wielkie łóżko nakryte barwną narzutą; resztę przestrzeni zajmował okrągły stół otoczony sześcioma zydami. Przy drzwiach mieściła się umywalnia.

- Wieczorem wstawimy jeszcze jedno łóżko - obiecała Frances Catherine.

Patrick przytaknął, ale nie wyglądał na zachwyconego pomysłem. Można by raczej powiedzieć, że był zrezygnowany.

Problem należał do delikatnych i musiał zostać jak najszybciej rozwiązany. Judith podeszła do stołu i usiadła.

- Patricku, proszę, nie odchodź jeszcze - powiedziała widząc, że wycofuje się do drzwi. - Chciałabym z tobą jeszcze porozmawiać o spaniu.

Zawrócił, oparł się plecami o drzwi i skrzyżowawszy ręce na piersiach, czekał na jej dalsze słowa. Myślał, że zamierza mu zaproponować, by znalazł sobie inne miejsce na nocleg podczas pobytu Judith i szykował się, aby stawić czoło rozczarowaniu żony, kiedy odmówi. Chociaż pełne fizyczne zbliżenia z Frances Catherine nie były teraz możliwe, nadal lubił się do niej w nocy przytulać i, na Boga, nie miał ochoty zrezygnować z tej przyjemności.

Chyba że Frances Catherine uprze się i będzie go prosić ze łzami w oczach. Wtedy niczego jej nie odmówi, byle tylko złagodzić jej żal.

Judith trochę zdziwiła nadąsana mina Patricka. Wszystko wskazywało na to, że mąż przyjaciółki ma tak samo posępną naturę jak Iain. Mimo to podobał jej się dlatego, że ze sposobu, w jaki patrzył na żonę, mogła wnioskować, że bardzo ją kocha.

Splotła ręce na kolanach.

- Nie wydaje mi się właściwe, żebym miała mieszkać z wami. Powinniście czuć się w nocy swobodnie - dodała szybko, widząc że Frances Catherine zamierza się włączyć do rozmowy. - Proszę, nie czujcie się urażeni, ale według mnie mąż i żona powinni być sami. Może znajdzie się dla mnie miejsce gdzieś w pobliżu?

Frances Catherine tylko potrząsała głową, gdy Patrick się odezwał:

- Niedaleko stąd jest wolna chata. Jest mniejsza od tej, ale jestem pewien, że się nada.

- Patricku, chcę żeby zamieszkała z nami - zaprotestowała Frances Catherine.

- Przecież sama dopiero co powiedziała, że nie chce, kochanie. Niech będzie tak, jak ona sobie życzy.

Judith poczuła się niezręcznie.

- Nie chodzi o to, że nie chce mieszkać z wami, ale...

- No widzisz? Ona chce...

- Frances Catherine, zamierzam w tej sprawie postawić na swoim - oznajmiła Judith, potwierdzając swoje słowa skinięciem.

- Dlaczego?

- Bo teraz jest moja kolej - wyjaśniła zwięźle. - Ty możesz wygrać następną kłótnię.

- Boże, ależ jesteś uparta. Niech ci będzie. Możesz zamieszkać w chacie Elmonta. Pomogę ci ją urządzić.

- O nie - wtrącił się Patrick. - Będziesz wypoczywać, żono. Już ja zadbam, żeby twojej przyjaciółce niczego nie zabrakło.

Patrick od razu poweselał. Judith domyśliła się, że odetchnął z ulgą po jej propozycji. Uśmiechnął się nawet do niej. Odpowiedziała mu tym samym.

- Rozumiem, że Elmont już tam nie mieszka i nie będzie miał nic przeciwko temu.

- Elmont nie żyje - wyjaśnił Patrick. - Na pewno nie będzie miał nic przeciw temu.

Frances Catherine skarciła męża gniewnym spojrzeniem. Mrugnął do niej i zostawił je same.

- Mój mąż nie chciał być niedelikatny, ale Elmont był już bardzo stary, kiedy umarł i odszedł w spokoju. Patrick tylko żartował. Wydaje mi się, że już cię polubił, Judith.

- Bardzo go kochasz, Frances Catherine, prawda?

- O tak - zapewniła ją przyjaciółka. Usiadła przy stole i zaczęła mówić o mężu. Opowiedziała Judith, jak się poznali, jak wytrwale o nią zabiegał, a zakończyła wymienieniem chyba setki albo i więcej jego nadzwyczajnych zalet.

Wyglądało na to, że ten człowiek potrafi wszystko, oprócz może tylko chodzenia po wodzie. Judith pozwoliła sobie na tę uwagę, gdy przyjaciółka zrobiła przerwę dla zacerpnienia oddechu.

Frances Catherine roześmiała się serdecznie.

- Jestem taka szczęśliwa, że przyjechałaś.

- Chyba nie zraniłam twoich uczuć tym, że chcę spać osobno?

- Nie, oczywiście, że nie. Zresztą, będziesz na tyle blisko, żeby usłyszeć mój krzyk, gdybym cię potrzebowała. Muszę się pilnować, żeby nie zaniedbywać Patricka. Mojego męża łatwo urazić, kiedy nie poświęca mu się wystarczająco dużo uwagi.

Judith stłumiła w sobie śmiech. Patrick sprawiał raczej wrażenie człowieka szorstkiego w obejściu. Myśl o tym, że łatwo urazić jego uczucia była równocześnie zabawna i rozbrajająca.

- Jest podobny do brata.

- Może trochę - zgodziła się Frances Catherine. - Tyle że Patrick jest o wiele przystojniejszy.

Według Judith było akurat odwrotnie; w jej odczuciu Iain prezentował się znacznie lepiej niż Patrick. Doszła do wniosku, że widocznie miłość musi dodatnio wpływać na sposób widzenia ukochanej osoby.

- Patrick potrafi być bardzo delikatny i czuły.

- Iain także - wyrwało się nieopatrznie Judith.

Przyjaciółka zareagowała natychmiast na tę uwagę.

- Skąd możesz wiedzieć, że Iain jest czuły?

- Pocałował mnie - wyznała szeptem, zacerwieniła się i spuściła wzrok. - Dwa razy.

Frances Catherine na chwilę oniemiała z wrażenia.

- Czy oddałaś mu pocałunek... dwa razy?

- Owszem.

- Rozumiem.

Judith potrząsnęła głową.

- Nie, nie rozumiesz - stwierdziła. - Przypadliśmy sobie do gustu. Właściwie nie wiem dlaczego, ale to i tak nie ma znaczenia. To już minęło. Naprawdę - dodała, widząc niedowierzanie w oczach przyjaciółki.

Frances Catherine nie chciała uwierzyć. Pokręciła głową w zadumie.

- Wiem, czemu przypadłaś mu do gustu.

- Czemu?

Frances Catherine wywróciła oczami.

- Szczerze mówiąc, nie masz w sobie ani trochę próżności. Nie widziałaś się nigdy w lustrze? Jesteś piękna, Judith. - Przerwała wdychając znacząco. - Biedactwo, nie miał ci kto tego powiedzieć.

- Nieprawda - zaoponowała Judith. - Millicent i Herbert mówili mi mnóstwo miłych rzeczy. Okazywali mi, jak bardzo mnie kochają.

- No tak - zgodziła się Frances Catherine. - Ale ta osoba, od której najbardziej potrzebowałaś uznania, odwróciła się do ciebie plecami.

- Nie zaczynaj, Frances Catherine - ostrzegła Judith. - Matka jest taka i nic nie można na to poradzić.

Frances Catherine zbyła jej ostatnie słowa.

- Czy Tekel nadal co noc rozrabia po pijanemu?

Judith przytaknęła.

- Ostatnio pije także w dzień - dodała.

- Jak myślisz, co by się z tobą stało, gdybyś nie miała ciotki Millicent i wuja Herberta, którzy cię chronili, kiedy byłaś mała i bezbronna? Często myślę o takich sprawach teraz, gdy spodziewam się własnego dziecka.

Judith nie wiedziała, co odpowiedzieć. Jej milczenie sprawiło, że przyjaciółka poniechała drażliwego tematu.

- Ciężko było wyjechać? - spytała. - Martwiłam się, bo przypuszczałam, że pewnie będziesz w domu Tekela. Zawsze musiałaś mieszkać z nim przez pół roku, a nie pamiętałam dokładnie, kiedy wypada pora twojego powrotu. Niepokoiłam się.

- Owszem, byłam u Tekela, ale nie miałam żadnych trudności z wyjazdem - odparła Judith. - Matka wyjechała wcześniej do Londynu, na dwór królewski.

- A Tekel?

- Był pijany, kiedy powiedziałam mu, że wyjeżdżam. Nie jestem nawet pewna, czy pamiętał coś następnego ranka. Millicent i Herbert powiedzą mu jeszcze raz, jeśli będzie trzeba.

Nie chciała dłużej rozmawiać o rodzinie. Frances Catherine miała jakiś smutek w oczach. Judith postanowiła za wszelką cenę poznać jego przyczynę.

- Dobrze się czujesz? Kiedy wypada termin porodu?

- Czuję się gruba - odparła Frances Catherine. - I przypuszczam, że zostało mi jeszcze jakieś osiem lub dziewięć tygodni.

Judith ujęła dłoń przyjaciółki.

- Powiedz mi, co jest nie w porządku.

Nie musiała objaśniać, co ma na myśli, przyjaciółka od razu zrozumiała pytanie.

- Gdyby nie Patrick, nie wytrzymałabym tutaj.

Porywczosć w głosie Frances Catherine świadczyła, że nie chodzi o rozczulanie się nad sobą.

- Tęsknisz za ojcem i braćmi?

- O tak - westchnęła. - Cały czas.

- No to poproś Patricka, żeby zaprosił ich na długie odwiedziny.

Frances Catherine pokręciła głową.

- Nie mogę o nic więcej prosić - szepnęła. - Musieliśmy wystąpić do rady klanu o zgodę na twój przyjazd.

Poddając się naleganiom Judith opowiedziała o radzie. Wspomniała o tym, jak Iain się wtrącił, kiedy rada chciała oddalić jej prośbę. I o tym, jak bardzo się denerwowała podczas całej narady.

- Nie rozumiem, dlaczego musiałaś się zwracać do nich o pozwolenie - przerwała jej Judith. - Wprawdzie jestem Angielką, ale to nie uzasadnia konieczności uzyskiwania ich zgody.

- Większość Maitlandów ma powody żywić niechęć do Anglików - wyjaśniła Frances Catherine. - Potracili rodziny i przyjaciół w walkach z Anglikami. Nienawidzą też waszego króla, Jana.

Judith wzruszyła ramionami.

- Prawdę mówiąc, większość angielskich baronów też go nienawidzi. - Oparła się chęci uczynienia znaku krzyża, który miały ją ochronić przed mękami czyścica za zniesławienie swego władcy. - Jest samolubny i popełnił wiele okropnych błędów, tak mi przynajmniej mówił wuj Herbert.

- Wiedziałaś, że twój król miał poślubić Szkotkę, ale się rozmyślił?

- Nie słyszałam o tym, ale wcale mnie to nie dziwi. Frances Catherine, co miałaś na myśli mówiąc, że nie możesz już o nic prosić Patricka? Dlaczego nie może sprowadzić twojego ojca?

- Maitlandowie nie lubią obcych. Mnie także nie lubią. - Powiedziała to tonem rozżalonego dziecka. Judith pomyślała, że być może szczególny stan jest przyczyną jej przewrażliwienia.

- Jestem pewna, że wszyscy cię lubią.

- Ja sobie tego nie wymyśliłam - upierała się Frances Catherine.

- Kobiety uważają, że jestem zepsuta i przyzwyczajona stawiać na swoim.

- Skąd wiesz?

- Powiedziała mi to jedna z położnych. - Po policzkach Frances Catherine spływały łzy. Otarła je wierzchem dłoni. - Tak się boję. O ciebie też się bałam. Wiem, że to było samolubne, wzywać cię tutaj.

- Przed laty dałam ci słowo, że przyjadę - przypomniawszy jej Judith. - Czułabym się oszukana, gdybyś po mnie nie poszła. Więc nie wygaduj głupstw.

- Ale wtedy, zmuszając cię do tej obietnicy... Nie wiedziałam wtedy jeszcze, że znajdę się tutaj - wyjąkała przez łzy. - Ci ludzie są tacy... zimni. Bałam się, że mogliby cię obrazić.

Judith uśmiechnęła się pod nosem. Jakież to było podobne do jej przyjaciółki, tak się zamartwiać.

- Frances Catherine, zawsze się tu tak czułaś, czy przestało ci się tu podobać kiedy odkryłaś, że spodziewasz się dziecka?

Przyjaciółka zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią.

- Z początku byłam szczęśliwa, ale szybko się przekonałam, że do nich nie pasuję. Czuję się obco. Jestem mężatką od przeszło trzech lat, a oni nadal nie uważają mnie za jedną z klanu Maitlandów.

- Dlaczego?

- Może dlatego, że wychowałam się na granicy - zastanowiła się na głos. - To może być przynajmniej część wytłumaczenia. Patrick miał się ożenić z kimś innym. Nie oświadczył się tamtej dziewczynie, choć tego od niego oczekiwano. A potem poznał mnie.

- Rozmawiałaś z Patrickiem o tym jak się czujesz?

- Wspomniałam o tym parę razy. Było to zresztą po mnie widać. Ale mój mąż nie może zmusić tych kobiet, żeby mnie polubiły. Nie chcę tu umrzeć. Chciałabym, żeby Patrick mnie zabrał do papy przed rozwiązaniem i został tam ze mną, aż będzie po wszystkim.

- Ty nie umrzesz - Judith powiedziała to tonem podobnym do krzyku. - Po tych wszystkich staraniach i kłopotach, na jakie się zdobyłam, ani mi się waży umierać.

Gniew w głosie przyjaciółki podziałał na Frances Catherine uspokajająco.

- Opowiedz mi o tych staraniach i kłopotach - zażądała nagle podekscytowana.

- W ciągu ostatnich dwóch lat rozmawiałam przynajmniej z piętnastoma położnymi i przysięgam ci, że zapamiętałam każde usłyszane od nich słowo. Millicent była tak samo uparta jak ja i rozesała służących po okolicy w poszukiwaniu tych kobiet. Nie wiem, co bym zrobiła bez jej wsparcia.

- Millicent jest kochaną kobietą.

- O tak - przyznała Judith. - Ma się rozumieć, przesyła ci pozdrowienia.

Frances Catherine podziękowała kiwnięciem głowy.

- Powiedz, czego się dowiedziałas od tych położnych.

- Mówiąc szczerze, z początku słyszałam tyle sprzecznych ze sobą opinii, że omal się nie załamałam. Jedna twierdziła, że w izbie na czas porodu ma być gorąco jak w piekle, a inna zarzekała się, że wręcz przeciwnie. Mówię ci, Frances Catherine, można było stracić głowę. A potem zdarzył się cud. Pewnego ranka wkroczyła do zamku położna o imieniu Maude. Zachowywała się, jakby była u siebie. Była stara, bardzo drobna, miała obwisłe ramiona i powykrzywiane dłonie. Niezły widok! Muszę przyznać, że z początku miałam wątpliwości co do jej umiejętności, ale szybko się przekonałam, że nie mam racji. To szlachetna niewiasta. Jest bardzo mądra; powiedziała mi, że większość jej przekonań oparta jest na zdrowym rozsądku. Jest położną od wielu lat, ale jej metody są całkiem nowoczesne. Jest otwarta na wszelkie nowości i mówi, że zawsze chętnie słucha o nowych sposobach odbierania porodu. To położna z powołania. Gdyby nie była taka stara i mizerna, ubłagałabym ją żeby przyjechała tu ze mną. Ale taka podróż by ją wykończyła.

- Tutejsze kobiety nigdy by jej nie pozwoliły się wtrącić - przerwała Frances Catherine. - Ty tego nie rozumiesz, Judith.

- No to pomóż mi zrozumieć. Rozmawiałaś z tutejszą położoną o swoich obawach?

- Nie - odparła szybko Frances Catherine. - Gdybym jej powiedziała, że się boję, ona by mi to jeszcze utrudniła. Nazywa się Agnes i nie chcę jej mieć koło siebie, kiedy nadejdzie mój czas. Ona i jeszcze jedna kobieta o imieniu Helen są tu jedynymi położnymi. Obydwie są bardzo wyniosłe i mają o sobie wysokie mniemanie. Córka Agnes, Cecilia, zapewne poślubi Iaina, kiedy ją poprosi o rękę. Myślę, że to dlatego Agnes tak zadziera nosa. Jest przekonana, że zostanie świekrą wodza.

Judith poczuła gwałtowny skurcz w żołądku. Umknęła wzrokiem, żeby Frances Catherine nie spostrzegła, jakie wrażenie wywarła na niej ta wiadomość.

Przyjaciółka niczego nie zauważyła, ciągnęła dalej swoje wyjaśnienia.

- To małżeństwo wcale nie jest jeszcze przesądzone, a Patrick nie wierzy, żeby Iain miał zamiar oświadczyć się Cecilii.

- To czemu Agnes uważa, że tak będzie?

- Jej córka jest piękna. Prawdę mówiąc, chyba najpiękniejsza w całym klanie. To niby niewystarczający powód, ale Agnes wierzy, że skoro jej córka jest taka ponętna, to Iain w końcu jej zapragnie. Cecilia jest niezbyt bystra, ma ptasi mózdzek.

Judith pokręciła głową z dezaprobatą.

- Wstyd mówić takie okropne rzeczy o innej kobiecie. - Starą się zawrzeć w swych słowach szczerą przyganę, ale zepsuła efekt wybuchając śmiechem. - Powiadasz, ptasi mózdzek?

Frances Catherine przytaknęła i zawtórowała jej śmiechem.

- Och, Judith, tak się cieszę, że tu jesteś.

- Ja też się cieszę.

- Co zrobimy?

Frances Catherine zadziwiła Judith gwałtownymi zmianami

nastroju. Przed chwilą się śmiała, a teraz znów wyglądała na bliską płaczu.

Maude uprzedzała Judith, że przyszłe matki często przeżywają uczuciowe rozchwianie. Mówiła też, że warunkiem prawidłowego porodu jest spokój i równowaga psychiczna rodzącej. Każde zdenerwowanie matki powinno być łagodzone wszelkimi sposobami.

Judith uznała, że czas zastosować te wskazówki. Pogładziła przyjaciółkę po ręce i uśmiechnęła się do niej ciepło. Starła się, by jej głos brzmiał jak najbardziej kojąco.

- Niby z czym mamy coś robić? Wszystko będzie dobrze, Frances Catherine.

- Agnes nie pozwoli ci być przy mnie, kiedy zacnie się poród. A ja nie chcę mieć przy sobie tej jędzy. Więc co zrobimy?

- Wspominałaś o innej akuszerce, o Helen. Może ona będzie lepsza?

- Wszystkiego nauczyła się od Agnes. Jej też nie chcę koło siebie.

- Muszą tu być jeszcze jakieś inne akuszerki - stwierdziła Judith. - Po liczbie chat i tłumie, jaki się zebrał na nasz przyjazd, wnoszę, że mieszka tu przynajmniej pięćset osób.

- Chyba ze dwa razy tyle - poprawiła ją Frances Catherine. - Nie widziałaś wszystkich chat po drugiej stronie góry. Tylko liczba rycerzy sięga co najmniej sześciuset.

- No to muszą być jeszcze jakieś inne położne - powtórzyła Judith.

Frances Catherine zaprzeczyła ruchem głowy.

- Agnes się wszystkim zajmuje. A ponieważ ja jestem bratową wodza, będzie się upierać, że to ona przyjmie dziecko. Jeśli nawet są inne położne, to się do tego nie przyznają. Nie będą chciały się narazić Agnes.

- Rozumiem.

Judith nagle poczuła, że robi jej się niedobrze. Ogarnęło ją przerażenie. Na litość boską, nie potrafi sama podołać takiemu

zadaniu. Owszem, zebrała sporo wiadomości na temat sposobów odbierania porodu, ale nigdy nie pozwolono jej naprawdę uczestniczyć przy narodzinach dziecka i zupełnie nie czuła się na siłach przejąć opieki nad rodzącą Frances Catherine.

Dlaczego nic nigdy nie szło gładko? Judith wyobrażała sobie, że będzie ocierać spocone czoło przyjaciółki, trzymać ją za rękę i pocieszać w bólu, podczas gdy doświadczona akuszerka zajmie się poważniejszymi sprawami.

Twarz Frances Catherine znów była mokra od łez. Judith westchnęła głęboko.

- Jedno jest pewne - odezwała się. - Będziesz miała to dziecko. Ja jestem tutaj po to, by ci pomóc, a we dwójkę jesteśmy w stanie rozwiązać każdy problem, choćby nie wiem jak trudny.

Stanowczy ton uspokoił trochę Frances Catherine.

- Właśnie - zachlipała.

- Czy jest możliwość przeciągnięcia Agnes na naszą stronę, czy lepiej dać sobie z nią spokój?

- Zapomnijmy o niej - doradziła Frances Catherine. - Ona się nie zmieni, ma serce z kamienia, Judith. Gdy tylko ma okazję, mówi o straszliwych cierpieniach, jakie mnie czekają. Lubi też opowiadać o innych trudnych porodach, jakie odbierała.

- Nie wolno ci jej słuchać - stwierdziła Judith głosem pełnym złości. Jeszcze nigdy nie słyszała o czymś równie oburzającym. Wyglądało na to, że Agnes rzeczywiście ma twarde serce. Judith zdrząła na myśl o czekających ją trudnościach.

- **Wiem**, o co ci chodzi - szepnęła przyjaciółka. - Próbujesz zrozumieć Agnes, prawda? Myślisz, że odkryjesz powód jej zachowania i będziesz się starała je zmienić. Ale mnie to nie odpowiada - dodała szybko. - Choćby się nagle zmieniła w anioła, nie dopuszczę jej do siebie.

- Wcale nie próbuję jej zrozumieć. Wiem, dlaczego tak się zachowuje. Jest żądna władzy, Frances Catherine. Wykorzystuje strach i bezbronność kobiety, żeby osiągnąć swój cel. Karmi się

cudzą słabością. Maude opowiadała mi o tego rodzaju kobietach. Zresztą nie byłabym w stanie wpłynąć na nią w jakikolwiek sposób. Nie martw się. Nie pozwolę jej dotknąć się do ciebie, obiecuję.

Frances Catherine uspokoiła się.

- Już się nie czuję taka samotna - wyznała. - Ilekroć próbuję rozmawiać z Patrickiem o porodzie, on się bardzo denerwuje. Boi się o mnie. Rozmowa zawsze kończy się tym, że to ja go pocieszam.

- Kocha cię i dlatego się martwi.

- Nie mam pojęcia za co on mnie kocha. Trudno ze mną ostatnio wytrzymać. O byle co wybucham płaczem.

- Nie ma w tym nic złego.

Frances Catherine się uśmiechnęła. Judith zawsze była dla niej wzorem; cieszyła się, że trafiła na taką przyjaciółkę.

- Już dość mówienia o moich sprawach. Teraz chcę porozmawiać o twoich. Czy będziesz próbowała zobaczyć się z ojcem podczas pobytu tutaj?

Judith wzruszyła ramionami.

- Wydaje mi się to dosyć trudne. Po pierwsze, nie spodziewałam się, że te góry są takie rozległe - wyznała. - A po drugie, słyszałam, że Macleanowie są w nieprzyjaznych stosunkach z Maitlandami.

- Skąd się dowiedziałaś?

Judith opowiedziała o rozmowie z matką Isabelle. Kiedy skończyła, Frances Catherine miała pochmurną minę.

- Powiedziała ci prawdę. Macleanowie są uważani za wrogów.

- Mój ojciec może już nie żyć.

- Żyje.

- Skąd wiesz?

- Poprosiłam Patricka, żeby mi powiedział, jak wygląda wódz Macleanów. Oczywiście udawałam, że jestem po prostu ciekawa. Powiedział mi, że to stary człowiek, który od wielu lat rządzi swoim klanem.

- Co jeszcze ci powiedział?
 - Nic więcej. Nie chciałam naciskać. Dziwiłby się, dlaczego to mnie tak interesuje, gdybym zadała zbyt wiele pytań. Przrzekłam ci, że nikomu nie powiem kim jest twój ojciec, a ponieważ złożyłam tę obietnicę przed ślubem z Patrickiem, jemu też nie mogę powiedzieć. Zresztą, chyba by dostał ataku serca. Judith, nikt nie może tego wiedzieć, przynajmniej dopóki jesteś tutaj. To mogłoby być dla ciebie niebezpieczne.

- Iain by mnie obronił.
 - On nie wie o Macleanie - zwróciła jej uwagę Frances Catherine. - Nie wiem, co by zrobił, gdyby się dowiedział.
 - Myślę, że niezależnie od wszystkiego by mnie chronił.
 - Mój Boże, to brzmi, jakbyś była tego pewna.
 - Bo jestem pewna - potwierdziła śmiejąc się. - Ale to przecież nie ma żadnego znaczenia, prawda? Iain nigdy się nie dowie. Nawet nie jestem pewna, czy chcę się spotkać z ojcem. Miałam jednak nadzieję, że zobaczę go z daleka.

- Co by ci to dało?
 - Zaspokoilibym ciekawość.
 - Powinnaś z nim porozmawiać - nalegała Frances Catherine.
 - Nie wiesz, czy rzeczywiście wygnał twoją matkę. Musisz poznać prawdę. Nie możesz zawierzyć tylko temu, co mówiła matka. Zbyt wieloma kłamstwami raczyła cię przez lata.
 - Wiem na pewno, że nigdy nie przyjechał po nas do Anglii - przerwała Judith. Odruchowo sięgnęła dłonią do szyi. Pod suknią na piersi spoczywał zawieszony na złotym łańcuszku pierścień jej ojca. Powinna była zostawić go w domu, ale nie potrafiła się na to zdobyć. Nie rozumiała dlaczego, ale doprawdy trudno to było zrozumieć.

Opuściła rękę na stół.
 - Obiecay, że jeśli nic nie stanie na przeszkodzie, zapomnisz o tym, dobrze?

Frances Catherine zgodziła się, żeby uspokoić przyjaciółkę.

Czuła, że ta rozmowa sprawia jej przykrość. Postanowiła zmienić temat i zaczęła wspominać niektóre ich przygody z czasów bywania na festynach.

Wkrótce obie znów się zaśmiewały.

Patrick już na zewnątrz usłyszał śmiech żony. Uratował się. Pomoc przyjaciółki już zaczynała być widoczna. Brodick idący przy boku Patricka także się uśmiechnął.

- Frances Catherine cieszy się z przyjazdu Judith - zauważył.

- O tak - potwierdził skwapliwie Patrick.

Nadal uśmiechnięty wszedł do chaty. Tym razem żona nie uchybiła dobrym manierom - podniosła się natychmiast i podeszła do męża. Judith także wstała z miejsca. Złożyła razem dłonie i odezwała się do rycerzy na powitanie.

Brodick wniósł trzy z jej podróżnych toreb. Pozostałe dwie były w rękach Patricka. Ułożyli bagaż na łóżku.

- Właściwie jak długo zamierzasz u nas zostać? - spytał Patrick.

Słyszając w jego głosie źle skrywany niepokój, Judith odparła przekornie:

- Najwyżej rok lub dwa. - Zbladł nieco, choć starał się nie dać niczego po sobie poznać. Roześmiała się głośno. - Żartowałam tylko - uspokoiła go.

- Brodicku, musisz zostać na kolacji - zaprosiła Frances Catherine. - Judith, a ty nie rób sobie żartów z Patricka. O mało przez ciebie nie zemdleł.

Obie uznały tę możliwość za bardzo zabawną. Zaśmiewały się jeszcze, kiedy w otwartych drzwiach stanęli Alex i Gowrie. Obaj mieli trochę niepewne miny. Frances Catherine im także zaproponowała wspólną kolację.

Patrick sprawiał wrażenie zaskoczonego wizytą. Judith pomogła przyjaciółce szykować posiłek. Frances Catherine wcześniej ugotowała gęstą zupę z kawałkami jagnięcego mięsa i upiekła pożywny ciemny chleb.

Mężczyźni stłoczyli się wokół stołu. Judith i Frances Catherine

obsłużyły ich, a potem wcisnęły się obok Patricka i także zabrały do jedzenia.

Żadna z nich nie miała jednak apetytu, przegadały ze sobą całą wieczerę. Patrick zauważył, że Alex więcej się gapił na Judith niż jadł, a kiedy stwierdził, że Gowrie nawet nie tknął jedzenia, powód niespodziewanej wizyty stał się jasny.

Obydwaj przyszli ze względu na Judith. Patrick z trudem powstrzymał się od śmiechu. Panie w ogóle nie zwracały na mężczyzn uwagi. Przeprosiwszy towarzystwo wstały od stołu i podeszły do łóżka. Judith dała przyjaciółce wszystkie przywiezione z Anglii prezenty i z radością patrzyła na jej zachwyty. Prawie wszystkie podarki przeznaczone były dla dziecka, lecz znalazła się też między nimi piękna nocna koszula z różowymi i niebieskimi kwiatkami wyhaftowanymi wokół szyi. Praca nad koszulą zajęła Judith pełny miesiąc. Wysiółk się opłacił, bo Frances Catherine uznała prezent za niezwykle wytworny.

Skoro kobiety nie zwracały uwagi na mężczyzn, oni z kolei nie widzieli potrzeby ukrywania swego zaciekawienia. Wszyscy goście skierowali spojrzenia na Judith. Patrick zauważył, że ilekroć się uśmiechnęła, szeroki uśmiech pojawiał się natychmiast także na twarzach rycerzy. Najbardziej zdziwiło Patricka zachowanie Brodicka, gdyż ten słynał ze starannego ukrywania wszelkich emocji.

- Z czego się śmiesz? - spytał go w pewnej chwili Brodick.
- Z ciebie - odparł szczerze Patrick.

Zanim Brodick zdążył coś powiedzieć, Judith zawołała do niego:

- Brodicku, zapomniałam zanieść Isabelle te słodkie ciastka.
- Dopilnuję, żeby je dostała - zapewnił Brodick.

Judith potrząsnęła głową.

- Chcę ją poznać. - Podeszła do stołu. - Mam dla niej wiadomości od matki.

- Chętnie cię zaprowadzę - zgłosił się ochoczo Alex.
- Ja to zrobię. - Z głosu Gowriego biła stanowczość.

- Isabelle jest moją bratową - warknął na to Brodick. - Ja pokażę Judith drogę.

Iain niepostrzeżenie stanął przed progiem i przysłuchiwał się kłótni. Nie mógł uwierzyć własnym uszom... i oczom. Jego rycerze zachowywali się jak chór zakochanych fircyków, zabiegających o względy Judith.

Nie wiedział, o co spierają się. Judith była wyraźnie zakłopotana całym zamieszaniem wokół jej osoby.

Iain spojrział na Alexa. Rycerz wsparł się na stole i z ogniem w oczach nachylił się do Brodicka.

- Chata Isabelle stoi niedaleko domu mojego wuja, a ja właśnie miałem do niego wstąpić. Więc ja się zajmę pokazaniem Judith drogi.

Patrick nie mógł dłużej pohamować śmiechu. Wszyscy równocześnie dostrzegli Iaina. Najwięcej do myślenia dała Patrickowi reakcja Judith. Wręcz się rozpromieniła na widok nowego gościa.

Iain był wściekły. Ledwie spojrział na Judith zwracając się do brata:

- Rozumiesz teraz moje zastrzeżenia?

Patrick potwierdził. Judith i Frances Catherine wymieniły znaczące spojrzenia.

- Jakie zastrzeżenia, wodzu Iainie? - spytała Frances Catherine.
- Wodzu Iainie? - zdziwiła się Judith, zanim Iain zdążył odpowiedzieć. - Dlaczego nie nazywasz go po prostu Iainem?

Frances Catherine spłotła dłonie na kolanach.

- Bo jest naszym wodzem - wyjaśniła.
- Ale przecież jest twoim szwagrem - nie ustępowała Judith.
- Nie powinnaś zwracać się do niego tak oficjalnie.

Przyjaciółka kiwnęła głową i podniósłszy wzrok na Iaina zmusiła się do uśmiechu. Brat męża ją onieśmielał i spojrzenie mu w oczy wymagało od niej nie lada wysiłku woli. Iain wreszcie przestąpił próg schylając się, by nie uderzyć głową o framugę. Znalazłszy się w środku, oparł się plecami o ścianę i przybierając swą zwykłą niedbałą pozę skrzyżował ręce na piersiach.

- Iainie - zaczęła jeszcze raz Frances Catherine próbując stłumić drżenie głosu. - Jakie zastrzeżenia miałeś na myśli?

Iain uzmysłowił sobie, że bratowa zwyczajnie się go boi. Odkrycie bardzo go zdziwiło. Zdobył się na wyjątkowo łagodny ton, żeby uspokoić jej obawy.

- Patrick pytał, czy Judith może zamieszkać w wolnej chacie. Odmówiłem jego prośbie. Twój mąż rozumie z jakiego powodu.

Frances Catherine przytaknęła skwapliwie. Nie miała zamiaru spierać się z wodzem. Poza tym, była właściwie zadowolona, bo chciała, żeby Judith zamieszkała z nią i Patrickiem.

- Twoi goście już wychodzą - zwrócił się Iain do brata.

Alex, Gowrie i Brodick posłusznie opuścili chatę. Iain usunął się przepuszczając ich do wyjścia, a potem znów stanął w tym samym miejscu. Powiedział coś do swoich rycerzy, kiedy go mijali, ale mówił tak cicho, że ani Judith ani Frances Catherine nie zdołały usłyszeć. Patrickowi się to udało; jego uśmiech wskazywał, że rozbawiły go uwagi brata.

- Iainie, czy mogłabym przez chwilę porozmawiać z tobą na osobności? - poprosiła Judith.

- Nie.

Judith nie dała za wygraną. W końcu ryby też można chwycić na różne sposoby.

- Patricku?

- Słucham, Judith?

- Potrzebuję porozmawiać z twoim wodzem na osobności. Możesz to jakoś zorganizować?

Patrick spojrział na nią jakby nagle oszalała. Judith westchnęła; odrzuciła włosy na ramiona.

- Usiłuję się zastosować do obowiązujących tu reguł. Według tego, co mi powiedziano, mam prosić ciebie, żebyś ty prosił wodza.

Patrick nie miał odwagi spojrzeć na brata. Wiedział, że Iain już wcześniej był rozgniewany. Jeszcze nie widział u niego takiej miny jak ta, którą zrobił na widok swoich rycerzy nadskakujących

Judith. Gdyby nie znał Iaina, pomyślałby, że jego brat jest zazdrosny.

- Iainie... - zaczął Patrick.

- Nie - powtórzył odmowę Iain.

- O Boże, ależ ty jesteś uparty - mruknęła Judith.

Frances Catherine wydała z siebie dziwny odgłos, coś pomiędzy parsknięciem a westchnieniem. Nadal siedziała na brzegu łóżka. Dotknęła lekko ramienia przyjaciółki.

- Naprawdę nie powinnaś krytykować wodza Iaina - szepnęła.

- A niby czemu? - spytała również szeptem Judith.

- Bo Ramsey twierdzi, że Iain potrafi być wrednym sukinsynem, jak się rozzłości - wyjaśniła Frances Catherine.

Judith wybuchnęła śmiechem. Odwróciła się znowu do Iaina i od razu wyczuła, że usłyszał słowa Frances Catherine. Nie był jednak zły. Wesołe błyski w jego oczach wskazywały na coś wręcz przeciwnego. Natomiast Patrick zeszywniał ze strachu słysząc uwagę żony.

- Na litość boską, Frances Catherine.... - wystękał.

- Ramsey mówił to z uznaniem - broniła się Frances Catherine. - Poza tym, to nie było do ciebie.

- Kto to jest Ramsey? - zaciekała się Judith.

- Niesamowicie przystojny diabeł - poinformowała przyjaciółkę Frances Catherine. - Patricku, nie krzyw się tak. Ramsey naprawdę jest przystojny. Od razu go rozpoznasz, Judith - dodała, rzucając przyjaciółce porozumiewawcze spojrzenie. - Zawsze jest otoczony wianuszkami pań. Wprawdzie nie lubi zwracać na siebie uwagi, ale cóż może na to poradzić? Zobaczysz, ty też go polubisz.

- Nie polubi go - oznajmił kategorycznie Iain. Zrobił krok naprzód. - Trzymaj się od niego z daleka, Judith. Rozumiesz?

Przytaknęła. Nie podobał jej się ten władczy ton, ale postanowiła na razie nie wszczynać kłótni.

- A jak mamy trzymać Ramseya z daleka od niej? - chciał wiedzieć Patrick.

Iain nie udzielił mu porady. Judith przypomniała sobie o sprawach, które chciała załatwić przed nadejściem nocy; wzięła do ręki torbę z ciastkami od Margaret.

- Patricku, mógłbyś poprosić Iaina, żeby mi wskazał drogę do chaty Isabelle? Muszę jej oddać ten podarek od matki i przekazać wiadomości.

- Judith, przecież ten człowiek stoi przed tobą. Czemu go sama nie poprosisz? - wtrąciła się Frances Catherine.

- Przez te wasze zasady - odparła Judith machając ręką. - Muszę ich przestrzegać.

- Podejdz tu, Judith.

Głos brzmiał spokojnie, lecz chłodno. Rozciągnęła usta w niewinnym uśmiechu i zbliżyła się do Iaina.

- Słucham?

- Czy próbujesz mnie sprowokować?

Czekał na jej zaprzeczenie. A także na przeprosiny. Nie doczekał się jednak ani jednego, ani drugiego.

- Owszem, chyba próbuję cię sprowokować.

Wyraz zdziwienia na jego twarzy ustąpił grymasowi gniewu. Postąpił krok w jej stronę. Nie cofnęła się, przeciwnie, ona także zbliżyła się do niego o krok.

Stanęli naprzeciw siebie. Judith musiała zadrzeć głowę do góry, by spojrzeć mu w oczy.

- Gwoli ścisłości muszę przypomnieć, że to ty pierwszy mnie sprowokowałaś.

Ta kobieta była kusicielką. Iain nie bardzo mógł nadażyć za jej wyjaśnieniami, bo mimo woli całą uwagę skupił na jej ustach. Własny brak dyscypliny irytował go bardziej niż jej zuchwałość.

Nie potrafił się trzymać od niej z daleka. Jeszcze się nawet nie zadomowiła w chacie jego brata, a on już jej szukał.

Judith pragnęła, żeby się do niej odezwał. Nie mogła wyczytać z jego miny, o czym myślał. Nagle poczuła się bardzo nieswojo. Tłumaczyła sobie, że to pewnie dlatego, iż Iain jest taki wysoki

i góruje nad nią jak posąg. To, że stała tak blisko niego, bynajmniej nie dodawało jej pewności siebie.

- Prosiłam cię, żebyś zechciał poświęcić mi chwilę rozmowy na osobności, a ty odmówiłeś nie siląc się nawet na uprzejmość. Więc jednak ty mnie pierwszy sprowokowałaś.

Iain nie mógł się zdecydować, czy ma ochotę udusić tę kobietę, czy ją pocałować. Rozbroiła go słodkim, niewinnym uśmiechem. Uświadomił sobie, że nie potrafiłby jej dotknąć w złości, nigdy, przenigdy nie podniósłby na nią ręki.

Ona także to wiedziała.

Żałowała, że nie zna jego myśli. Nie powinna była sobie pozwalać na te zaczepki. Nie należy drażnić górskiego wilka, a w jej przekonaniu Iain mógł się okazać nawet bardziej niebezpieczny od dzikiego zwierza. Bijąca od niego siła niemal ją obezwładniała.

Wbiła wzrok w ziemię.

- Iainie, jestem wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś i przepraszam, jeśli uważasz, że chciałam cię rozgniewać.

Wydawało jej się, że przemawia z odpowiednią pokorą. Kiedy w końcu odważyła się podnieść na niego wzrok, stwierdziła ze zdziwieniem, że się uśmiechał.

- Chciałaś mnie rozgniewać, Judith.

- Owszem, chciałam - przyznała. - Mimo to, żałuję.

Przypomniała sobie, że wciąż ścisła w rękę torbę z ciastkami. Zanim Iain domyślił się jej zamiarów, minęła go i wyszła z chaty.

- Będzie pukać do każdych drzwi, aż ktoś jej wreszcie powie, gdzie mieszka Isabelle - odezwała się Frances Catherine. - Patricku, mógłbyś wyjść i...

- Ja pójdę - mruknął Iain.

Nie czekał na protesty. Jego westchnienie było równie głośne jak trzaśnięcie drzwi, które zamknął za sobą.

Dogonił Judith, kiedy zaczynała schodzić ze wzgórza. Nie mówiąc ani słowa chwycił ją za rękę i zmusił, żeby się zatrzymała.

- Dałam obietnicę Margaret i zamierzam jej dotrzymać, Iainie.

Niepotrzebnie się tłumaczyła, Iain od razu kiwnął głową na zgodę.

- Idziesz w złą stronę. Chata Winslowa znajduje się po drugiej stronie dziedzica.

Wziął od niej torbę i ruszył pod górę. Judith szła obok niego. Ocierali się ramionami, ale żadne się nie odsunęło.

- Iainie, skoro już jesteśmy sami... - usłyszała gwałtowny wybuch śmiechu. - Z czego się śmiesz?

- Nie jesteśmy sami - wyjaśnił. - Założę się, że obserwuje nas co najmniej dwadzieścia osób z mojego klanu.

Rozejrzała się, lecz nie dostrzegła żywej duszy w pobliżu.

- Jesteś pewien?

- Jestem - potwierdził krótko.

- Dlaczego nas obserwują?

- Bo są ciekawe.

- Iainie, dlaczego się na mnie złościš? Przecież już cię przeproszałam za moje zachowanie.

Miał wrażenie, że jest szczerze zmartwiona. Westchnął. Nie miał zamiaru wyjawiać jej powodów swojej złości. Do licha, jej bliskość dosłownie mąciła mu w głowie. Miał ochotę jej dotknąć, ale sam przed sobą nie chciał się do tego przyznać.

- Nie złošcę się na ciebie. Masz o sobie zbyt wysokie mniemanie, jeśli sądzisz, że zajmuję się tobą z innego powodu niż obowiązek wobec brata.

Równie dobrze mógłby ją uderzyć. Nie wiedziała, co odpowiedzieć na to okrutne wyznanie. Miał rację. Za wiele sobie wyobrażała myśląc, że mu na niej zależy. Fizyczne zauroczenie wcale nie musi oznaczać głębszego zainteresowania.

Łzy napłynęły jej do oczu. Na szczęście zapadający powoli zmrok skrywał przed nim jej twarz. Opuściła głowę i odsunęła się od jego boku, że między nimi mogłyby przejechać dwa konie.

Iain poczuł się jak ostatni łajdak. Nie mógł sobie darować zbyt ostrych słów, modląc się zarazem, by nie wzięła ich sobie zbyt mocno do serca.

Już miał ją przeprosić, ale w ostatniej chwili zaniechał tego pomysłu. Nie dość, że pewnie by jeszcze bardziej wszystko zagmatwał, to przecież rycerze nie przeprosząją. Kobiety tak, to inna sprawa.

- Judith...

Nie odpowiedziała.

Nigdy nikomu nie mówił, mężczyźnie ani kobiecie, że mu przykro i, na Boga, nie miał zamiaru zmieniać swoich zwyczajów.

- Nie chciałem cię urazić.

Sam nie mógł uwierzyć, że te słowa przeszły mu przez gardło. Aż potrzęsnał głową z niedowierzaniem.

Judith w milczeniu przyjęła jego przeprosiny; był jej za to wdzięczny. Po zduszonym głosie poznała, jak trudno mu się było na nie zdobyć.

Jednakże Judith nie wierzyła, by naprawdę było mu przykro. Poza tym, doszła do przekonania, nie miała mu czego wybaczać. To prawda, zranił jej uczucia, ale powiedział to, co czuł.

Kiedy dotarli do celu, Iain odetchnął z ulgą. Zawahał się stojąc na progu. Oboje z Judith usłyszeli ze środka chaty płacz Isabelle. Dobiegł ich także głos Winslowa i choć poszczególne słowa brzmiały niewyraźnie, z całą pewnością wypowiedane były tonem pocieszenia.

Judith uznała, że powinni odejść i wrócić następnego dnia rano, lecz zanim zdążyła to powiedzieć, Iain zapukał do drzwi.

Otworzył Winslow. Poirytowana mina świadczyła, że nie jest zachwycony odwiedzinami. Gdy jednak zobaczył Iaina, niechętny wyraz zniknął z jego twarzy.

Wyłączywszy intensywnie niebieski kolor oczu, Winslow w niczym nie przypominał Brodicka. Był niższy od brata i mniej przystojny. Miał ciemniejsze włosy, choć równie niesforne skręcone.

Iain przedstawił cel wizyty. Winslow wzruszył ramionami i szerzej otworzył drzwi zapraszając ich do środka.

Chata była zbliżona wielkością do tej, w której mieszkał Patrick, lecz wyglądała mniej porządnie; wszędzie poniewierały się ubrania, a na stole leżały sterty naczyń.

Isabelle nie była dobrą gospodynią. Piękna kobieta leżała w łóżku, wsparta o kilka poduszek. Miała oczy zapuchnięte od płaczu.

Judith była pewna, że Isabelle jest chora. Ciemne włosy opadały strąkami na ramiona, a twarz miała bladą jak płótno.

- Nie chcę cię niepokoić - zaczęła Judith. Wzięła torbę od laina i zamierzała ją położyć na stole, ale okazało się, że nie ma tam miejsca. Jedyna para krzeseł także była zarzucona ubraniami, więc Judith zdecydowała się w końcu postawić torbę na podłodze.
- Matka przesyła ci prezent oraz wieści. Chętnie przyjdę jeszcze raz, kiedy się będziesz lepiej czuła.

- Ona nie jest chora - odezwał się Winslow.

- To dlaczego leży w łóżku? - zdziwiła się Judith.

Winslow sprawiał wrażenie zaskoczonego pytaniem. Pomyślała, że zapewne uznał je za zbyt bezpośrednie.

- Lada moment urodzi mi syna - wyjaśnił.

Judith odwróciła się znowu do łóżka. Dostrzegła łzy w oczach Isabelle.

- Czy poród już się zaczął?

Isabelle pokręciła głową. Judith zmarszczyła brwi.

- To dlaczego jesteś w łóżku? - spytała jeszcze raz, próbując zrozumieć.

Winslow nie mógł pojąć, dlaczego Angielka zadaje tak niedorzeczne pytania. Z trudem zachował uprzejmy ton.

- Leży w łóżku, by oszczędzać siły.

Stara akuszerka, której Judith tak ufała, zemdlałaby chyba słysząc te słowa. Judith uśmiechnęła się do Isabelle, nim zwróciła się do jej męża:

- A dlaczego rycerz nie oszczędza sił przed bitwą?

Winslow uniósł brew, Iain się uśmiechnął.

- Rycerz musi bez przerwy ćwiczyć swe umiejętności bojowe

- odparł Winslow. - Jeśli nie ćwiczy bez przerwy, staje się słaby i niezdarny. Czyżby Anglicy nie wiedzieli o tym?

Judith tylko wzruszyła ramionami. Jej uwagę przyciągnęło krzesło porodowe, które stało w rogu przy drzwiach. Podeszła bliżej, żeby obejrzeć je dokładnie.

Winslow dostrzegł jej zainteresowanie; przypomniało mu o konieczności spełnienia pewnego obowiązku.

- Iainie, pomożesz mi wynieść to krzesło? Jego widok denerwuje Isabelle - dodał szeptem. - Rano odniosę je do domu Agnes.

Judith z ciekawością oglądała urządzenie, które kształtem przypominało konia. Owalne oparcie sterczało wysoko w górę, a siedzenie stanowiła wąska półka ukształtowana tak, by podierać jedynie uda rodzącej. Poręcze i boki były nabijane złotem; sprawna ręka rzemieślnika ozdobiła je także wizerunkami aniołów.

Próbowała ukryć ciekawość.

- Isabelle chcesz zobaczyć, co przysłała ci matka? - spytała.

- O tak, chcę.

Judith podała jej torbę do łóżka. Stanąc z boku i z przyjemnością obserwowowała radość Isabelle.

- Oboje, matka i ojciec, mają się dobrze - odezwała się.

- Margaret kazała mi przekazać, że twoja kuzynka Rebecca wychodzi za Stuarta na jesieni.

Isabelle osuszyła oczy chusteczką. Skrzywiła się, zacisnęła dłonie na brzegu pledu i westchnęła głęboko. Na jej czole pojawiły się kropelki potu. Judith podniosła upuszczoną chustkę, pochyliła się nad łóżkiem i otarła jej czoło.

- Nie czujesz się zbyt dobrze, co? - spytała cicho.

Leżąca pokiwała głową.

- Zjadłam za dużo tego, co Winslow przygotował na kolację - odpowiedziała również szeptem. - Było okropne, ale bardzo chciało mi się jeść. Chciałabym, żeby mi pozwolił wstać z łóżka. Po co tu jesteś?

Zadane od niechcenia pytanie zaskoczyło Judith.

- Żeby ci przekazać prezenty i wiadomości od matki.
- Nie, chodzi mi o to, po co przyjechałaś w szkockie góry
- wyjaśniła.

- Zaprosiła mnie przyjaciółka, Frances Catherine - odparła Judith. - Dlaczego szepczesz?

Śliczna kobieta się uśmiechnęła. Winslow mimowolnie popsuł jej dobry nastrój.

Iain otworzył drzwi, a Winslow próbował wytaszczyć na dwór porodowe krzesło. Oczy Isabelle znowu napełniły się łzami. Odczekała, aż Iain zamknie drzwi i spytała:

- Frances Catherine też się boi, prawda?
- Isabelle, każda kobieta trochę się boi przed nadejściem porodu.

Czy widok tego krzesła denerwował cię?

Isabelle przytaknęła.

- Nie będę go używać.

Kiedy była mowa o porodzie stawała się tak samo niespokojna jak Frances Catherine. Judith ledwie znała Isabelle, lecz bardzo jej współczuła. Biedaczka była taka wystraszona.

- To krzesło nie służy do zadawania tortur - odezwała się Judith. - Maude mówi, że rodzące kobiety są zadowolone z takiej wygody. Masz szczęście, że możesz z niego skorzystać.

- Wygody?

- Owszem - potwierdziła Judith. - Mówi, że krzesło jest zrobione w taki sposób, iż daje dobre oparcie plecom i nogom rodzącej.

- Co to za jedna, ta Maude?

- Znajoma akuszerka,

- Co jeszcze mówiła? - zainteresowała się Isabelle. Przestała nerwowo gnieść w rękach kołdrę.

- Maude mieszkała ze mną przez sześć tygodni. Udzieliła mi sporo dobrych rad dla Frances Catherine - powiedziała Judith.

Przeszkadzał jej nieporządek panujący w izbie; przytaczając niektóre rady starej akuszerki zbierała rozrzucone ubrania i układała je w schludną stertę w nogach łóżka.

- Powinnaś wstać i zacząć trochę się poruszać - doradziła biorąc się do sprzątania ze stołu. - Świeże powietrze i długie spacery są tak samo ważne, jak spokojny umysł.

- Winslow się boi, że mogę upaść.

- To poproś go, żeby spacerował z tobą - podsunęła rozwiązanie Judith. - Takie siedzenie w domu przez cały dzień doprowadziłoby mnie do szaleństwa, Isabelle.

Śmiech Isabelle wypełnił izbę.

- Mnie też się zdaje, że oszaleję - przyznała. Odgarnęła kołdrę i zsunęła nogi na podłogę.

- Tam w Anglii jesteś akuszerką?

- Nie. Nie jestem nawet zamężna. Pragnęłam jedynie zebrać jak najwięcej informacji od doświadczonych położnych, żebym mogła pomóc Frances Catherine.

- Chcesz powiedzieć, że w Anglii niezamężna kobieta może otwarcie rozmawiać o takich sprawach?

W głosie Isabelle brzmiało niedowierzenie. Judith się roześmiała.

- Nie, wcale tak nie jest. Moja matka byłaby bardzo niezadowolona, gdyby wiedziała czego się uczyłam.

- Ukarałaby cię?

- Owszem.

- Podjąłś duże ryzyko dla swojej przyjaciółki.

- Ona zrobiłaby dla mnie to samo - zapewniła Judith.

Isabelle przyglądała się Judith przez dłuższą chwilę, a potem wolno pokiwała głową.

- Nie pojmuję takiej przyjaźni między kobietami, ale zazdroszczę ci zaufania, jakie żywisz do Frances Catherine. Narażałaś się dla niej i mówisz, że ona zrobiłaby to samo dla ciebie. Tak, to naprawdę godne zazdrości.

- Nie miałaś żadnych przyjaciółek, kiedy dorastałaś?

- Stykałam się tylko z moimi krewnymi - odparła Isabelle. - No i oczywiście z matką. Czasami była dla mnie jak przyjaciółka, kiedy byłam już starsza i bardziej jej pomagałam.

Isabelle podniosła się z łóżka i sięgnęła po okrycie. Była o głowę niższa od Judith, a jej brzuch wyglądał na dwa razy większy niż Frances Catherine.

- A tutaj masz jakichś przyjaciół?

- Winslow jest moim najlepszym przyjacielem. Tutejsze kobiety są mi życzliwe, ale każda zajęta jest własnymi obowiązkami i nie ma za wiele czasu na spotkania towarzyskie.

Judith patrzyła ze zdumieniem, jak Isabelle sprawnie owija się pasami płótna. Kiedy skończyła bandażowanie, nałożyła na siebie szatę zakrywającą ją od szyi do kostek, suknia rozszerzała się tylko na wyдутym brzuchu.

- Łatwo się z tobą rozmawia - wyznała Isabelle nieśmiałym szeptem. - Frances Catherine musi się cieszyć z twojego towarzystwa. Potrzebuje kogoś poza Patrickiem, z kim mogłaby porozmawiać - dodała. - Mam wrażenie, że trudno jej się tu zadomowić.

- Na jakiej podstawie tak sądzisz? - spytała Judith.

- Niektóre starsze kobiety twierdzą, że zadziera nosa.

- Dlaczego?

- Trzyma się na uboczu. Myślę, że tęskni za swoją rodziną.

- A ty tęsknisz?

- Czasami tak - przyznała Isabelle. - Choć ciotki Winslowa są dla mnie bardzo miłe. Powiesz mi, co jeszcze mówiła ta akuszerka? Czy zaleca używanie haka porodowego? - Isabelle odwróciła się, żeby wygładzić narzutę na łóżku, ale Judith zdążyła zauważyć strach w jej oczach.

- Skąd wiesz o czymś takim?

- Agnes mi pokazała.

- Dobry Boże - wyrwało się Judith. Odetchnęła głęboko tłumiąc w sobie złość. Nie przyjechała tu, by stwarzać problemy, wiedziała, że byłoby niewłaściwe krytykowanie metody tutejszych położnych.

- Maude nie uznaje używania haka porodowego - powiedziała. Starła się nie podnosić głosu. - Mówi, że to barbarzyństwo.

Isabelle przyjęła wyjaśnienie nie okazując żadnych emocji.

Zadawała Judith dalsze pytania. Jedyne od czasu do czasu przygryzała dolną wargę, na jej czole ukazywały się kropelki potu. Judith zaczęła się obawiać, że rozmowa nie wpłynie najlepiej na samopoczucie ciężarnej.

Winslow i Iain długo nie wracali do izby. Kiedy wspomniała o tym Isabelle, ta tylko roześmiała się.

- Mój mąż pewnie się rozkoszuje wolnością. Ostatnio trudno ze mną wytrzymać.

- To musi być typowa przypadłość, Isabelle - wtrąciła ze śmiechem Judith. - Frances Catherine powiedziała mi dzisiaj to samo.

- Ona też boi się Agnes?

- A ty się boisz?

- O tak.

Judith westchnęła. Mówiąc prawdę, ona także zaczynała się obawiać tej kobiety. Agnes jawiła się niczym potwór. Czyżby nie miała w sercu współczucia?

- Ile czasu zostało ci do porodu?

- Tydzień lub dwa - odpowiedziała nie patrząc na Judith.

- Więc jeszcze jutro jeszcze o tym porozmawiamy. Mogłabyś przyjść do domu Frances Catherine? Może we trójkę uda nam się jakoś rozwiązać ten problem z Agnes. Isabelle, ja nie mam żadnego doświadczenia w tej dziedzinie. Nigdy nawet nie widziałam porodu, ale wiem, że im więcej wiedzy, tym mniej strachu.

- Pomożesz mi?

- Oczywiście - obiecała Judith. - Może wyjdziemy na chwilę? Świeże powietrze dobrze ci zrobi.

Isabelle była tego samego zdania. Judith już miała otworzyć drzwi, kiedy stanął w nich Winslow. Skinął głową gościowi, a następnie spojrzął z przyganą na żonę.

- Czemu wstałaś z łóżka?

- Potrzebowałam powietrza - odparła. - Odniosłeś krzesło porodowe do Agnes?

Zaprzączył ruchem głowy.

- Zrobię to rano.

- Wnieś je z powrotem do izby - poprosiła. - Woleje mieć przy sobie, to mi doda otuchy.

Zwracając się do męża uśmiechała się do Judith. Winslow miał niepewną minę.

- Przecież nie chciałaś na nie patrzeć - przypomniał jej.

- Mówiłaś, że...

- Zmieniłam zdanie - przerwała mu Isabelle. - Przypomniałam też sobie o dobrych manierach. Dobry wieczór, wodzu lainie
- zawołała przez drzwi.

Judith wyszła już z chaty i stanęła obok Iaina. Nie patrzyła jednak na niego. Skłoniła się Isabelle oraz Winslowowi i ruszyła w drogę powrotną do chaty Frances Catherine.

Na szczycie wzgórza dołączył do niej Iain.

- Winslow i Isabelle są ci wdzięczni za przywiezienie podarków od Margaret. Posprzątałaś też ich chatę, prawda?

- Owszem.

- Dlaczego?

- Niezbędne były porządki - ucięła chłodno.

Iain splótł z tyłu ręce i szedł dalej obok niej.

- Judith, jest wystarczająco trudno, więc nie komplikuj tego jeszcze bardziej - odezwał się w końcu zduszonym głosem.

Przyspieszyła kroku tak, że niemal biegła.

- Nie chcę niczego utrudniać. Będę się trzymać z dala od ciebie, a ty trzymaj się z daleka ode mnie. Mam już za sobą to nieważne, przelotne zauroczenie. Już nawet nie pamiętam, żebym cię kiedykolwiek całowała.

Kiedy rzuciła mu w twarz to niedorzeczne kłamstwo, dotarli do kępy drzew rosnących nie opodal chaty Frances Catherine.

- Akurat zapomniałaś - mruknął. Chwyił ją za ramię i odwrócił do siebie. Następnie ujął ją pod brodę, zmuszając by uniosła twarz.

- Co ty sobie wyobrażasz? Co robisz?

- Przypominam ci.

Zamknął ustami jej usta tłumiąc wszelkie protesty. Boże, ależ on całował. Jego wargi były gorące i wilgotne, a język śmiały, nieustępliwy. Kolana się pod nią ugięły. Nie upadła jednak, bo przyciskał ją mocno do siebie, obejmując w pasie. Nie mógł się od niej oderwać, wciąż nie miał jej dosyć. Oddawała pocałunek z taką samą namiętnością, może nawet większą, a ostatnia myśl, jaka przyszyła jej do głowy, nim popadła w całkowite zapamiętanie, była taka, że Iain wie doskonale, jak ją rozbroić.

Patrick otworzył drzwi i roześmiał się natknąwszy się na niespodziewany widok. Iain nie zwrócił uwagi na brata, a dla Judith nie istniało nic poza mężczyzną, który trzymał ją w ramionach.

W końcu oderwał się od niej i spojrzał z góry z dumą posiadacza. Miała nabrzmiałe, pąsowe usta, a oczy wciąż jeszcze zamglone rozkoszą. Zapragnął jeszcze raz ją pocałować.

- Wejź do środka, Judith, póki jeszcze potrafię cię puścić.

Nie zrozumiała, co ma na myśli. Nie rozumiała też jego nagle spochmurniałej miny.

- Jeśli tak bardzo nie lubisz mnie całować, dlaczego ciągle to robisz?

Wyglądała na poważnie rozgniewaną. Roześmiał się.

Obraziła się słysząc śmiech.

- Możesz mnie już puścić - zażądała.

- Już cię puściłem.

Judith uświadomiła sobie, że to ona przywiera do niego całym ciałem; odskoczyła jak oparzona. Odgarnęła włosy i odwróciła się, by wejść do chaty. Zauważywszy Patricka w otwartych drzwiach poczuła, że oblewa się gorącym rumieńcem.

- Nie powinieneś sobie za dużo wyobrażać po tym, co widziałeś - oznajmiła. - Iain i ja nawet się nie lubimy.

- O mało się nie nabrałem - zakpił Patrick.

Nie wypadało jej zachowywać się agresywnie wobec gospodarza, więc mijając go tylko się skrzywiła.

Jak się okazało, Patrick nie zamierzał na tym kończyć tematu.

- Słowo daję, wydawało mi się, że bardzo się lubicie, Judith.

Iain już ruszył z powrotem pod górę, lecz słysząc uwagę brata odwrócił się gwałtownie.

- Daj spokój, Patricku.

- Zaczekaj - zawołał do niego Patrick. - Muszę z tobą o czymś pomówić. - Szybko zamknął za sobą drzwi.

Judith ucieszyła się chwilową samotnością. Frances Catherine już spała. Z tego także była zadowolona, może nawet bardziej. Przyjaciółka zasypałaby ją pytaniami, gdyby wiedziała, że Iain ją całował, a Judith nie miała ochoty odpowiadać.

Patrick ustawił w rogu izby za stołem duży parawan. Stało za nim wąskie łóżko nakryte piękną zieloną narzutą. Podróżne torby Judith były równo ułożone pod ścianą obok niedużej skrzyni. Na skrzyni zaś stał porcelanowy dzbanek i miednica, a z boku drewniany wazonik pełen świeżych polnych kwiatów.

Frances Catherine musiała mieć swój udział w urządzaniu tej skromnej sypialni — sam Patrick nie pomyślałby o kwiatkach. Nie trudziłby się też wypakowaniem szczotki i lusterka, które leżały pod ręką, na zydłu po drugiej stronie łóżka.

Judith uśmiechnęła się na myśl o zapobiegliwości przyjaciółki. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że ręce wciąż jej się trzęsą, póki nie zaczęła rozwiązywać sukienki pod szyją. Wiedziała, że powodem był pocałunek Iaina, ale nie miała pojęcia, co mogło dalej z tego wyniknąć. Po tym, co powiedziała jej Frances Catherine o niezgodzie pomiędzy klanami Maitlandów i Macleanów, wątpiała, czy Iain by jej dotknął, gdyby wiedział, że jest córką wroga.

Przypomniała sobie, jak mówiła przyjaciółce, że Iain by ją obronił. Teraz czuła rozpaczliwą potrzebę bronienia się przed nim. Nie chciała go kochać. Wszystko stawało się takie zagmatwane. Miała ochotę płakać, choć dobrze wiedziała, że płacz nie rozwiąże jej problemów.

Była zbyt zmęczona ciężkim dniem i całą podróżą, żeby móc wszystko spokojnie przemyśleć. Zresztą, w świetle poranka wszystkie problemy wydawały się mniejsze.

Sen długo jednak nie nadchodził. Kiedy wreszcie zdołała odsunąć od siebie zmartwienie związane z rosnącą sympatią do Iaina, zaczęły nadchodzić ją troski o Frances Catherine.

Wciąż miała przed oczyma strach Isabelle wywołany dźwiękiem imienia położnej i kiedy wreszcie zasnęła, nawiedziły ją majaki pełne haków porodowych i krzyku.

Obudziła się w środku nocy. Otworzywszy oczy zobaczyła Iaina klęczącego przy łóżku. Wyciągnęła rękę, dotknęła jego policzka i z powrotem zamknęła oczy. Wydawało jej się, że ma niezwykle wyraźny sen.

Iain nie przestawał potrząsać jej ramienia. Otworzywszy oczy po raz drugi stwierdziła, że w jej małym wydzielonym pokoiku znajduje się także Patrick. Stał za plecami brata, a przy boku męża stała z kolei Frances Catherine.

Judith odezwała się do Iaina:

- Zabierasz mnie do domu?

Jej pytanie nie miało sensu, podobnie jak jego obecność w tym miejscu.

- Winslow prosił mnie, żebym cię sprowadził - wyjaśnił Iain.

Powoli usiadła na łóżku.

- Po co? - spytała półprzytomnie. Oparła się o niego bezwładnie i oczy znowu jej się zamknęły.

- Judith, postaraj się obudzić - poprosił Iain znacznie mocniejszym głosem.

- Jest wyczerpana. - Frances Catherine powiedziała to, co było dla nich wszystkich oczywiste.

Judith potrząsnęła głową. Podciągnęła pled pod brodę i kurczowo zacisnęła na nim palce.

- Iain, tak nie wypada - wyszeptała. - Czego chce Winslow?

Zanim zaczął mówić, podniósł się.

- Isabelle prosi, żebyś do niej przyszła. Zaczęła rodzić. Winslow powiedział, że nie ma pośpiechu, bóle nie są jeszcze mocne.

Judith w jednym momencie oprzytomniała.

- Są już u niej położne?

Iain pokręcił głową.

- Nie chce, żeby je zawiadamiać.

- Ona chce ciebie, Judith - powiedziała Frances Catherine.

- Ja nie jestem akuszerką.

- Wygląda na to, że właśnie nią zostałeś - stwierdził Iain czule się uśmiechając.

7

zdawało jej się, że zemdleje. Zbladła; w jednej chwili jej twarz stała się biała, jak nocna koszula, którą miała na sobie. Odrzuciła przykrycie i wyskoczyła z łóżka. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Nie upadła tylko dlatego, że Iain podtrzymał ją w ostatniej chwili.

Była tak zaskoczona tym, co słyszy, że całkiem zapomniała o nieodpowiednim stroju. Przykrycie leżało na podłodze. Przed oczyma zebranych chroniła ją jedynie cienka koszula.

Ten nocny strój miał głębokie wycięcie przy szyi, które wprawdzie nie wszystko odsłaniało, lecz natychmiast przyciągnęło wzrok Iaina. Do diabła, ta kobieta mogła mieć na sobie płócienny worek, a jemu i tak by się podobała. Poczucił się jak łajdak, że w takiej chwili pozwala sobie na nieprzyzwoite myśli. Ale w końcu był tylko mężczyzną, a ona piękną kobietą. Miękkie wypukłości jej piersi pobudzały wyobraźnię. Sięgnął do łańcuszka, który miała na szyi, tylko po to, by oderwać myśli od jej ciała.

Przez chwilę oglądał złoty pierścień z rubinem; wzór ornamentu wokół kamienia wydawał mu się dziwnie znajomy, ale Iain nie mógł sobie przypomnieć, gdzie go wcześniej widział. Jednego tylko był pewien - nosiła przy sobie męski pierścień.

- To pierścień wodza - zauważył ścisłym głosem.

- Co... - nie mogła się skupić na tym, co do niej mówił. Głowę

bez reszty zaprzętało jej wcześniejsze jego stwierdzenie, że została akuszerką. Ten człowiek był szalony, musiała mu uświadomić bezsensowność tego pomysłu. - Iain, ja nie mogę...

- To jest rycerski pierścień, Judith - przerwał jej w pół słowa.

Wreszcie do niej dotarło, że Iain trzyma w ręce pierścień jej ojca. Szybko wyrwała mu z dłoni klejnot i opuściła z powrotem na miejsce między piersiami.

- Na miłość boską, jak można się w takiej chwili przejmować pierścieniem? Słuchasz co do ciebie mówię? Nie mogę być położną dla Isabelle. Nie mam żadnego doświadczenia.

Tak bardzo chciała go zmusić do słuchania, że szarpnęła za poję jego peleryny.

- Kto ci dał ten pierścień?

Boże, ależ on był uparty. Chciała nim potrząsnąć i nakłonić do opamiętania; uświadomiła sobie, że próbuje to zrobić już od pewnego czasu, ale bez skutku. Zrezygnowała. Puściła pelerynę i cofnęła się o krok.

- Mówiłaś mi, że tam w Anglii nikt się o ciebie nie starał. Czy to prawda?

Jeszcze raz wziął pierścień do ręki; owinał sobie łańcuszek wokół palców. Wierzch jego dłoni otarł się o jej pierś raz, drugi... Najwyraźniej nie miał ochoty przerywać tej nagłej bliskości, nawet kiedy próbowała odepchnąć jego rękę.

- Odpowiedz mi - zażądał.

Był wściekły. Odkryła to ze zdumieniem.

- Dostałam ten pierścień od mojego wuja Tekela - powiedziała.

- Należał kiedyś do mojego ojca.

Wyglądało na to, że jej nie uwierzył. Nadal spoglądał groźnie spod zmarszczonych brwi.

- Nie należy do mężczyzny, który miałby ochotę się ze mną ożenić. Nie okłamałam cię, więc przestań tak na mnie patrzeć - dodała.

Judith nie czuła się w najmniejszym stopniu winna. Nie powie-

działa może całej prawdy, ale to Tekel dał jej pierścień, a Iain wcale nie musiał wiedzieć, że trzyma w ręku cenny klejnot wodza Macleana.

- W takim razie możesz go zatrzymać.

Nie mogła uwierzyć, że potrafi być aż tak bardzo arogancki.

- Nie potrzebuję twojego pozwolenia.

- Owszem, potrzebujesz.

Przyciągnął ją do siebie wykorzystując łańcuszek. Równocześnie pochylił się i pocałował ją mocno. Kiedy podniósł głowę, miała na twarzy wyraz zaskoczenia. Był zadowolony.

Nagły błysk w jego oczach był dla niej jeszcze bardziej niezrozumiały niż wcześniejsze wypytywanie o pierścień.

- Mówiłam ci, że nie możesz mnie całować kiedy tylko zechcesz.

- Owszem, mogę.

Na potwierdzenie swych słów pocałował ją jeszcze raz. Nie zdążyła ochłonać, gdy pchnął ją lekko, ukrywając za swoimi plecami.

- Patricku, Judith nie jest odpowiednio ubrana. Wyjdź.

- Iainie, tak się składa, że jesteś w jego domu, nie u siebie - przypomniała mu Judith.

- Wiem, gdzie jestem - powiedział trochę niecierpliwie. - Patricku, wynoś się stąd.

Patrick w jego mniemaniu nie zastosował się do polecenia wystarczająco szybko. Poza tym uśmiechał się, co także się Iainowi nie spodobało. Ruszył w stronę brata z groźną miną.

- Co cię tak śmieszy w moim rozkazie?

Judith chwyciła Iaina za pelerynę, usiłując go powstrzymać od pogoni za Patrickiem. Wysiłek był skazany na niepowodzenie zważywszy na posturę Iaina; zachowywała się niemądrze. Tylko jeszcze bardziej go rozjuszyła.

Iain nie ustępował. Patrick się poddał. Otoczył żonę ramieniem i wyprowadził ją do drugiej części izby. Już miała się odezwać, ale Patrick powstrzymał ją ruchem głowy. Mrugnął przy tym porozu-

miewawczo i bez słowa wskazał na parawan, dając żonie do zrozumienia, że ma ochotę podsłuchać kłótnię. Frances Catherine zakryła dłonią usta, żeby nie parsknąć śmiechem.

- Wolałabym, żebyś ty też wyszedł - powiedziała Judith. - I to zaraz. - Iain odwrócił się znowu twarzą do niej. Podniosła pościel z podłogi i trzymała ją przed sobą. - To nie wypada.

- Judith, nie wypada, żebyś mówiła do mnie takim tonem.

Miała ochotę krzyknąć. Zamiast tego westchnęła.

- Mnie się twój ton także nie podoba - oznajmiła.

Zrobił zdziwioną minę. W ostatniej chwili powstrzymał się od śmiechu. Ta kobieta naprawdę musiała wreszcie zdać sobie sprawę ze swej sytuacji.

- Zaczekam na zewnątrz - rzucił ostro. - Ubierz się.

- Po co?

- Isabelle - przypomniał. - Nie pamiętasz? . v

- O Boże, Isabelle - zawołała. - Iainie, nie mogę.p<

- Już dobrze - przerwał. - Jest jeszcze dużo czasu.

Wyszedł zanim zdążyła mu cokolwiek wytłumaczyć. Miotła pod nosem przekleństwa nie do wyobrażenia w ustach damy. Wiedziała, że będzie musiała się ubrać, wyjść i zmusić go, by jej wysłuchał. Ten najwyraźniej ograniczony człowiek sądził, że pierwsza lepsza kobieta nadaje się do przyjmowania porodu. Pragnęła rozwiązać jego złudzenia, żeby Isabelle mogła mieć zapewnioną odpowiednią pomoc.

Frances Catherine pomogła jej się odziać. Gdy Judith była już w ubraniu, przyjaciółka kazała jej usiąść, by mogła rozczesać jej włosy.

- Na miłość boską, Frances Catherine, przecież nie jadę na festyn. Zostaw moje włosy w spokoju.

- Słyszałaś, co mówił Iain - przypomniała Frances Catherine.

- Masz mnóstwo czasu. Urodzenie pierwszego dziecka wymaga dużo, dużo czasu i bólu, a u Isabelle dopiero co zaczęły się pierwsze skurcze.

- Skąd to wiesz?

- Agnes mi mówiła.

Judith odrzuciła włosy na ramiona i związała je wstążką u nasady szyi.

- Cóż za cudowna wiadomość, żeby się nią podzielić z przyszłą matką - mruknęła.

- Niebieska wstążka bardziej by pasowała - zauważyła Frances Catherine. Krytycznie się przyjrzała różowej, której użyła Judith.

Judith miała wrażenie, że śni jakiś dziwny sen, a jej droga przyjaciółka jest jego częścią.

- Na litość boską, Frances Catherine, jeśli mnie nie zostawisz w spokoju, to przysięgam, że nie będziesz się już musiała martwić porodem, bo cię wcześniej zamorduję.

Frances Catherine wcale się nie przejęła pogroźką. Zostawiła włosy Judith i spytała z uśmiechem:

- Mam na ciebie czekać?

- Tak... nie, zresztą, sama nie wiem - nie mogła się zdecydować idąc do drzwi.

Patrick z Iainem stali na podwórzu. Judith szybko wyszła z chaty, nadepnęła na ostry kamień, zakłęła pod nosem i zawróciła na pięcie. Odszukała buty pod łóżkiem, nałożyła je i znów wybiegła z domu.

- Chyba jest trochę zdenerwowana - zauważył Patrick.

- O tak, chyba jest - zgodził się z nim Iain.

- Powiedz Isabelle, że będę się za nią modlić - zawołała przez otwarte drzwi Frances Catherine.

Iain czekał, aż Judith się z nim zrówna, a następnie zwrócił się do brata:

- Winslow nie chce, żeby się ktokolwiek dowiedział, dopóki nie będzie po wszystkim.

Patrick pokiwał głową ze zrozumieniem.

Szaletstwo zaczynało się posuwać trochę za daleko. Judith poczekała aż Patrick zamknie drzwi, żeby Frances Catherine nie mogła jej widzieć. Wówczas zwróciła się do Iaina:

- Nie mogę tego zrobić. Nie mam żadnego doświadczenia. Musisz mnie zrozumieć, Iainie.

Gotowa zrobić wszystko, żeby jej wysłuchał, szarpała go za pelerynę.

- Judith, jak planowałeś pomóc Frances Catherine, skoro...

Nie pozwoliła mu dokończyć pytania.

- Miałam zamiar ocierać jej czoło i gładzić ją po ręce, dodawać otuchy i...

Nie była w stanie mówić dalej. Iain objął ją i przytulił mocno do siebie. Nie wiedział co powiedzieć, żeby rozwiać jej obawy.

- Iainie?

- Tak?

- Boję się.

- Wiem. - Uśmiechnął się ze zrozumieniem.

- Nie chcę tego robić.

- Wszystko będzie dobrze.

Wziął ją za rękę i prowadził do chaty Isabelle. Było tak ciemno, że ledwie mogła dostrzec ścieżkę pod stopami.

- Myślałam, że położne wszystkim się zajmą - mówiła idąc o krok za nim. - Ja miałam im tylko udzielać rad. Mój Boże, jakież to zarozumiałstwo z mojej strony.

Szli w milczeniu przez dłuższą chwilę, a potem Judith znowu się odezwała:

- Nie będę wiedziała, co mam robić.

- Isabelle będzie wiedziała co robić, gdy nadejdzie pora. Chce żebyś była przy niej.

- Nie rozumiem dlaczego.

- Ale ja rozumiem. Jesteś bardzo czułą i wrażliwą na cudzy ból kobietą. Teraz Isabelle właśnie tego potrzebuje. Poradzisz sobie.

- A jeśli poród okaże się skomplikowany?

- Będę czekał tuż za drzwiami.

Nie wiadomo dlaczego, ale ta obietnica dodała jej otuchy.

- W razie potrzeby wejdiesz do środka i zastąpisz mnie? Odbierzesz dziecko?

- Do licha, nie.

Był przerażony pomysłem. Roześmiałyby się, gdyby sama nie była tak ciężko przestraszona.

Judith nadal nie rozumiała, dlaczego Isabelle wybrała właśnie ją.

- Gdybyś ruszał do boju i mógł wziąć ze sobą tylko jednego wojownika, zabrałbyś swego giermka?

Wiedział, do czego zmierza uciekając się do tego porównania.

- Tak.

- Isabelle jest jak rycerz idący na bitwę, potrzebuje... powiedziałaś tak? Naprawdę wybrałbyś niedoświadczony giermek?

- spytała z niedowierzaniem.

- Owszem - odparł ze śmiechem.

Ona także się uśmiechnęła.

- Kłamiesz, żeby mi dodać odwagi. Dobrze, to pomaga. Skłamał mi teraz jeszcze raz. Powtórz, że wszystko pójdzie dobrze. Może ci tym razem uwierzę.

- Judith, jeśli się pojawią komplikacje, pošlę kogoś po Agnes.

- A wtedy niech Bóg ma w opiece Isabelle - szepnęła Judith.

- Iainie, nie dziwi cię, że dotąd nie posłała Winslowa po akuszerkę?

- Owszem, dziwi mnie to - przyznał kiwając głową.

Judith powiedziała mu wszystko, czego się dowiedziała o miejscowej położnej i jej pomocnicy. Wyraziła swoje zdanie na temat ich postępowania. Głos trząsł jej się ze złości, kiedy kończyła opowieść.

Chciała wiedzieć, co Iain myśli o praktykach Agnes, lecz doszli już do podwórza przed domem Isabelle i nie było czasu na przedłużanie rozmowy.

Winslow otworzył drzwi nim jeszcze Iain podniósł rękę, by zapukać. Ogarnęła ich fala gorąca tak wielkiego, aż Judith poczuła, że piecze ją skóra na twarzy. Twarz Winslowa była mokra od potu, tłuste krople spływały mu ze skroni.

Wewnątrz chaty panował taki ukrop, że Judith z trudem odychała. Stała w progu. Dostrzegła Isabelle siedzącą na brzegu łóżka. Była zgięta w pół i opatulona kilkoma pledami. Już od drzwi Judith usłyszała jej ciche popłakiwanie.

W tym momencie, stojąc tam i patrząc na Isabelle, zrozumiała, że nie może jej opuścić. Że zrobi wszystko co trzeba, żeby pomóc tej kobiecie.

Bezradny lęk Isabelle chwycił ją za serce.

Iain położył Judith ręce na ramionach. Uświadomiła sobie, że jest przy niej.

- Winslow, Judith uważa, że...

Powstrzymała go.

- Uważam, że nie powinno tu być tak gorąco - dokończyła za niego. Odwróciła się i spojrzała Iainowi w oczy. - Nie martw się - szepnęła. - Będzie dobrze.

Iain zdziwił się tą nagłą zmianą, jaka w niej nastąpiła. Ani w wyrazie jej twarzy, ani w głosie nie było już cienia strachu. Judith była spokojna i... gotowa do wydawania poleceń.

Przeszła wolno przez izbę i stanęła naprzeciw Isabelle.

- O Boże, Isabelle, tu jest gorąco jak w czyścicu - powiedziała z nieco wymuszonym humorem.

Isabelle nie podniosła na nią wzroku. Judith klękła przed nią na podłodze. Powoli zdejmowała nakrycia z jej głowy i ramion. Potem uniosła jej twarz i spojrzała w oczy. Po policzkach Isabelle spływały łzy. Włosy także miała mokre, opadały bezładnymi kosmykami na ramiona. Judith odgarnęła je do tyłu i wytarła jej twarz. Dopełniwszy tego matczynego obowiązku wzięła Isabelle za ręce.

Na widok przerażenia w jej oczach sama o mało się nie rozpłakała. Powstrzymała się, rzecz jasna, bo jej nowa przyjaciółka potrzebowała siły, a ona, Judith, była tu po to, by jej pomóc. Pomyślała, że wypłacze się później, jak już przebrnie przez to wszystko.

Ścisnęła dłonie Isabelle.

- Chcę, żebyś słuchała uważnie tego, co ci powiem - zaczęła.

- Wszystko pójdzie dobrze.

- Zostaniesz ze mną? Nie opuścisz mnie?

- Zostanę. Obiecuję.

Isabelle pokiwała głową.

- Od jak dawna masz bóle? - spytała Judith.

- Od wczesnego rana - odparła Isabelle. - Nie mówiłam nawet Winslowowi.

- Na co czekałaś?

- Myślałam, że ustaną - odpowiedziała ledwo słyszalnym szeptem. - Bałam się, że mnie nie posłucha i uprze się, by iść po Agnes. Wiele mnie kosztowało przekonanie męża, żeby poprosił Iaina o pozwolenie sprowadzenia ciebie.

Łzy znowu zaczęły jej płynąć po policzkach. Kurczowo ścisnęła ręce Judith.

- Dziękuję ci, że przysłałaś.

- Cieszę się, że tu jestem - odparła Judith z nadzieją że Bóg zrozumie i wybaczy jej to, że w ogóle nie chciała tu przychodzić. Nadal była pełna obaw. Z nerwów bolał ją żołądek, a panujący w izbie żar odbierał siły.

- Isabelle, że się trochę boisz to jest całkiem zrozumiałe, ale powinnaś się też trochę cieszyć. Zaraz wydasz na świat nową istotę ludzką.

- Wolałabym, żeby Winslow zrobił to za mnie.

Zaskoczona niespodziewanie zabawną uwagą Judith się roześmiała. Na twarzy Isabelle również pojawił się nieśmiały uśmiech.

- Musimy się jakoś zorganizować - zarządziła Judith. - Czy ten upał ci pomaga?

Isabelle pokręciła głową. Judith wstała i podeszła do mężczyzn stojących przy drzwiach. Uśmiechnęła się na widok miny Iaina. Biedak czuł się bardzo niezręcznie; próbował opuścić chatę, ale

Winslow mu nie pozwalał. Mąż Isabelle stał w drzwiach spoglądając na Judith nieprzyjaźnie.

Uśmiechnęła się do niego serdecznie.

- Winslowie, proszę cię, pozdejmuj z okien futrzane zasłony.

Potrzebujemy tu świeżego powietrza.

Następnie zwróciła się do Iaina. Zamierzał już wyjść, gdy powstrzymała go pytaniem:

- Czy ta drewniana belka u góry jest na tyle mocna, żeby utrzymać twój ciężar?

- Powinna być dość mocna - odparł.

Odwrócił się do wyjścia.

- Poczekaj - zawołała. Przejrzała szybko stertę bielizny ułożoną w nogach łóżka, lecz nie znalazła tam nic co byłoby odpowiednio długie. Przypomniała sobie o pelerynie. Była wystarczająco długa, wąska i nadawała się doskonale. Podała pelerynę Iainowi. - Mógłbyś ją przerzucić przez beikę? Wypróbuj też, czy cię utrzyma. Nie chciałabym, żeby spadła Isabelle na głowę.

- Masz zamiar ją przywiązywać? - Winslow aż podskoczył.

- Nie, chcę tylko, żeby stojąc miała się czego trzymać - wyjaśniła. - To dla jej wygody, Winslowie.

Rycerz nie wydawał się przekonany, dopóki żona nie potwierdziła. Dopiero wówczas pomógł Iainowi spełnić prośbę Judith. Kiedy skończyli, wąskie poły peleryny zwiślały równo po obu stronach belki.

Winslow chciał dorzucić polano do ognia, ale Judith mu nie pozwoliła. Kazała im obu wyjść z chaty. Winslow się zawahał.

- Będę stał zaraz za drzwiami, żono. Jeśli będziesz chciała, abym wezwał Agnes, wystarczy, że zawołasz. Usłyszę cię na pewno.

- Nie wezwę jej - odparła Isabelle z gniewną pewnością.

Winslow westchnął ciężko. Troska o żonę rzucała się w oczy, podobnie jak jego niepewność. Przejechał palcami po włosach, podszedł do Isabelle. Judith domyśliła się, że potrzebują chwili na osobności. Odwróciła się szybko i udawała, że jest zajęta poprawianiem drew na palenisku.

Słyszała za sobą szepty, a po chwili odgłos zamykanych drzwi. Wróciła do Isabelle, żeby rozpocząć przygotowania do porodu. Próbowwała usunąć pledy, lecz Isabelle nie chciała ich oddać. Wręcz usiłowała się pod nimi schować.

- Isabelle, masz teraz bóle?

- Nie.

- Więc o co chodzi?

Isabelle potrzebowała czasu na zebranie odwagi, by powiedzieć Judith co się stało. Wyznała szeptem, że odeszły jej wody brudząc łóżko. Po tonie jej głosu Judith poznała, że czuje się zawstydzona i upokorzona. Na koniec znowu się rozplakała.

- Spójrz na mnie - poprosiła Judith łagodnie. Poczekaj, aż ta odważy się wreszcie podnieść głowę; przybrała rzeczowy ton.

- Narodziny nowego życia są cudem, ale nie zmienia to faktu, że wiąza się z pewnym bałaganem. Będiesz musiała zapomnieć o wstydzie i zacząć myśleć praktycznie. Jutro możesz się rumienić do woli, zgoda?

Isabelle przytaknęła posłusznie.

- Ciebie to nie krępuje? - upewniła się jeszcze.

- Wcale - zapewniła Judith.

Isabelle wyraźnie się odprężyła. Była wprawdzie nadal czerwona na twarzy, lecz Judith nie wiedziała czy to rumieniec wstydu, czy rezultat strasliwego gorąca panującego w chacie.

Zaczęły niezbędne przygotowania. Judith nie przerywała pogawędki ścieląc łóżko, kąpiąc Isabelle od stóp do głów, myjąc i susząc jej włosy oraz pomagając się przebrać w czystą nocną koszulę. Wszystkie te czynności przebiegały przy nasilających się bólach porodowych.

Maude mówiła Judith, że przez lata praktyki nauczyła się dawać matkom jak najwięcej wskazówek. Niektóre po prostu wymyślała na poczekaniu, tylko po to, żeby odwracać ich uwagę od bólu. Tłumaczyła, że jeśli matka jest przez cały czas zajęta, wydaje jej się, że lepiej panuje nad sytuacją. Judith stosowała się teraz do tych

rad i miała wrażenie, że rzeczywiście się sprawdzają. Skurcze były coraz silniejsze i następowały coraz częściej. Isabeile wolała stać podczas największego nasilenia bólu. Owinęła sobie zwisające końce peleryny wokół pasa i trzymała się ich mocno. Ciche popiskiwanie przerodziły się w rozdzierające jęki. Judith czuła się zupełnie bezradna, kiedy przychodziły najostre bóle; próbowała uspokajać Isabeile pochwałami i na jej prośbę masowała jej kręgosłup.

Ostatnie chwile były najgorsze. Isabeile stała się niezwykle wymagająca. Chciała, żeby Judith zaplotła jej włosy i to natychmiast. Nie warto było się z nią spierać. Ta miła kobieta zamieniła się w jędzę; na przemian zgłaszała coraz to nowe żądania lub przeklinała Winslowa za spowodowanie jej nieznośnych cierpień.

Nie trwało to na szczęście długo. Poza tym modlitwy Judith zostały wysłuchane - poród okazał się prawidłowy. Isabeile postanowiła skorzystać z krzesła porodowego. Podczas parcia wydała z siebie, jeden po drugim, kilka mrozących krew w żyłach okrzyków. Judith klęczała przed nią na podłodze; kiedy Isabeile nie trzymała się skórzanych uchwytów wystających po bokach krzesła, zaciskała palce na szyi Judith. Niechybnie by ją udusiła, nawet tego nie zauważając, a trzeba przyznać, że była silną kobietą, gdyby Judith z całej siły nie odginała jej palców rozpaczliwie chwytając oddech.

Po chwili urodził się dorodny chłopiec. Judith nagle stwierdziła, że przydałoby się jeszcze z pięć par rąk do pomocy. W pierwszym odruchu chciała wezwać Winslowa, ale Isabeile jej na to nie pozwoliła. Śmiejąc się i szlochając na przemian wyjaśniła, że nie ma mowy, by zgodziła się pokazać mężowi w tak niewdzięcznej pozycji.

Judith zgadzała się na wszystko. Isabeile była osłabiona, lecz promieniowała szczęściem. Trzymała syna w ramionach, podczas gdy Judith zajmowała się robieniem porządków w izbie.

Dziecko było wyjątkowo zdrowe, czego dowodziło donośnym

krzykiem. Judith odczuwała dziwny lęk przed dotknięciem noworodka. Był taki maleńki, a równocześnie tak doskonały. Przeliczyła paluszki u rąk i nóg, żeby się upewnić, czy jest ich tyle ile trzeba. Liczba zgadzała się, co wprawiło ją w radosne podniecenie po dopiero co przeżytym cudzie narodzin.

Nie miała jednak czasu się nim napawać, bo było jeszcze sporo rzeczy do zrobienia. Umyła Isabeile i pomogła jej ułożyć się wygodnie na łóżku. Dziecko także zostało wykapanie. Następnie owinęła maleństwo w miękki biały koczek i dodatkowo okryła wełnianą peleryną ojca. Chłopczyk zasnął słodko jeszcze nim skończyła go oporządzać. Ułożyła zawiniątko z dzieckiem w ramionach matki.

- Zanim wezwę Winslowa, mam dla ciebie jeszcze jedną wskazówkę - zwróciła się do położnicy. - Chcę, żebyś mi obiecała, że nie pozwolisz nikomu... żeby jutro coś przy tobie robił. Jeśli Agnes lub Helen będą chciały włożyć ci coś do środka, nie pozwolisz im na to.

Isabeile nie zrozumiała. Judith doszła do wniosku, że musi nazwać rzeczy po imieniu.

- Niektóre położne, z którymi rozmawiałam w Anglii, nacierają drogi rodne popiołem i ziołami. Część z nich robiąc coś w rodzaju maści używa nawet ziemi. Maude przekonała mnie, że czyni to więcej szkody niż pożytku, ale Kościół pochwała te praktyki, więc moja prośba może narazić cię na pewne kłopoty...

- Nie pozwolę się nikomu dotknąć - szepnęła Isabeile. - Gdyby ktoś pytał, może lepiej będzie udawać, że ty się już tym zajęłaś.

Judith odetchnęła z ulgą.

- Dobrze - zgodziła się. - Będziemy udawać, że ja już o to zadbałam. - Poprawiła przykrycie w nogach łóżka.

Rozejrzała się po izbie upewniając się czy wszystko jest w należyтым porządku, pokiwała głową z zadowoleniem i wyszła po młodego ojca.

Winslow czekał za drzwiami. Biedak nie wyglądał najlepiej.

- Czy z Isabelle wszystko w porządku?
 - W jak najlepszym - zapewniła go Judith. - Czeka na ciebie. Winslow stał w miejscu.
 - Dlaczego płaczesz? Czy coś poszło nie tak jak trzeba?
 Judith nie zdawała sobie sprawy z tego, że płacze, dopóki nie usłyszała tego pytania.

- Wszystko w porządku, Winslowie. Wejźdź do środka.
 Usunęła się robiąc mu przejście. Winslow nagle odczuł nieprzeparą chęć zobaczenia swojej powiększonej rodziny. Pierwsze spotkanie ojca z synem powinno się odbyć bez świadków i Judith nie zamierzała w rym przeszkadzać. Zamknęła drzwi i oparła się o nie z zewnątrz.

Ogarnęło ją straszliwe zmęczenie. Psychiczne napięcie, jakiemu została poddana, całkowicie pozbawiło ją siły. Drżała jak liść targany wiatrem.

- Zrobiłaś już wszystko, co było potrzeba? - dobiegł ją z ciemności głos Iaina.

Stał przy końcu ścieżki oparty o kamienny mur. Przyjął niedbałą pozę z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

Pomyślała, że ona sama musi w tej chwili wyglądać okropnie.

- Na razie skończyłam - odparła. Ruszyła w jego stronę. Nocny powiew cudownie chłodził twarz, choć wznagał dreszcze. Nogi trzęsły jej się tak, że z trudem mogła się na nich utrzymać.

Judith miała wrażenie, że zaraz rozpadnie się na kawałki; wzięła głęboki oddech próbując odzyskać panowanie nad własnym ciałem. Pocieszało ją jedynie to, że Iain nigdy się nie dowie, jak bliska była załamania. Taka słabość, nawet u kobiety, z pewnością wydałaby mu się godna politowania. Podobnie jak upokarzający dla niej byłby płacz w jego obecności. W końcu pozostała w niej jeszcze duma. Obywała się dotąd bez wsparcia drugiej osoby i teraz także nie zamierzała się na nikim opierać.

Jeszcze raz odetchnęła głęboko. Nie pomogło. Drżenie nie ustępowało, przeciwnie jakby się nasiliło. Powtarzała sobie, że

wytrzyma, że nie zrobi widowiska. Ma za sobą ciężką próbę, to prawda, ale przetrwała ją jakoś i z pewnością uda jej się dotrzeć do własnego łóżka zanim rozklei się na dobre, zacznie szlochać i wyprawiać Bóg wie co jeszcze.

Zamysł wydawał się jak najbardziej sensowny, ale umysł dyktował jedno, a serce upierało się przy drugim. Z jednej strony pragnęła teraz samotności, z drugiej rozpaczliwie potrzebowała od Iaina otuchy i jego siły. Swoją zużyła tej nocy w całości. Naprawdę był jej potrzebny.

Niełatwo było pogodzić się z tym odkryciem. Przez chwilę walczyła ze sobą. A potem Iain rozłożył przed nią ramiona i przegrała bitwę. Pobiegła do niego, przytuliła się do jego piersi obejmując go mocno i wybuchnęła niepohamowanym łkaniem.

Nie odezwał się ani słowem. Nie musiał. Jego dotyk w zupełności jej wystarczał. Wciąż opierał się o kamienny mur; Judith stała pomiędzy jego nogami z twarzą wtuloną w zagłębienie jego ramienia, wylewając strumienie łez, które wsiąkały w pelerynę. Wstrząsana szlochem próbowała mu coś powiedzieć, ale słowa brzmiały tak niewyraźnie, że nie był w stanie nic zrozumieć.

Nabrał przekonania, że kryzys mija, kiedy ustał szloch i odezwała się czkawka.

- Oddychaj głęboko, Judith - poradził.
 - Zostaw mnie w spokoju.

Żądanie było o tyle niedorzeczne, że to ona trzymała go kuczowo. Iain oparł podbródek na czubku jej głowy i mocniej zacisnął ramiona.

- Nie - powiedział zduszonym szeptem. - Nigdy cię nie zostawię w spokoju.

To dziwne, ale jego niezgoda poprawiła jej nieco samopoczucie. Wytarła sobie twarz jego peleryną i z powrotem przylgnęła do jego piersi.

- Wszystko poszło dobrze, prawda? - Iain już znał odpowiedź na to pytanie. Jej promienny uśmiech, kiedy otwierała drzwi

Winslowowi, powiedział mu wszystko. Pomyślał jednak, że przypomnienie o szczęśliwym wydarzeniu trochę ją uspokoi.

Jednakże Judith wcale nie pragnęła uspokojenia.

- Nie zamierzam przechodzić przez to nigdy więcej. Słyszysz?
- Ciiiicho - upomniał ją. - Obudzisz Anglię.

Nie miała ochoty na żarty. Zniżyła jednak głos składając następną deklarację.

- Nigdy nie będę miała dzieci. Nigdy.
- Nie trzeba się zarzekać - powiedział ostrożnie. - Twój mąż może chcieć syna.

Odsunęła się od niego gwałtownie.

- Nie będzie żadnego męża - powiedziała z przekonaniem.
- Nigdy nie wyjdę za mąż. Na Boga, przecież ona nie może mnie zmusić.

Przyciągnął ją z powrotem do siebie i oparł jej głowę na swoim ramieniu. Chciał ją pocieszyć, obojętnie czy sobie tego życzyła czy nie.

- Kogo masz na myśli, mówiąc że nie może cię zmusić?
- Moją matkę.
- A ojciec? Czy on nie ma nic do powiedzenia w sprawie twojego małżeństwa?

- Nie ma, bo nie żyje.
- Ale przecież grób był pusty, nie pamiętasz?
- Skąd wiesz o grobie?
- Sama mi powiedziałaś - odparł z westchnieniem.

Przypomniała sobie. Zrzuciła kamień nagrobny i była na tyle głupia, by chwalić się tym przed Szkotami. - Dla mnie ten człówek dawno umarł.

- To znaczy, że nie powinienem się spodziewać przeszkód?

Nie odpowiedziała, ponieważ nie miała pojęcia, o czym mówi. Była zbyt zmęczona, żeby rozsądnie myśleć.

- Judith?
- Proszę?

- Powiedz mi, co ci jest?

Jego głos brzmiał miękko i czule. Znowu się rozpląkała.

- Mogłam zabić Isabelle. Gdyby wyniknęły jakieś problemy, nie wiedziałabym co robić. Tak strasznie cierpiała. Żadna kobieta nie powinna tak cierpieć. Do tego jeszcze ta krew, lanie - mówiła szybko. Słowa rwały się i zachodziły na siebie. - Było tyle krwi. O Boże, jak się bałam...

Nie wiedział, co jej powiedzieć. Wymagali od niej tak wiele. Była przecież niewinna. Do diabła, nie była nawet mężatką, a oni wymagali, żeby odebrała poród. Nie miał pewności, czy wiedziała, w jaki sposób Isabelle zaszła w ciążę. A jednak Judith sprostała zadaniu. Okazała współczucie, siłę i mądrość. To, że była teraz tak przerażona, czyniło jej zwycięstwo w oczach lania tym bardziej zdumiewające.

Martwił się jednak złym samopoczuciem i uważał za swój obowiązek pomóc jej odzyskać dobry nastrój.

Postanowił zacząć od pochwały.

- Powinnaś być bardzo dumna z tego, czego dokonałaś dzisiejszej nocy.

Odpowiedziało mu tylko żałosne chlipnięcie.

Spróbował odwołać się do logiki.

- To normalne, że się bałaś. To chyba zupełnie naturalna reakcja u kogoś tak niedoświadczonego jak ty. To minie.

- Nie, nie minie.

Na koniec zaapelował do jej rozsądku.

- Do licha, Judith, przejdzie ci to i kiedyś będziesz miała własnych synów.

Odsunęła się od niego.

- Jakie to typowe dla mężczyzny, nawet nie wspomnieć o córkach. - Nie dając mu czasu na odpowiedź, pchnęła go w pierś wyprostowanym palcem. - Córki są nieważne, co?

- Znalazłoby się miejsce i dla córek.
- Czy kochałbyś córkę tak samo mocno jak syna? - spytała.

- Ma się rozumieć.

Odpowiedział bez namysłu, więc wiedziała, że może mu wierzyć.

Opuściła ją złość.

- Miło mi to słyszeć - powiedziała już łagodniejszym tonem.

- U większości ojców, niestety, wygląda to inaczej.

- Masz na myśli własnego ojca?

Odwrociła się na pięcie i ruszyła w stronę chaty Frances Catherine.

- Mówiłam ci, że dla mnie on umarł.

Zrównał się z nią, chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą.

- Czemu jesteś zły?

- Nie jestem zły.

- Ale masz taką minę, jakbyś był.

- Do licha, Judith, chcę żebyś powiedziała, że wyjdiesz za męża.

- Dlaczego? - zdziwiła się. - Co cię może obchodzić moja przyszłość? Poza tym, jestem zdecydowana, Iainie Maitlandzie.

Pocałował ją niespodziewanie. Chwyciła się go, żeby nie upaść; rozchyliła wargi. Jęknął chrapliwie i zagłębił język w jej ustach, jakby chciał wchłonąć ją całą.

Nie miał ochoty poprzestać na jednym pocałunku. Uświadomiwszy to sobie, oderwał się od niej gwałtownie. Judith była zbyt niewinna, by zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Nie mógł zawieść zaufania, jakie w nim pokładała. To jednak nie powstrzymywało jego wyobraźni.

Potrząsnął głową usiłując odegnać lubieżne myśli. Znowu wzięła Judith za rękę i ruszył przed siebie.

Musiała biec, żeby za nim nadążyć. Nie odezwał się do niej przez całą drogę do chaty Patricka. Judith już sięgała drzwi, gdy powstrzymał jej rękę. Pomyślała, że ciągle nie przestaje jej zadziwiać.

- Może teraz przeżycie wydaje ci się okropne, ale to z czasem minie. - Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Pokiwał głową, potwierdzając, że wie, co mówi. - To rozkaz, Judith, i musisz go posłuchać.

Nie przestając potakiwać głową, otworzył przed nią drzwi. Nie poruszyła się; nadal wpatrywała się w niego uporczywie.

- Okropne? Nie mówiłam, że było okropne.

Teraz jego mina wskazywała, że nie wie co myśleć.

- Więc jakie do licha było?

- Och, Iainie, było cudowne.

Twarz promieniała jej radością. Iain osłupiał. Doszedł do wniosku, że jednak nigdy nie zdoła jej do końca zrozumieć.

Wracając do domu nie spieszył się. Myślał o Judith. Co miał z nią zrobić?

Kiedy już wchodził do zamku, przed oczyma stanął mu pierścień, który nosiła na szyi.

I tym razem nie mógł sobie jednak przypomnieć, gdzie go wcześniej widział.

8

skutki wyczynu Judith nie dały na siebie długo czekać. Następnego popołudnia przed domem Frances Cathenne pojawił się ksiądz, zażądał spotkania z Angielką.

Zatroskana mina i poważny głos ojca T^{aggana} zwiastowały kłopoty. Stał nieco z boku czekając, by gospodyni wezwała Judith. Frances Cathenne dostrzegła Agnes stojącą w pewnej odległości za księdzem i domyśliła się powodu wizyty.

Agnes wyglądała na zadowoloną z siebie. Niepokój Frances Catherine wzmógł się; próbowała zyskać na czasie, by móc odnaleźć męża. Patrick wstawiłby się za Judith, a wyraz twarzy Agnes nie pozostawiał wątpliwości, że biednej Judith przyda się wsparcie.

- Moja przyjaciółka była na nogach prawie całą noc, ojcze, i teraz śpi. Chętnie ją obudzę, ale będzie potrzebowała trochę czasu, żeby się ubrać.

Ojciec Laggan wyraził zgodę.

- Zechciej ją poprosić, by spotkała się ze mną w domu Isabelle. Pójdę tam teraz.

- Dobrze, ojcze - odpowiedziała ściszym głosem Frances Catherine. Dygnęła niezgrabnie zamykając drzwi.

Obudziła Judith potrząsając ją za ramię.

- Mamy kłopoty - oznajmiła bez wstępów. - Boże, Judith,

obudź się. Był tu ksiądz... z Agnes - wykrztusiła. - Musisz się ubrać. Czekają na ciebie w chacie Isabelle.

Judith westchnęła sennie i obróciła się na plecy. Odgarnęła włosy z oczu, a potem usiadła na łóżku.

- Isabelle źle się czuje? Znowu krwawi?

- Nie, nie - mówiła pospiesznie Frances Catherine. - Przypuszczam, że z nią wszystko w porządku. Ona... Judith, czemu tak chrypisz? Co się stało z twoim głosem? Jesteś chora?

Judith potrząsnęła głową.

- Nic mi nie jest.

- Mówisz tak, jakbyś połknęła żabę.

- Niczego nie połykałam, nie martw się o mnie. - Ziewnęła.

- Musisz się ubrać. Wszyscy czekają na ciebie w domu Isabelle.

- Już mi to mówiłaś - przypomniała jej Judith. - Chciałabym się dowiedzieć, dlaczego. Skoro Isabelle nic nie jest, to czego chcą ode mnie?

- To sprawka Agnes - stwierdziła z przekonaniem Frances Catherine. - Ona lubi stwarzać problemy. Wstawaj już. Muszę znaleźć Patricka, potrzebujemy jego pomocy.

Judith złapała przyjaciółkę, kiedy ta była już w drzwiach.

- Nie możesz w twoim stanie biegać za Patrickiem. Przewróć się i skręcisz sobie kark.

- Widzę, że wcale się tym nie przejmujesz.

Judith wzruszyła ramionami i ponownie ziewnęła szeroko. Poczula przy tym ból gardła. Zdziwiona i jeszcze na wpół śpiąca przeszła przez izbę i wzięła do ręki lusterko Frances Catherine. Zrobiła wielkie oczy widząc ciemne pręgi na szyi. Nic dziwnego, że czuła ból poruszając głową. Szyja była spuchnięta, wyglądała jakby ją pomalowano na granatowo.

- Co robisz?

Judith szybko zakryła sińce włosami, nie chcąc ich pokazać Frances Catherine. Nie chciała, żeby przyjaciółka się dowiedziała, że pochodzi od Isabelle. Wypytywałyby o szczegóły i Judith

musiałaby wspomnieć o okropnym bólu, pod wpływem którego rzecz się stała. Najlepszym wyjściem było ukrywać ślady dopóki same nie znikną.

Odłożyła lusterko i odwróciła się z uśmiechem do Frances Catherine.

- Jak się już ubiorę, pójde poszukać Iaina - zapowiedziała.

- Nie jesteś zaniepokojona?

- Może trochę - przyznała Judith. - Ale nie zapominaj, że jestem tu obca. Co mi mogą zrobić? Zresztą, nie zrobiłam nic złego.

- To może nie mieć znaczenia. Agnes umie odwracać kota ogonem. Wciągnęła w to księdza, więc wydaje mi się, że szykuje kłopoty także dla Isabelle.

- Czemu?

- Bo Isabelle poprosiła cię o pomoc przy porodzie - wyjaśniła Frances Catherine. - Agnes będzie się chciała odegrać za taką obrazę. - Zaczęła się przechadzać nerwowo tam i z powrotem po izbie. - Powiem ci, co mogą zrobić. Mogą wystąpić do rady z prośbą, żebyś została odesłana. Jeśli to zrobią, a rada ich poprze, to na Boga, jadę z tobą. Przysięgam, że pojedę.

- Iain nie pozwoli mi odesłać zanim ty urodzisz - uspokoiła ją Judith. Była o tym całkowicie przekonana. Złamałby słowo dane bratu, gdyby to zrobił. Iain nie był zdolny do podobnej niegodziwości. - Nie wolno ci się denerwować, Frances Catherine. To nie jest dobre dla dziecka. Usiądź, a ja się ubiorę.

- Idę z tobą.

- Do Anglii, czy szukać Iaina? - zawołała Judith zza parawanu.

Frances Catherine zdobyła się na uśmiech. Dobry nastrój przyjaciółki i ją trochę podniósł na duchu. Usiadła na brzegu łóżka składając ręce na brzuchu.

- Kiedy byliśmy razem, zawsze pakowałyśmy się w jakieś kłopoty - odrzuciła. - Powinam się przyzwyczaić.

- Nieprawda - zaprotestowała Judith. - Nie pakowałyśmy się w kłopoty. To ty mnie wciągałaś w kłopoty. A ja byłam tą, która za każdym razem obrywała. Pamiętasz?

Frances Catherine parsknęła śmiechem.

- Wszystko ci się pomieszało. To ja dostawałam lanie, a nie ty.

Judith włożyła jasnożółtą suknię, ponieważ miała mniejsze wycięcie pod szyją niż reszta jej strojów. Mimo to sine pręgi na szyi były wciąż widoczne.

- Mogłabyś mi pożyczyć jakiś szal albo lekką narzutkę?

Frances Catherine podała jej piękny czarny szal; Judith zakryła nim ślady. W końcu była gotowa; przyjaciółka razem z nią wyszła z chaty.

- Postaraj się tym nie przejmować - doradziła Judith. - To nie powinno trwać zbyt długo. Opowiem ci o wszystkim jak wrócę.

- Idę z tobą.

- Nie pójdziesz.

- A jeśli nie znajdziesz Patricka albo Iaina?

- To wtedy sama pójde do Isabelle. Nie potrzebuję, żeby mężczyzna mówił w moim imieniu.

- Tutaj tak - stwierdziła Frances Catherine.

Kłótnię przerwało pojawienie się Brodicka, którego Frances Catherine spostrzegła wjeżdżającego na wzgórze. Pomachała do niego, lecz rycerz jej nie zauważył. Nie namyślając się wiele włożyła do ust dwa palce i wydała z siebie przeszywający gwizd. Tym razem Brodick natychmiast skierował konia w ich stronę.

- Patrick nienawidzi, kiedy gwizdę - przyznała się Frances Catherine. - Uważa, że to niegodne damy.

- Może i niegodne - mruknęła Judith. - Ale za to skuteczne - dodała z uśmiechem.

- A ty pamiętasz jeszcze, jak się gwizdę? Moi bracia byliby rozczarowani, gdyby się dowiedzieli, że ich solenna nauka poszła na marne.

- Pamiętam - zapewniła ze śmiechem. - Brodick jest przystoj-

nym mężczyzną - zmieniła temat znienacka. Ton jej głosu wskazywał, że dopiero teraz uświadomiła sobie ten fakt.

- Spędziłaś w towarzystwie tego człowieka dziesięć dni i dopiero teraz to zauważyłaś?

- I w towarzystwie Iaina - przypomniała Judith. - A on przyćmiewa wszystkich wokół siebie.

- O tak, zgadza się.

- Cóż za piękny wierzchowiec - zachwyciła się Judith, chcąc oddalić temat Iaina. Nie była gotowa odpowiadać na pytania przyjaciółki dotyczące jej stosunku do wodza; szczerze mówiąc, sama nie bardzo mogła się rozeznąć we własnych uczuciach.

- Ten koń należy do Iaina, ale pozwala czasami jeździć na nim Brodickowi. To stworzenie ma okropny charakter i pewnie dlatego tak go lubią. Nie podchodź za blisko, Judith - zawołała, widząc, że przyjaciółka rusza na spotkanie jeźdźca. - To bydlę cię rozdepce, jeśli tylko dasz mu okazję.

- Brodick do tego nie dopuści - odrzyknęła Judith. Podeszła do rycerza witając go uśmiechem. - Nie wiesz przypadkiem, gdzie jest Iain?

- Jest w zamku.

- Mógłbyś mnie do niego zabrać?

- Nie.

Udała, że nie słyszy odmowy. Wyciągnęła do niego rękę dla zmylenia Frances Catherine i wciąż się uśmiechając szepnęła:

- Mam kłopoty, Brodicku. Muszę z nim porozmawiać.

Nie zdążyła jeszcze dokończyć, a już siedziała przed nim na koniu. Zmusił ogiera do galopu. Po chwili pomagał jej zsiąść na środku dziedzińca przed zamkiem.

- Iain jest na naradzie - powiedziała. - Poczekaj tu, zaraz go przyprowadzę.

Dał jej do potrzymania wodze i wszedł do środka.

Ogier w istocie okazał się złośliwą bestią. Sporo wysiłku

kosztowało ją utrzymanie go w miejscu. Groźne parsknięcia nie robiły na niej jednak specjalnego wrażenia, ponieważ nauczyła się obchodzić z końmi już jako dziecko od człowieka, którego uważała za jednego z najlepszych stajennych w całej Anglii.

Po długim oczekiwaniu wreszcie straciła cierpliwość. Martwiła się, że ksiądz zwróci się przeciwko niej, bo nie spieszyła się ze spełnieniem jego prośby.

Nie chciała też niepokoić Isabelle. Bała się, że młoda matka może pomyśleć, że Judith opuściła ją bojąc się przesłuchania.

Doszła do wniosku, że nie może marnować więcej czasu. Wsiadając na ogiera przemawiała do niego uspokajająco, a potem pokłusowała w dół zbrocza. Raz zgubiła drogę i musiała zawrócić, lecz po niedługim czasie dotarła do chaty Isabelle. Przed drzwiami zebrał się tłum. Winsiow stał na progu. Był wściekły... dopóki jej nie zobaczył. Bo wtedy oniemiał.

Czyżby nie wierzył, że Judith poradzi sobie wypytywana przez księdza? Pomyślała, że jej nie docenia. To trochę zraniło jej dumę, choć przecież nie powinno, bo jak sobie wytłumaczyła, Winsiow nie znał jej na tyle dobrze, by wyrabiać sobie na jej temat jakąkolwiek opinię.

Ogierowi także nie spodobało się zgromadzenie przed chatą. Zatańczył w miejscu; Judith musiała całą uwagę skupić na opanowaniu upartej bestii. Winsiow ruszył jej na pomoc; chwycił wodze i zmusił konia do zatrzymania się w miejscu.

- Czy Iain naprawdę pozwolił ci go dotrzeć? - wykrztusił z niedowierzaniem.

- Nie. - Poprawiła szal na szyi, następnie zsunęła się na ziemię. - Brodick na nim jechał.

- A gdzie teraz jest mój brat?

- Wszedł do zamku po Iaina. Czekałam długo, Winslowie, ale żaden z nich nie wrócił.

- Tylko Iain i Brodick mogą jeździć na tym wierzchowcu. Lepiej się przygotuj na prawdziwe piekło, kiedy cię znajdą.

Nie wiedziała, czy sobie żartuje, czy chce ją zaniepokoić.

- Nie ukradłam tego konia, pożyczłam go tylko - broniła się.

- Czy ze strony księdza też mam się spodziewać piekła? - dodała szeptem.

- Na to wygląda - ostrzegł. - Wejź do środka. Isabelle nie zazna spokoju, dopóki ta sprawa nie zostanie rozwiązana.

Wziął ją pod rękę i przeprowadził przez milczący tłum gapiów. Wszyscy jej się przyglądali, choć nie wyglądali na wrogo usposobionych, a raczej ciekawych. Starła się przybrać jak najbardziej niewinny wyraz twarzy. Zdołała się nawet uśmiechnąć.

Uśmiech nieco zbladł, kiedy ksiądz pojawił się na progu. Patrzył na nią spod zmarszczonych brwi. Miała nadzieję, że jego irytacja spowodowana jest spóźnieniem, że nie nastawił się z góry przeciwko niej.

Ojciec Laggan miał gęste siwe włosy, orli nos i cerę zdradzającą długie życie na wolnym powietrzu. Dorównywał wzrostem Winslowowi, lecz był dużo tęższy. Miał na sobie czarną sutannę i szeroki kraciasty szal przerzucony przez jedno ramię, przewiązany w pasie sznurem. Kolory szala różniły się od barw Maitlandów, co znaczyło, że wywodzi się z innego klanu. Czyżby Maitlandowie nie mieli własnego duchownego? Judith postanowiła przy okazji zapytać o to Frances Catherine.

Na widok księdza stojącego w drzwiach Winslow puścił jej ramię. Wysunęła się nieco do przodu i stanęła naprzeciw wejścia do chaty. Spuszczając głowę wykonała grzeczny ukłon.

- Proszę mi wybaczyć, ojcze, że tak długo trwało, nim się tu znalazłam. Wiem, jak cenny musi być twój czas, ale miałam trudności z odnalezieniem drogi. Na wzgórzu jest tyle chat, że skręcałam w złą stronę.

Ksiądz pokiwał głową; sprawiał wrażenie zadowolonego z przeprosin. Nie uśmiechał się, lecz przybrał znacznie pogodniejszą minę. Judith wzięła to za dobry znak.

- Winslowie, może będzie lepiej, jeśli poczekaś na zewnątrz, dopóki nie skończymy - zaproponował schrypniętym starym głosem.

- Nie, ojcze - sprzeciwił się Winslow. - Moje miejsce jest przy żonie.

Ksiądz zgodził się bez słowa.

- Postaraj się nie przeszkadzać - uprzedził tylko.

Przeniósł uwagę na Judith.

- Wejź za mną do środka. Chciałbym ci zadać parę pytań na temat tego, co zaszło tu ostatniej nocy.

- Oczywiście, ojcze - potaknęła potulnie Judith. Uniosła w palcach brzeg sukni i weszła za księdzem do chaty.

Zdumiała ją liczba osób zebranych w środku. Przy stole siedziało dwóch mężczyzn i trzy kobiety, wszyscy w podeszłym wieku. Dwie kolejne kobiety stały obok siebie przy palenisku.

Isabelle siedziała na zydlu koło łóżka trzymając synka w ramionach. Judith nie przejmowała się specjalnie czekającą ją rozmową z księdzem, dopóki nie zobaczyła miny Isabelle. Nieszczęsna kobieta była przerażona.

Judith podbiegła do niej od razu.

- Isabelle, dlaczego nie jesteś w łóżku? Potrzebujesz odpoczynku po tej ciężkiej próbie, jaką przeszłaś ostatniej nocy. - Winslow stanął obok Judith. Wzięła dziecko z rąk matki i cofnęła się o krok. - Winslowie, proszę, pomóż jej się położyć.

- A więc Isabelle przeszła próbę? - spytał ojciec Laggan.

Judith była tak oburzona pytaniem, że odpowiedziała nie siłą się na uprzejmość:

- I to diabelnie ciężka, ojcze.

Ksiądz uniosł brwi zaskoczony jej wybuchem. Opuścił głowę, lecz Judith zdążyła dostrzec wyraz ulgi na jego twarzy.

Nie wiedziała, jak to rozumieć. Czyżby ksiądz trzymał stronę Isabelle? Mój Boże, oby tak było. Judith spojrzała nazymane w ramionach maleństwo, by sprawdzić, czy się nie obudziło,

a potem znów przeniosła wzrok na księdza Laggana. Odezwała się znacznie łagodniejszym tonem:

- Chciałam tylko powiedzieć, ojcze, że Isabelle powinna teraz wypoczywać.

Ksiądz pokiwał głową. Przedstawił krewnych Winslowa zgromadzonych wokół stołu, a następnie wskazał na dwie kobiety stojące obok siebie przed paleniskiem.

- Ta po lewej to Agnes - powiedziała. - Obok niej stoi Helen. One cię oskarżają, Judith.

- Oskarżają?

Nie mogła uwierzyć i wcale tego nie ukrywała. Poczowała wzbierający gniew, lecz tego już nie dała po sobie poznać.

Odrzuciła się do sprawczyń całej tej niezdrowej sytuacji. Helen wysunęła się nieco naprzód i skinęła głową. Nie była ładną kobietą. Miała ciemne włosy i piwne oczy. Sądząc po zacisniętych dłoniach, czuła się nieswojo; nie wytrzymała spojrzenia Judith.

Postać Agnes zaś stanowiła dla Judith niespodziankę. Po tych wszystkich koszmarach opowieści akuszerka jawiła jej się jako potwór, a już przynajmniej stara jędza z brodawką na końcu nosa. W rzeczywistości nie miała nic z potwora ani z jędzy. Prawdę mówiąc, Agnes miała twarz anioła i najpiękniejsze zielone oczy, jakie Judith w życiu widziała. Ich kolor kojarzył się z zielonym płomieniem. Czas obszedł się z nią łagodnie, miała na twarzy zaledwie parę zmarszczek. Frances Catherine wspominała Judith, że Agnes ma córkę gotową poślubić Iaina, co oznaczało, że Agnes musiała być w wieku matki Judith. Mimo to miała gładką skórę i młodą sylwetkę. Nie zaokrągliła się w talii, jak większość starszych kobiet.

Kątem oka Judith widziała, jak Isabelle bierze Winslowa za rękę. Czuła narastanie własnego gniewu. Świeżo upieczona matka nie powinna być poddawana takim denerwującym przeżyciom. Judith podała dziecko Winslowowi i wróciła na środek izby. Stała przed księdzem, umyślnie odwracając się plecami do akuszerki.

- O co chciałeś mnie spytać, ojcze?

- Nie słyszeliśmy żadnych krzyków.

Te słowa pochodziły od Agnes, wyrzuciła je z siebie ze złością. Judith zignorowała jej uwagę. Cały czas patrzyła na księdza, czekając, żeby się odezwał.

- Zeszłej nocy - zaczął ojciec Laggan. - Agnes i Helen, jak już powiedziały, nie słyszały żadnych krzyków. Mieszkają niedaleko, lady Judith, i z pewnością powinny być coś usłyszeć.

Przerwał, odchrząknął i mówił dalej:

- Obie zażyczyły sobie, żebym w ich imieniu wyraził troskę. Więc, jak zapewne wiesz, zgodnie z nauką naszego Kościoła, który jest także twoim Kościołem, jako że król Jan nadal przestrzega zasad ustalonych przez naszych świętych mężów...

Urwał nagle. Wyglądało na to, że zgubił wątek. Zapadła długa chwila ciszy, wszyscy czekali, żeby mówił dalej. W końcu Agnes odpowiedziała:

- Grzechy Ewy.

- Tak, tak, właśnie, grzechy Ewy - podchwycił ojciec Laggan zmęczonym głosem. - Z tym cały problem, lady Judith.

Nie miała pojęcia o czym mówi. Na jej twarzy odmalowało się bezgraniczne zdumienie.

Ksiądz pospieszył z wyjaśnieniem:

- Kościół utrzymuje, że ból, którego doznaje kobieta podczas porodu jest koniecznym i wystarczającym zadośćuczynieniem za grzechy Ewy. Przez ten ból i cierpienie kobiety zostają oczyszczone. Więc jeśli zostanie dowiedzione, że Isabelle nie dość cierpiała, wówczas...

Przerwał. Po jego strapionej minie Judith poznała, że myśl o tym, co musi powiedzieć, jest mu niemiła.

- Wówczas co? - spytała, zdecydowana wysłuchać wszystkiego do końca.

- Isabelle będzie potępiona przez Kościół - dokończył szeptem ojciec Laggan. - Dziecko także.

To co usłyszała, przyprawiło ją o mdłości. Dławiła się ze złości; wszystko stało się jasne. Akuszerkom wcale nie chodziło o nią, nie, chciały ukarać Isabelle i sprytnie posłużyły się Kościołem dla osiągnięcia celu. Nie była to jedynie sprawa urażonej dumy. Chodziło o coś znacznie gorszego. Ich władza nad kobietami z klanu została zakwestionowana, a potępienie Isabelle miało być ostrzeżeniem dla innych przyszłych matek.

Mściwość tych kobiet wydała się Judith tak odrażająca, że miała ochotę krzyknąć. Powstrzymała się jednak, wiedząc, że takie zachowanie bynajmniej nie pomogłoby Isabelle.

- Czy znane ci są rozporządzenia naszego Kościoła dotyczące grzechu pierworodnego, lady Judith? - spytał ksiądz.

- Tak, oczywiście - odparła. Było to wierutne kłamstwo, lecz Judith nie miała zamiaru zaprzęcać sobie tym głowy w takiej chwili. Starając się za wszelką cenę zachować niewinny wyraz twarzy, zastanawiała się, o jakich innych rzeczach Maude zapomniała jej jeszcze powiedzieć.

Ksiądz odetchnął z widoczną ulgą.

- Pytam cię teraz, lady Judith, czy uczyniłaś coś ostatniej nocy, żeby zmniejszyć ból Isabelle?

- Nie, ojcze, niczego takiego nie uczyniłam.

- W takim razie Isabelle sama musiała coś zrobić - wtrąciła się Agnes. - Albo szatan maczał palce w tych narodzinach.

Jeden z dwóch mężczyzn siedzących przy stole podniósł się na te słowa. Wściekłość malująca się na spalonej wiatrem twarzy nie wróżyła nic dobrego.

W tym samym momencie Winslow zrobił krok do przodu.

- Nie pozwolę na takie gadanie w moim domu - krzyknął.

Starzec przy stole pokiwał głową wyraźnie zadowolony z wystąpienia Winslowa i z powrotem usiadł na miejscu.

Dziecko zakwiliło niespokojnie. Winslow był tak wzburzony, że nawet nie zauważył, że żona próbuje odebrać mu z rąk zawiniątko z maleństwem. Zrobił następny krok w stronę położnych.

- Wynście się z mojego domu - ryknął.

- Mnie też się to nie podoba - wtrącił się ojciec Laggan głosem ciężkim od smutku. - Ale problem musi zostać rozwiązany.

Winslow tylko potrząsnął głową. Judith podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Winslowie, jeśli tylko mi pozwolisz, wierzę że uda mi się szybko wyjaśnić to nieporozumienie.

- Nieporozumienie? Ośmielasz się nazywać tak poważną sprawę nieporozumieniem?

Pytanie padło ze strony Agnes. Judith puściła je mimo uszu. Odczekawszy na przyzwolenie Winslowa, zwróciła się do księdza. Winslow wrócił do Isabelle i oddał jej syna. Dziecko natychmiast umilkło i zapadło w spokojny sen.

Judith stanęła przed księdzem.

- Isabelle cierpiała straszliwy ból - oznajmiła mocnym głosem.

- Nie słyszeliśmy jej - zawołała Agnes.

Judith nadal nie zwracała na nią uwagi.

- Ojcze, chcesz potępić Isabelle za to, że starała się być dzielna? Krzyczała i to wiele razy, ale nie przy każdym bólu, ponieważ nie chciała przestraszyć swego męża. Czuwał tuż za drzwiami, więc wiedziała, że wszystko usłyszy. Nawet cierpiąc nie zapomniała o nim.

- Mamy uwierzyć tej Angielce? - odezwała się wyzywająco Agnes.

Judith zwróciła się do krewnych siedzących wokół stołu, do nich skierowała kolejne słowa.

- Zobaczyłam Isabelle dopiero wczoraj, więc nie znam jej zbyt dobrze. Mimo to uważam, że jest dobrą kobietą. Czy uważacie, że oceniam ją właściwie?

- O tak - potwierdziła ciemnowłosa kobieta. Następnie dodała patrząc ze złością na akuszerki: - Jest dobra i miła. Cieszymy się, że weszła do naszej rodziny. Jest też bogobojna. Nie zrobiłaby umyślnie nic, żeby uśmierzyć bóle.

- Ja także uważam Isabelle za dobrą kobietę - włączył się ksiądz.
- To nie ma nic wspólnego z moim pytaniem - warknęła Agnes.
- Szatan...

Judith specjalnie weszła jej w słowo, zwracając się ponownie do krewnych przy stole.

- Czy można przypuszczać, że Isabelle nie potrafiłaby nikogo umyślnie skrzywdzić? Że przy swym charakterze nie byłaby do tego zdolna?

Wszyscy zgodnie przytaknęli. Judith odwróciła się z powrotem do księdza Lagana. Zdjęła szal z szyi.

Otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

- Boże, czy to nasza łagodna Isabelle ci to zrobiła?
- Owszem - potwierdziła Judith. I chwala Bogu, że to zrobiła, dodała w duchu. - Isabelle cierpiała tak okropne męki przy porodzie, że chwyciła mnie i nie mogła puścić. Nie sądzę, żeby to pamiętała. Musiałam siłą odginać jej palce, ojczy, i zmuszać ją by trzymała ręce na uchwytach przy krześle porodowym.

Ksiądz przyglądał się Judith przez dłuższą chwilę. Ulga widoczna w jego oczach podniosła ją na duchu. Wierzył jej.

- Isabelle, według oczekiwań Kościoła cierpiała wystarczająco - oznajmił. - Uważam sprawę za zakończoną.

Agnes nie miała ochoty poddać się tak łatwo. Wysunęła się ze swego miejsca wyciągając z rękawa kawałek płótna.

- To może być oszustwo - stwierdziła tonem bliskim krzyku. Chwyciła Judith za ramię i próbowała zetrzeć ślady z jej szyi.

Judith syknęła z bólu. Nie starała się jednak jej powstrzymać wiedząc, że gdyby to zrobiła, akuszerka oskarżyłaby ją o stosowanie oszukańczych sztuczek.

- Zabierz z niej ręce.

Krzyk Iaina wypełnił izbę. Agnes aż podskoczyła wpadając na księdza, który także poderwał się z przestraszenia.

Judith omal się nie rozpłakała ze szczęścia na widok Iaina. Z trudem się powstrzymywała, żeby do niego nie podbiec.

Nie spuszczał z niej wzroku, schylając głowę w niskich drzwiach. Tuż za nim stał Brodick. Obydwaj rycerze sprawiali wrażenie mocno rozgniewanych. Iain zatrzymał się o krok od Judith. Przyjrzał się jej dokładnie, sprawdzając czy jest cała i zdrowa.

Cieszyła się, że zdołała nad sobą zapanować. Iain nigdy się nie dowie, jakim ciężkim przeżyciem było dla niej to przesłuchanie. Już wystarczająco poniżyła się przed nim ubiegłej nocy zalewając się łzami i spotkanie w świetle dnia było dla niej kłopotliwe. Nie miała zamiaru pozwolić mu być znowu świadkiem jej słabości.

Iain widział, że Judith jest bliska płaczu. Miała zamglony wzrok, nie ulegało wątpliwości, że rozpaczliwie próbuje zachować godność. Nie doznała fizycznego uszczerbku, lecz jej uczucia z pewnością zostały zranione.

- Winslow? - Głos Iaina brzmiał twardo i groźnie.

Mąż Isabelle podszedł do swego wodza. Wiedział, że Iain oczekuje od niego krótkich, treściwych wyjaśnień na temat tego co zaszło. Głos Winslowa wciąż jeszcze trząsał się z gniewu.

Iain położył dłoń na ramieniu Judith, czuł, jak cała drży. To wzmogło jeszcze jego wściekłość.

- Judith jest gościem w domu mego brata. - Odczekał, by wszyscy przyjęli do wiadomości jego słowa, następnie dodał: - Ale jest także pod moją opieką. Jeśli istnieją jakieś problemy, należy zwrócić się z nimi do mnie. Zrozumiano?

Chata niemal trzęsła się w posadach od furii w jego głosie. Judith jeszcze nie widziała Iaina tak rozgniewanego. Wydał jej się trochę przerażający. Powtarzała sobie, że nie na nią się złości, przeciwnie - występuje w jej obronie, lecz nie na wiele się to zdało. Wyraz jego oczu przyprawiał ją o dreszcze.

- Wodzu Iainie, czy zdajesz sobie sprawę czego żądasz?
- odezwał się cicho ksiądz.

Nie zdejmując oczu z Judith, Iain odparł krótko:

- Tak.
- Niech cię diabli... - mruknął Brodick.

Iain puścił Judith i odwrócił się twarzą do przyjaciela.

- Chcesz wystąpić przeciwko mnie?

Brodick zastanowił się przez chwilę nad pytaniem, po czym zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie. Masz moje poparcie. A Bóg mi świadkiem, że ci się przyda.

- Masz także moje poparcie - zawołał Winslow.

Iain pokiwał głową, przestał zaciskać zęby. Judith pomyślała, że ten pokaz wierności przyjaciół musiał go uspokoić.

Nie rozumiała jednak, dlaczego miał potrzebować ich poparcia. W Anglii cała rodzina była zobowiązana opiekować się gościem, choć tu najwyraźniej panowały inne obyczaje.

- Będzie posiedzenie rady? - spytał Winslow.

- Wkrótce - odrzekł Iain.

Judith usłyszała westchnienie za plecami. Obejrzała się na akuszerki i zdziwiła się widząc minę Helen. Kobieta sprawiała wrażenie zadowolonej z wyniku przesłuchania. Tłumiła w sobie chęć uśmiechu. Judith nie wiedziała, jak ma rozumieć jej zachowanie.

Nie musiała się długo domyślać, wystarczyło, że spojrzała na Agnes. Oczy drugiej położnej pałały gniewem. Judith odwróciła głowę. Zauważyła, że ojciec Laggan bacznie jej się przygląda.

- Ojcze, czy chce mnie ojciec jeszcze o coś zapytać? - Zaprzeczył z uśmiechem. Ponieważ nikt nie zwracał na nich uwagi, odważyła się zadać księdzu pytanie. Winslow, jego brat Brodick i Iain byli pogrążeni w rozmowie, a siedzący wokół stołu krewni przekrzykiwali się nawzajem.

- Ojcze, czy teraz ja mogę o coś spytać? - odezwała się nieśmiało.

- Pewnie, że możesz.

- Gdybym nie miała tych sińców, czy potępiłbyś Isabelle i jej syna? - Czekając na odpowiedź Judith owijała szal wokół szyi.

- Nie - padło zdecydowanie.

Poczuła się lepiej. Nie mogła znieść myśli, że duchowny mógłby się okazać tak bezlitosny.

- Moje słowo wystarczyłoby ci za dowód, mimo że jestem tu obca?

- Znalazłbym jakiś sposób na poparcie twojego słowa. Może poprosiłbym krewnych Isabelle, żeby się za nią wstawili. - Pogładził Judith po ręce. - Choć przyznaję, że te ślady bardzo mi ułatwiły sprawę.

- Tak, to prawda - zgodziła się z nim. - A teraz, jeśli ojciec pozwoli, chciałabym pójść.

Uzyskawszy jego przyzwolenie, natychmiast opuściła chatę. Chociaż mogło być uznane za nieuprzejme wychodzenie bez słowa pożegnania, szczególnie w obecności wodza, Judith nie była w stanie pozostawać pod jednym dachem z Agnes ani chwili dłużej.

Tłum na podwórzu od czasu, kiedy wchodziła do chaty co najmniej się podwoił. Judith nie była w odpowiednim nastroju, by zaspokajać ciekawość zebranych. Z wysoko podniesioną głową przeszła do drzewa, pod którym zostawiła wcześniej wierzchowca.

Nie miała też ochoty pobłażać wybrykom konia; klepnęła go mocno w lewą pachwinę zmuszając do posłuszeństwa.

Była zbyt wzburzona, by wracać od razu do domu Frances Catherine. Potrzebowała się najpierw uspokoić. Nie zastanawiając się nawet dokąd zmierza, skierowała konia na ścieżkę prowadzącą na szczyt wzgórza. Miała zamiar jeździć dopóki nie minie jej złość, obojętnie jak długo by to trwało.

Ojciec Laggan wyszedł z chaty tuż za Judith. Uniósł obie ręce chcąc przyciągnąć uwagę zebranych. Uśmiechał się przy tym szeroko.

- Problem został rozwiązany ku mojemu zadowoleniu - oznajmił donośnie. - Lady Judith wszystko wyjaśniła.

Rozległy się okrzyki radości. Ksiądz usunął się sprzed progu robiąc przejście Brodickowi i pozostałym rycerzom.

Tłum rozstępował się przed Brodickiem, kiedy szedł do drzewa.

pod którym Judith zostawiła jego wierzchowca. Stał już niemal obok pnia, gdy do niego dotarło, że koń zniknął.

Z wyrazem niedowierzania na twarzy rozejrzał się wokół siebie.

- Na Boga, ona to znowu zrobiła ryknął. Nie mieściło mu się w głowie, że Judith mogła go tak obrazić. Fakt, że ogier w istocie należał do Iaina niewiele zmieniał.

- Lady Judith nie ukradła twojego konia - zawołał z oddali Winslow. - Ona go tylko pożyczyła. Tak mi powiedziała, kiedy tu na nim przyjechała, i wydaje mi się, że nadal...

Winslow nie dokończył, nie mógł dłużej pohamować śmiechu. Iain okazał większą powściągliwość, nawet się nie uśmiechnął. Wsiadł na swojego konia i wyciągnął rękę do Brodicka. Rycerz już miał wskoczyć na siodło za wodzem, kiedy z tłumu wystąpił Bryan, starszy mężczyzna o obwisłych ramionach i płomiennie rudych włosach.

- Ta kobieta nie ukradła twojego ogiera, nie powinienes jej o to posądzać, Brodicku.

Brodick rzucił mówiącemu ciężkie spojrzenie. Nagle z tłumu wyłonił się inny człowiek i stanął u boku Bryana.

- Tak, lady Judith musiała się po prostu bardzo spieszyć - dodał.

Po nich odezwali się następni ochotnicy usprawiedliwiający Judith z zabrania konia. Iain czuł, jak mu serce rośnie. Rzecz jasna, nie chodziło o sam fakt wzięcia ogiera. Ci ludzie dawali swojemu wodzowi do zrozumienia, że Judith zyskała sobie sympatię... i podbiła ich serca. Wstawiła się za Isabelle, a teraz oni wstawiali się za nią.

- Nie musiała pomagać naszej Isabelle wczorajszej nocy i nie musiała wracać tu dzisiaj, żeby odpowiadać na pytania ojca Laggana - stwierdził Bryan. - Nie wolno ci mówić nic złego o lady Judith, albo będziesz miał ze mną do czynienia.

Mocniejszy podmuch wiatru mógłby powalić Bryana, tak niewiele miał w sobie siły, a jednak odważnie rzucił wyzwanie Brodickowi.

- Niech to diabli - mruknął Brodick wyraźnie zrezygnowany.

Iain wreszcie się uśmiechnął. Skinał obrońcom Judith, poczekał aż Brodick znajdzie się za jego plecami na koniu i ruszył przed siebie.

Przypuszczał, że Juditii udało się prosto do domu jego brata. Przed chatą nie było jednak konia. Nie miał pojęcia, dokąd mogła pojechać.

Zatrzymał konia, by Brodick mógł zsiąść na ziemię.

- Mogła pojechać z powrotem do zamku - zastanawiał się głośno Iain. - Najpierw sprawdzę, czy tam jej nie ma.

- Ja poszukam tu na dole - zaproponował Brodick. Odchodząc ścieżką jeszcze raz się odwrócił.

- Ostrzegam cię, Iainie. Kiedy ją znajdę, zrobię jej prawdziwe piekło.

- Masz moją zgodę.

Brodick ukrył uśmiech. Czekał na dalsze słowa. Znał Iaina zbyt dobrze, żeby nie zwietrzyć podstępny.

- No? - ponaglił, nie mogąc się doczekać.

- Możesz jej zrobić piekło, ale nie wolno ci podnosić na nią głosu.

- Niby czemu?

- Bo mógłbyś ją zdenerwować - wyjaśnił Iain wzruszając ramionami. - A na to nie mogę pozwolić.

Brodick już otworzył usta, żeby coś powiedzieć, lecz nagle zrezygnował. Iain odebrał mu całą ochotę do awantury. Skoro nie mógł nakrzyczeć na tę kobietę, to po co w ogóle miał się do niej odzywać?

Odwrócił się na pięcie i ruszył w dół zбочa mamrocząc pod nosem przekleństwa. Za plecami słyszał głośny śmiech Iaina.

Judith nie czekała na niego pod zamkiem. Iain zawrócił i skierował się na zachód, ścieżką prowadzącą na sąsiednie wzgórze.

Odnalazł ją na cmentarzu. Chodziła szybkim krokiem ścieżką dzielącą święconą ziemię od lasu.

Przekonana, że przejażdżka pomoże jej odzyskać dobre samopo-

czucie po wydarzeniach w chacie Isabelle, zupełnie przypadkiem natknęła się na cmentarz. Zaciekawiona zatrzymała się, by go obejrzeć.

Miejsce pochówków miało piękne, spokojne otoczenie. Cmentarz ogrodzony był z trzech stron wysokim drewnianym płotem; świeżo wybielone sztachety stały prosto, jak iance. Pośrodku ustawione były rzędami ozdobne, rzeźbione kamienie nagrobne, niektóre łukowate, inne w kształcie prostych tablic. W przejściach między grobami rosły polne kwiaty. Ktokolwiek otrzymał zadanie opiekania się tym miejscem wiecznego spoczynku, dobrze wypełniał swój obowiązek. Dbłość i staranie rzucały się w oczy.

Judith przeżegnała się idąc dalej ścieżką. Minęła właściwy cmentarz i wspinała się wąską dróżką wzdłuż linii drzew zasłaniających rozpościerającą się niżej dolinę. Wiatr hulał w gałęziach, potęgując szczególnie nastrój otoczenia.

Miejsce, gdzie chowano potępionych, znajdowało się tuż przed nią. Zatrzymała się gwałtownie na krawędzi pustego pola. Nie było tam żadnych płotów czy rzeźbionych tablic. Używano jedynie szerniałych od deszczu drewnianych słupków.

Judith wiedziała, kto spoczywa w tym miejscu. Ci wszyscy biedacy, o których Kościół zdecydował, że ich dusze należą do piekła. Bandyci, mordercy, gwałciciele, złodzieje, zdrajcy, oczywiście... i te wszystkie kobiety, które umarły przy porodzie.

Złość, którą miała uśmierzyć przejażdżka, rozgorzała w niej ze zdwojoną siłą.

Czy w tym drugim, lepszym życiu także nie było żadnej sprawiedliwości?

- Judith?

Odwróciwszy się gwałtownie ujrzała Iaina stojącego nie opodal. Nie słyszała, jak się zbliżał.

- Myślisz, że wszystkie są w piekle?

Zdziwił się porywczością, z jaką zadała to pytanie.

- O kim mówisz?

- O pochowanych tu kobietach - wyjaśniła, ręką wskazując groby. Nie dała mu czasu na odpowiedź. - Nie wierzę, by były w piekle. Do licha, w końcu umarły wypełniając swoje najświętsze powołanie. Cierpiały przy porodzie i straciły życie spełniając obowiązek wobec swoich mężów i księży. I po co, Iainie? Żeby się przez wieczność smażyć w piekle, bo Kościół uznał, że były nie dość czyste, by się znaleźć w niebie. To bzdury - dodała zduszonym szeptem. - Wszystko bzdury. Jeśli te poglądy czynią ze mnie heretyczkę, nie dbam o to. Nie mogę uwierzyć, że Bóg byłby taki okrutny.

Iain nie wiedział, co jej powiedzieć. Rozsądek podpowiadał mu, że to ona ma rację. To była bzdura. Tak naprawdę, nigdy nie zastanawiał się nad tego rodzaju sprawami.

- Obowiązkiem kobiety jest dać mężowi następców, prawda?

- Owszem - zgodził się z nią.

- To dlaczego od chwili, kiedy odkryje, że nosi pod sercem jego dziecko, nie ma wstępu do świątyni? Jest uznawana za nieczystą?

Zadała mu następne pytanie, nim zdążył odpowiedzieć na poprzednie.

- Wierzysz, że Frances Catherine jest nieczysta? Nie, oczywiście, że nie - odpowiedziała za niego. - Ale Kościół wierzy. Jeśli da Patrickowi syna, będzie musiała czekać trzydzieści trzy dni przed poddaniem się rytuałowi oczyszczenia i będzie mogła powrócić na łono Kościoła. Jeżeli urodzi córkę, będzie musiała czekać dwukrotnie dłużej... A jeśli umrze podczas porodu lub wkrótce po nim, zanim otrzyma namaszczenie, to skończy tutaj. Pomyśleć tylko o Frances Catherine pochowanej obok mordercy lub...

Umilkła. Westchnąwszy opuściła głowę.

- Wybacz mi, nie powinnam się tak unosić. Gdybym tylko mogła się powstrzymać przed myśleniem o takich rzeczach, nie przejmowałabym się tak.

- To leży w twojej naturze.

- Co ty możesz wiedzieć o mojej naturze?

- To, że pomogłaś Isabelle, chyba o czymś świadczy - odparł.
- Było jeszcze parę przykładów, które mógłbym wymienić.

Zwracał się do niej głosem pełnym czułości, który działał na nią jak pieśzczoła. Nagle zapragnęła oprzeć się o niego, zarzucić mu ręce na szyję i przytulić się mocno. Iain był tak cudownie silny, a ona czuła się tak strasznie bezbronna.

Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo go podziwia. Był zawsze taki pewny siebie, taki zdecydowany. Otaczała go aura stanowczości. Nie musiał wymagać szacunku od swoich poddanych, sam zyskał sobie ich oddanie i ufność. Rzadko podnosił głos. Uśmiechnęła się na tę myśl, przypomniała sobie, że na nią podniósł go kilka razy. Kiedy była w pobliżu, nie utrzymywał zbyt surowej dyscypliny. Zastanawiała się, co to miało oznaczać.

- Jeśli coś ci się nie podoba, to czy nie jest twoim obowiązkiem próbować to zmienić? - spytał.

Już miała się roześmiać z tego pomysłu, kiedy z jego miny wywnioskowała, że mówi poważnie. Niemal zapało jej dech z wrażenia.

- Wierzysz, że mogłabym wystąpić przeciw Kościołowi?
- Judith, jeden szept dodany do tysięcy innych staje się krzykiem niezadowolenia, którego nawet Kościół musi wysłuchać. Zacznij od ojca Laggana. Przedstaw mu swoje wątpliwości. To uczciwy człowiek, wysłucha cię.

Uśmiechnął się mówiąc o uczciwości księdza. Odpowiedziała mu uśmiechem. Nie żartował sobie z niej, naprawdę chciał pomóc.

- Zbyt mało znaczę, żeby móc coś zmienić. Jestem tylko kobietą, która...

- Z takim przekonaniem niczego nie osiągniesz.
- Ależ Iainie, co ja mogę zmienić? Zostałabym potępiona, gdybym otwarcie krytykowała naukę Kościoła. W czym by to pomogło?
- Nie należy zaczynać od ataku - pouczył. - Wykaż sprzeczności w obowiązujących zwyczajach. Jeśli przekonasz jedną osobę, a potem następną i jeszcze następną... - urwał.

- Muszę się nad tym zastanowić - odpowiedziała. - Choć nie wyobrażam sobie, jak miałabym zmusić kogoś do wysłuchania moich racji, zwłaszcza tutaj.

- Już ci się to udało - stwierdził z uśmiechem. - Dzięki tobie ja dostrzegłem te sprzeczności. Czemu tu przyjechałaś?

- Trafiałam przypadkiem. Chciałam trochę pospacerować, żeby ochłonać z gniewu. Pewnie nie zauważyłeś, ale byłam wściekła wychodząc z chaty Isabelle. Miałam ochotę krzyczeć. To przez co musiała przejść, było takie niesprawiedliwe.

- Tutaj mogłabyś krzyczeć i nikt by cię nie usłyszał - powiedział z dziwnym błyskiem w oku.

- Ty byś słyszał - odparła.

- Nie przeszkadzałyby mi to.

- Ale mnie by przeszkadzało. Byłoby niewłaściwe.

- Niewłaściwe?

- Nie pasujące do damy.

Była bardzo przejęta i wyglądała z tym prześlicznie. Nie mógł się oprzeć; pochylił się i pocałował ją. Właściwie tylko musnął jej wargi, choć zdążył poczuć ich miękkość i słodycz.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Żebyś przestała na mnie tak groźnie patrzeć.

Nie dał jej czasu na odpowiedź. Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

- Chodźmy, Judith. Będziemy spacerować, dopóki złość ci całkiem nie minie.

Musiała biec, żeby dotrzymać mu kroku.

- Przecież to nie wyścig, Iainie. Możemy chyba iść trochę wolniej.

Zwolnił. Szli w milczeniu przez dłuższą chwilę, każde pograżone we własnych myślach.

- Judith, czy zawsze zachowujesz się bez zarzutu?

Pytanie wydało jej się nieco dziwne.

- I tak, i nie - odpowiedziała. - Zachowuję się bez zarzutu

przez sześć miesięcy każdego roku, kiedy jestem zmuszona mieszkać z moją matką i wujem Tekelem.

Zdziwił się, że mówi o przymusie, ale postanowił na razie jej o to nie pytać. Miał wrażenie, że trochę się przed nim otworzyła i chciał się jak najwięcej dowiedzieć o jej rodzinie, zanim minie jej chęć mówienia.

- A przez pozostałe sześć miesięcy? - spytał nie zdradzającym niczego tonem.

- Nawet się nie zastanawiam, co jest bez zarzutu, a co nie. Wuj Herbert i ciotka Millicent pozostawiają mi dużą swobodę. Nie ograniczają mnie w żaden sposób.

- Podaj tego jakiś przykład - poprosił. - Bo nie rozumiem.

- Chciałam się dowiedzieć możliwie najwięcej o rodzeniu dzieci. Ciotka Millicent nie tylko mi tego nie broniła, lecz pomagała, jak tylko mogła.

Mówiła jeszcze przez chwilę o swojej ciotce i wuju. Z każdego słowa przebijała miłość do nich. Iain starał się nie zadawać zbyt wielu pytań, jednak okrężną drogą próbował dowiedzieć się czegoś o jej matce.

- Ten wuj Tekel, o którym wspominałaś - zaczął. - Czy to brat ojca, czy matki?

- Jest starszym bratem mojej matki.

Czekał, żeby powiedziała mu coś więcej, lecz ona zamilkła. Zawrócili kierując się do miejsca, gdzie zostały konie. Odezwała się dopiero, kiedy minęli cmentarz.

- Uważasz, że różnię się od pozostałych kobiet?

- **Tak.**

Ramiona jej opadły, zrobiła zrozpaczoną minę. Miał ochotę się roześmiać.

- To nie znaczy, że jesteś gorsza, po prostu inna. Jesteś bardziej krytyczna niż inne kobiety, nie przyjmujesz wszystkiego łątko.

- To mnie zapewne kiedyś wpędzi w kłopoty.

- Ja cię obronię.

Było to zapewnienie tyleż miłe dla ucha, co bezczelne. Nie sądziła, by mówił poważnie. Roześmiała się potrząsając głową.

Dotarli do koni. Iain pomógł jej wspiąć się na siodło. Odgarnął jej włosy i leciutko dotknął śladów na szyi.

- Boli cię to?

- Trochę - przyznała.

Nagle jego uwagę przyciągnął łańcuszek. Wysunął pierścień zza sukienki i jeszcze raz obejrzał go dokładnie.

Wyrwała mu klejnot i ukryła w zaciśniętej dłoni.

Widok pięści odświeżył mu pamięć.

Odsunął się od niej gwałtownie.

- Iainie, o co chodzi? Zbladłeś.

Nie odpowiedział.

Judith musiała poświęcić sporo czasu na zdanie trances Catherine dokładnej relacji z przesłuchania. Tym bardziej że przyjaciółka wciąż przerywała pytaniami.

- Może chciałabyś pójść ze mną odwiedzić Isabelle i dziecko - zaproponowała Judith.

- Pragnę jej pomóc - zapewniła Frances Catherine.

- A ja bym chciała, żebyś się zaprzyjaźniła z Isabelle. Musisz się nauczyć otwierać serce przed tymi ludźmi. Niektórzy z nich są tak samo sympatyczni, jak Isabelle. Jestem pewna, że ci się spodoba. Jest bardzo miła, przypomina mi ciebie, Frances Catherine.

- Postaram się ją polubić - obiecała Frances Catherine. - Będę taka samotna po twoim wyjeździe. Wieczorami widuję tylko Patricka i jestem wtedy tak senna, że ledwie słyszę, co do mnie mówi.

- Ja też będę za tobą tęskniła - przyznała Judith. - Żałuję, że nie mieszkamy bliżej siebie. Może wówczas mogłabyś czasami mnie odwiedzać. Ciotka Millicent i wuj Herbert bardzo by się ucieszyli z twojej wizyty.

- Patrick nigdy by mi nie pozwolił jechać do Anglii. Uważałyby, że to zbyt niebezpieczne. Skoro już czekamy, czy możesz mi zapleść włosy?

- Oczywiście, a na co czekamy?

- Patrick kazał mi pozostać w domu, dopóki nie załatwi pewnej ważnej sprawy. Bardzo chętnie pójdzie z nami do Isabelle.

Wręczyła Judith szczotkę, usiadła na zydlu i jeszcze raz kazała sobie opowiedzieć o porodzie Isabelle.

Czas mijał szybko i dopiero po dłuższej chwili uświadomiły sobie, że Patrick nadal jest nieobecny. Ponieważ nastała już pora kolacji, postanowiły odłożyć wizytę do następnego ranka.

Były w trakcie przygotowywania posiłku, kiedy do chaty zapukał Iain. Otwierając drzwi Judith jeszcze się śmiała z jakiejś zabawnej uwagi Frances Catherine.

- Wielkie nieba, Iainie, chyba mi nie powiesz, że ojciec Laggan ma do mnie jakieś dalsze pytania?

Pozwoliła sobie na żart i w odpowiedzi spodziewała się co najmniej uśmiechu. Zamiast tego usłyszała krótkie:

- Nie.

Iain wszedł do izby, skłonił się gospodyni i założywszy ręce z tyłu odwrócił się do Judith.

Nie mogła uwierzyć, że ma przed sobą tego samego człowieka, który niedawno był dla niej taki miły. Teraz wydawał się chłodny i daleki, jak obca osoba.

- Nie będzie więcej pytań od księdza - oznajmił.

- Wiedziałam o tym, tylko żartowałam.

- Nie czas teraz na żarty - powiedział z powagą kręcąc głową.

- Mam ważniejsze sprawy.

- Jakież to sprawy?

Nie odpowiedział. Zwrócił się do swojej bratowej.

- Gdzie jest mój brat?

Frances Catherine wystraszyła się jego surowego tonu. Usiadła za stołem, złożyła ręce na kolanach, usiłując zachować spokój.

- Nie wiem. Powinien wrócić lada chwila.

- Czemu szukasz Patricka? - Pytanie padło ze strony Judith. Wiedziała, że przyjaciółce nie wystarcza odwagi, by je zadać.

Iain spojrział na drzwi.

- Muszę z nim pomówić, zanim wyjadę.

Chciał natychmiast po tym wyjść, lecz Judith zastąpiła mu drogę. Zatrzymał się, zaskoczony jej zuchwałością. Patrzyła na niego z wysoko zadartą głową. Chciała, żeby dostrzegł jej niezadowolenie.

Nim się zorientowała w jego zamiarach podniósł ją i odstawił z drogi. Rzuciła pytające spojrzenie na przyjaciółkę; Frances Catherine gestem zachęciła ją, by wyszła za nim. Judith skinęła do niej i wybiegła na zewnątrz.

- Dokąd jedziesz? Długo cię nie będzie?

- Nie wiem, jak długo mnie nie będzie - odpowiedział nawet się nie oglądając.

- O czym chciałeś rozmawiać z Patrickiem? Zamierzasz zabrać go ze sobą?

Zatrzymał się w pół kroku i patrząc na nią powiedział:

- Nie, nie zabieram Patricka ze sobą. Judith, dlaczego zadajesz mi te wszystkie pytania?

- A dlaczego ty zachowujesz się tak oziębłe? - Zarumieniła się wypowiedziawszy głośno tę myśl. - Chciałam powiedzieć... - zająknęła się - że wcześniej byłeś w o wiele lepszym humorze. Czy zrobiłam coś, co ci się nie spodobało?

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Przedtem byliśmy sami, a teraz nie jesteśmy.

Próbował odejść, lecz znów zastąpiła mu drogę.

- Chciałeś wyjechać bez pożegnania?

Pytanie zabrzmiało jak oskarżenie. Nie czekając na odpowiedź odwróciła się i ruszyła z powrotem do chaty. Iain stał w miejscu patrząc, jak odchodzi. Słyszał, jak mówi do siebie coś na temat piekielnych gburów. Domyślił się, że miała jego na myśli. Westchnął ciężko.

Zauważył Patricka schodzącego ze wzgórza, Iain przedstawił bratu pomysł zabrania Ramseya i Erina do siedziby MacDonaldów na spotkanie z wodzem Dunbarów. Narada miała się wprawdzie odbyć na neutralnym gruncie, ale Iain wolał zachować konieczne środki ostrożności. Gdyby Macleanowie się dowiedzieli o negocjacjach, niechybnie uderzyliby z wielką siłą.

Iain nie wdawał się w szczegóły, lecz Patrick był wystarczająco bystry, by zdawać sobie sprawę z wagi spotkania.

- Nie uzyskałeś poparcia rady, co? - spytał.
- Nie wiedzą nawet o spotkaniu.

Patrick pokiwał głową.

- Będą kłopoty.
- Owszem.
- Chcesz, żebym z tobą pojechał?
- Chcę, żebyś miał na oku Judith, kiedy mnie nie będzie. Nie pozwól jej wpakować się w jakieś nowe tarapaty.

Patrick przyrzekł spełnić życzenie.

- Co myśli starszyzna klanu? Że dokąd jedziesz?
- Do MacDonaldów. Nie wspominałem im po prostu, że Dunbarowie też tam będą. Boże, jak ja nienawidzę tych tajemnic - dodał z westchnieniem.

Iain nie spodziewał się odpowiedzi na ostatnią uwagę. Odwróciwszy się by dosiąść konia, nagle zastygł w bezruchu. Rzucił Patrickowi wodze i ruszył z powrotem do chaty.

Tym razem nawet nie zapukał. Judith stała przy palenisku, odwróciła się słysząc stuknięcie drzwi o ścianę. Frances Catherine siedziała przy stole krojąc chleb. Uniosła się i zaraz opadła na stołek, kiedy Iain ją minął.

Nie odzywając się ani słowem, Iain chwycił Judith za ramiona i przyciągnął do siebie. Przycisnął wargi do jej ust. Była zbyt zaskoczona, by się opierać. Całował ją zachłannie, wdzierając się językiem w wilgotną słodycz. Oderwał się od niej w chwili, gdy poddała się i zaczęła odwzajemniać pocałunek.

Oparła się o narożnik komina. Iain odwrócił się na pięcie, złożył szybki ukłon Frances Catherine i opuścił izbę.

Judith oniemiała z wrażenia. Frances Catherine spojrzała na minę przyjaciółki i przygryzła dolną wargę, powstrzymując się od śmiechu.

- Czy nie mówiłaś mi przypadkiem, że zauroczenie już minęło?

Judith nie wiedziała, co powiedzieć przyjaciółce. Przez całą resztę wieczoru raz po raz wydawała z siebie głębokie westchnienia. Po kolacji Patrick poszedł z nimi w odwiedzinach do Isabelle. Judith miała okazję poznać kilka innych kobiet z rodziny Winslowa. Podeszła do niej niewysoka ładna kobieta o imieniu Willa. Była w zaawansowanej ciąży. Przedstawivszy się jako trzecia kuzynka Winslowa w drugim pokoleniu, poprosiła Judith o chwilę rozmowy na osobności na bardzo ważny temat. Judith zamarła ze strachu; domyśliła się że chodzi o prośbę, by pomogła jej przy porodzie.

Nie mogła rzecz jasna odmówić popartym łzami błaganom, ale upewniła się, czy Willa ma świadomość jej braku doświadczenia. Ciotka Willi, Louise, kobieta w starszym wieku, włączyła się do rozmowy obiecując, że choć sama nigdy nie miała dzieci i także nie ma doświadczenia, chętnie we wszystkim pomoże.

Iaina nie było przez pełne trzy tygodnie. Judith bardzo za nim tęskniła, choć nie miała wiele czasu na rozczulanie się nad sobą. Pod jego nieobecność bowiem asystowała przy narodzinach córki Willi oraz synów Caroline i Winifredy.

Za każdym razem była przerażona. Wydawało jej się, że nigdy nie będzie lepiej, choć Patrick robił wszystko, by rozwiać jej obawy. Nie mógł zrozumieć istoty swoistego rytuału, jaki następował za każdym razem. Wszystkie trzy kobiety zaczynały rodzić w środku nocy. Obudzona Judith wpadała w popłoch; wyrzucała z siebie wszystkie powody, dla których nie może się podjąć takiego obowiązku i miotała się przez całą drogę do domu

rodzącej. Patrick nieustannie jej towarzyszył i kiedy zbliżali się do celu, była bliska zerwania z niego peleryny.

Męka kończyła się, jak ręką odjął, w momencie wejścia do chaty rodzącej. Judith stawiała się spokojna, praktyczna i gotowa zapewnić cierpiącej kobiecie wszelką możliwą pomoc. Pozostawała taka, dopóki dziecko nie przyszło na świat.

Po zakończeniu czynności Judith szlochała przez całą drogę do domu. Nie miało najmniejszego znaczenia, kto szedł obok niej. Zmoczyła łzami całą pelerynę Patricka, Brodicka, a ponieważ po trzecim porodzie odprowadzał ją ojciec Laggan, i jego sutanna była przesiąknięta niemal na wylot.

Patrick nie wiedział, jak pomóc Judith wyżyć się tej skłonności do samoudręczania. Odetchnął z ulgą, kiedy Iain w końcu wrócił.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, kiedy Iain w asyście Ramseya i Erina pojawił się na drodze prowadzącej do zamku. Patrick zagwizdał do brata. Nie zatrzymując się, Iain machnął ręką wzywając go, by podążył za nimi. Patrick wszedł do chaty, żeby powiedzieć żonie, że wybiera się do zamku, lecz ta dawno już smacznie spała. Zajrzał więc za parawan, lecz Judith także była pogrążona we śnie.

Na dziedzińcu spotkał Alexa i Brodicka; razem weszli do środka. Iain stał na tle ognia płonącego na palenisku. Sprawiał wrażenie wyczerpanego.

- Patricku? - zawołał na widok wchodzącego brata.

- Ma się dobrze - odkrzyknął Patrick, domyślając się, jakie pytania Iain chciał mu zadać. Podszedł bliżej. - Podczas twojej nieobecności odebrała jeszcze trzy porody. - Następnie dodał z uśmiechem: - Nienawidzi roli akuszerki.

Iain pokiwał głową. Poprosił Alexa o odszukanie Winslowa i Gowriego, a potem odwrócił się do brata, by porozmawiać z nim na stronie.

Patrick był jedynym krewnym Iaina. Opiekowali się sobą nawzajem, odkąd tylko sięgali pamięcią. Iain chciał się teraz

upewnić, że ma poparcie brata dla zmian, które postanowił wprowadzić. Patrick nie odezwał się, dopóki Iain nie przedstawił mu pełnej listy możliwych rozwiązań. Wówczas po prostu skinął głową. To wystarczało.

- Masz teraz rodzinę, Patricku. Zastanów się, czy...

Brat nie dał mu dokończyć ostrzeżenia.

- Jestem z tobą, Iainie.

- Już tu są - zawołał Brodick przerywając im rozmowę.

Iain serdecznie poklepał brata po ramieniu i zwrócił się do swych wiernych rycerzy. Nie zwołał jednak rady, co nie uszło uwagi żadnego z wezwanych. Przedstawił wyniki spotkania klanów. Wódz Dunbarów był starym, zmęczonym człowiekiem, chętnym do zawarcia przymierza. W przypadku, gdyby Maitlandowie się nie zgodzili, nie miał oporów przed wejściem w układ z Macleanami.

- Rada się nie zgodzi - zawyrokował Brodick, gdy Iain skończył.

- Ich dawne żale uniemożliwiają jakiegokolwiek układy.

- Dunbarowie są w szczególnej sytuacji, zajmując ziemie położone pośrodku - przerwał Alex. - Jeśli sprzymierzą się z Macleanami, ich wojska będą od naszych dziesięciokrotnie liczniejsze. Nie podoba mi się taka perspektywa.

Iain pokiwał głową na poparcie jego słów.

- Jutro jeszcze raz zwołam radę - oznajmił. - I to dla dwóch różnych powodów. Po pierwsze, porozmawiam z nimi o sojuszu z Dunbarami.

- A po drugie? - podsunął Brodick, kiedy Iain nie spieszył się z dokończeniem.

Iain uśmiechnął się po raz pierwszy od powrotu.

- O Judith.

Tylko Patrick i Brodick od razu zrozumieli, co ich wódz ma na myśli.

- Ojciec Laggan ma zamiar wyjechać jutro z samego rana - odezwał się Brodick.

- Zatrzymajcie go.
- Po co? - zdziwił się Alex.
- Żeby udzielił ślubu - odparł Iain.

Patrick się rozeźmiał. Po chwili zawtórował mu Brodick. Alex wciąż miał zdziwioną minę.

- A co z Judith? - spytał. - Czy ona się zgodzi?
- Iain mu nie odpowiedział.

9

Iain nie powiedział ani żonie, ani Judith, że Iain wrócił. Wczesnie rano wyszedł z domu i udał się do zamku. Judith pomagała przyjaciółce w gruntownych porządkach.

Około południa do chaty zapukał Iain. Judith otworzyła drzwi. Twarz miała brudną od kurzu, a włosy w zupełnym bezładzie. Wyglądała, jakby właśnie skończyła czyścić komin.

Był szczęśliwy, że znowu ją widzi, choć jego mina bynajmniej tego nie zdradzała. Judith uśmiechnęła się do niego. Uświadomiwszy sobie swój pożałowania godny wygląd, usiłowała przygładzić włosy odgarniając je z czoła.

- Wróciłeś - szepnęła.

Iain nie zdobył się na serdeczne powitanie.

- Owszem. Judith, przyjdź zaraz do zamku.

Odrzucił się i odszedł. Judith poczuła się dotknięta jego bezceremonialnością. Pobiegła za nim.

- Po co mam iść do zamku?
- Bo ja tak każę - wyjaśnił.
- Przecież mogę mieć inne plany na popołudnie.
- To je zmień.
- Jesteś uparty jak osioł - mruknęła.

Cichy okrzyk od strony drzwi wskazywał na to, że Frances

Catherine usłyszała ostatnią uwagę. Mimo to Judith nie żałowała swych nieuprzejmych słów, ponieważ według niej odpowiadały prawdzie, iain był uparty.

Odwrociła się od niego.

- Właściwie wcale za tobą nie tęskniłam.

Przyciągnął ją do siebie chwytając za rękę.

- Jak długo mnie nie było?

- Trzy tygodnie i dwa dni. Dlaczego pytasz?

- Nie tęskniłaś za mną, co? - Odsłonił zęby w uśmiechu.

Zrozumiała, że dała się podejść.

- Jesteś sprytniejszy ode mnie, Iainie - przyznała.

- To prawda, jestem - potwierdził, nie przestając się uśmiechać.

Zrozumiała, że bardzo będzie jej brakowało tych słownych potyczek. A raczej, o Boże, to jego będzie jej brakowało.

- Jeśli chcesz, bym przyszła do twojego zamku, skoro mamy się trzymać przyjętych zasad postępowania, powinieneś najpierw poprosić Patricka. Pragnę, abyś mnie zawiadomił, co on na to powie.

Umyślnie się z nim drażniła. Roześmiał się głośno.

- Iainie? - zawołała z izby Frances Catherine. - Czy w zamku jest posiedzenie rady?

Przytaknął. Judith dostrzegła reakcję przyjaciółki na tę wiadomość i wyrwała rękę z dłoni Iaina.

- No i zrobiłeś to - powiedziała zniżając głos do szeptu.

- Co zrobiłem?

- Zdenerwowałeś Frances Catherine. Spójrz na nią. Przez ciebie się martwi.

- Co ja takiego zrobiłem? - spytał wyraźnie przejęty. Frances Catherine rzeczywiście wyglądała na zmartwioną, choć nie miał pojęcia z jakiego powodu.

- Powiedziałeś jej, że na zamku jest posiedzenie rady - wyjaśniła Judith. - Teraz ona się martwi, że ja czymś zawiniłam i zostanę odesłana, zanim urodzi się jej dziecko.

- Wszystko to wyczytałaś ze zmarszczenia brwi?

- Pewnie - odparła z rezygnacją. Skrzyżowała ramiona na piersiach i spojrzała na niego surowo. - No... - ponagliła, kiedy przez chwilę nic nie mówił.

- Co no?

- Napraw to.

- Co mam naprawić?

- Nie musisz podnosić na mnie głosu - zwróciła mu uwagę. - Zdenerwowałeś ją, to teraz ją uspokój. Powiedz jej, że nie pozwolisz radzie mnie odesłać. Przynajmniej tyle możesz zrobić. Jest w końcu twoją bratową i naprawdę powinieneś dbać o jej spokój.

Wydał z siebie westchnienie o takiej mocy, że mogłoby drzewa wyginać. Odwrócił się i krzyknął do Frances Catherine:

- Judith nigdzie nie jedzie. - Spojrzał znowu na Judith. - Czy dostatecznie naprawiłem?

Frances Catherine rozpromieniła się. Judith z zadowoleniem kiwnęła głową.

- Tak, dziękuję ci.

Ruszył do swojego wierzchowca. Judith pobiegła za nim; złapała go za rękę.

- Iainie?

- Co znowu?

Nie przejęła się jego szorstkim tonem.

- Tęskniłeś za mną?

- Może.

Odpowiedź rozdrażniła ją. Puściła jego dłoń i próbowała odejść. Chwycił ją od tyłu. Obejmując ją nachylił się do jej ucha i szepnął:

- Naprawdę powinnaś popracować nad swoim charakterem, kobieto.

Pocałował ją w szyję. Zadrzała od fali przyjemnych dreszczy.

Nie odpowiedział na pytanie. Judith uświadomiła to sobie dopiero, kiedy odjechał.

Ten człowiek jednym dotknięciem potrafił ją pozbawić zdolności

trzeźwego myślenia. Nie miała jednak okazji długo rozważać tego odkrycia, bowiem Frances Catherine domagała się, by Judith zwróciła na nią uwagę.

Wciągnęła ją do środka i zatrzasnęła drzwi.

- Iain się w tobie kocha. - Frances Catherine powiedziała to tonem radosnej nowiny. Judith tylko potrząsnęła głową.

- Nie pozwalam sobie na myślenie o miłości - oznajmiła.

Przyjaciółka skwitowała śmiechem jej oświadczenie.

- Możesz sobie nie pozwalać na myślenie o miłości, Judith, ale ty też go kochasz, może nie? Długo nic nie mówiłam. On nie musi wiedzieć.

Ostatnia uwaga zastanowiła Judith.

- O czym wiedzieć?

- O twoim ojcu. Nikt nie musi wiedzieć. Sama...

- Nie.

- Przemyśl to sobie - poradziła Frances Catherine.

Judith opadła na krzesło.

- Chciałabym, żebyś już urodziła to dziecko i żebym mogła wrócić do domu. To się staje z każdym dniem coraz trudniejsze. Dobry Boże, a jeśli ja się naprawdę w nim zakocham? Jak mam się przed tym powstrzymać?

Frances Catherine stanęła za plecami przyjaciółki i położyła jej ręce na ramionach.

- Może będzie ci łatwiej, jeśli będziesz myśleć o wszystkich jego wadach? - podsunęła żartem.

Judith potraktowała radę poważnie i wzięła sobie do serca. Próbowwała wynaleźć w Iainie jak najwięcej przywar, ale niewiele przychodziło jej do głowy. Ten człowiek był niemal doskonały. Frances Catherine stwierdziła, że i to można uznać za wadę. Judith się z nią zgodziła.

Przyjaciółki tak były pochłonięte rozmową, że nie zauważyły stojącego w progu Patricka. Otworzył drzwi bardzo cicho z uwagi na żonę, która lubiła ucinąć sobie popołudniowe drzemki.

Usłyszał słowa Judith. Zorientowawszy się, że Judith dzieli się z jego żoną opinią na temat Iaina, nie mógł powstrzymać uśmiechu. Judith знаła jego brata równie dobrze jak on sam i kiedy wspominała o tym, jaki jest uparty, Patrick przyłapał się na tym, że potakuje.

- Ale mimo to ci się podoba?

Judith westchnęła.

- Owszem. Frances Catherine, co ja mam zrobić? Jestem przerażona, gdy pomyślę, co się ze mną dzieje. Nie mogę go kochać.

- A on nie może kochać ciebie. Oszukujesz się, jeśli w to wierzysz. Jemu na tobie zależy. Czemu po prostu nie przyjmiesz tego do wiadomości?

Judith potrząsnęła głową.

- Jak myślisz, co by zrobić, gdyby się kiedyś dowiedział, że wódz Macleanów jest moim ojcem? Naprawdę wierzysz, że dalej by mu na mnie zależało?

Tylko lata ćwiczeń w panowaniu nad sobą sprawiły, że Patrick zachował zimną krew, choć w istocie czuł się tak, jakby otrzymał celny cios w żołądek. Chwiejnie wyszedł na zewnątrz i zamknął za sobą drzwi. Odnalazł Iaina w głównej sali zamku.

- Musimy porozmawiać - powiedział do niego. - Dowiedziałem się czegoś, o czym powinieneś wiedzieć.

Mina brata powiedziała Iainowi, że stało się coś złego.

- Wyjdźmy na zewnątrz, Patricku. Wolałbym to usłyszeć na osobności.

Bracia się nie odezwali więcej, dopóki nie znaleźli się w odpowiedniej odległości od zamku. Wówczas Patrick powtórzył to, co usłyszał. Iain nie był zdziwiony.

- Co za piekielne zamieszanie - mruknął Patrick.

Iain zgadzał się z nim całkowicie. Zamieszanie rzeczywiście zrobiło się piekielne.

Dłuższy czas zajęło Judith doprowadzenie się do porządku. Wciąż powracał temat Iaina. Frances Catherine zawzięła się, by

zmusić Judith do wyznania, że kocha Iaina, a Judith była zdecydowana za żadną cenę się do czegoś takiego nie przyznawać.

- Powinnaś mi pomóc wyzwolić się od tego uczucia - upierała się Judith. - Wyobrażasz sobie, jaki bolesny będzie dla mnie wyjazd stąd? A muszę wrócić, Frances Catherine, czy chcę, czy nie chcę. Ten temat bardzo mnie przygnębia, nie chcę więcej o tym mówić.

W Frances Catherine natychmiast odezwały się wyrzuty sumienia. Widząc, że przyjaciółka jest bliska łez, pogładziła ją przyjaźnie po ramieniu.

- Dobrze - odezwała się miękko. - Nie będziemy już o tym rozmawiać. A teraz pomóż mi się przebrać. Idę z tobą do zamku. Licho wie, czego chcą ci z rady. To musi oznaczać jakieś kłopoty.

Judith uniosła się.

- Zostajesz w domu, idę sama. Obiecuję ci o wszystkim opowiedzieć.

Frances Catherine ani myślała się zgodzić. Postanowiła towarzyszyć przyjaciółce na wypadek kłopotów.

Judith równie uparcie starała się zatrzymać ją w domu. Patrick wszedł w sam środek sprzeczki. Próbował słowami pozdrowienia zwrócić na siebie ich uwagę, a gdy mu się to nie udało, podniósł rękę, by je uciszyć.

Nie pomogło.

- Zawsze byłaś uparta jak osioł - zarzuciła przyjaciółce Frances Catherine.

Patrick był wstrząśnięty.

- Nie możesz się w ten sposób odzywać do naszego gościa - powiedział surowo.

- A dlaczego nie? Ona mnie nazwała jeszcze gorzej.

- To prawda - przyznała z niewinnym uśmiechem Judith.

- Nie wtrącaj się, Patricku - poradziła żona. - Dopiero się rozgrzewam do prawdziwej kłótni. Wygram ją, bo teraz moja kolej.

Judith potrzęsnęła głową.

- Nie ma mowy, nie wygrasz. Patricku, proszę cię, zatrzymaj ją. Ja muszę pójść do zamku. Wrócę niedługo.

Wybiegła z chaty, nim przyjaciółka zdążyła użyć kolejnych argumentów. Teraz już Patrick miał zadbać o to, by Frances Catherine została w domu.

Judith przypuszczała, że jest spóźniona i Iain będzie się złościł, ale nie przejmowała się jego nastrojem. Wspinając się po stromym zboczu rozmyślała o Iainie. Był wielkim, groźnie wyglądającym rycerzem, już sama postura powinna ją przerażać. Pamiętała, jak poczuła lekki strach, widząc go po raz pierwszy na zwodzonym moście prowadzącym do zamku wuja Tekela. Strach jednak szybko ustąpił i odtąd nigdy nie czuła się zagrożona w jego towarzystwie. Iain z pozoru miał naturę niedźwiedzia, lecz kiedy jej dotykał, zawsze robił to bardzo delikatnie.

Pomyślała niespodziewanie o wuju Tekelu - to on wzbudzał w niej prawdziwą trwogę. Nie potrafiła zrozumieć dlaczego. Wuj był przecież inwalidą noszonym przez służbę z miejsca na miejsce. Dopóki znajdowała się poza zasięgiem ciosu, była bezpieczna, lecz ilekroć zmuszał ją, by usiadła przy nim, zawsze bardzo się bała.

Nadal cierpiała na wspomnienie jego okrutnych słów. Gdyby tylko była silniejsza, nie byłaby taka bezbronna. Nie mógłby jej wtedy zranić, bo byłoby jej wszystko jedno, co mówi wuj Tekel. Nie przejmowałaby się też tym, czy zobaczy jeszcze Iaina... Gdyby była silniejsza.

Choć czy naprawdę by to pomogło? Ona musi wrócić do domu, a Iain z pewnością poślubi kogoś innego. Pewnie będzie bardzo szczęśliwy, jeśli trafi mu się żona, której będzie mógł przez resztę życia rozkazywać.

Skrzywiła się z odrazą. Myśl o Iainie całującym inną kobietę przyprawiła ją o ból żołądka.

Dobry Boże, przecież zachowywała się jak kobieta zakochana. Była za mądra na to, by dać sobie złamać serce. Dlaczego więc postępowała aż tak niemądrze?

Zalała się łzami. Wstrząsał nią rozdzierający szloch; nie mogła się uspokoić. Za swój stan winała Frances Catherine, która uporczywymi naleganiami zmusiła ją do spojrzenia prawdzie w oczy.

Judith zesła ze ścieżki w obawie, że ktoś przechodząc mógłby być świadkiem jej rozpaczki; ukryła się nawet za grubą sosną.

- O Boże, Judith, co się stało?

Jęknęła słysząc głos Patricka. Schowała się głębiej w cieniu pnia.

Patrick nie dał za wygraną.

- Co ci się stało? - spytał z wyraźną troską.

Potrząsnęła głową.

- Nie chciałam, żebyś mnie widział - szepnęła. Otarła twarz wierzchem dłoni i parę razy odetchnęła głęboko, żeby ochłonać.

- Nie widziałem cię - powiedział Patrick. - Tylko słyszałem.

- Przykro mi - odparła cicho.

- Czemu ci przykro?

- Ze zachowywałam się tak głośno. Chciałam po prostu być przez chwilę sama, ale tutaj zdaje się to niemożliwe.

Jej głos brzmiał żałośnie. Patrick pragnął ją jakoś pocieszyć. Była przecież najbliższą przyjaciółką jego żony i czuł się zobowiązany okazać jej swoją sympatię. Otoczył ją ramieniem i wyprowadził z powrotem na ścieżkę.

- Powiedz mi, co cię gnębi, Judith. Obojętnie jak trudne to ci się wydaje, jestem pewien, że będę mógł ci pomóc.

W tym stwierdzeniu nie było skromności, ale przecież był bratem Iaina i choć w części musiał mieć jego wyniosły charakter. Kierowały nim jednak szlachetne pobudki, już choćby z tego powodu Judith nie czuła irytacji.

- Nie możesz mi pomóc - powiedziała. - Ale jestem ci wdzięczna za dobre chęci.

- Nie poznasz moich możliwości, dopóki mi nie wyjaśnisz o co chodzi.

- Dobrze więc. Właśnie sobie uświadomiłam, jaka jestem głupia. I możesz coś na to poradzić?

Uśmiechnął się do niej ciepło.

- Nie jesteś głupia, Judith.

- Ależ tak, jestem, jestem - krzyknęła. - Powinnam była się bronić. - Zamilkła.

- Judith?

- Daj spokój, nie chcę o tym mówić.

- Nie powinnaś płakać, zwłaszcza dzisiaj - powiedział Patrick. Jeszcze raz przejechała dłonią po oczach.

- Tak, mamy piękny dzień, nie powinnam płakać. - Odetchnęła głęboko. - Możesz mnie teraz zostawić. Już mi lepiej.

Zdjął rękę z jej ramienia, lecz towarzyszył jej aż na dziedziniec. Przed wejściem do zamku musiał jeszcze coś załatwić. Skłoniwszy się Judith, zamierzał odejść.

- Widać po mnie, że płakałam? - spytała go z obawą.

- Wcale - skłamał.

- Dzięki za pomoc - powiedziała z uśmiechem.

- Ale ja wcale...

Urwał widząc, że go nie słucha. Wbiegła po schodach prowadzących do zamku. Potrząsnęła głową ze zdziwieniem i skierował się z powrotem na drogę.

Judith bez pukania otworzyła ciężkie wrota i weszła do środka.

Wnętrze zamku bynajmniej nie prezentowało się lepiej niż jego otoczenie; było zimne i ponure. Podłogę stanowiły szare kamienne płyty, a po prawej stronie podwójnych drzwi biegły przylegające do ściany schody. Główna sala znajdowała się po lewej stronie. Była ogromna; wiatr hulał po niej jak po łące. Większą część ściany przeciwległej do wejścia zajmowało kamienne palenisko. Choć płonął na nim ogień, nie czuło się ciepła, natomiast dawał się we znaki dym snujący się po całym pomieszczeniu.

Nie było tam żadnych zapachów mogących się kojarzyć z domem, takich, jak aromat pieczonego chleba czy mięsa smażącego się na ogniu; nie dostrzegła też żadnych przedmiotów osobistych, które

wskazywałyby, że ktoś tu mieszka. Surowością wystroju pomieszczenie przypominało klasztor.

Od drzwi prowadziło do sali kilka stopni. Judith stanęła na najwyższym z nich i czekała, żeby Iain ją zauważył. Siedział u szczytu długiego stołu, odwrócony do niej plecami. Pięciu starszych mężczyzn, jak się domyśliła Judith, członków rady, tłoczyło się u przeciwnego końca.

W powietrzu wyczuwało się napięcie; musiało się zdarzyć coś ważnego. Po minach starców widać było, że niedawno otrzymali złą wiadomość. Judith doszła do wniosku, że nie będzie im przeszkadzać, poczeka aż wrócą do równowagi i przyjdzie później. Cofnęła się o krok i odwróciła do wyjścia.

Alex i Gowrie zastąpili jej drogę. Zaskoczona ich obecnością otworzyła szeroko oczy. Rycerze pojawili się za jej plecami całkiem niepostrzeżenie. Judith już się miała wymknąć bokiem, kiedy w drzwiach stanął Brodick. Tuż za nim ukazał się Patrick. Przytrzymał drzwi, żeby się nie zatrzasnęły i gestem zaprosił księdza do środka. Ojciec Laggan nie miał szczęśliwej miny. Uśmiechnął się z przymusem do Judith i ruszył po schodach do sali.

Obserwowała, jak ksiądz podchodzi do Iaina. Tak, musiało się wydarzyć coś strasznego. Inaczej przecież nie wzywaliby księdza. Szybko zmówiła w myślach modlitwę za nieszczęśnika, kimkolwiek by on był, i zamierzała odejść nie zwracając na siebie uwagi.

Rycerze stali za nią rzędem; Alex, Gowrie, Brodick i Patrick umyślnie zastępowali jej drogę.

Patrick stał najbliżej drzwi. Podeszła do niego.

- Czyżby ktoś umarł? - spytała ścisłym głosem.

Brodicka, nie wiedząc czemu, rozśmieszyło jej pytanie. Reszta zachowała poważne miny. Żaden z nich ani myślał pozwolić jej odejść. Nie chcieli też odpowiedzieć na jej pytanie. Już miała krzyknąć na tych gburów, żeby ustąpili jej z drogi, kiedy drzwi jeszcze raz otworzyły się i pojawił się w nich Winslow.

Mąż Isabelle był w bojowym nastroju. Nie zwracał sobie głowy grzecznościami. Skinąwszy w jej stronę zajął miejsce w szeregu.

- Judith, chodź tutaj.

Iain wezwał ją takim tonem, że aż się zatrzęsa ze strachu. Odwróciła się, by zganić go odpowiednim spojrzeniem, ale wysiłek na nic się nie zdał, bo on nawet nie patrzył w jej stronę.

Nie mogła się zdecydować, czy ma usłuchać nieuprzejmej komendy, czy też ją zignorować. Brodick zdecydował za nią. Chwycił ją za ramiona i popchnął lekko, ale stanowczo. Rzucił mu przez ramię wściekłe spojrzenie.

Odpowiedział jej mrugnięciem.

Alex wykonał ponaglący gest, za co spotkała go podobna reakcja, jak Brodicka. Judith pomyślała, że ktoś powinien wreszcie nauczyć tych ludzi dobrych manier, jakkolwiek chwila nie była na takie myśli najbardziej odpowiednia. Uniosła w palcach brzeg spódnicy, wyprostowała dumnie ramiona i zeszła po schodach.

Zauważyła, że ksiądz wykazuje wielkie ożywienie. Przechadzał się nerwowo tam i z powrotem przed kominem. Zmusiła się do miłego wyrazu twarzy specjalnie z myślą o nim. Podeszła do Iaina, położyła mu dłoń na ramieniu i pochylając się do jego ucha powiedziała:

- Jeśli jeszcze raz podniesiesz na mnie głos, to rzucę ci się do gardła.

Wyprostowała się zadowolona z okazanej stanowczości. Mina Iaina zdradzała niedowierzanie. Judith pokiwała głową dając mu do zrozumienia, że nie żartowała.

Uśmiechnął się, dając z kolei jej do zrozumienia, że posądza ją o postradanie zmysłów.

Graham obserwując parę młodych doszedł do wniosku, że lady Judith jest zagadkową kobietą. Bez trudu mógł zrozumieć, czym pociągała mężczyznę tak, że mógł zapomnieć o jej angielskim pochodzeniu. O tak, niewątpliwie wpadała w oko z tymi pięknymi złotymi włosami i dużymi niebieskimi oczyma. A jednak to nie jej

wygląd najbardziej zainteresował Grahama. Raczej to, czego się dowiedział o jej charakterze zachęcało, by poznać ją lepiej.

Winslow opowiadał o tym, jak lady Judith asystowała przy narodzinach jego syna, a ojciec Laggan pochwalił ją za to, co się stało następnego dnia. Judith nie chciała się podjąć obowiązku; Winslow mówił, że była przerażona. A jednak strach nie powstrzymał jej przed zrobieniem tego, co konieczne. Słyszał, że pod nieobecność Iaina pomogła w przyjściu na świat jeszcze trojgu dzieciom i za każdym razem wręcz wychodziła z siebie ze strachu i troski o matki.

Graham nie wiedział, jak ma się odnieść do tych wieści. Rzecz jasna nie miał powodu, by wątpić w ich prawdziwość, lecz taka szlachetność i odwaga u Angielki nie chciała mu się pomieścić w głowie. Była niewyobrazalna.

Będzie jeszcze mnóstwo czasu, żeby się nad tym spokojnie zastanowić. Z miny Judith wywnioskował, że Iain nie powiadomił jej dotąd o decyzji, którą właśnie wyjawiał radzie. Graham spojrział na pozostałych uczestników zgromadzenia próbując wyczuć ich stosunek do sprawy. Duncan miał minę tak kwaśną, jakby wypił beczkę octu. Vincent, Gelfrid i Owen byli w podobnym nastroju.

Wyglądało, że na razie on jeden otrząsnął się z oszołomienia. To prawda, że Iain wziął go na stronę przed posiedzeniem rady i powiedział, co zamierza. Patrick stał u boku brata. Jeszcze zanim Iain się odezwał, Graham wiedział, że rzecz jest najwyższej wagi. Bracia zawsze występowali razem, kiedy chodziło o ważne sprawy. Tak, przypuszczają, że chodzi o coś ważnego, a mimo to oniemiał.

Graham w końcu podniósł się zza stołu. Miotają nim sprzeczne uczucia. Jako naczelnik rady miał świadomość, że jego pierwszym obowiązkiem jest przemówić Iainowi do rozsądku, a gdyby to nie poskutkowało, głosować przeciwko niemu.

Z drugiej jednak strony czuł się zobowiązany znaleźć jakiś sposób na poparcie decyzji Iaina. Nietrudno było zrozumieć kierujące nim pobudki. Pragnął szczęścia Iaina. Bóg jeden wiedział, jak bardzo wódz zasługiwał na to, by znaleźć miłość i szczęście.

Czuł się odpowiedzialny za Iaina. Przez te wszystkie lata spędzone w służbie klanu Graham zastępował mu ojca. Postanowił wyuczyć Iaina wszystkiego tak, by był najlepszy, a Iain w niczym go nie rozczarował. Spełniał wszelkie oczekiwania, osiągał każdy cel wytknięty przez Grahama i już jako młody chłopak przewyższał siłą i zdecydowaniem swoich rówieśników.

Jako jedenastolatek Iain został jedynym opiekunem swojego młodszego brata, który liczył sobie wówczas zaledwie pięć lat. Odtąd już zawsze jego życie przepełnione było obowiązkami, a co ciekawe, choćby nie wiadomo ile ich na niego spadało, ze wszystkich wywiązywał się należycie. W razie potrzeby pracował od świtu do nocy. Jego pracowitość nie pozostała bez nagrody - Iain był najmłodszym w historii rycerzem, któremu powierzono przywództwo klanu.

Istniała też jednak cena, jaką musiał zapłacić za swą pozycję. W ciągu tych wszystkich lat wytężonej pracy i walki nie starczało mu czasu na śmiech, radość i szczęście.

Graham założył ręce z tyłu i odchrząknął znacząco, chcąc skupić uwagę wszystkich zebranych. Postanowił najpierw przemówić Iainowi do rozsądku, a kiedy już tym sposobem zadośćuczyni oczekiwaniom pozostałych członków rady, wystąpić z otwartym poparciem dla wodza.

- Iainie, jest jeszcze czas, żebyś zmienił zamiar - odezwał się surowym tonem.

Pozostali członkowie rady zgodnie mu przytaknęli. Iain wstał tak gwałtownie, że przewrócił krzesło. Judith cofnęła się przestraszona, wpadając na Brodicka, co tylko wzmogło jej przestrasz. Obejrzwawszy się stwierdziła, że rycerze znów stoją za nią zwartym rzędem.

- Czemu za mną chodzicie? - wyrzuciła z siebie z irytacją.

Iain odwrócił się w jej stronę. Jej niemądre pytanie wyprowadziło go z równowagi. Spojrział na nią z przyganą.

- Nie chodzą za tobą, Judith. Okazują mi swoje poparcie.

Wyjaśnienie jej nie zadowoliło.

- To im powiedz, żeby ci okazywali poparcie z jakiegoś innego miejsca - powiedziała, niedbale machnąwszy ręką. - Zagradzają mi drogę do drzwi, a właśnie chciałam stąd wyjść.

- Ale ja chcę, żebyś została.

- Iainie, ja nie mam tu czego szukać.

- Tak, to prawda - zawołał Gelfrid. Na dźwięk jego słów Iain poderwał się, jak smagnięty biczem.

Rozpętało się istne piekło. Judith czuła się, jakby trafiła w oko cyklonu. Głowa rozbolała ją od krzyków. Iain jako jedyny nie podnosił głosu, za to pozostali dosłownie jeden przez drugiego wykrzykiwali swoje racje.

Kłótnia najwyraźniej dotyczyła jakiegoś przymierza. W każdym razie słowo to pojawiało się najczęściej i wzbudzało u klanowej starszyny największe emocje. Iain wypowiadał się za jego zawarciem, reszta rady gwałtownie protestowała.

Szczególnie jeden z członków zgromadzenia sprzeciwiał się z wielką stanowczością. Wykrzyczawszy swoje zdanie zaniósł się kaszlem. Biedak dławił się, rozpaczliwie chwytając powietrze. Wyglądało jednak na to, że poza Judith nikt z obecnych tego nie zauważył. Podniosła krzesło wywrócone przez Iaina i podeszła szybko do szafli pod ścianą. Nalała wody do jednego ze stojących tam kielichów. Nikt nie próbował jej powstrzymać; wszyscy byli bez reszty pochłonięci słowną bitwą. Judith podała starcowi kielich, a kiedy już się napił, zaczęła go klepać po plecach.

Pomachał ręką, dając znak, że może przestać, a następnie odwrócił się, by wyrazić podziękowanie. Słowa wdzięczności zamarły mu jednak na ustach, a oczy rozszerzyły się z niedowierzania. Judith zrozumiała, że dopiero w tej chwili zdał sobie sprawę z tego, kto mu pomógł. Zaczął kaszleć od nowa.

- Słowo daję, panie, nie powinieneś się tak poddawać emocjom - powiedziała Judith, znów klepiąc go mocno między łopatkami. - Nie powinieneś też być do mnie uprzedzony - dodała. - Nienawiść

jest grzechem. Jeśli mi panie nie wierzysz, spytaj ojca Laggana. Tak czy inaczej, nie zrobiłam ci przecież nic złego.

Była przejęta pouczeniem starca i nawet nie spostrzegła, że kłótnia dobiegła końca.

- Judith, przestań bić Gelfrida - rozkazał surowo Iain.

Podniosła wzrok i ze zdziwieniem stwierdziła, że się uśmiechał.

- A ty przestań mi wydawać rozkazy - zażądała. - Udzielam temu człowiekowi pomocy. Napij się jeszcze, panie - poradziła Gelfridowi. - Jestem pewna, że to ci pomoże.

- A zostawisz mnie w spokoju, jak się napiję?

- Nie musisz panie mówić do mnie takim tonem - obruszyła się.

- Z przyjemnością cię zostawię.

Podeszła do Iaina i spytała szeptem:

- Czemu mam tu zostawać?

- Dziewczyna zasługuje na to, żeby wiedzieć o czym mowa - odezwał się ojciec Laggan. - Musi wyrazić zgodę, Iainie.

- Wyrazi - zapewnił Iain.

- Lepiej załatw to jak najprędzej - poradził ksiądz. - Przed nocą muszę dotrzeć do Dunbarów. Merlin długo nie pociągnie. Mógłbym oczywiście wrócić później, gdybyś potrzebował więcej czasu, żeby ją przekonać...

- Nie będę potrzebował.

- Mam się na coś zgodzić? - wtrąciła się zaciekawiona Judith.

Nie odpowiedział jej od razu. Spojrzał na swoich rycerzy, nakazując im wzrokiem, by się cofnęli. Zignorowali milczącą komendę; bawiło ich jego zakłopotanie. Iain zauważył, że wszyscy uśmiechają się pod nosem.

- Grahamie? - zwrócił się Iain do naczelnika rady.

- Popieram twoją decyzję.

Iain przyjął oświadczenie kiwając głową.

- Gelfridzie?

- Jestem przeciw.

- Duncan?

- Przeciw.
- Owen?
- Przeciw.
- Vincent?

Starzec się nie odezwał.

- Niech go ktoś obudzi - zarządził Graham.
- Nie śpię. Jeszcze się nie skończyłem nad tym zastanawiać.

Wszyscy czekali cierpliwie; nastąpiła dłuższa chwila ciszy.

Napięcie w sali wzrosło niepomiarne. Judith przysunęła się bliżej Iaina, ich ramiona się zetknęły. Był bardzo zdenerwowany, chciała, by wiedział, że może liczyć na jej poparcie. Swoją drogą, chciało jej się śmiać z własnego zachowania. Nie miała nawet pojęcia o co chodzi, a gotowa była stanąć po stronie Iaina.

Nie lubiła, kiedy się złościł. Wzięła go za rękę. Nie spojrzął na nią, lecz uściśnął lekko jej palce.

Wszyscy wpatrywali się w Vincenta, więc i ona skierowała na niego wzrok. Wydawało jej się, że starzec znów zasnął. Niełatwo było to stwierdzić, gdyż krzaczaste brwi przesłaniały mu oczy, gdy tak siedział pochylony nad stołem.

Wreszcie podniósł głowę.

- Masz moje poparcie, Iainie.
- Naliczyłem trzy głosy przeciw i razem z wodzem trzy za - ogłosił Graham.
- I co, do licha, mamy teraz począć? - wyrwał się Owen.
- Jeszcze nigdy nie mieliśmy takiego problemu - wtrącił Gelfrid.
- Ale postanowienie jest postanowieniem.
- Poczekamy jeszcze z decyzją w sprawie tego przymierza
- oznajmił Graham. Począł, aż wszyscy członkowie rady wyrażą swoją zgodę, następnie zwrócił się do Iaina.
- Synu, właściwie mógłbyś zaczynać.

Iain spojrzął na Judith; nagle poczuł się dziwnie skrepowany.

Spotkanie przebiegało niezupełnie tak, jak się tego spodziewał. Oczekiwał, że wszyscy poza Grahamem będą głosować przeciwko

unii. Nie przewidział tak długiej dyskusji, liczył na to, że przed przybyciem księdza będzie mógł spędzić jakiś czas sam na sam z Judith. Z pewnością zdążyłby jej wówczas powiedzieć, czego od niej oczekuje.

Denerwowało go, że nie są sami.

- Judith, nie wracasz do Anglii - wyrwał się Brodick, powodowany swą niecierpliwą naturą. - Ani teraz, ani nigdy. Iain nie odwiezie cię do domu.

Przekazał jej tę wiadomość radosnym tonem. Spojrzała na niego nie rozumiejąc.

- Nie? W takim razie kto mnie odwiezie?
- Nikt - odparł Brodick.

Iain ujął ją za obie ręce i uściśnął lekko chcąc zwrócić na siebie uwagę. Wziął głęboki wdech. Chciał, żeby to, co powie zabrzmiało właściwie, żeby na zawsze pozostało jej w pamięci. Nie była to łatwa rola, odpowiednie słowa nie chciały mu przyjść do głowy; nie miał w tej dziedzinie żadnego doświadczenia, a bardzo mu zależało, by stanąć na wysokości zadania.

Ta chwila powinna być dla niej niezapomnianym przeżyciem.

- Judith... - zaczął.
- Tak, Iainie?
- Zatrzymuję cię.

10

INie możesz mnie tak po prostu... zatrzymać.

- Jasne, że może, kobieto - zapewnił wesoło Alex.

- Jest wodzem - przypomniał jej Graham. - Może zrobić, co zechce.

- To, że jest wodzem nie ma tu akurat znaczenia - wtrącił się Brodick. - Franklen zatrzymał Marrian, chociaż nie jest wodzem.

A Robert zatrzymał Meagan - dodał wzruszając ramionami.

- Ja zatrzymałem Isabelle - dołączył się Winslow.

- Tak już u nas jest, kobieto - wyjaśnił krótko Gowrie.

- Nie zatrzymałeś Isabelle - zwrócił się Brodick do brata, czując się w obowiązku sprostować nieścisłość. - Poprosiłeś o jej rękę, a to różnica.

- Zabrałbym ją i tak, gdyby jej ojciec robił jakieś trudności

- obruszył się Winslow.

Judith nie mogła uwierzyć własnym uszom. Wszyscy nagle postradali rozumy. Wyrwała się Iainowi i cofnęła się gwałtownie, byle dalej od niespodziewanego szaleństwa; nastąpiła przy tym na nogę Grahamowi. Odwróciła się, żeby go przeprosić.

- Wybacz, Grahamie, nie chciałam nadepnąć... Przecież on nie może mnie tak po prostu zatrzymać, prawda?

- Gowrie miał rację mówiąc, że u nas tak się to odbywa

- kiwając głową odpowiedział poważnie Graham. - Ma się rozumieć, ty będziesz musiała wyrazić zgodę.

Ton jego głosu wyrażał sympatię. Iain zgotował tej pięknej kobiecie nie lada niespodziankę. Wyglądała na nieco oszołomiona, ale z pewnością musiała być zachwycona. Wybranie przez wodza było największym zaszczytem. O tak, była szczęśliwa do tego stopnia, że najwyraźniej zabrakło jej słów, by dać temu wyraz.

Graham mylił się w swoich domysłach. Po krótkiej chwili Judith odzyskała mowę. Może by się zdołała opanować, gdyby poplecznicy Iaina nie gapili się na nią kiwając głowami.

Miała ochotę zdzielić każdego z nich po kolei, choć żeby trafić, musiałaby się najpierw przestać trząść ze złości. Wciągnęła głośno powietrze i odezwała się nieco schrypniętym głosem:

- Iainie, mogłabym zamienić z tobą słowo na osobności?

- Dziewczyno, naprawdę nie czas teraz na pogaduszki - wtrącił się ojciec Laggan. - Merlin nie wytrzyma.

- Merlin? - spytała, do reszty tracąc orientację.

- Z klanu Dunbarów - wyjaśnił Graham. Następnie dodał z uśmiechem: - Potrzebuje księdza.

Judith spojrzała na ojca Laggana.

- To musi ksiądz do niego jechać. Jest umierający?

Ksiądz potrząsnął głową.

- Już umarł, Judith. Rodzina czeka na mnie, żeby go pochować. Jest gorąco, sama rozumiesz... Nie wytrzyma zbyt długo.

- Tak, ksiądz musi go złożyć do ziemi - potwierdził Brodick. - Ale najpierw udzieli wam ślubu. Maitlandowie są ważniejsi od Dunbarów.

- Merlin nie wytrzyma? - Judith powtórzyła słowa księdza przykładając rękę do czoła.

- Ten upał... - przypomniał Brodick.

Zaczęta drzeć. Iainowi zrobiło się jej żal. Myślał wiele dni, nim doszedł do przekonania, że nie może pozwolić Judith odjechać. Teraz sobie uświadomił, że powinien i jej dać więcej czasu na zastanowienie się nad propozycją.

Niestety, teraz nie było już na to czasu. Po rozmowie z Patriciem, utwierdzony w podejrzeniach, wiedział, że musi się ożenić z Judith jak najszybciej. Nie mógł ryzykować, że ktoś inny dowie się prawdy o jej ojcu. Musiał ją poślubić natychmiast. To był jedyny sposób, żeby ją chronić przed tym draniem Macleanem.

Wziął ją za rękę i poprowadził w zaciszny kąt sali. Poruszała się opornie, więc musiał ją niemal ciągnąć. Oparła się o ścianę, a on stanął naprzeciw niej skutecznie osłaniając przed wzrokiem pozostałych.

Chwytnąjąc ją za podbródek uniósł jej twarz i spojrzał w oczy.

- Chcę, żebyś za mnie wyszła.

- Nie.

- Tak.

- Nie mogę.

- Ależ tak, możesz.

- Iainie, miejże rozum. Nie mogę za ciebie wyjść. Nawet gdybym chciała, byłoby to niemożliwe.

- Przecież chcesz za mnie wyjść, prawda? - spytał poważnie.

Przeraziła go możliwość, że mogłaby go nie chcieć. Musiał potrząsnąć głową.

- Do licha, pewnie że chcesz - odpowiedział sam sobie.

- O, a skądże ta pewność?

- Ufasz mi.

Opuściła ją złość. Ze wszystkich powodów, jakie mógłby wymienić, wybrał akurat ten, któremu nie mogła zaprzeczyć. Ufała mu, całym sercem.

- Czujesz się przy mnie bezpieczna.

Z tym także musiała się zgodzić.

- Wiesz, że cię obronię przed wszelkim złem - dodał z rozrzewnieniem.

Oczy zasłzyły jej łzami. Dobry Boże, gdybyż to było możliwe.

- Kochasz mnie, Iainie? - spytała.

Pochylił się i ją pocałował.

- Jeszcze nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety tak, jak pragnę ciebie - powiedział. - Ty też mnie pragniesz. Nie zaprzeczaj.

Ramiona jej opadły.

- Nie zaprzeczam - szepnęła. - Ale pragnienie i miłość to dwie różne rzeczy. Mogę cię nie kochać - dodała.

Wiedziała, że to kłamstwo, już w momencie, gdy te słowa wychodziły z jej ust.

On także to wiedział.

- Kochasz mnie.

- Robisz mi nadzieje niemożliwe do spełnienia - szepnęła. Łza spłynęła jej po policzku.

Delikatnie otarł mokry ślad, ujął jej twarz w dłonie.

- Nie ma rzeczy niemożliwych. Wyjdź za mnie, Judith. Pozwól mi cię chronić.

Musiała mu wyznać prawdę. Tylko, że po tym on zmienił zdanie i cofnie swe nieprzemyślane oświadczenie.

- Jest coś, czego nie wiesz o mnie - zaczęła. - Mój ojciec...

Zamknął jej usta pocałunkiem, długim i tak namiętnym, że kiedy się od niej oderwał, nie mogła pozbiierać myśli.

Próbowała zacząć jeszcze raz od nowa, lecz znów przerwał jej w taki sam sposób.

- Judith, nie mów mi nic o swojej rodzinie - polecił stanowczo.

- Nie obchodzi mnie to, choćby twój ojciec był samym królem Anglii. Ani słowa więcej na ten temat, dobrze?

- Ale Iainie...

- Twoja przeszłość nie ma znaczenia. - Ścisnął ją za ramiona. Mówił zduszonym, gorączkowym głosem. - Zapomnij, Judith. Będziesz należała do mnie, ja będę twoją rodziną. Zaopiekuję się tobą.

To brzmiało tak zachęcająco; Judith nie wiedziała, co począć.

- Muszę się zastanowić - powiedziała. - Za parę dni...

- Dobry Boże - zawołał ojciec Laggan. - Kobieto, nie możemy kazać Merlinowi czekać tak długo. Nie zapominaj o upale.

- Na co czekać? - wtrącił się Patrick.
- Przecież powiedział, że cię zatrzymuje. Bierzcie ślub - zdecydował Brodick.

W tym momencie Judith zdała sobie sprawę z tego, że wszyscy się przysłuchują jej rozmowie z Iainem. Miała ochotę krzyknąć.

- Nie pozwolę się poganiać - zawołała ze złością, po czym dodała łagodniej: - Istnieje wiele powodów, dla których nie powinnam poślubić waszego wodza i potrzebuję czasu, żeby się zastanowić...

- Jakie to powody? - zaciekawiał się Graham.

Iain zwrócił się do naczelnika rady.

- Jesteś po naszej stronie, czy przeciwko nam?

- Nie jestem, rzecz jasna, zachwycony, ale wiesz, że stanę u twego boku. Masz moje poparcie. Gelfrid, a ty?

- Zgadzam się - mruknął zapytany, patrząc spode łba na Judith. Pozostali członkowie rady po kolei zgłaszali swoje poparcie.

Judith miała dosyć.

- Jak możesz wyrażać swoje poparcie i równocześnie patrzeć na mnie tak, jakbyś chciał mnie zabić? - spytała. Postukała palcem w pierś Iaina. - Nie chcę tu żyć. Już podjęłam decyzję, że zamieszkać z ciotką Millicent i wujem Herbertem. A wiesz dlaczego? - Nie dała mu czasu na odpowiedź. - Oni nie uważają się za lepszych ode mnie, dlatego. I co ty na to? - zakończyła wyzywająco.

- Na co? - spytał Iain powstrzymując uśmiech. Ta kobieta potrafiła się złościć nie na żarty.

- Oni mnie lubią - powiedziała dobitnie.

- My też cię lubimy, Judith - odezwał się Alex.

- Wszyscy cię lubią - dodał Patrick kiwając głową z przekonaniem.

Ani na chwilę nie uwierzyła ich zapewnieniom. Podobnie Brodick, który rzucił Alexowi ciężkie spojrzenie.

- Ale ja nie lubię żadnego z was, dzikusy - oznajmiła. - Nie

mogę znieść nawet myśli, że miałabym tu mieszkać. Nie będę wychowywać moich dzieci... o mój Boże, lainie, nie będę miała żadnych dzieci, chyba o tym pamiętasz?

- Judith, uspokój się - zażądał Iain. Przyciągnął ją do siebie i trzymał w mocnym uścisku.

- Ona nie chce mieć dzieci? - zdumiał się Graham. - Iainie, nie możesz pozwalać na takie gadanie. Potrzebujesz następcy.

- Jest niepłodna? - zainteresował się Gelfrid.

- Tego nie powiedziała - mruknął Vincent.

- To moja wina - przerwał im Winslow.

- Z twojej winy ta kobieta jest niepłodna? - spytał Gelfrid marszcząc czoło. - Jakże to możliwe, Winslowie?

Patrick zaczął się śmiać, Brodick uspokoił go kuksańcem.

- Musiała pomóc przy porodzie Isabelle - Brodick podjął się trudu udzielenia wyjaśnień Gelfridowi. - Przestraszyła się i tyle. Nie jest niepłodna.

Członkowie rady zgodnie wydali z siebie pomruk ulgi. Iain nie zwracał uwagi na nikogo poza Judith. Nachylił się do niej i szepnął:

- Masz rację, potrzebujesz więcej czasu, żeby się zastanowić nad moją propozycją. Nie będę cię ponaglał.

Wesołe brzmienie jego głosu wzbudzało podejrzenia. Domyśliła się podstępny niemal natychmiast.

- A ile mam czasu na rozważenie twojej propozycji?

- Dzisiejszą noc spędzisz w moim łóżku. Pomyślałem sobie, że może zechcesz wcześniej zostać mężatką.

Wyrwała się z jego objęć i zadzierając głowę spojrzała mu w oczy. Uśmiechał się. Zrozumiała, że nie ma szans. Boże, ależ go kochała. Choć w tym akurat momencie, nie potrafiła podać choćby jednego powodu dlaczego.

Oni wszyscy doprowadzali ją do szaleństwa.

- Na Boga, za co ja cię właściwie tak kocham? - Nie zdawała sobie sprawy z tego, że wykrzyczała to pytanie, dopóki Patrick się nie roześmiał.

- No, to znaczy, że wszystko postanowione. Zgodziła się - zawołał ojciec Laggan. Zbliżał się szybko z drugiego końca sali.
- Miejmy to już z głowy. Patricku, ty stań po prawej stronie Iaina, a ty Grahamie ustaw się koło Judith. Będziesz mu ją oddawał. W imię Ojca i Syna...

- My też mu ją oddajemy - przerwał Gelfrid nie godząc się pozostawać w cieniu przy tak ważnej ceremonii.

- O tak, my też - zawtórował mruknięciem Duncan.

Szuranie stołków rozproszyło księdza. Poczekał aż pozostali członkowie rady stłoczą się wokół Judith i zaczął od nowa.

- W imię Ojca...

- Chcesz się ze mną ożenić tylko po to, by móc mi rozkazywać - powiedziała Judith do Iaina.

- No, to są te uboczne korzyści - odparł nieco przeciągle.

- Myślałam, że Dunbarowie są waszymi wrogami - zauważyła.

- A wasz ksiądz...

- Jak myślisz, na co umarł Merlin? - wtrącił się Brodick.

- Synu, nie możesz sobie przypisywać zasługi - przerwał mu Graham. - Zaszкодził mu upadek z urwiska.

- Winslowie, czy ty go przypadkiem nie zepchnąłeś, kiedy podchodził do ciebie z nożem? - zwrócił się Brodick do brata.

Winslow pokręcił głową.

- Pośliznął się i poleciał, zanim go dopadłem.

Judith poczuła, że od tej rozmowy robi jej się niedobrze. Patrick postanowił odpowiedzieć na jej pytanie o księdza, bo nikt z pozostałych wyraźnie nie miał takiego zamiaru.

- Nie mamy wystarczającej liczby duchownych. Ojciec Laggan ma pozwolenie na swobodne poruszanie się, gdzie i kiedy zechce.

- Opiekuj się wielkim obszarem - dodał Alex. - I wszystkimi klanami, które uznajemy za wrogie. Między innymi Dunbarów, Macphersonów i Macleanów.

Judith była zdumiona tą listą nieprzyjaciół, powiedziała o tym Grahamowi. Z jednej strony chciała się dowiedzieć o Maitlandach

jak najwięcej, z drugiej potrzebowała czasu, żeby przyjść od siebie. Wciąż czuła się jak w gorączce, drżała jak niemowlę wykapanne w zimnej wodzie.

- Alex wspomniał ci tylko o niektórych - sprostował Graham.

- Czy wy ludzie nikogo nie lubicie? - spytała z niedowierzaniem. Graham wzruszył ramionami.

- Moglibyśmy wreszcie zacząć? - krzyknął zniecierpliwiony ojciec Laggan. - W imię Ojca...

- Mam zamiar zaprosić w odwiedziny ciotkę Millicent i wuja Herberta i ani mi się śni prosić o pozwolenie rady.

- ... i Syna - ciągnął ksiądz coraz głośniejsze.

- Potem zechce zaprosić króla Jana - podzielił się swymi przewidywaniami Duncan.

- Nie możemy na to przystać, kobieto - mruknął Owen.

- Proszę, weźcie się za ręce i skupcie uwagę na ceremonii - ojciec Laggan niemal krzyczał, usiłując panować nad sytuacją.

- Nie chcę, żeby król Jan się tu zjawiał - zaprotestowała Judith. Odwróciła się do Owena, by zganić go spojrzeniem za tak nedorzeczne przypuszczenie. - Chcę sprowadzić moją ciotkę i wuja. I sprowadzę ich. - Musiała wysunąć się zza Graham, żeby spojrzeć Iainowi w twarz. - Tak czy nie, Iainie.

- Zobaczmy. Grahamie, żenię się z Judith, a nie z tobą. Puść jej rękę. Judith przesuń się tutaj.

Ojciec Laggan dał sobie spokój z próbami utrzymania porządku. Pełnił swoją powinność recytując stosowne formułki. Jedyne Iain zwracał uwagę na jego słowa. Ochoczo zgodził się pojąć Judith za żonę.

Judith nie była aż tak chętna. Ksiądz współczuł tej ślicznej dziewczynie; sprawiała wrażenie zupełnie oszołomionej.

- Judith, czy bierzesz sobie Iaina za męża?

- Zobaczmy - odparła patrząc Iainowi w twarz.

- To nie wystarczy, kobieto. Musisz powiedzieć tak - poinstruował ją ksiądz.

- Naprawdę muszę?
- Twoja ciotka i wuj będą tu mile widziani - podsunął Iain z uśmiechem.
- Dziękuję. - Teraz ona się do niego uśmiechnęła.
- Musisz odpowiedzieć, Judith - upomniał ją ojciec Laggan.
- A on się zgodzi kochać mnie i troszczyć się o mnie?
- Na litość boską, przecież już się zgodził - wtrącił ze zniecierpliwieniem Brodick.
- Iainie, jeśli tu zostanę, będę próbowała wprowadzić pewne zmiany.
- Ale Judith, nam się tu podoba, jak jest - zaprotestował Graham.
- Ale mnie się nie podoba - odpowiedziała gniewnie Judith.
- Iainie, zanim zaczniemy, chcę jeszcze jednej obietnicy - wyrzuciła z siebie.
- Zanim zaczniemy? Przecież jesteśmy już w połowie... - wtrącił bezradnie ksiądz.
- Co to za obietnica? - najeżył się Graham. - Rada może chcieć ją rozważyć.
- Niczego nie będziecie rozważać - odparła twardo Judith. - To sprawa osobista. Iainie?
- Tak, Judith?

Boże, jakże kochała ten jego uśmiech. Westchnęła i gestem nakazała mu się zbliżyć tak, żeby mogła szepnąć mu do ucha. Graham musiał się odsunąć, by zrobić jej miejsce. Kiedy Iain się pochylił, wszyscy nadstawili uszu w nadziei, że uda im się podsłuchać.

Musieli się zadowolić domysłami. O cokolwiek ta kobieta prosiła ich wodza, wyraz jego twarzy zdradzał zaskoczenie, co jeszcze bardziej roznieciło ich ciekawość.

- To dla ciebie ważne?
- Owszem.
- W porządku. Obiecuję.

Judith nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymuje oddech, dopóki nie usłyszała odpowiedzi. Westchnęła głośno.

Oczyj się napełniły łzami. Był cudowny. Nie śmiał się ani nie obrażał. Nawet nie kazał jej wyjaśniać. Spytał jedynie, czy to dla niej ważne, a słysząc, że tak, natychmiast się zgodził.

- Słyszałeś może coś przypadkiem, Grahamie? - spytał Alex szeptem tak głośnym, że dotarł do wszystkich na sali.
- Chodziło o jakieś picie - odszepnął równie donośnie Graham.
- Chce się napić? - zapytał już całkiem głośno Gelfried.
- Ja usłyszałem coś o upijaniu się - włączył się Owen.
- Czemu ona się chce upić? - zainteresował się szczerze Vincent. Judith zadowolona odwróciła się do ojca Laggana.
- Teraz mogę powiedzieć tak - oznajmiła. - Możemy zaczynać?
- Ta kobieta nie rozumie, co się do niej mówi - zauważył Vincent.

Podczas gdy ojciec Laggan udzielał końcowego błogosławieństwa, Judith w najlepsze kłóciła się ze starcem mając mu za złe jego grubiańską uwagę. Zapewniała go z wielką stanowczością, że jej zdolność rozumienia jest całkowicie wystarczająca.

Zażądała przeprosin od Vincenta, zanim pozwoli księdzu kontynuować.

- Patricku, czy mógłbyś przyprowadzić tu Frances Catherine? Chciałabym, żeby podczas ceremonii stała u mego boku.
- Możesz pocałować pannę młodą - zakończył ojciec Laggan.

r ranees Catherine przechadzała się nerwowo tam i z powrotem po izbie, gdy wreszcie drzwi się otworzyły i Judith weszła do środka.

- Dzięki Bogu, że jesteś. Tak się martwiłam, Judith. Czemu tak długo cię nie było? Powiedz, co się stało. Dobrze się czujesz? Jesteś taka błada. Zdenerwowali cię, prawda? - Przerwała dla zacerpnienia tchu. - Nie ośmielili się chyba kazać ci wracać do Anglii, co?

Judith usiadła przy stole.

- Wyszli - powiedziała szeptem.

- Kto wyszedł?

- Wszyscy. Po prostu... wyszli. Nawet Iain. Pocałował mnie, a potem wyszedł. Nie wiem, dokąd poszli.

Frances Catherine jeszcze nie widziała przyjaciółki w takim stanie. Judith była półprzytomna.

- Prerażasz mnie, Judith. Powiedz, co się stało.

- Wyszłam za męża.

Frances Catherine musiała usiąść.

- Wyszłaś za męża?

Judith przytaknęła. Wpatrywała się gdzieś przed siebie, wciąż mając przed oczyma dziwną ceremonię zaślubin.

Frances Catherine na jakiś czas odjęło mowę z wrażenia. Usiadła naprzeciw przyjaciółki i patrzyła na nią w milczeniu.

- Wyszłaś za Iaina?

- Tak mi się wydaje.

- Co to znaczy, że ci się wydaje?

- Graham stał między nami, mogłam jego poślubić. Chociaż nie, jestem pewna, że to był Iain. Pocałował mnie na koniec... a Graham nie.

Frances Catherine nie bardzo wiedziała, jak przyjąć nowinę. Z jednej strony była zachwycona, bo to oznaczało, że jej przyjaciółka nie będzie musiała wcale wracać do Anglii, z drugiej jednak była wściekła. Postanowiła najpierw uporać się z tym drugim uczuciem.

- Po co ten pośpiech? Pewnie nawet nie było żadnych kwiatów, co? Nie mogłaś mieć ślubu w kaplicy, bo jej nie mamy. Do licha, Judith, powinnaś była zmusić Iaina, żeby urządził wszystko jak trzeba.

- Nie wiem, dlaczego to się odbyło z takim pośpiechem - wyznała Judith. - Ale Iain musiał mieć ważne powody. Proszę cię, nie przejmuj się tym.

- Powinnam była tam być - nie poddawała się Frances Catherine.

- To prawda, powinnaś - zgodziła się z nią Judith.

Na chwilę zapadła cisza, a potem Frances Catherine spytała niepewnie:

- Cieszysz się chociaż z tego małżeństwa?

Judith wzruszyła ramionami.

- Chyba tak.

- Zasłużyłaś na to, żeby ci się spełniły marzenia - rozculiła się Frances Catherine; oczy zaszkliły jej się łzami wzruszenia.

Judith wiedziała, co przyjaciółka ma na myśli. Potrząsnęła głową próbując ją uspokoić.

- Marzenia są dobre dla małych dziewczynek. Tak naprawdę nigdy się nie spełniają. Ja jestem dorosłą kobietą, Frances Catherine. Nie żyję mrzonkami.

Frances Catherine nie zamierzała poddać się bez walki.

- Zapominasz do kogo mówisz, Judith. Znam cię lepiej niż ktokolwiek na tym świecie. Wiem wszystko o twoim strasznym życiu z matką jędzą i pijanym wujem. Wiem wszystko o cierpieniu i samotności. Marzenia stały się twoją obroną przed prawdziwym życiem. Możesz sobie mówić, że to tylko wyobrażenia, ale ja wiem swoje. - Głos jej się załamał, zaczęła pochlipywać. Opanowała się jednak biorąc głęboki oddech. Mówiła dalej: - Marzenia uratowały cię przed pogrążeniem się w rozpacz, więc nie udawaj, że nie mają znaczenia, bo i tak ci nie uwierzę.

- Frances Catherine, proszę cię, nie rozrzewniaj się tak - wtrąciła Judith z rezygnacją. - Nie zawsze było mi tak strasznie. Millicent i Herbert przywracali mojemu życiu równowagę. Poza tym, byłam całkiem mała, kiedy to wszystko wymyśliłam. Wyobrażałam sobie, jak będzie kiedyś wyglądał mój ślub. Miał na nim być mój ojciec, pamiętasz? Byłam pewna, że nie żyje, a mimo to wyobrażałam sobie, jak stoi za mną przed ołtarzem kaplicy. Mój mąż miał się rozpłakać ze szczęścia na mój widok. Powiedz mi, potrafisz sobie wyobrazić Iaina płaczącego na mój widok?

Frances Catherine nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Mój mąż też miał płakać z radości. Ale Patrick nie płakał. Pożerał mnie oczami.

- Nie będę musiała już nigdy oglądać mojej matki. - Wypowiedziała na głos ukrytą myśl. Frances Catherine pokiwała głową.

- I nie będziesz musiała nigdy mnie opuszczać - przypomniała.

- Chcę, żebyś się z tego cieszyła.

- W porządku. Cieszę się. Ale teraz opowiedz mi wszystko po kolei. Ze szczegółami.

Judith spełniła prośbę przyjaciółki. Kiedy zbliżała się do końca opowieści, Frances Catherine zanosila się od śmiechu. Judith nie mogła sobie przypomnieć pewnych rzeczy, a winę za nieskładność opowieści zrzuciła na swą jakoby krótką pamięć.

- Spytałam Iaina, czy mnie kocha - opowiadała przyjaciółce. - Nie odpowiedział mi. Nim zorientowałam się, było po wszystkim i już mnie całował. Powiedział, że mnie pragnie. Próbovałam mu powiedzieć o moim ojcu, ale nie chciał słuchać. Stwierdził, że to nie ma znaczenia. Mam o tym więcej nie wspominać, to jego słowa. Próbovałam, ale wydaje mi się, że powinnam być bardziej stanowcza.

Frances Catherine parsknęła gniewnie.

- Nie waz się zamartwiać z powodu twojego ojca. Nie będziemy o nim więcej mówić. Nikt się nigdy nie dowie.

Judith pokiwała głową na zgodę.

- Zmusiłam Iaina do obiecania mi dwóch rzeczy. Millicent i Herbert przyjadą tu z wizytą.

- A ta druga obietnica?

- Iain nie upije się w mojej obecności.

Frances Catherine znów miała łzy w oczach. Do głowy by jej nie przyszło prosić o coś takiego własnego męża, lecz w pełni rozumiała obawy Judith.

- Odkąd tu jestem, nigdy nie widziałam Iaina pijanego.

- Dotrzyma obietnicy - szepnęła Judith. Następnie dodała z westchnieniem: - Zastanawiam się, gdzie będę dziś spała.

- Iain przyjdzie po ciebie.

- W co ja się wpackowałam?

- Przecież go kochasz.

- Owszem.

- On też cię musi kochać.

- Mam nadzieję. Nic nie zyskiwał na tym małżeństwie. Widocznie mnie kocha.

- Martwisz się dzisiejszą nocą?

- Trochę. A ty się bałaś tego pierwszego razu?

- Płakałam.

Z jakiegoś powodu obie uznały to wyznanie za komiczne. Patrick i Iain weszli do chaty uśmiechając się na widok niepomowanej wesołości obu pań.

Patrick chciał się dowiedzieć, co je tak rozbawiło. Jego pytanie wprowiło je w jeszcze lepszy humor. Poddał się więc, doszedłszy do wniosku, że od kobiet nie można oczekiwać rozsądku.

- Skąd się tu wzięłaś? - spytał Iain wpatrując się w Judith.

- Chciałam opowiedzieć Frances Catherine o tym, co się wydarzyło. Zdaje się, że się pobraliśmy?

- Obawia się, że mogła przypadkiem poślubić Grahama - wyjaśniła Patrickowi Frances Catherine.

Iain potrząsnął głową. Podszedł do swej świeżo poślubionej żony i podniósł ją ze stołka. Nie spojrziała na niego od chwili, gdy wszedł do chaty i to go niepokoiło.

- Czas się zbierać do domu.

Judith zadrzała jak osika.

- Muszę wziąć parę rzeczy. - Z opuszczoną głową ruszyła w stronę swojego kąta izby. - A gdzie jest dom? - spytała, znikając za parawanem.

- Tam, gdzie wyszłaś za mąż - wyjaśnił Patrick.

Mogła się skrzywić bez obawy, że ktoś to zobaczy. Westchnęła głęboko. Miała zamieszkać w tym paskudnym zamku, ale nie przerażało jej to specjalnie. Iain będzie mieszkał z nią i tylko to się liczyło.

Judith słyszała rozmowę braci, kiedy pakowała nocną koszulę i parę innych niezbędnych drobiazgów. Po resztę miała zamiar wrócić następnego ranka.

Nie mogła zwinąć koszuli, tak jej się trzęsły ręce.

Skończywszy pakowanie, nie spieszyła się z opuszczeniem swego zacisza. Waga tego, co się stało, zaczęła dopiero teraz powoli do niej docierać.

Usiadła na brzegu łóżka zamykając oczy. Była mężatką. Serce zaczęło jej walić mocno, niemal zapierając dech w piersiach. Czuła wzbierający lęk i z całych sił starała się opanować.

Boże, a jeśli popełniła błąd? Wszystko stało się tak szybko, Iain przecież ją kochał. Nieważne, że jej tego nie powiedział. Chciał się z nią ożenić, a małżeństwem zyskiwał jedynie żonę, nic więcej. Bo cóż innego mógł osiągnąć żeniąc się z nią?

Co będzie, jeśli nie zdoła się dopasować do tych ludzi? I jeśli oni nie uznają jej za swoją? Wreszcie doszła do sedna - co będzie, jeśli nie okaże się -dobrą żoną? Nie miała pojęcia, jak zadowolić mężczyznę w łóżku. Iain wiedział, że jest niedoświadczona. Jego obowiązkiem będzie ją nauczyć, ale jeśli okaże się kobietą niepojętną, co wtedy?

Nie chciała, żeby uważał ją za gorszą od innych. Wolałaby raczej umrzeć.

- Judith?

Zwrócił się do niej miękko, cichym głosem, a mimo to aż podskoczyła. Zauważył to. Zauważył też, że jest bliska omdlenia. Judith się bała, a on wiedział, czego się boi.

- Jestem gotowa do wyjścia - odezwała się drżącym głosem.

Nie poruszyła się jednak. Zaciskała mocno dłoń na zawiniątku trzymanym na kolanach. Iain ukrył uśmiech; podszedł do łóżka i usiadł obok niej.

- Czemu tu siedzisz? - spytał łagodnie.

- Myślałam.

- O czym?

Nie odpowiedziała. Siedziała z opuszczoną głową, wpatrzona we własne kolana.

Iain nie chciał jej ponaglać. Postanowił zachowywać się tak, jakby mieli mnóstwo czasu przed sobą. Przesiedzieli ramię w ramię dłuższą chwilę. Judith słyszała, jak za parawanem Frances Catherine szepcze coś do męża. Doszło ją słowo „kwiaty” i domyśliła się, że przyjaciółka ubolewa nad brakiem odpowiedniej oprawy przy zaślubinach.

- Mogłabym się dziś wieczorem wykapać?

- Tak.

- Nie powinniśmy już wyjść?

- A skończyłaś myśleć?

- Tak, dziękuję.

Podnieśli się oboje. Wręczyła mu zawiniątko z rzeczami. Wziął ją za rękę i ruszyli w stronę drzwi.

Frances Catherine zastąpiła im drogę. Była zdecydowana choćby siłą zatrzymać ich na kolacji. Wszystko było już przygotowane, więc Iain przystał na zaproszenie. Judith była zbyt zdenerwowana, żeby cokolwiek przełknąć, za to Iain nie miał z tym najmniejszych problemów. Podobnie jak Patrick rzucił się na jedzenie z wielkim apetytem.

Po skończonym posiłku nie miał ochoty długo przesiadywać w gościnie. Judith także. Trzymając się za ręce poszli do zamku. W środku panował mrok. Iain zaprowadził ją na piętro, gdzie po lewej stronie od schodów znajdowała się jego sypialnia; prowadziły do niej pierwsze z trojga drzwi znajdujących się w wąskim korytarzu.

W komnacie było jasno i ciepło. Kominiek mieścił się naprzeciw wejścia. Na palenisku buzował ogień dając wystarczająco dużo ciepła do ogrzania całego pomieszczenia. Łóżko stało na lewo od drzwi, zajmując większą część ściany. Zakrywała je narzuta w kolorach klanu. Pod ścianą znajdowała się niewielka skrzynia, na której stały dwie zapalone świece.

W komnacie było tylko jedno krzesło; stało przed kominkiem. Druga skrzynia, znacznie większa od tej przy łóżku, była ustawiona pod przeciwległą ścianą. Na zamkniętym wieku leżało bogato zdobione, obramowane złotem prostokątne puzderko.

Pomyślała, że Iain nie jest bałaganiarzem. Komnata była wygodna choć surowa.

Tuż przed paleniskiem stała duża drewniana wanna; z nad gorącej wody unosiła się para. Iain przewidział jej prośbę o kąpiel jeszcze zanim ją wyraziła.

Rzucił jej rzeczy na łóżko.

- Potrzebujesz jeszcze czegoś?

Potrzebowała wyzbyć się strachu, ale tego mu nie powiedziała.

- Nie, dziękuję.

Stała wciąż na środku komnaty z założonymi rękoma, czekając i modląc się, by wyszedł i mogła się wykapać w samotności.

Iain zastanawiał się na co ona czeka.

- Potrzebujesz pomocy przy rozbieraniu? - spytał.

- Nie - krzyknęła, wzdragając się na samą myśl. - Sama sobie poradzę - dodała łagodniej.

Przyzwał ją do siebie kiwając zgiętym palcem. Bez wahania stanęła tuż przed nim.

Ucieszył się, że nawet nie drgnęła, kiedy wyciągnął do niej rękę. Odgarnął jej włosy do tyłu i wsuwając palce pod wycięcie sukni wyciągnął łańcuszek.

Nie odzywając się ani słowem zdjął jej łańcuszek z szyi.

- Pamiętasz te wszystkie obietnice, jakie ci dziś złożyłem?

Przytaknęła. Dobry Boże, chyba nie zamierzał jej powiedzieć, że się rozmyślił?

Iain potrząsnął głową widząc nagły lęk w jej oczach.

- Jeszcze nigdy nie złamałem danego słowa, Judith, i teraz też go nie złamię. - Jego domysły okazały się słuszne. Lęk natychmiast zniknął. - Gdybyś znała mnie lepiej, nie martwiłabyś się ani przez chwilę.

- Ale nie znam cię lepiej - szepnęła na swoje usprawiedliwienie.
- Ja też chciałbym cię o coś prosić. - Włożył jej do ręki łańcuszek z pierścieniem. - Nie chcę, żebyś to miała na sobie w łóżku.

Zabrzmiało to bardziej jak rozkaz niż prośba, zwłaszcza że nie wyjaśnił powodów. Judith już miała go zapytać, dlaczego żąda od niej złożenia takiej obietnicy, lecz w ostatniej chwili zrezygnowała. W końcu on jej nie kazał wyjaśniać, dlaczego nie wolno mu się upijać, więc należało się odwdziaczyć tym samym.

- Zgadzam się.

Pokiwał głową z zadowoleniem.

- Chcesz, żebyś to wyrzuciła?

- Nie. Odłóż to tam - polecił, wskazując puzderko na skrzyni.
- Nikt tego nie będzie ruszał.

Spełniła jego życzenie.

- Mogę tu trzymać także broszkę od ciotki Millicent? Nie chciałabym jej zgubić.

Nie odpowiedział. Odwróciwszy się Judith stwierdziła, że zniknął nie mówiąc ani słowa. Postanowiła pomówić z nim na temat tego grubiańskiego zwyczaju.

Nie wiedząc na jak długo odszedł, szybko zajęła się kąpielą. Początkowo nie zamierzała myć włosów, lecz potem zmieniła zamiar.

Iain otworzył drzwi w chwili, gdy splukiwała z głowy pachnącą różami pianę. Szybko zamknął drzwi z powrotem, lecz zdążył dostrzec kawałek złocistej skóry. Oparł się o ścianę i czekał cierpliwie, aż jego oblubienica będzie gotowa.

Nie chciał jej wprawiać w zakłopotanie, choć musiał przyznać, że bynajmniej się nie spieszyła. Przeszedł kawał drogi do zbiornika z wodą, umył się, i wracał przekonany, że żona będzie na niego czekać w łóżku.

Odczekał jeszcze chwilę i wszedł do środka. Judith siedziała na pledzie rozłożonym na podłodze przed paleniskiem i suszyła

włosy. Miała na sobie białą nocną koszulę sięgającą wysoko pod szyję.

Wyglądała prześlicznie z twarzą zarumienioną od kąpieli i włosami w kolorze złota.

Iain oparł się plecami o drzwi i stał chwilę bez ruchu przyglądając się jej z zachwytem. Poczul, że coś ściska go w gardle. Była jego żoną. Należała teraz do niego. Ogarnęło go uczucie wielkiej radości. To było nieuniknione. Po co narażał się na męki próbując jej unikać? Powinien znać prawdę od chwili, gdy ją po raz pierwszy całował. Jego serce wiedziało od zawsze, że nie odda jej innemu mężczyźnie. Czemu tak długo trwało, nim prawda dotarła do jego umysłu?

Doszedł do wniosku, że sprawy sercowe są z natury niejasne i pogmatwane. Przypomniał sobie, jak się przechwalał przed Patrickiem, że dla niego wszystkie kobiety są jednakowe. Teraz rozumiał, że to było bluznierstwo. Istniała przecież tylko jedna Judith.

Iain otrząsnął się z tych niepoważnych rozmyślań. Był w końcu rycerzem, nie powinien się przejmować błahostkami.

Wychylił głowę na korytarz i zagwizdał przeraźliwie. Odgłos rozniósł się echem po schodach. Iain wszedł do komnaty, oparł się o mur komina i ściągnął buty.

Już miała spytać, dlaczego zostawił drzwi otwarte, kiedy do środka weszło trzech mężczyzn. Skłonili się wodzowi i wynieśli wannę, starając się omijać wzrokiem Judith.

Iain poszedł za nimi, by zamknąć drzwi. Nagle usłyszał jak ktoś z zewnątrz go woła, więc westchnął tylko i znowu opuścił komnatę.

Długo nie wracał. Ciepło bijące od ognia wprawiło Judith w senność. Włosy już prawie wyschły i zwiły się w miękkie loki. Wstała, odłożyła szcztokę na półkę nad kominkiem i zbliżyła się do łóżka.

Iain wrócił i zaryglował drzwi. Zsunął z ramion pelerynę. Nie miał pod nią niczego.

Miała wrażenie, że zapadnie się pod ziemię ze wstydu. Podniosła szybko wzrok na belkę na suficie, ale wcześniej zdążyła dostrzec wszystko. Nic dziwnego, że Frances Catherine płakała w noc poślubną. Jeśli Patrick był zbudowany podobnie jak Iain, a można się było tego domyślać, powód płaczu był całkowicie zrozumiały. Zresztą, prawdę mówiąc jej też już oczy się lekko zaszklily. Mój Boże, naprawdę nie była na to przygotowana. A więc jednak popełniła błąd, to znaczy nie, poprawiła się w duchu, nie była jeszcze gotowa na taką bliskość. Nie знаła go na tyle dobrze... nie powinna była...

- Wszystko będzie dobrze, Judith.

Stał tuż przed nią, lecz ona na niego nie patrzyła. Położył jej ręce na ramionach i uściśnął z czułością.

- Naprawdę będzie dobrze. Przecież mi ufasz, prawda?

Jego głos brzmiał łagodnie i miękko. Nie pomogło. Odetchnęła kilka razy głęboko, żeby się uspokoić. Też na nic się to zdało.

A potem przygarnął ją do siebie i mocno przytulił. Westchnęła jeszcze raz i wreszcie poczuła spokój. Będzie dobrze. Iain jej nie skrzywdzi. Kochają.

Odsunęła się na tyle, by spojrzeć mu w oczy. Dostrzegła w nich ciepło i lekkie rozbawienie.

- Nie bój się - powiedział pełnym czułości szeptem.

- Skąd wiesz, że się boję?

Uśmiechnął się tylko. Nie bała się, była przerażona.

- Masz taką samą minę jak tamtej nocy, kiedy ci powiedziałem, że musisz pomóc Isabelle przy porodzie.

Opuściła wzrok na jego piersi.

- Nie chciałam pomóc, bo się bałam, że nie potrafię... Iainie, tego chyba też nie chcę zrobić. Wiem, że będzie dobrze, ale wolałabym nie...

Nie dokończyła. Znow znalazła się w jego objęciach.

Iain z jednej strony cieszył się, że jest szczerą, z drugiej jednak był rozczarowany. Jeszcze nigdy nie był w łóżku z dziewczyną i dotąd

nie zdawał sobie sprawy, jak trudny musiał być dla niej ten pierwszy krok. Potrzebny był czas, cierpliwość i opanowanie.

- A czego właściwie się tak boisz? - spytał.

Nie odpowiedziała. Drżała, choć wiedział, że z pewnością nie jest jej zimno.

- To prawda, że będzie bolało, ale jeśli ja...

- Nie boję się bólu - wyrzuciła z siebie. Zrobił zdziwioną minę.

- No to czego się boisz? - Gładził ją po plecach czekając na odpowiedź.

- Mężczyzna zawsze może... no, wiesz - wyjąkała. - Ale niektóre kobiety nie mogą, a jeśli ja jestem właśnie jedną z takich kobiet, to się okaże, że cię zawiodłam.

- Nie zawiedziesz mnie.

- Obawiam się, że jednak zawiodę - upierała się. - Myślę, że jestem jedną z tych, co nie mogą, lainie.

- Możesz - zapewnił ją z wielką stanowczością. Nie bardzo wiedział o czym ona mówi, ale najwyraźniej było to dla niej ważne i potrzebowała otuchy. W końcu to on był bardziej doświadczony niż ona, więc wiedział, że uwierzy we wszystko, co jej powie.

Nie przestawał głaskać jej po plecach. Judith przymknęła oczy poddając się pieścizocie. Bez wątpienia był najbardziej troskliwym mężem na świecie i kiedy odnosił się do niej tak czule, po prostu nie mogła go nie kochać.

Wkrótce wyzbyła się lęku. Wprawdzie nadal była trochę zdenerwowana, ale przypuszczała, że nie ma w tym nic dziwnego. Wzięta głęboki wdech i odsunęła się od laina. Wciąż nie mogła się zmusić, żeby na niego popatrzeć. Zarumieniła się tylko i uniósłszy koszulę ściągnęła ją przez głowę, a następnie odrzuciła na łóżko. Nie dała mu czasu, żeby mógł na nią patrzeć. Natychmiast ukryła się w jego ramionach.

Zadrżał.

- Jesteś cudowna - szepnął nieco szorstko.

Jej także było cudownie. Wyznała mu to nieśmiało.

- Dobrze mi z tobą, Judith.

- Jeszcze nic nie zrobiłam - zdziwiła się.

- Nie musisz niczego robić - odparł.

Usłyszała, że się śmieje; ona także się uśmiechnęła. Nie ponagłając, Iain pomagał jej wyzbyć się skrepowania. Wiedziała, że robi to umyślnie, ale ta świadomość wcale jej nie przeszkadzała. Zupełnie ją rozbroił swoją troskliwością. Nie przyszło jej nawet do głowy, że nadal się rumieni.

Niepokoilo ją trochę ciepło promieniujące z miejsca, gdzie dołem brzucha stykała się z jego nabrzmiałą męskością, Iain jednak okazywał cierpliwość, niczego od niej nie żądał, a tylko delikatnie, bardzo delikatnie gładził ją po ramionach i plecach, aż zupełnie wyzbyła się obaw.

Miała ochotę go dotykać. Rozprostowała ręce dotąd kurczowo zaciśnięte wokół jego pasa i ostrożnie pogłaskała szerokie ramiona, potem plecy, a w końcu uda. Czuła pod palcami napiętą, gorącą skórę, zupełnie inną w dotyku niż jej własna. Podobała jej się ta różnica. Mięśnie na jego ramionach wyglądały jak zwinięte powrozy; w porównaniu z nim przypominała pisklę.

- Jesteś taki silny, lainie, a ja taka słaba. Nie wydaje mi się możliwe, żebym cię mogła zadowolić.

Roześmiał się.

- Nie jesteś słaba. Jesteś delikatna, miękka i bardzo, bardzo pociągająca.

Zarumieniła się z radości słysząc tę pochwałę. Otarła się twarzą o jego pierś, uśmiechając się, gdy sztywny, sprężysty zarost połaskotał ją po nosie. Pocałowała miejsce na szyi, gdzie widać było pulsującą żyłę.

- Lubię cię dotykać - wyznała.

Sprawiała wrażenie zaskoczonej tym odkryciem. Iain nie był zaskoczony, wiedział o tym od dawna i bardzo mu się to podobało. Jedną z jej najbardziej pociągających cech było właśnie to pragnienie dotykania, głaskania, trzymania go przy każdej sposobności. Pamiętała

te wszystkie chwile, gdy odruchowo chwytała go za rękę, czy głąskała po rękawie, równocześnie kłócąc się z nim zajadle o jakąś sprawę.

Wyzbywała się wszelkich oporów, kiedy była z nim... i tylko z nim. Tak, bo zauważył z jaką rezerwą traktowała jego ludzi w czasie podróży. Była dla nich uprzejma, owszem, ale unikała jakiegokolwiek bezpośredniego kontaktu. Zmuszona jechać na koniu z Alexem, cały czas siedziała sztywno wyprostowana, podczas gdy jadąc z nim zasypiała w jego ramionach. Ufała mu bezgranicznie, a to było dla niego równie ważne, jak jej miłość.

A że go kochała, nie miał najmniejszych wątpliwości.

- Judith?

- Tak?

- Jesteś gotowa przestać się przede mną ukrywać?

Miała ochotę się roześmiać. Rzeczywiście chowała się przed jego wzrokiem, wiedział o tym od początku. Puściła go i odsunęła się. Następnie spojrzała mu w oczy i lekko skinęła głową.

Uśmiechał się do niej pięknie. Patrzyła mu w twarz oczarowana, podczas gdy on chłonał wzrokiem widok jej nagiego ciała, najwspanialszego, jakie kiedykolwiek miał przed sobą. Była cudownie zbudowana i to w każdym, najdrobniejszym szczególe; przeszło mu przez myśl, że jeśli zaraz jej nie dotknie, biorąc ją tym samym w swoje całkowite posiadanie, chyba oszaleje.

Wyszli sobie naprzeciw równocześnie. Zarzuciła mu ręce na szyję, a on przyciągnął ją do siebie obejmując dłońmi jej pośladki.

Pochylił się i zakrył jej usta głębokim, zapierającym dech w piersiach, zachłannym pocałunkiem. Zgarniał językiem soczystą słodycz; jęknął z rozkoszą, kiedy zaczęła go naśladować w tej namiętnej pieśczoście.

Oparła się o niego całym ciałem. Podtrzymując ją jedną ręką, lain odrzucił nakrycie z łóżka. Nie chciała, by przerywał pocałunek; trzymając go za włosy nie pozwalała mu się od siebie oderwać.

Podobała mu się jej zachłanność i cichy pomruk zadowolenia.

jaki wydawała. Podniósł ją i ułożył na środku łóżka. Nie dał jej czasu na nowe obawy. Położył się na niej, rozsuwając jej uda kolanem. Nakrył ją sobą całkowicie, opierając się na łokciach, by nie zgnieść jej swoim ciężarem. Jeszcze nigdy nie czuł czegoś tak wspaniałego.

Swoim poddaniem utrudniała mu zamiar powolnego przygotowania do miłostki. Musiał się skupić na tym, co robi, na tym, jak i gdzie jej dotyka, by nie była w stanie myśleć, a jedynie odczuwać przyjemność. Judith swoim zachowaniem burzyła ten starannie przemyślany plan. Wiła się pod nim namiętnie zupełnie pozbawiając go opanowania. Pocałował ją jeszcze raz mocno i głęboko, co tylko bardziej rozogniło jego zmysły. Wreszcie zdołał oderwać wargi od jej ust i przesunął się niżej, w aksamitną dolinę między wzgórkami jej piersi. Głąskał ją, pieścił, drażnił, a w końcu, nie mogąc czekać ani chwili dłużej, wziął w usta brodawkę i zaczął ssać.

Omali nie spadła z łóżka. Przeszył ją gwałtowny dreszcz przyjemności. Bała się, że nie znieśnie dłużej tej słodkiej tortury. Zaciśnęła dłonie na jego ramionach i przymykając oczy poddała się fali rozkoszy.

Iain także czuł, że traci panowanie nad sobą, wręcz drżał z pożądania. Myślał już tylko o tym, by zakosztować jej całej. Przesunął dłońmi po jej płaskim brzuchu i dotknął wewnętrznej strony ud, rozsuwając je delikatnie. Opuścił głowę i pocałował miękkie skręcone włosy kryjące jej dziewictwo.

- Iainie, nie...

- Tak.

Próbowała go odepchnąć, lecz w tym samym momencie jego usta dotknęły tego najszybszego miejsca, a język zagłębił się w wilgotne ciepło. Judith zapomniała o wszelkich protestach ogarnięta gorącą, odbierającą zmysły rozkoszą.

Bezwiednie unosiła biodra dopraszając się o więcej, wczepiona paznokciami w jego ramiona. Nawet nie wiedziała, że mężczyzna

i kobieta mogą w taki sposób uprawiać miłość, lecz wcale nie czuła się skrepowana. Pragnęła dotykać go tak samo, poznać jego smak, ale za każdym razem, gdy próbowała się podnieść, przyciskała ją do łóżka nie pozwalając się poruszyć.

Iain ułożył się na boku i powoli wsunął palec między delikatne różowe płatki jej kobiecości. Reakcja Judith omal nie doprowadziła do złamania z takim trudem utrzymywanej dyscypliny; jeszcze żadna kobieta nie odpowiadała na jego pieszczoty tak otwarcie, bez żadnych oporów. Oddawała mu swoje ciało z taką miłością, że wolałby raczej umrzeć niż pomyśleć najpierw o własnej przyjemności. Jej doznania były ważniejsze... choćby miał przypłacić to życiem.

Judith była pewna, że miłość do Iaina ją zabije. To była jej ostatnia świadoma myśl. Wypowiedziała ją głośno, lecz była zbyt pochłonięta doznaniem, by panować nad tym, co mówi i robi.

Zdawało jej się, że jej ciało rozpada się na części. Wykrzyczała jego imię, odbierając mu resztki opanowania. Czując jak drży, szerzej rozsunął jej uda.

- Obejmij mnie, kochanie - polecił zduszonym szeptem.

Wyprostował się, nakrył jej usta pocałunkiem i unieruchomił ją przytrzymując za biodra.

Zawahawszy się tylko przez moment, powoli wchodził w nią, dopóki nie zatrzymała go bariera jej dziewictwa.

Trochę ją bolało, lecz odczucie nie było zbyt dotkliwe, a poza tym namiętny pocałunek odwracał jej uwagę od innych doznań. Narastało w niej dziwne, przyjemne napięcie; poruszyła się instynktownie próbując je ukoić.

Iain zacisnął zęby, usiłując powstrzymać dosięgającą go falę rozkoszy. Starając się nie myśleć o bólu, który miał jej zadać, wszedł w nią głębiej jednym zdecydowanym pchnięciem.

Krzyknęła z zaskoczenia i bólu. Zdawało jej się, że rozciął ją na połowę. Nagle opadło namiętne uniesienie. Zaczęła płakać, prosząc, by ją zostawił w spokoju.

- Nie chcę - chlipnęła.

- Cicho, skarbie - szepnął czule. - Wszystko będzie dobrze. Nie ruszaj się teraz. Ból minie. Och, do licha, Judith, nie ruszaj się.

W jego głosie złość przeplatała się z tkliwością; nie była w stanie zrozumieć, co do niej mówił. Ból mu ustępował, lecz obok niego pojawiało się inne, nie znane dotąd odczucie.

Dosłownie wgniała ją w łóżko swoim ciężarem. Oddychał głęboko z trudem zachowując panowanie nad sobą. Była taka ciasna i gorąca w środku; miał w głowie tylko jedną myśl - wdierać się w nią coraz głębiej i szybciej, aż do osiągnięcia spełnienia.

Podparł się na łokciach i pocałował ją. Tak bardzo pragnął oszczędzić jej cierpienia, że czuł się jak ostatnie zwierzę widzące sflakowane sflakowane zwierzę po jej policzkach.

- O Boże, Judith, przepraszam. Musiałem ci zadać ból, ale ja...

Troska w jego spojrzeniu ukołysała ją bardziej, niż na wpół wypowiedziane przeprosiny. Uniosła dłoń i pogładziła go po twarzy. Ręka jej drżała.

- Wszystko będzie dobrze - powtórzyła szeptem jego własne słowa. - Już nie boli.

Wiedział, że nie mówi prawdy. Musnął ustami jej brew, grzbiet nosa i wreszcie dotknął jej warg, całując długo i namiętnie. Wsunął rękę między ich złączone ciała i zaczął leciutko pieścić to najczulsze, najgorętsze miejsce.

Po niedługim czasie poczuł, że jest gotowa. Zaczął się w niej poruszać, z początku wolno; słyszał jak pojękuje cicho z rozkoszy, ale nadal panował nad sobą, jak zawsze, kiedy był z kobietą. Nagle Judith powiedziała:

- Kocham cię, Iainie.

Te trzy słowa wystarczyły, by pożądanie zawładnęło nim bez reszty, pozbawiając kontroli nad umysłem i ciałem. Zagłębiał się w nią głęboko raz po raz; unosiła biodra, by przyjąć go w siebie jeszcze głębiej. Sama nie pozwalała mu na delikatność; wbijała mu paznokcie w skórę domagając się coraz więcej i więcej.

Iain ukrył twarz na jej szyi, wstrząsany niepohamowaną rozkoszą.

Wzbierające w jej wnętrzu dziwne, nie znane uczucie stawało się nie do zniesienia. Kiedy już była pewna, że zaraz pozbawi ją zmysłów doprowadzając do śmierci, stawało się jeszcze silniejsze.

Judith rozpaczliwie próbowała zrozumieć, co się z nią dzieje, lecz Iain wcale jej w tym nie pomagał. Ogarnęło ją nagłe przerażenie; zdawało jej się, że jej dusza oddziela się od ciała.

- Iainie, ja nie...

- Cicho, skarbie - szepnął miękko. - Trzymaj mnie mocno. Zaopiekuję się tobą.

Jej umysł pojął to, co serce od dawna wiedziało. Poddała mu się całkowicie. Nastąpiło magiczne, najcudowniejsze przeżycie, jakiego dotąd nie mogła sobie nawet wyobrazić. Wygięła się w łuk i zespolona z mężem poddała się fali niewyobrażalnego uniesienia.

Czując jej spełnienie, Iain osiągnął własne. Wydając z siebie gardłowy jęk, wstrząsany falami rozkoszy, wypełnił ją strumieniem nasienia.

Opadł na nią ciężko z pomrukiem męskiego zadowolenia. Otoczył ich zapach miłości, unoszące się w powietrzu wspomnienie cudu, którego właśnie dostąpili. Iainowi serce waliło jak młotem, był oszołomiony uczuciem jej całkowitego oddania się, pragnął pozostać w niej na zawsze. Gładziła go po plecach wzdychając cicho. Chciał, żeby to trwało wiecznie.

Był szczęśliwy.

Judith długo dochodziła do siebie po miłosnym akcie. Nie przestawała go dotykać i głaskać. Do głowy przychodziły jej dziesiątki pytań, jakie chciała mu zadać. Pierwsze i najważniejsze było to, czy był zadowolony.

Pogładziła go po ramieniu, by zwrócić na siebie uwagę. Pomyślał, że pewnie chce mu dać w ten sposób do zrozumienia, że jest za ciężki. Przetoczył się na bok, lecz ona prawie natychmiast znowu do niego przylgnęła. Nie otwierał oczu.

- Iainie, czy jesteś zadowolony?

Odsłonił tylko zęby w uśmiechu.

To jej nie wystarczyło. Musiała usłyszeć odpowiedź.

Otworzył oczy, stwierdził, że wpatruje się w niego z napięciem. Miała zatroskaną minę.

- Jak możesz wątpić, czy jestem zadowolony? - spytał.

Nie dał jej czasu na odezwanie się. Objął ją mocno, wciągnął na siebie i pocałował.

- Gdybyś mnie zadowolili jeszcze trochę bardziej, przypłaciłbym to życiem. Zadowolona?

Zamknęła oczy opierając mu głowę na piersi.

O tak, była zadowolona.

11

Judith niewiele spała tej nocy, Iain budził ją nieustannie. Nie robił tego specjalnie, budziła się za każdym razem, kiedy się poruszył. Odsuwała się od niego, ale on natychmiast przysuwał się do niej we śnie, zajmując coraz więcej miejsca tak, że w końcu niemal wisiła na krawędzi łóżka.

Udało jej się wreszcie zapaść w sen tuż przed świtem. W chwilę potem Iain dotknął jej ramienia. Poderwała się z krzykiem, czym i jego wystraszyła śmiertelnie. Stał z mieczem w dłoni gotowy jej bronić, nim do niego dotarło, że nie ma przed kim.

Judith wyraźnie czegoś się bała. Była na wpół przytomna od snu i dopiero po chwili sobie uświadomił, że to on ją przestraszył. Miała błędny wzrok, a kiedy odłożywszy miecz wyciągnął do niej rękę, cofnęła się gwałtownie.

Nie pozwolił się odepchnąć. Objął ją i kładąc się na plecach wciągnął ją na siebie. Unieruchomił ją, obejmując jej nogi swoimi nogami i zaczął delikatnie masować jej plecy.

Od razu się rozluźniła. Iain ziewnął szeroko i spytał szorstkim od zaspiania głosem:

- Miałaś zły sen?

Było jej przykro, że go zbudziła.

- Nie - powiedziała cicho. - Śpij, potrzebujesz odpoczynku.

- Powiedz mi, co się stało. Czemu krzyczałaś?

- Zapomniałam. - Otarła policzkiem o ciepłą skórę na jego piersi. Przymknęła oczy.

- Zapomniałaś dlaczego krzyczałaś?

- Nie. Zapomniałam, że wyszłam za męża. Kiedy mnie dotknąłeś, po prostu... zareagowałam. Nie jestem przyzwyczajona do sypiania z mężczyzną.

Uśmiechnął się w ciemności.

- Nie oczekiwałem, że będziesz przyzwyczajona. Ale już się chyba nie boisz?

- Nie, oczywiście, że nie - zapewniła szeptem. - Dzięki za troskliwość.

Mój Boże, co za uprzejmość. Był jej mężem, a ona zwracała się, jak do obcego. Judith czuła się niezręcznie i... była bezradna. Niewiele sypiała od przyjazdu w szkockie góry, a poza tym całe to zamieszanie też nie poprawiało sytuacji.

Wcale nie miała zamiaru płakać. Łzy same popłynęły jej z oczu. Miała świadomość, że zachowuje się jak dziecko, że jest niemądra i przewrażliwiona, ale nie potrafiła temu zaradzić.

- Judith? - Otarł kciukiem łzę z jej policzka. - Powiedz mi, czemu płaczesz?

- Nie było wcale kwiatów. Iainie, powinny przecież być kwiaty.

Mówiła tak cicho, że nie był pewien, czy dobrze ją usłyszał.

- Kwiaty? - spytał. - Gdzie nie było kwiatów?

Czekał na odpowiedź, ale ona uparcie milczała. Uścisnął ją lekko, przynaglając do odezwania się.

- W kaplicy.

- W jakiej kaplicy?

- W tej, której nie macie - odparła żałośnie. Iain nie mógł się doszukać sensu w tym, co mówiła. - Jestem zmęczona - dodała na usprawiedliwienie swego niezrozumiałego zachowania. - Proszę cię, nie gniewaj się na mnie.

- Nie gniewam się - zapewnił. Nie przerywał pieszczona płeców, równocześnie myśląc o jej dziwnych uwagach. O co mogło chodzić z tymi kwiatami w nie istniejącej kaplicy? Postanowił poczekać do następnego dnia i wówczas dowiedzieć się, co ja dręczy.

Ciepło jej miękkiego ciała szybko wprowadziło jego myśli na inne tory. Tej nocy nie mógł jej już tknąć. Potrzebowała czasu na dojdzie do siebie.

Nie potrafił ujarzmić niesfornych myśli; po chwili poczuł bolesne napięcie w kroczu. Wiedział jednak, że prędzej by umarł, niż zechciał ponownie zadać jej ból.

Wciąż trzymając w objęciach żonę Iain zamknął oczy. Patrick powiedział mu kiedyś, że za swoją Frances Catherine wszedłby w ogień piekielny.

Iain przypomniał sobie, że wyśmiał wówczas to wyznanie, bo wydało mu się niepoważne.

Jego brat odrzucił tarczę szorstkości, stał się bezbronny. Iain uznał go wówczas za głupca. Należało się troszczyć o żonę, ale nie pozwalać, by kobieta rządziła uczuciami rycerza. Schlebienie pragnieniom żony tak, jak czynił to Patrick, nie mieściło się Iainowi w głowie. On był przekonany, że nie da sobą rządzić żadnej kobiecie. Wiedział, że nie może się nigdy aż tak zaangażować uczuciowo. Oczywiście zależało mu na Judith, bardziej niż mógłby się kiedyś spodziewać, a teraz, kiedy była jego żoną, czuł się szczęśliwy.

Nie mógł jednak dopuścić, by nim zawładnęła. Cieszył się niezmiernie, że go kochała. To powinno jej ułatwić przystosowanie się do nowego życia.

Iain długo nie mógł zasnąć. Wymyślał wciąż nowe powody, dla których nie zamierzał się zmienić w zakochanego mięczaka, jak Patrick. Wreszcie zasnął przekonany, że zawsze będzie umiał oddzielić porwy serca od rozsądku.

Śnił o niej.

Judith przespała prawie cały poranek. Iaina nie było już w komnacie, kiedy się w końcu obudziła. Czowała się zeszywniała i słaba; jęknęła z bólu podnosząc się z łóżka.

Nie miała pojęcia, jakie obowiązki czekają żonę wodza. Postanowiła się ubrać, odszukać męża i po prostu go o to zapytać.

Włożyła do torby różową suknię i świeżą zmianę bielizny, doprowadziła się do porządku i posłała łóżko nakrywając je nowym pledem, który Iain zostawił na wierzchu.

W głównej sali było pusto. Na środku stołu znajdowała się taca z jabłkami. Obok leżał bochenek ciemnego chleba. Judith nalała sobie kielich wody i zjadła jedno z jabłek. Spodziewała się, że lada chwila pojawi się ktoś ze służby, lecz po dłuższym oczekiwaniu uznała, że widocznie wszyscy są na zewnątrz czymś innym zajęci.

Schodząc po schodach zauważyła Grahama. Już miała do niego zawołać, ale powstrzymała się w ostatniej chwili. Naczelnik rady nie wiedział, że jest obserwowany, sprawiał wrażenie smutnego i zmęczonego. Rozejrzał się, potrząsnął głową i wszedł na schody. Judith poczuła nagłą sympatię dla starego człowieka. Nie znała powodu jego smutku, więc nie była pewna, czy powinna go zaczepiać.

Niósł w rękach niewielką skrzynkę. W połowie schodów zatrzymał się, by poprawić trzymany ciężar i wtedy ją dostrzegł.

Uśmiechnęła się do niego.

- Dzień dobry. Grahamie - zawołała.

W odpowiedzi skinął tylko głową i uśmiechnął się, jak jej się wydawało, z przymusem. Podeszła szybko do niego.

- Może pomogę ci nieść?

- Nie trzeba, kobieto. Mam jeszcze trochę siły. Brodick i Alex zabrają resztę moich rzeczy. Gelfrida także. Zaraz ci się usunę z drogi.

- Nie rozumiem. Nie stoisz mi na drodze. Co masz na myśli?

- Wyprowadzamy się z zamku - wyjaśnił Graham. - Teraz, kiedy Iain się ożenił, Gelfrid i ja zamieszkamy w jednej z chat przy drodze.

- Dlaczego?
Przystanął na końcowym stopniu.

- Bo Iain jest teraz żonaty - wyjaśnił cierpliwie.
Judith stanęła na wprost starca.

- Wyprowadzasz się dlatego, że Iain się ze mną ożenił?
- Przecież już ci to powiedziałem. Będziesz chciała być z nim sam na sam, Judith.

- Grahamie, zanim Iain się ze mną ożenił, udzieliłeś mu swojego poparcia, zgodziłeś się na to małżeństwo.

- To prawda - potwierdził.
- Więc nie możesz odejść.
Uniósł brew ze zdziwieniem.

- A co ma jedno do drugiego?
- Jeśli odejdziesz, dasz mi tym do zrozumienia, że tak naprawdę nie popierasz naszego związku, natomiast jeśli zostaniesz...
- Słuchaj, Judith, nie o to chodzi. Jesteście świeżo po ślubie i należy wam się swoboda. Dwóch starców tylko by przeszkadzało.

- Więc nie wyprowadzasz się dlatego, że nie chcesz mieszkać pod jednym dachem z Angielką?
Jej spojrzenie wyrażało szczery niepokój. Graham gwałtownie potrząsnął głową.

- Powiedział bym ci, gdyby tak było.
Wierzyła mu. Odetchnęła z ulgą i spytała:
- A gdzie mieszkają Vincent, Owen i Duncan?
- Ze swoimi żonami.

Próbował ją wyminąć, ale zastąpiła mu drogę. Nie miał ochoty odchodzić, a ona nie chciała być odpowiedzialna za jego odejście. Problemem była, rzecz jasna, jego męska duma. Musiała wymyślić sposób, żeby nie urażając tej dumy, równocześnie osiągnąć swój cel.

- Jak długo tu mieszkałeś? - spytała zagadując go, by zyskać czas na obmyślenie jakiegoś planu.

- Prawie dziesięć lat. Kiedy zostałem wodzem, wprowadziłem się do zamku z moją Annie. Umarła pięć lat temu. Pół roku temu

przekazałem obowiązki wodza Iainowi i wtedy też powinienem się być wyprowadzić, ale tak jakoś zeszło... Wiem, nadużyłem gościnności.

- A Gelfrid? - rzuciła, kiedy znów próbował ją ominąć. - Jak długo on tu mieszkał?

Graham spojrzął na nią ze zdziwieniem.

- Będzie trzy lata. Wprowadził się po śmierci żony. Judith, ta skrzynia robi się coraz cięższa. Pozwól mi przejść.

Jeszcze raz skierował się ku wyjściu. Judith podbiegła tam przed nim. Oparła się plecami o drzwi i rozpostarła ramiona.

- Nie pozwalam ci odejść. Grahamie.

Zaskoczyła go swoją stanowczością.

- Niby dlaczego? - spytał marszcząc brwi. Udawał zagniewanego, lecz Judith była przekonana, że nie czuł gniewu.

- Dlaczego? - spytała przeciągle.

- Właśnie, dlaczego? - powtórzył.

Jak na złość, nie chciał jej przyjść do głowy żaden sensowny argument. Pomyślała z rozbawieniem, że w takim razie pozostaje jej użycie bezsensownego.

- Bo obrazisz tym moje uczucia. - Poczuli, że się rumieni.

- Naprawdę - dodała kiwając głową.

- Co ty do diabła robisz, Judith? - doszedł ją z góry głos Brodicka. Judith podniosła wzrok nie mając odwagi ruszyć się od drzwi. Obok Brodicka stał Gelfrid.

- Nie pozwalam Grahamowi i Gelfridowi się wyprowadzić - odkrzyknęła.

- A czemuż to? - zdziwił się Brodick.

- Zatrzymuję ich - odparła krótko. - Iain zatrzymał mnie, a ja zatrzymuję ich.

Efekt tego niedorzecznego oświadczenia zepsuło otwarcie drzwi przez Iaina. Straciwszy oparcie, Judith poleciała do tyłu. Mąż pochwyił ją w ramiona. Graham upuścił skrzynię i także wyciągnął ręce, by ją podtrzymać. Nagle znalazła się w uścisku dwóch mężczyzn naraz. Zawstydzili się własną niezręcznością.

- Judith, co ty wyprawiasz? - spytał Iain.

Zrobiła z siebie zupełną idiotkę. Nie miała zamiaru przyznać się do tego mężowi. Zresztą, wiedziała, że i tak sam się już domyślił.

- Próbuję przemówić do rozsądku Grahamowi - wyjaśniła.

- Obaj z Gelfridem chcą się wyprowadzić.

- A ona im nie pozwala - wtrącił się Brodick.

Iain uściśnął dłoń żony.

- Jeśli chcą odejść, nie powinnaś im w tym przeszkadzać - powiedział.

- A ty chcesz, żeby się wyprowadzili? - spytała. Nie spuszczać oczu z jego twarzy czekała na odpowiedź. Iain potrząsnął głową. Zwróciła się z uśmiechem z powrotem do Grahama: - Jesteś więc nieuprzejmy, Grahamie.

Starzec uśmiechnął się pod nosem, Iain natomiast był wyraźnie wstrząśnięty.

- Nie powinnaś mówić takim tonem do starego człowieka - powiedział z przyganą.

- A ja nie powinienem obrażać jej uczuć - przerwał Graham kiwając głową. - Jeśli to dla ciebie takie ważne, Judith, to myślę, że obaj z Gelfridem możemy zostać.

- Dziękuję.

Gelfrid zbiegł ze schodów. Judith była pewna, że widzi ulgę na jego twarzy. Usiłował zrobić groźną minę, ale nie bardzo mu to wychodziło.

- Będziemy się kłócić - zastrzegł.

Judith przytaknęła.

- Owszem - nie pozostawiła wątpliwości.

- Ale nie będziesz mnie walić po plecach, ilekroć zakaszlę?

- Nie będę.

- To niech już ci będzie - mruknął. - Brodicku, zanieś na miejsce moje rzeczy. Zostają. - Ruszył z powrotem po schodach na górę. - Patrz, co robisz, chłopcze. Nie chcę, żebyś mi poobił skrzynię.

Iain chciał wziąć skrzynię z rąk Grahama. Starzec nie skorzystał z pomocy.

- Nie jestem aż taki stary, żebym nie mógł sobie sam poradzić - zachnął się. Następnie dodał łagodniejszym tonem: - Synu, twoja żona jest chyba trochę nerwowa. Rzuciła się na drzwi i urządziła taką scenę, że obaj z Gelfridem musieliśmy się poddać.

Iain domyślił się w końcu, co zaszło.

- Doceniam, że zgodziliście się zostać - oznajmił z wielką powagą. - Oswojenie Judith trochę potrwa i z pewnością będę potrzebował waszej pomocy.

- Ona lubi rządzić - ostrzegł Graham kiwając głową.

- O tak, lubi.

- Gelfrid i ja chętnie ją tego oduczymy.

- Ja także - zapewnił Iain.

Graham zawrócił na schody.

- Nie wiem tylko, co zrobić z tą jej wrażliwą naturą. Nie sędzę, żeby któryś z nas zdołał ją zmienić.

Judith stała u boku Iaina, czekając aż Graham zniknie za rogiem. Wiedziała, że mąż jej się bacznie przygląda. Domyśliła się, że powinna mu wytłumaczyć swoje dziwne zachowanie.

Wzięła go za rękę i spojrzała mu w oczy.

- To jest tak samo ich dom, jak i twój - powiedziała. - Nie wierzę, żeby naprawdę chcieli się stąd wyprowadzać, więc...

- Więc co? - ponaglił, kiedy przez chwilę się nie odzywała.

Opuściła wzrok z westchnieniem.

- Zrobiłam z siebie głuptasa, żeby ich zatrzymać. Nie mogłam wymyślić nic lepszego, by nie urazić ich dumy. - Puściła jego rękę i zamierzała odejść. - Pewnie teraz będą opowiadać o tym przez parę tygodni.

Złapał ją, kiedy była już w połowie głównej sali. Położył jej ręce na ramionach i odwrócił do siebie.

- Jesteś o wiele bardziej spostrzegawcza ode mnie - powiedział z uznaniem.

- Naprawdę tak myślisz?
 - Nie przyszedłoby mi do głowy, że Graham i Gelfrid mogą chcieć zostać.
 - Tu jest mnóstwo miejsca.
 - Czemu się zarumieniłaś?
 - Naprawdę?
 - Lepiej się dziś czujesz?
- Patrzyła mu w oczy mając w myślach jego pytanie.
- Nie czułam się źle ostatniej nocy.
 - Zadałem ci ból.
 - Owszem. - Policzki dosłownie jej płonęły. Opuściła wzrok na jego brodę. - Dziś czuję się o wiele lepiej. Dziękuję ci za troskliwość.

Z trudem powstrzymał się od śmiechu. Ilekroć Judith czuła się skępowana, stawała się niezwykle uprzejma. Zauważył to już podczas wspólnej podróży i bardzo mu się spodobało. A po spędzonej razem namiętnej nocy, wydało mu się wyjątkowo zabawne.

- Ależ proszę bardzo - odrzekł z kurtuazją.

Unióś jej twarz chwytając za podbródek i pochylił głowę. Musnął wargami jej usta, raz, potem drugi, ale to mu nie wystarczyło. Przyciągnął ją do siebie i na dobre zaczął całować.

Zapomniała o wcześniejszym skępowaniu z ochotą oddając pocałunek. Jeszcze przez chwilę stali oparci o siebie.

- Judith, zostawiłem na łóżku szal. Powinnaś go nosić.
- Dobrze, Iainie.

Pocałował ją jeszcze raz, za to, że tak szybko się zgodziła. Brodick przerwał im wzywając Iaina. Judith aż podskoczyła, a Iain rzucił mu wściekłe spojrzenie. Brodick tylko się uśmiechnął.

- Erin czeka, żeby złożyć ci raport - oznajmił stając tuż przy nich. - Jak skończysz się przekomarzać ze swoją żoną, to go tu wpuszczę.

- Ja już wychodzę - powiedziała Judith.

- Nie możesz mi mówić, co zamierzasz zrobić, Judith. Masz mnie prosić o pozwolenie.

Powiedział to takim tonem, jakby pouczał niesforne dziecko. Rozzłościła ją, ale postanowiła tego nie okazywać przez wzgląd na obecność Brodicka.

- Rozumiem - powiedziała cicho.
- A dokąd miałaś zamiar pójść?
- Przynieść resztę moich rzeczy z domu Frances Catherine.

Postanowiła nie zostawiać mu czasu na wyrażanie zgody. Stając na palcach cmoknęła go szybko i pobiegła do drzwi.

- Nie zabawię długo.
- No myślę - zawołał za nią Iain. - Masz zaraz wrócić, Judith. Chcę z tobą porozmawiać o paru ważnych sprawach.

- Dobrze, Iainie.

Iain patrzył jak się oddala. Gdy tylko drzwi się za nią zamknęły, Brodick wybuchnął śmiechem.

- Co cię, do diabła, tak bawi?
- Podobał mi się ten błysk w oku twojej żony, kiedy jej powiedziałaś, że potrzebuje twojego pozwolenia.

Iain uśmiechnął się szeroko; jemu też się podobał. Ta kobieta bez wątpienia posiadała nieokiełznaną naturę.

Do sali wszedł Erin, zwracając uwagę Iaina na znacznie ważniejsze sprawy. Posłał Brodicka na górę, żeby sprowadził Grahama, który także powinien wysłuchać, co Erin ma do powiedzenia.

Zbiegając ze wzgórza Judith nagle zwolniła kroku. Dzień był śliczny; słońce świeciło jasno, wiał ciepły wiatr. Próbowała skupić się na podziwianiu otaczającego ją piękna, zapomnieć o słowach Iaina, że będzie potrzebowała jego pozwolenia, ilekroć zapragnie coś zrobić. Czy naprawdę uważał, że konieczna jest jego zgoda, by mogła odwiedzić przyjaciółkę? Doszła do wniosku, że jednak tak.

Judith wiedziała, że jej obowiązkiem jest żyć w zgodzie z mężem. Miała go słuchać, jak to obiecała podczas zaślubin. Do tego

dochoǳił jeszcze fakt, że jej mąż był wodzem klanu. Małżeństwo, stwierdziła, będzie wymagało pewnych zmian w jej dotychczasowym sposobie myślenia.

Zatrzymała się w połowie drogi i oparłszy się o grube drzewo zaczęła rozmyślać o swej nowej sytuacji. Kochała Iaina i ufała mu bezgranicznie. Nie byłoby właściwe otwarcie mu się przeciwstawiać. Musi okazać cierpliwość do czasu, aż sam uzna, że nie ma potrzeby kontrolować wszystkich jej poczynań.

Może Frances Catherine będzie w stanie coś jej doradzić. Judith pragnęła dać Iainowi szczęście, ale nie chciała się przy tym zamienić w niewolnicę. Przyjaciółka od dawna była mężatką i z pewnością miała kiedyś podobny problem z Patrickiem. Judith zastanawiała się, w jaki sposób Frances Catherine zdołała zmusić Patricka do liczenia się z jej zdaniem.

Odsunęła się od pnia i ruszyła w dalszą drogę.

Pierwszy kamień trafił ją w środek pleców. Wygięta z bólu osunęła się na kolana. Była zaskoczona, ale odruchowo obróciła głowę, by zobaczyć skąd nadszedł atak.

Zdążyła dostrzec twarz chłopca na chwilę przed następnym uderzeniem. Ostry kawałek skały rozdarł delikatną skórę tuż pod prawym okiem. Krew zalała policzek.

Nie miała czasu krzyknąć. Trzeci kamień trafił ją w głowę z lewej strony. Judith upadła na ziemię. Jeśli nawet poleciały kolejne kamienie, już ich nie czuła. Siła uderzenia w skroń była tak duża, że straciła przytomność.

Iain niecierpliwie oczekiwał powrotu Judith do zamku. Słuchał wprawdzie Erina mówiącego o możliwości zawarcia przez Dunbarów układu z Macleanami, ale nie mógł się skupić na omawianej sprawie. Przedstawiane fakty były mu już znane, Erin powtarzał raport ze względu na Grahama. Naczelnik rady nie wierzył w możliwość takiego przymierza, jako że wodzowie Dunbarów

i Macleanów byli zbyt starzy i przywiązani do dawnych sposobów rządzenia, by oddać część władzy innemu klanowi. Teraz, słuchając sprawozdania Erina z narady, której był świadkiem. Graham zmienił zdanie.

Judith nadal nie wracała. Przeczucie podpowiadało Iainowi, że coś się musiało stać. Powtarzał sobie, że jedynie straciła poczucie czasu, nic więcej. Zapewne siedziała przy stole u Frances Catherine pogrążona w rozmowie i nie zdawała sobie sprawy z upływu czasu. Niewiele mu to pomagało.

W końcu nie mógł usiedzieć dłużej na miejscu. Nawet nie wspomniał, że zamierza wyjść, po prostu wstał i skierował się do drzwi.

- Dokąd idziesz, Iainie? - zawałał za nim Graham. - Musimy ustalić jakiś plan.

- Zaraz wrócę - odkrzyknął Iain. - Idę poszukać Judith. Powinna już wrócić do tej pory.

- Pewnie się zasiedziała - wyraził przypuszczenie Brodick.

- Nie.

- A może chce cię wypróbować? - odpowiedział rycerz, uśmiechając się na myśl o takiej możliwości. - To uparta kobieta, Iainie. Może postanowiła cię nie usłuchać.

Iain potrząsnął stanowczo głową.

- Nie sprzeciwiłaby mi się.

Brodick podniósł się, skinął Grahamowi i ruszył za swoim wodzem. Iain wszedł na ścieżkę prowadzącą do domu brata. Brodick dosiadł konia i ruszył okrężną drogą pośród drzew.

Iain zauważył ją pierwszy. Leżała skulona na ziemi, a widoczna z boku połowa jej twarzy była zalana krwią.

Nie wiedział, czy żyje. Zbliżał się do niej ogłuszony strachem. W głowie kołatała mu tylko jedna myśl, nie mógł jej stracić. Nie teraz, kiedy dopiero co zjawiła się w jego samotnym, szarym życiu.

Jego krzyk rozniósł się echem po dolinie. Zewsząd nadbiegli mężczyźni z obnażonymi mieczami. Patrick wychodził właśnie

z chaty z żoną uczepioną jego ramienia, kiedy dobiegło go to mrozące krew w żyłach wołanie. Wepchnął żonę z powrotem do izby, kazał jej zaryglować drzwi, a sam biegiem ruszył na wzgórze.

Iain nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że krzyczy. Ukłęknął przy Judith i odwrócił ją na plecy. Wydała z siebie cichy jęk, który zabrzmiał dla niego jak najśłodsza muzyka. Nie stracił jej. Zaczął znowu oddychać.

Mężczyźni skupili się wokół niego. Patrzyli, jak wódz sprawdza, czy Judith ma kości w porządku.

Brodick odezwał się przerywając pełną napięcia ciszę.

- Co jej się u licha mogło stać?
- Czemu nie otwiera oczu? - spytał równocześnie z nim Gowrie.
- Patrick przecisnął się przez tłum i klęknął obok brata.
- Wyjdzie z tego?

Iain pokiwał głową. Jeszcze nie był w stanie się odezwać. Jego uwagę przyciągnął guz na skroni Judith. Delikatnie odgarnął jej włosy, żeby się lepiej przyjrzeć.

- Dobry Boże - mruknął Patrick na widok obrażenia. - Mogła się zabić upadając.

- Ona nie upadła - stwierdził Iain głosem drżącym od gniewu. Patrick osłupiał. Skoro nie upadła, to co jej się stało?

Brodick odpowiedział mu, nim Patrick zdążył zadać pytanie.

- Ktoś jej to zrobił. - Przyklęknął obok Judith i zaczął brzegiem peleryny ostrożnie ścierać jej krew z policzka. - Spójrz na te kamienie, Patricku. Na jednym z nich jest krew. To nie był wypadek.

Iain wielkim wysiłkiem opanował targającą nim wściekłość. Judith była teraz najważniejsza, zemsta mogła poczekać. Dokończył sprawdzanie, czy kości nóg są nie naruszone i schylił się, by wziąć ją na ręce. Patrick mu pomógł.

Bracia podnieśli się jednocześnie. Iain spojrzał na Brodicka. Niepokój wzierający z oczu wodza powiedział rycerzowi wiele.

Iain nie tylko pragnął mieć Judith w swoim łóżku. On ją kochał.

Trzymając Judith przyciśniętą do piersi Iain ruszył w stronę

zamku. Nagle zatrzymał się w pół kroku i rzucił przez zęby do Brodicka:

- Znajdź tego drania. - Nie czekając na potwierdzenie rozkazu, zwrócił się do Patricka: - Idź po Frances Catherine. Judith będzie chciała mieć ją koło siebie, kiedy się obudzi.

Ocknęła się słysząc jego drżący z przejęcia głos. Otworzyła oczy i próbowała się zorientować, co się z nią dzieje. Wszystko wirowało jej w oczach wywołując skurcze żołądka, a głowa ciążyła i pulsowała bólem. Zamknęła oczy z powrotem oddając się pod opiekę Iaina.

Kolejny raz odzyskała świadomość, kiedy Iain kładł ją na łóżku. Od razu próbowała się podnieść. Komnata natychmiast zawirowała. Uchwyciła się mocno ramienia męża i czekała, aż odzyska zdolność normalnego widzenia.

Wszystko ją bolało. Plecy paliły jak ogień. Usłyszawszy o tym, Iain przestał ją namawiać, żeby się położyła. Graham pospiesznie wszedł do komnaty z miską tak pełną wody, że wychlapywała się przy każdym jego kroku. Za Grahamem wszedł Gelfrid z naręczem kawałków płótna.

- Odsuń się Iainie. Pozwól mi do niej podejść - nakazał Graham.

- Ta biedna kobieta musiała niezłe upaść, co? - zauważył Gelfrid. - Zawsze jest taka niezdarna?

- Nie, nie zawsze - odpowiedziała Judith.

Gelfrid się uśmiechnął. Iain nie chciał się odsunąć od żony.

- Ja się nią zajmę - powiedział do Grahama. - Jest w końcu moja, do diabła.

- Oczywiście, że twoja - zgodził się Graham, pragnąc uspokoić Iaina.

Judith patrzyła na męża. Był wściekły. Kurczowo trzymał ją za rękę.

- Nic groźnego mi się nie stało - powiedziała z nadzieją, że jej słowa odpowiadają prawdzie. - Iainie, proszę cię. puść mnie. Mam już pod dostatkiem siniaków.

Spełnił jej prośbę natychmiast. Graham ustawił miskę na skrzyni. Gelfrid namoczył jedno z płócien i podał Iainowi.

Nie odzywał się ani słowem ścierając krew z jej policzka. Robił to bardzo delikatnie. Rozcięcie było głębokie, ale Iain przypuszczał, że zrośnie się bez potrzeby szycia.

Słyszając to odetchnęła z ulgą. Niezbyt przyjemna była myśl, że ktokolwiek, choćby nawet własny mąż, miałby jej wbijać igłę w skórę.

Iainowi powoli wracało opanowanie. Nagle Gelfrid nieumyślnie znowu go rozzłościł.

- To cud, że nie została oślepią. Oko mogło jej całkiem wypłynąć, oj mogło.

- Ale nie wypłynęło - odparła szybko Judith, widząc zmieniający się niebezpiecznie wyraz twarzy męża. Położyła mu rękę na ramieniu. - Wszystko w porządku - zapewniła z nieco sztuczną wesołością w głosie. - Czuję się już znacznie lepiej.

Usiłowała go pocieszyć. Iain przyjął jej słowa ze zniecierpliwieniem.

- Poczujesz się lepiej dopiero, jak ci nałożę maść na rany. Zdejmij ubranie. Muszę obejrzeć twoje plecy.

Iain wydał to polecenie w chwili, gdy Graham kładł jej na skroń zamoczone w zimnej wodzie płótno.

- Trzymaj to na guzie, Judith. To złagodzi ból.

- Dziękuję, Grahamie. Iainie, nie zdejmę ubrania.

- To uderzenie w skroń mogło ją wykończyć - wyraził kolejne spostrzeżenie Gelfrid. - Tak, miała szczęście, że od tego nie padła trupem.

- Owszem, zdejmiesz ubranie - powtórzył spokojnie Iain.

- Może byś już przestał denerwować Iaina, Gelfridzie? Wiem, że nie robisz tego umyślnie, ale nie stało się to, co się mogło stać. Naprawdę nic mi nie jest.

- Oczywiście, że nic ci nie jest - zgodził się Gelfrid. - Musimy ją uważnie obserwować, Grahamie. Przez parę dni może być otumaniona.

- Gelfridzie, proszę cię, przestań -jęknęła Judith. - I naprawdę nie mam zamiaru się rozbierać - powtórzyła.

- Owszem, rozbierzesz się.

Przyzwała Iaina do siebie. Gelfrid zbliżył się także, stając tuż za wodzem.

- Iainie, mamy... towarzystwo.

Uśmiechnął się wreszcie po raz pierwszy. Jej skromność była wzruszająca, a surowa mina przypawiła go niemal o wybuch śmiechu. Chyba naprawdę nic poważnego jej nie było. Nie zachowywałyby się w ten sposób, gdyby rany na głowie były poważne.

- Nie jesteśmy żadnym towarzystwem - obruszył się Graham.

- Mieszkamy tu, nie pamiętasz?

- Tak, oczywiście, ale...

- Nie widzisz przypadkiem wszystkiego podwójnie, Judith?

- Spytał z troską Gelfrid. - Pamiętasz Lewisa, Grahamie? Widział podwójnie tuż przed śmiercią.

- Na litość boską... - zaczęła Judith.

- Chodźmy już, Gelfridzie. Ta kobieta zaraz się spali ze wstydu. Nie rozbierze się, dopóki nie wyjdziemy.

Judith poczekała, aż drzwi zamknęły się za starcami, a potem odwróciła się do męża.

- Nie mogę uwierzyć, że chciałeś, abym się rozebrała przy Grahamie i Gelfridzie. Co ty robisz?

- Sam cię rozbieram - wyjaśnił spokojnie.

Nie mogła się złościć, patrząc na jego uśmiech, dzięki któremu stawał się jeszcze przystojniejszy. Rozebrał ją do koszuli i pochylił się oglądając ślad uderzenia na plecach, nim zdążyła zaprotestować.

- Nic wielkiego się nie stało - oświadczył. - Skóra nie jest rozcięta. - Przesunął palcem po jej kręgosłupie; uśmiechnął się widząc, jak zadrżała lekko pod jego dotykiem. - Jesteś cała taka miękka i delikatna - szepnął. Nachylił się i pocałował ją w ramię. - Frances Catherine pewnie czeka na dole, żeby się z tobą zobaczyć. Każę Patrickowi ją przyprowadzić.

- Iainie, czuję się już całkiem dobrze. Nie potrzebuję...
- Nie sprzeciwiaj mi się.

Jego mina i ton głosu powiedziały jej, że nic nie wskóra. Na stanowcze życzenie męża przebrała się w nocną koszulę. Czuła się nieswojo, mając na sobie w środku dnia strój do spania, ale nie należało denerwować Iaina. Wciąż sprawiał wrażenie zmartwionego.

Frances Catherine zjawiła się po chwili. Wymownym spojrzeniem zmusiła Patricka do opuszczenia komnaty; wniósł ją po schodach, jęcząc pod zwiększonym ciężarem.

Gelfrid z Grahamem podali jej kolację. Judith nie była przyzwyczajona, by jej usługiwano, jednak musiała przyznać, że ta troskliwość nie była jej niemiła. Potem Isabelle wpadła zobaczyć, jak Judith się miewa, tak że gdy Iain wreszcie wrócił, była wyczerpana nadmiarem towarzystwa.

Kazał wszystkim wyjść, Judith zaprotestowała bez większego przekonania i natychmiast zasnęła.

Obudziła się tuż przed świtem. Iain spał leżąc na brzuchu. Starając się zachowywać jak najciszej, próbowała wstać z łóżka. Spuściła na ziemię jedną nogę.

- Boli cię jeszcze głowa?

Odwróciła się do niego. Iain patrzył na nią wsparty na łokciu. Z półprzymkniętymi oczyma i włosami zwichrzonymi od snu wyglądał nadzwyczaj atrakcyjnie.

Wróciła do łóżka. Lekko popchnęła go na poduszkę i pochyliła się nad nim. Ucałowała zmarszczone brwi, a potem przesunęła usta do jego ucha.

Nie miał nastroju do erotycznych zabaw. Zamruczał gardłowo, objął ją i nakrył jej usta zachłannym pocałunkiem.

Jej rewanz doprowadził go na skraj szaleństwa. Pocałunek stał się gwałtowny, ich języki splotły się ze sobą, a kiedy tracąc oddech przzerwali, Judith opadła na jego pierś.

- Kochanie, odpowiedz mi. Boli cię jeszcze głowa?

Pytał ze szczerą troską w głosie. Głowa wprawdzie jeszcze ją trochę bolała, lecz nie chciała, by przestał ją całować.

- Pocałunki bardzo mi pomagają - szepnęła.

Uśmiechnął się. Odpowiedź była niemądra, ale sprawiła mu przyjemność. Przeciagnał się, wtulając twarz w wygięcie jej szyi.

- To mnie rozgrzewa - ostrzegł.

Westchnęła namiętnie.

- Pragniesz mnie, Judith?

Nie bardzo wiedziała, czy powinna okazać skromność czy śmiałość. Zastanawiała się, jakie żony wydają się mężom bardziej pociągające, nieśmiałe czy pewne siebie? Postanowiła się tym nie przejmować. Jak dotąd okazała sporo śmiałości i Iain wyraźnie nie miał nic przeciwko temu.

- Pragnę cię... trochę.

To mu wystarczyło. Wstał pociągając ją za sobą. Podniósł jej głowę, żeby na niego spojrzeć i powiedział:

- Sprawię, że będziesz mnie pragnęła tak samo, jak ja ciebie pragnę...

- Tak? Iainie, czy ty... już mnie pragniesz?

Nie rozumiała. Boże, ona naprawdę była niewinna. Wystarczyło przecież na niego spojrzeć, by nie mieć żadnych wątpliwości. Tylko, że ona nie patrzyła na niego, była zbyt skrupowana. Ujął jej dłoń i położył na swoim twardym członku. Cofnęła się jak oparzona, natychmiast oblewając się purpurowym rumieńcem. Westchnął z rezygnacją. Jego delikatna młoda żona nie była jeszcze gotowa wyzbyć się wstydu, a on nie chciał wywierać na nią nacisku.

Był człowiekiem cierpliwym. Mógł poczekać. Pocałował ją w czubek głowy i pomógł zdjąć nocną koszulę. Nie podnosiła głowy, dopóki znów nie wzięła jej w ramiona.

Próbował się uporać z jej nieśmiałością. Nie wykazywała oczekiwanych reakcji, gdy głaskał jej ramiona i plecy, lecz kiedy zsunął dłonie na pośladki, wydała z siebie przeciągły jęk, który powiedział mu, gdzie lubi być dotykana.

W końcu i ona zaczęła wodzić rękami po jego ciele. Sporo czasu zabrało jej przewyciężenie oporów, by dotykać go z przodu. Iain zacisnął zęby w oczekiwaniu.

Nie rozczarował się. Przesunęła palcami po napiętej skórze jego brzucha, zawahała się i przeniosła rękę niżej.

Jego reakcja dodała jej odwagi. Jęknął głucho zaciskając palce na jej ramionach. Złożyła pocałunek na jego piersi i wciąż całując posuwała się w dół. Ciało Iaina było zupełnie pozbawione tłuszczu, składało się jedynie z twardych jak postronki muskułów. Drgnął, kiedy pocałowała go w pępek. Kolejny pocałunek w to miejsce doprowadziłby go do szaleństwa.

Iain pozwolił jej błędzić swobodnie po jego ciele, dopóki nie dotarła do pachwiny. Pociągnął ją wtedy do siebie i wpił się w jej słodkie usta długim namiętym pocałunkiem. Nie dała się jednak zbić z tropu.

- Iainic, chcę...

- Nie.

Mówił schrypniętym głosem, nic na to nie mógł poradzić. Na samą myśl o tym, co chciała zrobić, zapragnął aż do bólu znaleźć się w niej. Nie mógł jednak dopuścić, by sam pierwszy osiągnął spełnienie, a nastąpiłoby to niechybnie, gdyby wzięła go w usta.

- Tak - szepnęła.

- Judith, nie rozumiesz - zaczął zduszonym głosem.

Miała oczy zamglone pożądaniem; to spostrzeżenie nim wstrząsnęło. Czyżby podniecało ją samo dotykanie jego ciała? Nie miał jednak czasu na dłuższe rozważania.

- Domyślam się, że teraz moja kolej - szepnęła. Zamknęła mu usta pocałunkiem. Poczul w ustach jej sprężysty język, nim zdążył przejąć inicjatywę. - Pozwól mi - poprosiła.

Postawiła na swoim. Iain leżał z zacisniętymi rękami. Wstrzymał oddech; Judith zachowywała się z tak cudowną niezręcznością wynikającą z braku doświadczenia i równocześnie z takim oddaniem, że miał wrażenie, że umarł i znalazł się w niebie.

Czuł, że nie wytrzyma długo. Nie miał pojęcia, jak znaleźli się w łóżku. Może ją tam wrzucił? Był w stanie myśleć jedynie o tym, by pieścić ją, aż będzie gotowa do ostatecznego aktu.

Wsunął w nią palce i omal nie stracił głowy, czując wilgotne ciepło. Ułożył się między jej nogami wydając z siebie pomruk męskiej żądz.

Jednakże kiedy już miał ją posiąść, zawahał się.

- Kochanie?

Prosił ją o pozwolenie. Jego pytanie przedarło się przez mgłę namiętności, wywołując w jej oczach łzy czułości. Jakże kochała tego mężczyznę.

- O tak - krzyknęła pewna, że umrze, jeśli natychmiast nie poczuje go w sobie.

Pragnął być ostrożny i delikatny, lecz ona wcale nie miała na to ochoty. Wchodził w nią wolno; unosząc biodra wyszła mu na spotkanie. Przyciągnęła go do siebie, chwytając za uda, znacząc mu skórę paznokciami.

Nie odrywając od siebie ust, rozkołysali się w miłosnym zespoleniu. Łóżko skrzypiało od jego gwałtownych pchnięć, wtórując ich westchnieniom i okrzykom rozkoszy. Ogarnięci miłosnym szałem zapomnieli o otaczającym ich świecie. Czując, że zbliża się do kresu, Iain wsunął rękę w miejsce, gdzie ich ciała łączyły się ze sobą i pomógł jej pierwszej osiągnąć spełnienie.

Zdawało mu się, że spala się w ogniu rozkoszy. Oddając się jej bez reszty, czuł się w tej samej chwili zarazem słaby i niezwyknięty. Opadł na nią ociążały po przeżytej rozkoszy.

Napawał się zapachem miłości, którym przesiąknięta była jej skóra. Znow przyszło mu do głowy, że tak właśnie musi wyglądać niebo. Serce waliło mu, jakby chciało wyskoczyć z piersi; nie miałby w tej chwili nic przeciwko temu. Czuł się zbyt szczęśliwy, żeby się czymkolwiek przejmować.

Judith bardzo wolno dochodziła do siebie. Zauważył to z radością, cieszył się, że potrafi ją doprowadzić do takiego zapamiętania się

w miłości. Pocałował ją lekko w szyję i uśmiechnął się widząc, jak od tej niewinnej pieszczoty niemal straciła oddech.

Próbował zebrać w sobie siły, by się od niej odsunąć. Miał świadomość, że przygniata ją swoim ciężarem. Było to jednak takie przyjemne, więc nie chciał, żeby się skończyło. Jeszcze z żadną kobietą nie było mu tak dobrze. Zawsze folgując ciału, umiał w takich sytuacjach zachować chłodny umysł. Z Judith było inaczej, oddawał jej się całkowicie. Poraziło go to odkrycie, poczuł się nagle wyjątkowo bezbronny.

- Kocham cię, Iainie.

To proste wyznanie uwolniło go od nieoczekiwanego lęku. Rozwiała jego obawy, nim jeszcze zdołały na dobre go ogarnąć.

Iain ziewnął i uniósł się na łokciu, by ją pocałować. Oprzytomniał całkowicie, widząc opuchliznę wokół rozcięcia pod okiem.

Na widok jego zmarszczonych brwi uśmiech zamarł na ustach Judith.

- O co chodzi, Iainie? Nie było ci dobrze?
- Oczywiście, że było wspaniale - zapewnił.
- To czemu...
- Mogłaś stracić oko.

- O Boże, mówisz zupełnie jak Gelfrid -jęknęła.

Próbowała obrócić wszystko w żart, ale jej się nie udało.

- Masz szczęście, Judith. Mogłaś...

Zakryła mu dłonią usta.

- Było mi z tobą wspaniale - szepnęła.

Nie dał się zwieść z tropu.

- Wtedy, gdy upadłaś, widziałaś może jakiegoś mężczyznę... albo kobietę w pobliżu?

Judith milczała przez chwilę, zastanawiając się, czy powinna mu powiedzieć o chłopcu. Postanowiła nie mówić. Dziecko było za małe, żeby stawiać je przed obliczem wodza. Byłoby to dla chłopca straszne przeżycie, nie mówiąc już o upokorzeniu i niesławie, w jakie wpędziłoby to jego rodzinę. Nie, nie mogła do tego

dopuścić. Zresztą, wiedziała, że poradzi sobie sama z rozwiązaniem tego problemu. Będzie musiała, rzecz jasna, najpierw odnaleźć tego małego szatana, a potem udzieli mu odpowiedniej reprimendy. Jeśli winowajca nie okaże skruchy, wówczas może poprosić Iaina o pomoc. Albo zagrozić, że się do niego zwróci. To jednak byłaby ostateczność. Jeśli chłopiec okaże się wystarczająco duży, choć nie wierzyła, by mógł mieć aż siedem lat, zaciągnie go do ojca Laggana i każe się wypowiedać.

- Judith? - ponaglił ją Iain wciąż oczekujący odpowiedzi.

- Nie, Iainie. Nie widziałam w pobliżu żadnego mężczyzny ani kobiety.

Pokiwała głową. W istocie nie spodziewał się, by mogła kogoś dostrzec; pewnie nie zdawała sobie nawet sprawy z tego, że jest atakowana. Prawdopodobnie zemdlała od pierwszego uderzenia, a ponadto, przy jej naturze, myśl o zasadzce nie przyszłaby jej do głowy.

Pochylił się nad nią, by pocałować ją przed opuszczeniem łóżka.

- Już dnieje. Muszę iść do swoich obowiązków - oznajmił.

- A czy ja mam jakieś obowiązki? - spytała, naciągając na siebie kołdrę.

- Ma się rozumieć - odpowiedział poważnie. - Judith, czemu się mnie wstydzisz?

Roześmiał się na widok jej nagłego rumieńca. Odrzuciła nakrycie. Stała przed nim naga, wbijając wzrok w półkę nad paleniskiem. Iain przyglądał jej się przez chwilę w milczeniu.

- Ja ci pozwalam na siebie patrzeć - rzucił zaczepnie.

Ton jego głosu zmusił ją do uśmiechu.

- Mężu, bawi cię moje skrępowanie, prawda?

Nie odpowiedział. Zerknęła na niego, miał dziwny wyraz twarzy. Czyżby mu się nie podobało to, co oglądał? Sięgnęła po pled, by się osłonić. Uniosła rękę, lecz zastygła w bezruchu, usłyszawszy, jak mówi:

- Nazwałaś mnie mężem. Podoba mi się to.

Upuściła przykrycie.

- A ja ci się podobam?
- Trochę. - Odsłonił zęby w uśmiechu.

Podbiegła do niego ze śmiechem, rzuciła mu się na szyję. Poderwał ją z ziemi i pocałował.

Przez ciebie zaniedbuję obowiązki.

Nie przejęła się zarzutem. Cieszyła się, że jej pocałunki okazują się ważniejsze. Wróciła jednak do łóżka i patrzyła jak Iain się ubiera.

Miała wrażenie, że z każdą nałożoną na siebie częścią ubrania zmienia się trochę, coraz bardziej stając się wodzem klanu, a coraz mniej tym cudownym kochankiem sprzed paru chwil zaledwie. Gdy wreszcie przypiął do pasa miecz, był już tylko wodzem i traktował ją, jak swoją poddaną.

Wyjaśnił, że do jej obowiązków należy kierowanie służbą. Zamek nie posiadał kucharza. Dotychczas kobiety z klanu pełniły tę funkcję na zmianę. Jeśli więc będzie miała ochotę zająć się gotowaniem, nie będzie się sprzeciwiała.

Była odpowiedzialna za porządek w zamku. Skoro Graham i Gelfrid zgodzili się zamieszkać z nimi, musiała także zadbać o ich potrzeby.

Judith nie lękała się nowych obowiązków. Od najmłodszych lat dyrygowała służącymi w posiadłości wuja Tekela, więc teraz nie obawiała się żadnych kłopotów.

Już bardziej Iain wydawał się przejęty; sądził, że jest zbyt młoda, by podołać tylu zajęciom. Powiedział jej o swoich obawach i polecił, by w razie potrzeby szukała u niego pomocy.

Nie czuła się urażona brakiem wiary w jej możliwości. Nie mógł przecież wiedzieć o jej doświadczeniu w prowadzeniu domu. Postanowiła mu pokazać, że jest zdolna sprostać oczekiwaniom jako żona wodza.

- Zejdę na dół i od razu wezmę się do roboty - oznajmiła.
- Jeszcze nie doszłaś do siebie po tym wypadku. Potrzeba ci odpoczynku.

Nie dopuszczając do kłótni, pocałował ją w czoło i skierował się do wyjścia.

- Pamiętaj, że masz nosić mój szal, żono.
- Zapominając, że jest naga, pobiegła za nim.
- Mam do ciebie prośbę.
- Jaką?
- Mógłbyś zwołać wszystkie kobiety i dzieci z klanu w jedno miejsce? Chcę, żebyś mnie im przedstawił.
- Po co?

Nie wyjaśniła, do czego zmierza.

- Proszę cię - powiedziała tylko.
- Kiedy mam <o zrobić? - spytał z westchnieniem.
- Wystarczy dziś po południu.
- Zamierzałem zebrać moich rycerzy i powiedzieć im o naszym małżeństwie. Oni by powiadomili swoje żony, ale skoro chcesz...
- Tak, chcę.
- Więc dobrze - zgodził się.

Pozwoliła mu wreszcie odejść. Nie spieszyła się z ubieraniem, miłosne uniesienia odebrały jej jednak nieco sił. Wróciła do łóżka, owinęła się pledem i ułożyła na tej stronie, którą on zajmował, by jeszcze choć przez chwilę czuć jego bliskość. Zamknęła oczy.

Krótką w zamyśle drzemka przeciągnęła się niemal do południa. A dopiero po południu Judith była gotowa do opuszczenia sypialni. Czuła się wprawdzie winna, że marnuje czas, ale to nie skłoniło jej do pośpiechu. Musiała włożyć tę samą bieliznę, bo nie wzięła jeszcze reszty swoich rzeczy od Frances Catherine. Próbowana ułożyć na sobie fałdy Iainowego szala, ale nie bardzo jej to wychodziło, więc poszła prosić jednego ze starców o pomoc.

Gelfrid był bardzo uczynny. Sprowadził ją po schodach do głównej sali, gdzie czekali Iain z Grahamem. Obydwaj przywitani ją z uśmiechem.

Dołączył do nich Brodick. Odpowiedział skinieniem na jej uśmiech i zawołał:

- Czekają na ciebie, lainie.
- Judith, mogłaś stracić oko. Masz piekielne szczęście - dodał patrząc na nią.

- O tak, to prawda - wtrącił się Gelfrid. - Nie rozumiem, dlaczego nasz wódz chce przemówić bezpośrednio do kobiet - dodał po chwili.

Najwyraźniej oczekiwali wyjaśnień, lecz Judith wcale nie miała zamiaru ich udzielać. Obdarzyła tylko starca uśmiechem i zwróciła się do męża. Iain wziął ją za rękę i razem ruszyli do drzwi.

- Iainie, ufasz mi, prawda? - zapytała.

Pytanie go zaskoczyło.

- Owszem. Ale dlaczego mnie teraz o to pytasz?

- Bo sytuacja jest... szczególnie i chcę się upewnić, że ufasz mi na tyle, by się nie wtrącać.

- Porozmawiamy o tym wieczorem - próbował ją zbyć.

- Och, do tego czasu powinno już być po wszystkim.

Przytrzymał drzwi i wyszedł za nią na zewnątrz. Otoczył ją ramieniem przyciskając do swego boku.

Następnie przemówił do zebranego tłumu. Dziedziniec i zbocze wzgórza poniżej zapełnione były ludzką ciżbą. Na przedzie stały kobiety z dziećmi. Było ich tak wiele, że Judith nawet nie usiłowała zliczyć.

Nie zwracała większej uwagi na słowa męża, skupiona na poszukiwaniu wzrokiem chłopca. Nie było to łatwe w takim mrowiu ludzi, ale postanowiła spróbować. Zauważyła Frances Catherine i stojącą obok przyjaciółki Isabelle.

Iain zamilkł.

- Mów dalej - szepnęła.

- Ale już skończyłem - odszepnął, pochylając się do jej ucha.

- Iainie, proszę cię, mów. I nie patrz tak na mnie. Jeszcze pomyślą, że uważasz mnie za szaloną.

- Myślę, że jesteś szalona - mruknął.

Poparła swoją prośbę szturchnięciem.

Zaczął znowu mówić do tłumu. Judith już miała się poddać, kiedy jej spojrzenie padło na jedną z położnych. Przypomniała sobie, że ma na imię Helen. Była wyraźnie przestraszona. Judith patrzyła na nią przez chwilę dziwiąc się, czemu wiadomość o ślubie tak niepokoi tę kobietę. Helen nagle się poruszyła spoglądając za siebie. I wtedy Judith dostrzegła chłopca, który się próbował ukryć w fałdach spódnicy matki.

- Możesz już skończyć. - Trąciła męża w bok.

Iain przerwał w pół słowa. Zebrani jeszcze przez chwilę trwali w milczeniu, nie wiedząc, czy tym razem na dobre zakończył mowę. Potem zaczęli wznosić okrzyki radości. Rycerze stojący pod murami zamku zbliżyli się do wodza z gratulacjami.

- To najdłuższa mowa, jaką u ciebie w życiu słyszałem - stwierdził jeden z nich.

- To jedyna mowa, jaką w życiu wygłosił - sprostował Patrick.

Judith nie zwracała na nich uwagi. Chciała złapać chłopca, zanim matka zabierze go do domu.

- Przepraszam na moment - rzuciła.

Oddaliła się, nie czekając na pozwolenie Iaina. Mijając Frances Catherine pomachała jej tylko i dalej przedzierała się przez tłum. Kilka młodych kobiet zastąpiło jej drogę z życzeniami szczęścia; sprawiały wrażenie szczerze życzliwych. Judith odpowiedziała im zaproszeniem do odwiedzin w zamku.

Helen chwyciła syna za rękę. Im bardziej Judith się do niej zbliżała, tym większy strach malował się na obliczu położnej. Syn musiał widocznie przyznać się matce do swego występku. Judith wreszcie stanęła z nimi twarzą w twarz.

- Witam cię, Helen - zaczęła.

- Właśnie szliśmy do zamku, żeby się stawić przed wodzem - wyjąkała kobieta. - Ale ogłoszono, że mamy się zebrać na dziedzińcu i...

Głos jej się załamał, zaczęła płakać. Parę innych kobiet przyglądało się scenie, a Judith nie chciała, żeby wiedziały co się dzieje.

- Helen - zwróciła się do położnej ściszym głosem. - Mam do porozmawiania z twoim synem o ważnych sprawach. Mogę go wziąć na chwilkę na stronę?

Oczy Helen napełnił się łzami.

- Andrew i ja właśnie mieliśmy powiedzieć wodzowi...

Judith przerwała jej potrząsając głową.

- To sprawa między mną a twoim synem - podkreśliła stanowczo. - Wódz nie musi o niczym wiedzieć. Mój mąż jest bardzo zajęty, Helen. Jeśli chciałaś z nim rozmawiać o rzuceniu paru kamieni, to uważam, że możemy to załatwić we trójkę.

Helen w końcu zrozumiała. Poczowała tak wielką ulgę, że niemal ugięły się pod nią kolana. Gwałtownie pokiwała głową.

- Mam tu zaczekać?

- Może lepiej wrócisz do domu? Odeślę Andrew, jak tylko skończymy rozmawiać.

Helen zamrugała oczami.

- Dziękuję ci - wyszeptwała.

Iain nie spuszczał oczu z żony. Był ciekaw, o czym rozmawia z Helen. Helen miała niepewną minę, lecz Judith była odwrócona do niego plecami i nie wiedział, w jakim jest nastroju.

Brodick z Patrickiem domagali się jego uwagi. Już miał się zwrócić ku swoim rycerzom, kiedy zauważył, jak Judith wyciąga rękę i zza pleców Helen wyprowadza jej syna. Chłopiec wyraźnie stawiał opór, ale Judith się tym nie przejmowała. Szarpnęła go za rękę i pociągnęła za sobą w stronę pobliskiej skarpy.

- Dokąd idzie Judith? - zainteresował się Patrick.

Jak na gust Brodicka, Iain odpowiedział nie dość szybko.

- Mam pójść za nią? Judith nie powinna się poruszać sama, dopóki winowajca nie zostanie wykryty. To niebezpieczne.

Dopiero słysząc pytanie zadane przez przyjaciela, Iain zrozumiał, co się dzieje.

- Mój brat potrafi się zatroszczyć o swoją żonę, Brodicku. Nie musisz się o nią tak martwić - ostudził gorliwego rycerza Patrick.

Iain wreszcie się odezwał.

- Nie trzeba chodzić za Judith. Wiem, kto rzucał kamieniami. Judith jest bezpieczna.

- Do diabła, a któż to zrobił? - wykrzyknął Brodick.

- Syn Helen.

Obaj żołnierze byli zdumieni.

- Przecież ona jest teraz z nim - nie dowierzał Patrick.

Iain potwierdził skinieniem.

- Musiała go widocznie zauważyć. Widzieliście, jak go za sobą ciągnęła? O tak, ona dobrze wie. Pewnie mu teraz daje niezłą szkołę.

Iain miał rację. Judith dawała chłopcu porządną burę. Nie trwało to jednak długo, bo chłopiec był tak skruszony i przestraszony, że w końcu zaczęła go pocieszać. Miał dopiero siedem lat. Był wprawdzie duży i silny, jak na swój wiek, lecz nie zmieniało to faktu, że nadal pozostawał małym chłopcem.

Zamoczył łzami cały szal Judith, błagając ją o przebaczenie. Nie miał zamiaru jej ranić. Nie, chciał ją tylko wystraszyć, żeby wróciła z powrotem do Anglii.

Kiedy malec wyjawiał przyczynę swego zachowania, Judith była gotowa błagać go z kolei o przebaczenie, że nie wyjechała.

- Przez ciebie moja mama płakała.

Judith nie wiedziała, jakim sposobem doprowadziła Helen do płaczu, a z nieskładnych słów Andrew trudno było coś zrozumieć. Doszła do wniosku, że będzie musiała porozmawiać z samą Helen, by ostatecznie zażegnać konflikt.

Usiadła na kamieniu z pochlipującym dzieckiem na kolanach. Cieszyła się, że okazał skrucę. A skoro przyznał się już matce do swego wykroczenia, powiedziała mu, że nie będzie musiał tą sprawą zawracać głowy wodzowi.

- A co twój ojciec myśli o takim zachowaniu? - spytała chłopca.

- Ojciec umarł zeszłego lata - odparł Andrew. - Teraz ja się opiekuję mamą.

Judith zrobiło się żal dziecka.

- Andrew, dałeś mi słowo, że nie będziesz się wdawał w dalsze psoty i ja ci wierzę. Sprawa załatwiona.

- Ale muszę przeprosić wodza.

Pomyślała, że to bardzo szlachetne ze strony chłopca. I bardzo odważne.

- Boisz się rozmowy z wodzem?

Andrew pokiwał głową.

- Wolałbyś, żebym ja mu to powiedziała za ciebie? - spytała.

Ukrył twarzączkę na jej ramieniu.

- A zgodzisz się teraz mu powiedzieć? - spytał cichutko.

- Dobrze. Wrócimy teraz i...

- On tu jest - powiedział Andrew głosem drżącym ze strachu.

Judith obejrzała się i zobaczyła męża stojącego obok. Opierał się o drzewo, ręce skrzyżował na piersiach.

Nic dziwnego, że Andrew chciał się schować pod jej szalem. Czuła, jak cały się trzęsie. Postanowiła nie przedłużać przykrej dla malca sceny. Musiała go siłą od siebie oderwać; postawiła go na ziemi. Ujęła drobną rączkę i razem stanęli przed Iainem.

Andrew trzymał głowę nisko opuszczoną. Iain musiał się wydawać chłopcu gigantem. Judith uśmiechnęła się do męża, ścisnęła na pocieszenie dłoń dziecka.

- Twój wódz czeka, żeby usłyszeć, co masz mu do powiedzenia - zachęciła.

Andrew odważył się na moment podnieść wzrok. Był przerażony. Piegi na jego twarzy zbladły tak, że ledwie je było widać, a piwne oczy lśniły od łez.

- To ja rzuciłem kamieniami - wyrzucił z siebie. - Nie chciałem zranić twojej pani, tylko ją wystraszyć, żeby wróciła do domu. Mama by wtedy nie płakała. - Po tych słowach znowu opuścił głowę, dotykając podbródkiem piersi. - Proszę o wybaczenie - dodał niewyraźnie.

Iain przez dłuższą chwilę nic nie mówił. Judith nie mogła znieść

cierpienia dziecka. Już miała się odezwać w jego obronie, lecz Iain podniósł dłoń i pokręcił głową.

Nie chciał, żeby się wtrącała. Oderwał się wolno od pnia i stanął przed chłopcem.

- Nie przepraszaj własnych nóg - powiedział. - Masz mnie przeprosić.

Judith nie zgadzała się w duchu ze słowami męża. To ona została zraniona, a Andrew już ją przeprosił. Czemu miał jeszcze przeproszać wodza?

Wiedziała jednak, że to nie jest najlepsza chwila, by wszczynać kłótnię z Iainem. Mógłby pomyśleć, że chce podważyć jego autorytet.

Andrew podniósł oczy na wodza, ściskając przy tym mocniej dłoń Judith. Czyżby Iain nie widział, jak bardzo dziecko się go boi?

- Przepraszam, że zraniłem twoją panią.

Iain pokiwał głową. Założył ręce z tyłu i przez chwilę patrzył z góry na chłopca. Judith podejrzewała, że umyślnie przedłużyła torturę.

- Pójdiesz ze mną - rozkazał. - Judith, ty tu zaczekaj.

Nie dając jej czasu na wyrażenie sprzeciwu, ruszył ścieżką w dół zbocza. Andrew puścił jej rękę i pobiegł za nim.

Długo ich nie było. Kiedy wrócili, Iain miał nadal ręce założone z tyłu, a chłopiec szedł obok niego. Judith uśmiechnęła się widząc, że malec usiłuje naśladować wodza. Miał podobnie założone ręce i poruszał się tak samo niedbałym krokiem. Mówił coś z przejęciem, a Iain co jakiś czas mu potakiwał.

Andrew zachowywał się tak, jakby ktoś zdjął mu z ramion wielki ciężar. Iain pozwolił mu odejść, odczekał aż się oddali na taką odległość, że nie będzie ich słyszał i powiedział:

- Pytałem cię, czy kogoś widziałaś, Judith. Możesz wytłumaczyć, dlaczego wprowadziłaś mnie w błąd?

- Tak naprawdę, to spytałeś czy nie widziałam jakiegoś mężczyzny albo kobiety w pobliżu - przypomniała mu. - Nie skłamałam ci. Widziałam dziecko, nie mężczyznę ani kobietę.

- Nie próbuj takich sztuczek - upomniał. - Wiedziałaś, o co pytam. Chcę wiedzieć, dlaczego mi nie powiedziałaś.

- Bo to była sprawa pomiędzy mną a tym dzieckiem - wyjaśniła z westchnieniem. - Uznałam, że nie ma potrzeby zaprzętać ci tym głowy.

- Jestem twoim mężem - podkreślił. - Więc co to, do licha, ma znaczyć, że nie chciałaś mi zaprzętać głowy?

- Iainie, uważałam, że sama najlepiej potrafię to załatwić.

- Nie powinnaś tak postępować.

W istocie wcale nie był zły. Wyjaśniał jedynie Judith, jak należy rozwiązywać tego rodzaju problemy.

Usiłowała nie brać sobie jego słów do serca, ale jej się to nie udało. Marszcząc brwi wzięła się pod boki.

- A czy w ogóle coś mi wolno?

- Mam obowiązek się tobą opiekować.

- i zajmować się wszystkimi moimi sprawami?

- Oczywiście.

- Z tego wynika, że jestem traktowana jak dziecko. Prawdę mówiąc, nie podoba mi się takie małżeństwo. Miałam więcej wolności mieszkając w Anglii.

Iain westchnął. Judith wygadywała głupstwa; zachowywała się tak, jakby dopiero co uświadomiła sobie swój los kobiety.

- Judith, nikt nie jest całkowicie wolny.

- Ty jesteś.

Potrząsnął głową.

- Jako wódz mam o wiele więcej ograniczeń, niż którykolwiek ze służących pod moimi rozkazami rycerzy. Każde moje działanie jest uzgadniane z radą klanu. Wszyscy mają swoje miejsca i swoje obowiązki. Żono, nie chcę słyszeć, że nie podoba ci się małżeństwo ze mną.

- Nie chodzi akurat o małżeństwo z tobą. Mówiłam, że nie podoba mi się małżeństwo, które ogranicza moją swobodę. To poważna różnica.

Jego mina wskazywała, że argumenty nie trafiły mu do przekonania. Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- Ma ci się podobać małżeństwo ze mną. To rozkaz.

Rozkaz brzmiał niemądrze. Odsunęła się od niego i spojrzała mu w oczy, pewna, że żartował.

Jednakże Iain nie żartował. Sprawiał wrażenie... zmartwionego i bezbronnego. Zaskoczyło ją to i bardzo ucieszyło. Wtuliła się w niego ponownie.

- Kocham cię - szepnęła. - Pewnie, że podoba mi się małżeństwo z tobą.

Uścisnął ją mocno.

- Dlatego pozwolisz, żebym to ja rozwiązywał twoje problemy.

- Czasami będę na to pozwalać - obiecała wymijająco. - A czasem będę je rozwiązywać sama.

- Judith...

Nie dała mu dokończyć.

- Frances Catherine mówiła mi, że byłeś dla Patricka bardziej ojcem niż starszym bratem. Przyzwyczyłeś się rozwiązywać wszystkie jego problemy, prawda?

- Może kiedy byliśmy młodszy - przyznał. - Teraz, gdy obaj jesteśmy dorośli, rozwiązujemy je wspólnie. Polegam na nim tak samo, jak on polega na mnie. Ale powiedz mi, co mój brat ma wspólnego z tą sprawą? Chyba chcesz, żebym się o ciebie troszczył?

- Tak, oczywiście, że chcę - zapewniła. - Nie chcę ci tylko być ciężarem. Pragnę się z tobą dzielić moimi problemami, a nie zrzucać je na twoje barki. Rozumiesz? Chcę zdobyć twoje uznanie, być dla ciebie na tyle ważna, żebyś ty także dzielił ze mną własne zmartwienia. Czy nie mógłbyś się nauczyć traktować mnie z takim samym zaufaniem, jak Patricka?

Iain nie wiedział, co jej odpowiedzieć.

- Będę się musiał nad tym zastanowić - poddał się w końcu.

Odsunęła się, żeby mógł dostrzec jej uśmiech.

- To wszystko, o co proszę.

- Staram się nie odrzucać nowych pomysłów, Judith.
- Tak, dostrzegam to.

Pocałowała go w podbródek. Iain pochylił się i zakrył jej usta prawdziwym, długim pocałunkiem. Nie miał ochoty się od niej odrywać, ale w końcu się do tego zmusił.

Judith zauważyła stojącego w pewnej odległości Andrew.

Iain, nie odwracając się nawet, zawołał:

- Jesteś gotowy, Andrew?
- Tak, wodzu - odkrzyknął chłopiec.
- Skąd wiedziałeś, że on tam jest?
- Słyszałem go.
- Ja nic nie słyszałam.
- Ty nie musiałaś słyszeć - wyjaśnił z uśmiechem.

Uznała odpowiedź za niezrozumiałą i niezbyt uprzejmą.

- Dokąd go zabierasz? - spytała zniżając głos, żeby chłopiec nie usłyszał.

- Do stajni. Będzie pomagał stajennemu.
- Czy to ma być kara? Iainie, nie sądzę...
- Porozmawiamy o tym wieczorem - przerwał.

Skinęła głową posłusznie. Była tak zadowolona, że nie kazał jej się trzymać od tej sprawy z daleka, że miała ochotę się uśmiechnąć.

- Jak sobie życzysz - powiedziała.
- Życzę sobie, żebyś wróciła do zamku.

Jeszcze raz grzecznie przytaknęła. Skłoniła się mężowi i ruszyła pod górę.

- Masz wypoczywać całe popołudnie - zawołał jeszcze za nią.
- Dobrze, Iainie.
- Mówię poważnie, Judith.

Zrozumiała, że spodziewał się jej oporu, a nie napotkawszy go, doszedł do wniosku, że nie ma zamiaru spełnić polecenia. Chciało jej się śmiać; jej mąż zaczynał ją lepiej poznawać.

Dotrzymała obietnicy. Wcześniej miała miłą wizytę Frances Catherine, a kiedy Patrick odprowadził już żonę do chaty na

popołudniową drzemkę, Judith weszła na górę do sypialni. Myślała o zbliżającym się porodzie przyjaciółki i zdawało jej się, że ma dobry pomysł. Judith wiedziała, że nie ma odpowiedniej wiedzy, by poradzić sobie w razie komplikacji, ale Helen z pewnością miała wystarczające doświadczenie. Judith była pewna, że matka Andrew nabrała do niej przychylniejszego stosunku i być może dałoby się ją przy odpowiednim podejściu namówić do współpracy, bez angażowania Agnes.

Frances Catherine niewątpliwie będzie protestować; musi ją przekonać, że obecność Helen przy narodzinach będzie pomocą, a nie zawadą.

Zasypiała, modląc się, by to była prawda.

12

Jrzespała całą noc. Kiedy się obudziła, Iaina nie było już w komnacie. Judith przypomniała sobie, że czekają ją obowiązki; należało się pospieszyć. Dostrzegła swoje torby podróżne ułożone równo w rogu pod ścianą i domyśliła się, że Iain musiał je przynieść z chaty Frances Catherine.

Ułożyła swoje rzeczy w mniejszej ze skrzyń, posłała łóżko i zesłała na dół. Gelfrid siedział przy stole z Duncanem; jedli śniadanie. Obaj starcy zamierzali się podnieść na jej widok, ale gestem poprosiła, by sobie nie przeszkadzali.

- Nie przyłączysz się do nas, kobieto? - spytał Gelfrid.

- Wezmę tylko jabłko, dziękuję. Mam ważną sprawę do załatwienia.

- Ładnie wyglądasz w tym szalu - mruknął Duncan. Wyrażając pochwałę skrzywił się, jakby spełniał bolesny obowiązek.

Zachciało jej się śmiać, ale tylko się uśmiechnęła. Doszła do wniosku, że Duncan jest bardzo podobny do Gelfrida. Z pozoru kawał gbura, a w środku miękkie serce.

- Jej twarz nadal wygląda okropnie - zauważył Gelfrid. - Mogła mieć wybite oko, Duncanie - dodał z troską.

- A jakże - zgodził się Duncan.

Judith ukryła zniecierpliwienie.

- Gelfridzie, chciałbyś czegoś ode mnie, zanim wyjdę?

Zaprzeciżył kręcąc głową.

- Widziałeś się dziś rano z Grahamem? - spytała. - Może on czegoś potrzebuje, a wolałabym sobie wszystko zaplanować, nim wezmę się do pracy.

- Graham pojechał na polowanie z Patrickiem i paroma innymi - wyjaśnił Gelfrid. - Powinien wrócić na obiad. Wyruszyli o świcie.

- Czy Iain też z nimi pojechał?

Duncan pospieszył z odpowiedzią.

- On pojechał ze swoimi ludźmi w przeciwną stronę, zamienić parę słów z Macphersonami. Sąsiadują z nami od zachodu.

Wyczuła wahanie w jego głosie.

- Nie wierzę, że chodzi o zamianę paru słów, Duncanie. Czy Macphersonowie też są naszymi wrogami?

Starzec przytaknął.

- Nie ma się czym martwić. To żaden poważny wróg. Wódz Macphersonów jest tak głupi, że nie warto nawet z nimi walczyć. Nie będzie żadnego rozlewu krwi.

- Jesteś tego pewien, Duncanie?

- Jestem pewien. Nie będzie żadnej walki.

- Tak, to więcej fadygi niż przyjemności dla Iaina - poparł go Gelfrid.

- Twój mąż nie wróci do domu przed nocą - dodał Duncan.

- Dzięki, że mnie uprzedziliście. - Judith dygnęła i opuściła salę.

Była już w połowie wzgórza, kiedy sobie uświadomiła, że nie wie, gdzie Helen mieszka. Nie chciała pytać o to Frances Catherine; przyjaciółka natychmiast zapragnęłaby wyjaśnić, o czym Judith chce rozmawiać z położną, a Judith postanowiła wpiery porozmawiać z Helen, zanim poruszy drażliwy temat z przyjaciółką.

Skręciła w stronę domu Isabelle, przypomniawszy sobie, jak podczas tego okropnego przesłuchania Agnes mówiła, że mieszkają obie z Helen na tyle blisko, by słyszeć krzyki przy porodzie. Judith była pewna, że Isabelle wskaże jej drogę.

Zauważyła ojca Laggana wspinającego się pod górę. Pomachała do niego i ruszyła mu na spotkanie.

- Złożył ksiądz Medina do ziemi? - spytała.
- Owszem - odparł z uśmiechem. - Teraz wracam, żeby ochrzcić syna Isabelle.
- Ojciec zawsze w drodze?
- Prawdę mówiąc, przeważnie tak - przyznał. Ujął jej rękę w obie dłonie. - Wyglądasz na szczęśliwą mężatkę. Chyba Iain dobrze cię traktuje?

- Tak, ojczu. Może ojciec zje z nami dzisiaj kolację?
- Z przyjemnością. Znajdziesz czas, żeby wstąpić ze mną do Isabelle?

- Oczywiście. Najpierw jednak muszę porozmawiać z jedną z akuserek - dodała. - Nie wie ojciec przypadkiem, gdzie mieszka Helen?

Ksiądz wiedział; był nawet na tyle miły, by ją tam zaprowadzić. Zapukał do drzwi. Helen była mocno zaskoczona widząc na progu księdza z żoną wodza. Drgnęła nerwowo.

Widząc jej niepokój Judith powiedziała szybko:

- Dzień dobry, Helen. Ojciec Laggan był łaskaw wskazać mi drogę do twojego domu. Spotkałam go, gdy szedł pobłogosławić syna Isabelle - wyjaśniła. - Chciałabym z tobą porozmawiać w pewnej osobistej sprawie... o ile masz czas. Jeśli wolisz, mogę przyjść później.

Helen odsunęła się od drzwi, zapraszając gości do środka.

Izbę wypełniał zapach świeżo pieczonego chleba. Ojciec Laggan puścił Judith przodem, a potem wszedł za nią.

W chacie panował wzorowy porządek; podłoga aż lśniła od szorowania.

Judith usiadła przy stole, natomiast ksiądz podszedł do paleniska i zajrzał do kociołka wiszącego nad ogniem.

- Co my tu mamy? - zainteresował się.
- Duszoną baraninę - odparła Helen nieśmiałym szeptem. Ścisła w dłoniach fartuch tak mocno, że zbiały jej kostki.

- Czy jest już gotowa do spróbowania? - nie ustępował ojciec Laggan.

Przymawiał się całkiem otwarcie, co z kolei sprawiło, że Helen poczuła się swobodniej. Wskazała księdzu miejsce przy stole i nałożyła mu kopiastrą porcję baraniny. Judith była zdumiona apetytem księdza; był chudy jak szczapa, a jadł tyle, co dwóch roślących mężczyzn.

Podając księdzu jedzenie, Helen nie miała już tak strapionej miny. Chwaląc posiłek, ksiądz najwyraźniej sprawiał jej dużą przyjemność. Judith dołączyła się do pochwał po zjedzeniu dwóch grubych kromek chleba posmarowanych gęstym dżemem.

Helen nie chciała jednak usiąść. Ojciec Laggan skończył jedzenie, podziękował za gościnę i wyruszył do chaty Isabelle. Judith została. Poczekała, aż drzwi zamkną się za duchownym i poprosiła Helen, żeby jednak usiadła z nią przy stole.

- Jeszcze raz dziękuję... - zaczęła Helen.

Judith ucięła jej w pół zdania.

- Nie przyszedł tu wysłuchiwać twoich przeprosin. Ta sprawa już została załatwiona i Andrew dostał nauczkę.

- Odkąd umarł jego ojciec, chłopiec zrobił się... zaborczy. Wydaje mu się, że nie może mnie odstępować na krok, bo musi mnie chronić.

- Może się niepokoi, że ty też umrzesz i zostanie sam - podsunęła Judith.

- Jest nas tylko dwoje. To dla niego trudne - powiedziała Helen, kiwając głową.

- A jacyś wujowie lub kuzyni, którzy...

Przerwała widząc, że Helen przecząco kręci głową.

- Jesteśmy całkiem sami, lady Judith.

- Nie, to nieprawda - obruszyła się Judith. - Należycie do klanu. Twój syn wyrośnie na rycerza Maitlandów. Jeśli nie ma żadnych wujów ani kuzynów, należałoby wspomnieć o tym Iainowi. Helen, wiesz, jakie to ważne dla dziecka, żeby się czuło potrzebne.

- Uśmiechnęła się do położnej, dodając: - Dla kobiety to przecież także jest ważne.

- O tak - zgodziła się z nią Helen. - Trudno mi tu żyć. Pochodzę z rodziny MacDougallów. Mam osiem siostr i dwóch braci. Nie muszę mówić, że w domu zawsze było z kim porozmawiać, zawsze był czas na miłą wizytę. Tu jest inaczej. Kobiety pracują od świtu do nocy. Nawet w niedzielę jest tak samo. Mimo to im zazdroszczę, mają mężów, których muszą doglądać.

Zachęcana przez Judith Helen długo opowiadała o swoim życiu. Późno wyszła za mąż i była tak wdzięczna mężowi, Haroldowi, za wybawienie jej od staropanieństwa, że poświęcała każdą chwilę na to, aby dom był jak najdoskonalszy.

Po jego śmierci nawet się ucieszyła, że nie będzie musiała codziennie szorować podłogi, ale wkrótce przysłała nuda. Wyznała ze śmiechem, że obecnie szoruje podłogę równie często, jak za życia męża.

Judith była zdziwiona, słysząc, że Helen tęskni za przygotowywaniem posiłków dla męża, bo lubiła wymyślać nowe potrawy. Przysięgała, że zna co najmniej sto sposobów przyrządzania baraniny.

- A lubisz być położną? - spytała znienacka Judith.

- Nie.

Odpowiedź była szybka i zdecydowana.

- Pomagałam przy jakichś dwudziestu porodach, zanim tu przyjechałam. Pomyślałam sobie, że po śmierci Harolda, moje umiejętności mogą mi pomóc... zadomowić się tutaj. Nie będę już pomagać. Po tym, co było u Isabelle, postanowiłam znaleźć jakiś inny sposób, żeby...

Nie dokończyła.

- Helen, naprawdę wierzysz, że kobieta musi tak okropnie cierpieć po to, żeby zadowolić Boga?

- Kościół...

- Pytam o twoje zdanie - przerwała Judith.

- Każdy poród niesie z sobą ból - odparła po krótkim namyśle Helen. - Ale nie mogę uwierzyć, żeby Bóg chciał karać każdą kobietę za grzechy Ewy - wyznała szeptem.

Widząc na powrót zatroskaną minę Helen, Judith pospieszyła ją uspokoić.

- Nic nie powiem ojcu Lagganowi. Ja też sądzę, że Bóg jest bardziej litościwy, niż Kościół każe nam wierzyć. Nie chcę poddawać w wątpliwość mądrości naszych kapłanów, Helen, ale niektóre rozporządzenia wydają mi się nie do przyjęcia.

- Masz rację - przyznała Helen. - Ale nie możemy ich zmieniać, bo zostaniemy wyklęte.

Siedziały przez chwilę w milczeniu.

- Zboczyłam z tematu - odezwała się pierwsza Judith. - Chciałabym porozmawiać z tobą o mojej przyjaciółce, Frances Cathenne, i prosić cię o pomoc.

- Co chciałybyś, żebyśmy zrobiła?

- Wiem, dopiero co mi mówiłaś, że nie zamierzasz już pomagać przy żadnym porodzie, Helen, ale nie mam się do kogo zwrócić, a bardzo się martwię o moją przyjaciółkę. Jeśli wystąpią u niej komplikacje, nie będę wiedziała, co robić.

Helen nie mogła odmówić prośbie, zwłaszcza po tym, jak Judith obeszła się z jej synem.

- Frances Cathenne się ciebie boi - mówiła dalej Judith. - Będziemy musiały ją przekonać, że nie popierasz okrucieństwa. Będziemy też musiały zachować to w tajemnicy. Nie chcę, żeby Agnes się wtrącała.

- A będzie próbować - ostrzegła Helen. - Będzie musiała - dodała kiwając głową. - Nic ci nie da rozmawianie z nią. Agnes jest zatwardziała w swoich przekonaniach. W dodatku jest na ciebie wściekła za to, że ukradłaś męża jej córki.

- Przecież Iain nie był żonaty z Cecilią - zauważyła Judith. - A Frances Catherine mówiła mi, że nawet nie miał zamiaru prosić jej o rękę.

Helen wzruszyła ramionami.

- Agnes rozsiewa plotki. Mówi, że Iain musiał się z tobą ożenić, żeby ratować twój honor.

Oczy Judith zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

- Chcesz powiedzieć, że ona mówi, że Iain i ja... że ja...

Nie była w stanie dokończyć. Helen przytaknęła.

- Właśnie tak mówi. Daje do zrozumienia, że jesteś w ciąży. Niech ją Bóg ma w opiece, jeśli któraś z tych złośliwych plotek dojdzie do wodza.

- Mam nadzieję, że nie będzie ich słuchał - powiedziała Judith.

- Bardzo by go zdenerwowały.

Judith zamierzała się podnieść do wyjścia, lecz kiedy Helen wspomniała, że od trzech miesięcy po raz pierwszy ma z kim porozmawiać, od razu usiadła z powrotem.

Wizyta przeciągnęła się jeszcze długo, nim Judith wreszcie wstała.

- Dobrze mi się z tobą rozmawiało, Helen - przyznała. - Porozmawiam dziś wieczorem z Frances Catherine i będę wdzięczna, jeśli wstąpisz do niej jutro. Myślę, że razem zdołamy rozwiązać jej obawy.

Będąc już jedną nogą za progiem, Judith zwróciła się do Helen:

- Wiedziałaś, że kobiety z klanu na zmianę przygotowują posiłki dla Iaina i dwóch starców mieszkających w zamku?

- Tak - przyznała Helen. - Od dawna się tak robiło. Zgłosiłam się do pomocy, ale właśnie wtedy zachorował Harold i nie było czasu.

- Czy to jest uciążliwe dla tych kobiet?

- O tak. Szczególnie w zimie. Jest ich siedem, każda na jeden dzień tygodnia, a sama rozumiesz, że przy posiadaniu własnej rodziny to trudne.

- Ale ty lubisz gotować - przypomniała jej Judith.

- To prawda.

- Skąd bierzesz żywność?

- Rycerze mi dostarczają - wyjaśniła. - I niektóre kobiety dają mi to, co im zostanie.

Judith zmarszczyła brwi; to co powiedziała Helen kojarzyło jej się z jałmużną.

- Ja nie umiem gotować - wyznała.

- Jesteś żoną wodza. Nie musisz gotować.

- Andrew potrzebuje męskiego wzoru do naśladowania, nie tylko kobiecej opieki, czyż nie?

- Tak, to prawda - potwierdziła Helen, dziwiąc się czemu Judith tak skacze z tematu na temat.

- A ty lubisz gotować. Tak, to jest wyjście. W takim razie wszystko załatwione, Helen. Chyba że nie chcesz? Nie proszę cię o przysługę ani nie wydaję rozkazu; na twoim miejscu zastanowiłabym się dobrze nad tą decyzją. Jeśli nie przyjmiesz mojej propozycji, zrozumiem to.

- Jakiej propozycji, milady?

- Żeby zostać na zamku gospodynią - wyjaśniła Judith. - Mogłabyś kierować służącymi i gotować posiłki. Miałabyś, rzecz jasna, zapewnioną wszelką pomoc, ale byłabyś za wszystko odpowiedzialna. Myślę, że to dobry pomysł. Oboje z Andrew jedlibyście wszystkie posiłki na zamku, a chłopiec spędzałby dużo czasu z Gelfridem i Grahamem, no i oczywiście z Iainem, choć z nim nie aż tak często. Staruszkowie potrzebują kogoś, kto by się o nich troszczył, a ty, wydaje mi się, masz ochotę zatroszczyć się o jeszcze kogoś poza Andrew.

- Zrobiłabyś to dla mnie?

- Nic nie rozumiesz - tłumaczyła cierpliwie Judith. - My potrzebujemy ciebie o wiele bardziej niż ty nas. Poza tym, myślę, że będziesz się dobrze czuła w zamku. Wygodniej pewnie byłoby ci tam zamieszkać, ale nie chcę cię ponaglać. Może pozwolimy najpierw Andrew przyzwyczać się do tego, że jego mama cały dzień przebywa w zamku, a potem pomyślimy o przeprowadzce. Za spiżarnią jest ładna izba z dużym oknem.

Judith uświadomiła sobie nagle, że posuwa się trochę za daleko.

- Pomyślisz o mojej propozycji?

- Będę zaszczycona mogąc się podjąć tego obowiązku - wykrzyknęła Helen z radością.

Wszystko się świetnie składało. Judith opuściła chatę położonej w doskonałym nastroju. Miała poczucie, że dokonała właśnie wielkiej zmiany, która miała przynieść korzyść zarówno Helen i jej synowi, jak i zamkowemu gospodarstwu.

Podczas kolacji pochwaliła się swoim pomysłem. Spodziewała się narzekania ze strony Gelfrida, wiedząc, że on najbardziej ze wszystkich znanych jej starszych ludzi nie lubił zmian, lecz o dziwo, nie miał zastrzeżeń.

Iain dołączył w połowie rozmowy. Zajął swoje miejsce u szczytu stołu, skłonił się Grahamowi i Gelfridowi, a potem szybko przyciągnął do siebie Judith, żeby ją pocałować.

Graham przedstawił mu w skrócie propozycję Judith. Gdy starzec skończył, Iain nie odzywając się skinął głową.

- Jak ci się podoba mój pomysł? - chciała wiedzieć.

Sięgnął po kielich, który Judith przed nim postawiła i napił się wody.

- Może być - ocenił zwięźle.

- Myślę, że to będzie przyjemna odmiana - stwierdził Graham.

- Nie będziemy już musieli znosić kolacji gotowanych przez Millie. Boże, jak ja zacząłem nienawidzić środy.

- Czy Helen jest dobrą kucharką? - zainteresował się Gelfrid.

- Doskonałą - zapewniła Judith. Zwróciła się do Grahama.

- A co do zmian, to chciałabym wprowadzić jeszcze jedną, ale będę przy tym potrzebowała waszej pomocy... i Iaina także.

- Czy to jest sprawa do rozpatrzenia przez radę? - Graham zmarszczył czoło.

- Nie - uspokoiła starca. Odwróciła się z powrotem do męża.

- Jestem pewna, że uznasz to za drobnostkę, nie zasługującą na uwagę rady.

- O jakiej zmianie mówisz? - spytał Gelfrid.

- Chcę niedziel - wyrzuciła z siebie.

W tym momencie wszedł do sali Patrick.

- Możesz jej je dać, Iainie - zawołał.

- Co ta kobieta wygaduje, jak może chcieć niedziel? - spytał Gelfrid patrząc ze zdumieniem na Grahama.

- Wydaje mi się, że musieliśmy ją źle zrozumieć - uspokoił go Graham. - Nie mogła przecież powiedzieć...

- Zaczniemy ją lepiej rozumieć, kiedy nauczy się mówić po ludzku, tak jak my - przerwał mu Gelfrid z irytacją.

W sali pojawił się Duncan, a za nim jeszcze Vincent i Owen. Judith nachyliła się do męża.

- Czy dziś wieczorem ma się odbyć posiedzenie rady?

Przytaknął.

- Nie zaczniemy jednak, dopóki nie wyjaśnisz tej dziwnej prośby o niedziele - dorzucił.

Potrząsnęła głową. Iain zmarszczył brwi. Wychyliła się do niego tak, że prawie wisiała na krawędzi krzesła.

- Nie chcę o tym mówić w obecności całej rady - powiedziała cicho.

- Dlaczego? - zdziwił się. Wyciągnął rękę i odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów.

Położyła-mu dłoń na ramieniu.

- Bo to sprawa osobista i najpierw ty się musisz zgodzić.

- Graham i Gelfrid byli tutaj, kiedy zaczęłaś...

- Oni należą do rodziny - przerwała mu. - Z nimi oczywiście musimy to omówić.

- Słyszałeś, Grahamie? - krzyknął Gelfrid. - Nazywa nas rodziną. Judith odwróciła się, by surowym spojrzeniem zganić starca za podsłuchiwanie. Odpowiedział jej radosnym uśmiechem.

Przeniosła wzrok z powrotem na męża.

- Z przyjemnością wytłumaczę ci wszystko w naszej komnacie, o ile znajdziesz wolną chwilę.

Iainowi zachciało się śmiać. Nie ośmielił się jednak wiedząc, że okazaniem wesołości mógłby urazić delikatne uczucia żony. Sprawiała wrażenie bardzo przejętej; miała zaróżowione policzki. Czyżby sprawa, o której chciała z nim porozmawiać, była w jakiś sposób krepująca? Westchnął ciężko. Miał świadomość, że gdyby poszedł z nią teraz na górę, nie byłoby czasu na rozmowę, bo zabrałyby ją natychmiast do łóżka. Raz znalazłszy się z nią w łóżku, nie byłby w stanie wziąć udziału w posiedzeniu rady. A skoro zwołał ich tu dla omówienia możliwości przymierza, nie mógł ich tak po prostu zostawić.

Przybyli zajmowali miejsca wokół stołu. Młody giermek, którego Judith jeszcze nie знаła, wniósł dzban wina i napełnił kielichy starszyny. Iain odepchnął rękę sięgającą po jego naczynie. Nie zdając sobie z tego sprawy, Judith wstrzymała oddech. Odetchnęła z ulgą widząc, że mąż odmawia wina.

Owen zauważył gest wodza.

- Co jest? Musisz wnieść toast za swoje małżeństwo, synu - odezwał się głośno. - To nasze pierwsze spotkanie z tobą jako żonatym człowiekiem, naszym doradcą.

- Czemu on jest waszym doradcą?

Judith wypowiedziała głośno swą myśl, nim zdążyła sobie uświadomić, co robi. Wszyscy skupili na niej uwagę; starcy wpatrywali się w nią z jawnym zdumieniem.

- A cóż to za pytanie? - odezwał się w końcu Owen.

- Jest wodzem - przypomniał jej Vincent. - Jego obowiązkiem jest nam doradzać.

- Wszystko tu u was jest postawione na głowie - stwierdziła bezradnie Judith.

- Wyłumacz, co masz na myśli, kobieto - poprosił spokojnie Graham.

Żałowała, że zaczęła ten temat; nie znosiła być w centrum zainteresowania wszystkich. Czuła, jak twarz piecze ją od rumieńca. Ściskając Iaina za rękę, powiedziała:

- Wasz wódz jest młody, nie posiadał jeszcze waszej mądrości. Wydaje mi się, że to wy, jako starsi, powinniście mu doradzać. Tylko o to mi chodziło.

- U nas zawsze tak było - upierał się Gelfrid.

Pozostali zgodnie pokiwali głowami. Judith dostrzegła, że zachęcony przez Owena sługa napełnił kielich Iaina ciemnym, czerwonym winem. Myśląc o kolejnym pytaniu do Gelfrida, postanowiła nie reagować przesadnym niepokojem na widok pijącego męża.

- Gelfridzie, proszę cię, nie uznaj mnie za nierozgamięta, że o to pytam - zaczęła. - Ale zastanawiam się, czy aż tak jesteście przywiązani do dawnych zwyczajów, że nie możecie przystać na żadne zmiany, nawet jeśli byłyby korzystne dla całego klanu?

Pytanie było zuchwałe; Judith obawiała się, jak je przyjmą. Gelfrid myślał przez chwilę drapiąc się po szczęce, a potem wzruszył ramionami.

- Mieszkam pod jednym dachem z Angielką - stwierdził.

- Myślę, że to już jest zmiana. Chyba więc nie jestem zbyt zatwardziały, Judith.

Iain domyślił się, że to wyznanie sprawiło jej przyjemność, bo zwołał uścisk palców na jego ręce.

- Wnieśmy toast, a potem żona wodza powie nam dlaczego chce niedziel - zaproponował Graham.

- Słyszałeś, Owenie? Nasza kobieta chce niedziel - zwrócił się Gelfrid do przyjaciela donośnym szeptem.

- To chyba niemożliwe - powiedział Vincent. - Nie można mieć dnia na własność. Należy do wszystkich.

- To doprawdy dziwne - mruknął Duncan.

- Ona jest Angielką - przypomniał znaczącym tonem Vincent.

- Chcesz powiedzieć, że jest nienormalna? - spytał Owen.

- Nie jest nienormalna - obruszył się szczerze Gelfrid.

Rozmowa zaczynała przybierać nieoczekiwany obrót. Iain powstrzymywał się od uśmiechu; Judith tłumiła w sobie irytację.

Podziękowała Gelfridowi ciepłym spojrzeniem za obronę, wdzięczna, że choć tyle dobrego w niej dostrzegł.

Jej wdzięczność nie trwała jednak długo, bo zaraz potem dodał:

- Po prostu nie myśli logicznie. Ale to nie jej wina, prawda, Owenie?

Judith zerknęła wymownie na Iaina, dając mu do zrozumienia, że powinien stanąć w jej obronie. Odpowiedział jej porozumiewawczym mrugnięciem.

- Już dobrze, dobrze - przerwał Graham. Wstał podnosząc w górę kielich i wygłosił niezwykle wyszukany w słowach toast na cześć nowożeńców.

Wszyscy, łącznie z Iainem, wychylił kielichy do dna. Giermek natychmiast okrążył stół napełniając je na nowo.

Judith odsunęła się z krzesłem od stołu. Był to odruchowy gest, nabyty przed laty. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, co robi.

Iain zauważył jej dziwne zachowanie. Widział też, że przy każdym uniesieniu przez niego kielicha, Judith odsuwa się coraz dalej.

Nie odrywała przy tym oczu od Grahama; nacelnik rady witał ją jako pełnoprawną członkinię klanu.

W tym momencie do sali weszła Frances Catherine wsparta na pewnym ramieniu Alexa. Patrick przyjął zjawienie się żony z na wpół zdziwioną, na wpół zagniewaną miną.

Uprzedziła jego wymówki.

- Potrzebowałam zaczerpnąć świeżego powietrza i odwiedzić moją drogą przyjaciółkę. Ona tu mieszka, więc możesz się nie krzywić, Patricku. Alex nie pozwolił, żebym upadła.

- Chciałem ją przywieźć na moim koniu, ale...

- Nie wiedział, jak mnie na niego wsadzić - dokończyła za niego Frances Catherine, poklepując się po wydatnym brzuchu i uśmiechając do męża.

- Chodź, dołącz do nas - zaprosiła Judith. - Graham właśnie skończył wygłaszać piękny toast, witając mnie w rodzinie.

Przyjaciółka spojrzała na Alexa kiwając głową.

- Widzisz? Mówiłam ci, że nie ma żadnego posiedzenia. Judith by tu nie było.

- Czemu by mnie nie było? - zdziwiła się Judith.

Frances Catherine podeszła do stołu, usiadła obok męża i wzięła go za rękę, żeby przestał się na nią gniewać. Uśmiechnęła się do Judith, równocześnie szczypiąc Patricka.

Patrick odgadł, że żona daje mu znak, by się odpowiednio zachowywał. Uśmiechnął się, myśląc ojej dziecinnyemu zachowaniu. Miał zamiar powiedzieć jej, kiedy tylko zostaną sami, że skoro wydaje jej polecenia, to znaczy, że oczekuje posłuszeństwa. Pamiętał dokładnie, że kazał jej zostać w domu. Przeraziła go myśl, że mogłaby się przewrócić. Powtarzał sobie, że chodzi mu wyłącznie o jej bezpieczeństwo. Nie miał pojęcia, co by zrobił, gdyby jej się coś stało.

Zdenerwował się na samą myśl o takiej możliwości. Frances Catherine ścisnęła go za rękę i oparła się o jego bok. Patrick westchnął. Nie dbając o to, czy taki gest przystoi w obecności starszyny, objął ją ramieniem i przygarnął mocno do siebie.

Frances Catherine poprosiła nieśmiało Grahama, żeby powtórzył toast, bo chciałyby go usłyszeć. Starzec zgodził się z wielką chęcią. Wychylono kolejne kielichy wina.

Judith odsunęła się z krzesłem jeszcze dalej. Odczuwała początek znajomego skurczu w żołądku. Iain obiecał, że nigdy nie upije się w jej obecności, ale co będzie, jeśli przypadkiem wypije trochę za dużo? Czy stanie się tak samo złośliwy i gwałtowny jak wuj Tekel?

Z trudem udało jej się opanować strach. Gelfrid domagał się jej uwagi.

- Powiedz nam, dlaczego chcesz niedziel - zażądał.

- Na miłość boską, co ty robisz tam w kacie? - spytał Graham, nagle zauważając jak daleko się odsunęła od stołu.

- Schowała się tam przed nami - stwierdził Owen.

Judith czuła, jak się oblewa rumieńcem. Wstała biorąc głęboki oddech.

- Niedziele powinny być dniem odpoczynku - powiedziała.
- Tak mówi Kościół. W Anglii przestrzegamy tej zasady.
- My także - odpowiedział Graham. - Odpoczywamy, czyż nie, Gelfridzie?
- O tak, odpoczywamy - potwierdził jego przyjaciel.
- Wszyscy mężczyźni odpoczywają.
- Ostatnia uwaga padła z ust Frances Catherine. Patrzyła na Judith.
- Do tego zmierzasz, prawda?
- Judith przytaknęła.
- Zauważyłam, że kobiety nie mają dnia na odpoczynek - wyjaśniła. - Dla nich niedziela jest takim samym dniem jak pozostałe.
- Chcesz coś zarzucić naszym kobietom? - zaperzył się Duncan.
- Nie - sprostowała Judith. - To do mężczyzn kieruję zarzut.
- Iain z uśmiechem odchylił się w krześle. Judith ostrzegała go, że chce wprowadzić zmiany i domyślił się, że to miała być jedna z nich. Do diabła, to on sam jej zaproponował, żeby próbowała zmieniać to, co jej się nie podoba. Przypomniał sobie rozmowę na cmentarzu. Tak, to on ją do tego skłonił.
- Chcesz, żebyśmy zabronili kobietom pracować w niedziele?
- upewniał się Graham.
- Nie, oczywiście, że nie. Jeśli im zabronicie, to będzie tak, jakbyście im narzucali kolejne ograniczenie.
- Uważasz, że źle traktujemy nasze kobiety? - włączył się Duncan.
- Judith potrząsnęła głową.
- Ależ nie. Jako dobrzy rycerze, wystarczająco dbacie o swoje żony. Troszczycie się o nie i bronicie ich w razie potrzeby. W zamian za to, one utrzymują wam domy i pilnują, żeby zaspokoić wasze potrzeby.
- O to chyba chodzi w małżeństwie - wtrącił Graham.
- Co? Teraz znów nie podoba jej się małżeństwo? - spytał Owen próbując zrozumieć, w czym rzecz.
- Gelfrid pokręcił głową.

- To te kamienie. Zaćmiły jej umysł - zawyrokował z przekonaniem. - Jeden o mało nie wybił jej oka.
- Judith miała ochotę krzyknąć. Opanowała się jednak i podjęła jeszcze jedną próbę wytłumaczenia swoich racji. Zwróciła się tym razem do Iaina.
- Kiedy kobiety mają czas na rozrywkę? - spytała. - Wasz klan nigdy nie bierze udziału w festynach, prawda? Widziałeś, żeby któraś jadła obiad poza domem, ciesząc się słońcem i gawędząc z innymi kobietami? Bo ja nie widziałam - zakończyła. Przeniosła wzrok na Grahama. - Czy któraś z waszych kobiet ma własnego konia? Widziałeś, żeby któraś z nich jechała na przejażdżkę albo na polowanie? - Nie dała mu czasu na odpowiedź. - Chciałam tylko prosić, żebyście pomyśleli o ustanowieniu niedzieli dniem przeznaczonym na rozrywkę. Tylko tyle chciałam powiedzieć.
- Judith z powrotem usiadła. Postanowiła się więcej nie odzywać. Da im czas na przemyślenie sprawy, zanim znów o niej wspomni.
- Cenimy każdego członka tego klanu - oznajmił Gelfrid.
- Myślę, że czas rozpocząć posiedzenie - przerwał mu Duncan.
- Jeśli kobiety zechcą wyjść, będziemy mogli przystąpić do rzeczy. Judith poderwała się z miejsca.
- Kobiety nie stanowią części tego klanu, bo gdyby tak było, pozwolono by im zwracać się do rady ze swoimi sprawami.
- Uspokój się, Judith, to nieprawda - uniósł się Owen. - Zaledwie parę miesięcy temu pozwoliliśmy na to Frances Catherine.
- Tak, rzeczywiście - przyznała Frances Catherine. - Chcieli mnie przekonać, żebym cię tu nie sprowadzała.
- Wznieśmy następny toast i odłożmy na razie tę rozmowę - podsunął Vincent. - Iainie, najlepiej sam porozmawiaj ze swoją kobietą o tych nedorzecznych pomysłach. Dojdzie do tego, że będziemy musieli słuchać naszych kobiet, jeśli jej ustąpimy.
- Judith opadły ręce. A więc rada nie zamierzała jej poprzeć.
- Spojrzała na Iaina. Zwracał się do Vincenta potrząsając głową:

- Nie mogę się spierać z moją żoną, bo zgadzam się z tym, co wam powiedziała.

Judith tak się ucieszyła jego słowami, że miała ochotę do niego podbiec. W tym samym momencie Iain sięgnął po kielich i opróżnił go do dna. Judith usiadła.

- Co mówisz, Iainie? - nie dowierzał Graham.

- Judith przybyła do nas jako obca - tłumaczył Iain. - Nasz sposób życia był dla niej czymś nowym, dostrzegała rzeczy, na które my nie zwracaliśmy uwagi... albo przyjmowaliśmy bez zastrzeżeń od wieków. Nie widzę powodu, żeby nasze kobiety nie miały wypoczywać w niedziele.

Członkowie rady pokiwali głowami. Graham poprosił wodza o dokładniejsze określenie propozycji.

- Czy mamy im nakazać, żeby w tym dniu nie podejmowały żadnej pracy?

- Nie. Jak już powiedziała Judith, nakaz oznacza obowiązek. A my proponujemy, Grahamie, i zachęcamy. Rozumiesz różnicę?

Graham zwrócił się z uśmiechem do Judith.

- Teraz chyba rozumiesz, dlaczego jest wodzem? Daje nam poważne rady, Judith.

Nadal uważała, że istnieje tu jakieś odwrócenie pojęć, ale była zbyt szczęśliwa z poparcia męża, żeby się kłócić.

- A teraz może wy zrozumiecie, dlaczego za niego wysłałam - powiedziała. - Nigdy bym nie poślubiła nierozsądnego człowieka.

- Judith - zawołał Iain. - Kazałem czekać Brodickowi i Gowriemu na zewnątrz, dopóki spotkanie się nie rozpocznie. Mogłabyś wyjść i powiedzieć im, żeby tu przyszlizli?

Była to dziwna prośba, zważywszy, że miał giermka tuż koło siebie. Młody wojownik sprawiał wrażenie, że chce ją zastąpić, lecz kiedy otworzył usta, by to zaferować, Iain podniósł rękę.

- Z przyjemnością po nich pójde - powiedziała. Nie mogła powstrzymać uśmiechu na myśl o tym, jak zręcznie Iain zdołał przekonać radę do jej pomysłu.

Iain patrzył, jak Judith wychodzi. Kiedy drzwi się za nią zamknęły, nachylił się do Frances Catherine.

- Wysłałem ją specjalnie, bo chcę cię o coś zapytać - powiedział zniżając głos.

- Tak? - Frances Catherine próbowała się nie przejmować surową miną szwagra.

Iain wskazał na odsunięte daleko do kąta krzesło Judith i rzucił krótkie:

- Dlaczego?

Pytał, dlaczego Judith odsuwała się od stołu.

- Przez wino - usłyszał odpowiedź.

Wpatrywał się w nią najwyraźniej nie rozumiejąc. Frances Catherine odetchnęła głęboko.

- Zawsze tak robi, odkąd była bardzo mała... i nauczyła się bronić. To bardzo denerwowało mojego ojca, tak że w końcu postanowił w ogóle nie pić w obecności Judith. Ona chyba nie zdaje sobie sprawy... Nie powinieneś mieć jej za złe.

- Chciałbym zrozumieć, o co chodzi - nalegał. - Nie obrażę się - obiecał. - Powiedz mi, dlaczego się odsuwała za każdym razem, kiedy podnosiłem kielich. Skąd takie zachowanie?

- Judith się odsuwała, żeby być... - Iain czekał cierpliwie, żeby mówiła dalej. Frances Catherine nie mogła znieść jego spojrzenia; wbiła wzrok w blat stołu. -... poza zasięgiem ciosu.

Iain nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Odchylił się na oparcie krzesła, myśląc o tym, co właśnie usłyszał.

Nastąpiła długa chwila ciszy. Potem zapytał:

- Zdarzało się, że nie mogła się usunąć?

- O tak, wiele, wiele razy.

Członkowie rady słyszeli, rzecz jasna, każde słowo. Gelfrid wydał z siebie głębokie westchnienie. Graham potrząsnął głową.

- Dlaczego uważa, że Iain mógłby ją uderzyć? - zdziwił się Owen.

Dopiero w tym momencie Iain uzmysłowił sobie, jak męczący jest całkowity brak dyskrecji w jego życiu.

- To sprawa rodzinna - oznajmił chłodnym tonem.

Chciał natychmiast urwać rozmowę. Frances Catherine nie rozumiała jednak jego intencji. Zwróciła się do Owena odpowiadając na jego pytanie.

- Nie uważa, że Iain mógłby ją uderzyć. Nie wyszłaby za niego, gdyby sądziła, że może ją skrzywdzić.

- No to czemu... - nie ustępował Owen.

- Gdyby Judith chciała, żebyś wiedział, to by ci sama powiedziała - uciał Iain szorstko. Wstał zza stołu. - Spotkanie odbędzie się jutro - oznajmił.

Nie pozostawiając im czasu na sprzeciw, wyszedł z sali.

Judith stała na środku dziedzińca. Odwróciła się, słysząc za plecami odgłos zamykanych drzwi. Uśmiechnęła się do męża z przymusem.

- Nie ma ich tu jeszcze, Iainie - zawołała. - Powiem im, aby weszli do środka, jak tylko się pojawią.

Zszedł po stopniach i ruszył w jej stronę. Cofnęła się, choć musiała zauważyć, że jej mąż nie okazywał żadnych oznak nietrzeźwości. Nie było po nim nic widać, mimo że, jak naliczyła, wypił trzy pełne kielichy wina... lub może tylko udawał, że pije? Nie mogła mieć pewności. Nie miała jednak zamiaru ryzykować. Cofnęła się jeszcze o krok.

Zatrzymał się w miejscu. Ona zrobiła to samo.

- Judith?

- Tak?

- Upiłem się okropnie, kiedy miałem piętnaście lat. Pamiętam, jakby to było wczoraj.

Oczy jej się zaokrągliły. Zbliżył się do niej.

- To była bolesna lekcja. - Zrobił kolejny krok w jej stronę.

- Nigdy nie zapomnę tego, jak się czułem następnego ranka.

- Byłeś chory?

Roześmiał się.

- Ciężko chory. - Stał na tyle blisko, że wyciągając rękę, mógł

ją złapać. Nie zrobił tego jednak. Chciał, żeby to ona do niego przyszła. Założył ręce z tyłu i czekał. - Graham poił mnie piwem i doglądał przez cały dzień. Udzielał mi ważnej lekcji, aleja byłem wówczas za głupi, żeby to pojąć.

U Judith ciekawość zaczęła brać górę nad lękiem. Kiedy zrobił następny krok w jej stronę, już się nie cofnęła.

- Czego cię miała nauczyć ta lekcja? - spytała.

- Że rycerz, który traci panowanie nad sobą i się upija, jest durniem. Wino czyni go bezbronnym i niebezpiecznym dla innych.

Pokiwała głową z przekonaniem.

- To prawda. Niektórzy robią nawet rzeczy, których nie przypominają sobie następnego dnia. Mogą kogoś skrzywdzić i tego nie pamiętać. Inni muszą się cały czas bronić przed atakiem. Pijakom nie można ufać.

Słuchał jej niewinnych wyznań z krwawiącym sercem. Starał się nie dać tego po sobie poznać.

- A tobie kto udzielił tej lekcji? - spytał miękko.

- Wuj Tekel - odparła. Zaciskając dłonie na ramionach opowiedziała mu o kalectwie wuja i o tym, jak winem uśmierzał swój ból. Te wspomnienia przyprawiły ją o drżenie. - Po pewnym czasie... wino całkiem odebrało mu rozum. Wówczas nie można było mu ufać.

- A mnie ufasz?

- Tak, ufam ci.

- To chodź do mnie.

Otworzył przed nią ramiona. Zawahała się przez chwilę, a potem padła mu w objęcia. Przytulił ją do piersi i trzymał w mocnym uścisku.

- Obiecałem, że nigdy się nie upiję, Judith, więc obrażasz mnie myśląc, że mógłbym złamać słowo.

- Nie chciałam cię obrażać - szepnęła nie odrywając głowy od jego piersi. - Wiem, że umyślnie nie złamałbyś obietnicy. Ale będą takie chwile, jak dzisiaj, że będziesz musiał pić z innymi, a skoro okazja wymaga...

- Żadne okazje nie są ważne - przerwał jej. Otarł się brodą o czubek jej głowy, czując na skórze jedwabisty dotyk włosów. Uśmiechając się do siebie wdychał delikatny, kobiecy zapach.

- Mężu, przegapisz ważne spotkanie - szepnęła.

- Owszem. - Puścił ją. Począł, aż podniesie głowę, żeby na niego spojrzeć i pocałował w usta.

Wziął ją za rękę i wprowadził do środka. Nie skrzył jednak do głównej sali, lecz wszedł na schody pociągając ją za sobą.

- Dokąd idziemy? - spytała szeptem.

- Do naszej sypialni.

- Ale spotkanie...

- Będziemy mieli własne spotkanie.

Nie zrozumiała. Otworzył drzwi komnaty, mrugnął do żony i lekko pchnął ją do środka.

- Co ty robisz?

Zamknął drzwi, zarygłował i skupił uwagę na Judith.

- Chcę być szczęśliwy - oznajmił. - Zdejmij ubranie, to ci wyjaśnię dokładnie, co mam na myśli.

Nagły rumieniec zdradził, że zrozumiała żart. Roześmiała się dźwięcznie, przypinając go o jeszcze mocniejsze bicie serca. Oparty o drzwi patrzył z rozbawieniem, jak Judith usiłuje ukryć zakłopotanie.

Jeszcze jej nawet nie dotknął, a już oblewała go fala szczęścia. Dopóki nie pojawiła się, nie zdawał sobie nawet sprawy ze swego pustego, bezbarwnego życia. Postępował tak, jakby poruszał się przez cały czas w kieracie obowiązków i odpowiedzialności, nigdy nie pozwalając sobie nawet na marzenia.

Judith całkowicie odmieniła jego życie. Samo przebywanie z nią sprawiało mu tyle radości. Lubił się z nią przekomarzać, lubił ją dotykać. Jakże cudownie było czuć na sobie jej gładkie ciało. Podobał mu się rumieniec oblewający jej twarz w zupełnie nieoczekiwanym momencie. I nawet to, że próbowała nim, mężczyzną, kierować.

Wciąż potrafiła go zadziwiać. Wiedział, jak trudno było jej się poczuć jedną z kobiet klanu, a jednak niepewność nie powstrzymała jej przed walką w ich imieniu o lepsze traktowanie.

Judith była stanowcza, odważna i miała złote serce.

I kochał ją.

Zawładnęła bez reszty jego sercem. Nie wiedział, czy ma się śmiać, czy rozpaczać teraz, kiedy sobie to uświadomił. Judith przestała się rozbierać i spojrzała na niego. Miała na sobie jedynie białą koszulę. Sięgała właśnie do szyi, by zdjąć łańcuszek z pierścieniem ojca, gdy przyłapała chmurny wzrok laina.

- Coś nie w porządku? - przestraszyła się.

- Prosiłem, żebyś nie nosiła tego pierścienia - przypomniał jej z wyrzutem.

- Prosiłeś, żebym nie miała go na szyi w łóżku - sprostowała.

- I nigdy go nie miałam, prawda?

Jeszcze mocniej zmarszczył brwi.

- Dlaczego nosisz go w ciągu dnia? Jesteś do niego jakoś szczególnie przywiązana?

- Nie.

- To czemu, do licha, go nosisz?

Nie rozumiała, skąd u niego ta nagła złość.

- Ponieważ Janet i Bridget przychodzą tu sprzątać, a nie chcę, żeby któraś nich znalazła ten pierścień. - Wzruszyła lekko ramionami. - Ten klejnot zaczyna sprawiać kłopoty. Chyba się powinienam go pozbyć.

Pomyślała, że nadszedł odpowiedni czas, żeby mu powiedzieć, skąd pochodził pierścień i dlaczego tak się obawiała, że ktoś może rozpoznać ornament i domyślić się, że należał do wodza Macleanów.

Odłożyła łańcuszek do skrzyni, zamknęła wieko. Odwróciła się do męża, gotowa wszystko mu wyjawić.

- Pamiętasz, jak tuż przed ślubem powiedziałaś, że moje pochodzenie nie ma dla ciebie znaczenia?

- Pamiętam - przyznał.

- Naprawdę tak myślałeś?
 - Zawsze mówię to, co myślę.
 - Nie musisz się na mnie złościć - szepnęła. Zaczęła nerwowo spłatać dłonie. Jeśli Iain ją kochał, prawda, którą zamierzała mu wyznać, nie powinna zniszczyć tej miłości...

- Kochasz mnie?

Oderwał się od drzwi. Jego spojrzenie niemal parzyło jej skórę.

- Nie będziesz mną rządzić, Judith.

Te słowa zupełnie zbiły ją z tropu.

- Oczywiście, że nie - powiedziała bez namysłu. - Pytałam tylko...

- Nie dam się zmienić w jagnię. Lepiej, żebyś to zrozumiała od razu.

- Rozumiem - odparła potulnie. - Wcale nie chcę cię zmieniać.

Nie wydawał się ułagodzony tym zapewnieniem.

- Nie jestem słabeuszem i nie zmusisz mnie do posłuchu.

Rozmowa zaczynała przybierać dziwny obrót. Iain był coraz bardziej zdenerwowany. W głębi serca czuła, że ją kocha, ale jego reakcja na to proste pytanie była tak niecodzienna, że wzbudziła u Judith niepokój.

Patrzyła, jak ściąga jeden but i rzuca na podłogę, a po chwili robi to samo z drugim.

- Czy moje pytanie aż tak cię wystraszyło? - spytała zasmucona.

- Rycerze nie bywają wystraszeni. To się zdarza kobietom.

Wyprostowała ramiona.

- Nie jestem wystraszona.

- Jesteś, jesteś. Wyłamujesz sobie palce.

Natychmiast opuściła rękę.

- A ty robisz dziwne miny.

Wzruszył ramionami.

- Po prostu... rozmyślałem.

- O czym?

- O ogniu piekielnym.

Poczuła, że musi zaraz usiąść. Już nic nie rozumiała.

- Co to ma znaczyć? - spytała niepewnym głosem.

- Patrick powiedział mi kiedyś, że gdyby musiał, przeszedłby przez ogień piekielny, żeby zadowolić swoją żonę.

Podeszła do łóżka i usiadła na krawędzi.

- Tak? - odezwała się, gdy przez dłuższą chwilę trwał w milczeniu.

Zrzucił z siebie ubranie i podszedł do niej. Postawił ją na nogi. Patrząc jej głęboko w oczy powiedział:

- I właśnie sobie uświadomiłem, że zrobiłbym to samo dla ciebie.

13

i rzez dwa tygodnie Judith chodziła otumaniona szczęściem. Iain ją kochał. Cóż, może i nie powiedział jej tego wprost, ale wyznanie, że wszedłby dla niej w ogień piekielny, z pewnością było wystarczającym dowodem miłości.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Iain natomiast obnosił się z pochmurną miną. Było dla niej jasne, że trudno mu się pogodzić z własnymi uczuciami. Przypuszczała, że czeka, aby zrobić lub powiedziała coś, co by go utwierdziło w obawach, że nagle stał się bezbronny. Martwił się tym, że ją kocha. Rozumiała to. Rycerze mieli walczyć i bronić. Spędzali długie lata na ćwiczeniach, by osiągnąć hart ciała i umysłu, stać się niepokonanymi. Nie mieli czasu zajmować się innymi stronami życia. Domyśliła się, że Iain musi się czuć złapany w pułapkę. Z czasem nauczy się ufać swojej miłości i cieszyć się nią tak samo, jak ona się teraz cieszyła.

Czasem chwytła spojrzenie męża, kiedy się tego nie spodziewał. Sprawiał wrażenie bardzo przejętego. Nie chciała nalegać, by zapomniał o swojej urojonej bezbronności, wiedząc, że sama wzmianka o tym bardzo go zdenerwuje. Okazywała cierpliwość, nie dzieląc się z nim swoimi przemyśleniami.

Gelfrid odkrył, że Judith zręcznie posługuje się igłą i natychmiast

podrzucił jej kosz swoich ubrań do zreperowania. Graham nie zamierzał pozostać w tyle i dołożył również swoje rzeczy.

Kazała przenieść do wielkiej sali trzy krzesła z wysokimi oparciami, wyściełane miękkimi poduszkami, i ustawić je przed paleniskiem. Każda z poduszek była pokryta pledem o barwach klanu Maitlandów. Po kolacji siadała tam z robótką i przysłuchiwała się rozmowom trwającym przy stole. Graham często zagadywał ją pytając o jej zdanie, a wysłuchawszy kiwał głową na znak zgody. Podczas oficjalnych spotkań z wczasu opuszczała salę, wiedząc, że Iain docenia jej dbałość o to, by nie musiał jej prosić o wyjście.

Judith przekonała się, że robiąc przyjemność starszym domownikom, uczy ich przy okazji, jak mogą jej sprawić radość. Pewnego ranka wyraziła żal, że na ścianach nie wiszą kolorowe proporce, które mogłyby ożywić ponurą szarość kamienia. Graham natychmiast udał się do swej komnaty, a Gelfrid do swojej i obaj wrócili z pięknymi jedwabnymi proporcami, które, jak mówili, zdobiły kiedyś ich domy.

Helen pomagała jej zawieszać. Od pewnego czasu z powodzeniem zajmowała się gospodarstwem na zamku. Z pomocą i zachętą Judith zarządzała kuchnią zmieniając zamek w przytulny dom dla wszystkich jego mieszkańców. W powietrzu unosiły się zapachy przypraw i pieczonego codziennie chleba, wywołując uśmiechy i radosne westchnienia Grahama i Gelfrida.

Pierwsza niedziela, ogłoszona dniem wypoczynku, nie do końca spełniła oczekiwania Judith. Większość kobiet po prostu zignorowała zachętę do odłożenia pracy. Nie znaczy to, że Judith się poddała. Doszła do wniosku, że najlepszym sposobem wywabienia kobiet z domu będzie posłużenie się dziećmi. Zorganizowała zawody dla maluchów i posłała Andrew od chaty do chaty z zapowiedzią, że w następną niedzielę odbędzie się festyn Maitlandów dla dziewcząt i chłopców.

Odniosła sukces. Matki porzuciły wszelkie zajęcia, by móc oglądać swoje pociechy uczestniczące w zabawach. Judith spodzie-

wała się tego. Nie spodziewała się natomiast, że dołączą do nich mężczyźni. Niektórzy przyszli powodowani czystą ciekawością; inni zjawili się, by zagrzewać do rywalizacji swoich następców. Helen zajęła się przygotowaniem poczęstunku. Inne matki także okazały się chętne do pomocy. Wyniesiono z domów stoły nakryte tacami pełnymi owoców, chleba i dżemu; zdarzały się też rarytasy w postaci solonego łososia, wędzonej jagnięciny czy pieczonego ptactwa.

W ciągu całego dnia wydarzyła się tylko jedna drażliwa sytuacja. Jedenastoletnia dziewczynka o imieniu Elizabeth wygrała zawody w strzelaniu z łuku. Pokonała wszystkich konkurentów, w tym kilku trzynastoletnich chłopców.

Nikt nie wiedział, co robić. Czy uhonorowanie dziewczyny nie oznaczałoby upokorzenia dla starszych od niej chłopców? Judith także nie czuła się na siłach sprostać sytuacji. Na szczęście Iain właśnie wyszedł z zamku, kiedy zawody dobiegły końca. Judith podeszła do niego, wręczyła mu jeden z pięknych proporczyków, jakie przygotowała dla uczestników zawodów i poprosiła o wręczenie go zwycięzcy. Nie wspomniała przy tym, kto nim został.

Iain dopiero później dowiedział się, że dziewczyna pokonała chłopców. Nie miało to jednak dla niego znaczenia. Pochwalił Elizabeth za wspaniałe osiągnięcie i przypiął jedwabny proporczyk do jej szala. Podeszli do niego rodzice zwyciężczyni. Ojciec ogłosił wszystkim, którzy zechcieli go słuchać, że sam nauczył córkę posługiwać się łukiem i że od najwcześniejszych lat miała celne oko.

Judith wykorzystała ten dzień na poznanie możliwie największej liczby osób należących do klanu. Dwukrotnie zauważyła w tłumie Agnes, lecz za każdym razem, gdy chciała do niej podejść, by się przywitać, połoźna odwracała się do niej plecami. Po trzeciej próbie Judith ostatecznie zrezygnowała.

Frances Catherine siedziała na kocu obserwując zabawy. Judith przyłączyła się do niej w czasie południowego posiłku. Andrew nie odstępował jej na krok, a kiedy usiadła obok przyjaciółki zobaczyła, że przyciągnęła za nim całą resztą dzieciaków.

Judith wzbudzała wielkie zaciekawienie maluchów. Choć była teraz żoną wodza, nadal pozostawała Angielką i w związku z tym miały do niej dziesiątki pytań. Starła się odpowiedzieć na wszystkie i bez urazy wysłuchać niestworzonych rzeczy, jakie dzieci plotły na temat Anglików.

Frances Catherine opowiedziała im o tym, jak poznała Judith. Dzieci pragnęły dowiedzieć się czegoś więcej o festynach na granicy, więc Judith opowiedziała im o odbywających się tam zwykle grach i zabawach. Wdzięczni słuchacze chłonęli każde jej słowo; niektórzy dosłownie czepiali się jej rąk. Mały chłopczyk, mogący mieć nie więcej niż trzy latka, cały czas stał koło niej wytrwale. Judith nie wiedziała, o co mu chodzi, dopóki nie usunęła ze spódnicy zapasowych proporczyków. Malec wpakował jej się na kolana i natychmiast zasnął.

Dzieci chciały, aby ten dzień nigdy się nie skończył. Wciąż nie dość im było opowieści. Judith musiała obiecać, że następnego dnia po południu wyjdzie z robótką i usiądzie w tym samym miejscu. Każdy, ktokolwiek zechce jej słuchać, będzie mógł się przyłączyć i poznać kolejne historie.

Judith uznała, że wszystko idzie dobrze. Martwiła się, rzecz jasna, o Frances Catherine i wiedziała, że dopóki dziecko się nie urodzi, a przyjaciółka nie wróci do sił, nie przestanie się martwić. Frances Catherine uparcie odmawiała zaufania Helen, ale robiła to z coraz mniejszym przekonaniem. Przede wszystkim w Judith pokładała swe zaufanie, a skoro Judith sądziła, że Helen może być pomocna, skłonna była się zgodzić... pod warunkiem, że Judith weźmie za wszystko odpowiedzialność.

Frances Catherine pozostało zaledwie tydzień do porodu, jeśli obliczenia były właściwe. Judith wydawało się, że przyjaciółka ma tak duży brzuch, że zmieściłyby się w nim ze trzy noworodki. Popełniła błąd, mówiąc o tym Patrickowi. Natychmiast zbladł, tak że musiała obrócić swe słowa w żart. Skończyło się na tym, że zabronił jej żartować na ten temat.

Iain w ciągu dnia zachowywał się wobec Judith niezwykle powściągliwie. W nocy było zupełnie inaczej. Kochał się z nią namiętnie prawie każdej nocy i zasypiał trzymając ją mocno w ramionach.

Jej mąż tak naprawdę nigdy nie stracił opanowania i zimnej krwi aż do tego wieczora, gdy Judith poznała Ramseya.

Frances Catherine właśnie weszła do głównej sali, by spędzić trochę czasu na pogawędce z przyjaciółką. Patrick pomógł jej usiąść na jednym z krzeseł przy palenisku, zabronił się oddalać dopóki po nią nie przyjdzie, po czym dołączył do Iaina i Brodicka.

- Mój mąż zamienia się stopniowo w kłębek nerwów - szepnęła Frances Catherine do przyjaciółki.

Judith wybuchnęła śmiechem. Frances Catherine spojrzała na Iaina i stwierdziła, że się uśmiechał. Chwilę później powiedział znowu coś, co Judith uznała za całkiem zabawne i znów zauważyła uśmiech Iaina.

Uznała, że to bardzo miłe i podzieliła się swą opinią z przyjaciółką. W tym samym momencie do sali wszedł Ramsey z dwoma innymi rycerzami.

Judith nie zauważyła ich nadejścia, w przeciwieństwie do Frances Catherine.

- Pamiętasz, jak ci mówiłam o rycerzu imieniem Ramsey i o tym, jaki jest przystojny?

Judith nie pamiętała.

- Spójrz tylko - szepnęła Frances Catherine. - Zrozumiesz od razu, co miałam na myśli.

Judith nie mogła się oprzeć ciekawości. Wychyliła się zza oparcia krzesła, żeby się dobrze przyjrzeć mężczyźnie, o którym była mowa. Wstrzymała oddech. Nie była pewna, czy przypadkiem nie zastygła z otwartymi ustami. Boże, ależ on był piękny. Tylko to jedno słowo odpowiadało w jej przekonaniu wyglądowi tego człowieka. Trudno było opisać go komuś, kto go nie widział. Każde określenie wydawało się zbyt pospolite. A Ramsey z pew-

nością nie był pospolity, był doskonały w każdym calu. Miał ciemne, prawie czarne włosy, piwne oczy i uśmiech zniewalający kobiece serca. W tej chwili właśnie się uśmiechał.

- Widziałas te dołki w policzkach? - spytała szeptem Frances Catherine. - Mój Boże, Judith, czyż on nie jest wspaniały?

Jakże by mogła nie zauważyć tych dołeczków? Były niesamowicie pociągające. Nie miała jednak zamiaru przyznać racji przyjaciółce; postanowiła się z nią trochę podroczyć.

- Który z nich trzech nazywa się Ramsey? - spytała niewinnie.

Frances Catherine wybuchnęła śmiechem, przyciągając uwagę panów. Ramsey uśmiechnął się do żony Patricka, po czym przeniósł wzrok na Judith.

Przyglądali się sobie przez chwilę. Judith zastanawiała się, jak można być aż tak przystojnym, a on najpewniej zastanawiał się, kim ona może być.

Iain wstał. Patrzył na żonę z niezbyt szczęśliwą miną.

Nie wiedziała, co mogło go zirytować. Z trudem odrywając oczy od Ramseya pomyślała, że będzie musiała się tego dowiedzieć.

Iain nie miał ochoty czekać.

- Judith, pozwól tutaj - odezwał się podniesionym głosem.

Rzuciła mężowi karcące spojrzenie, dając do zrozumienia, że nie podoba jej się ten władczy ton. Iain, nie bacząc na urażoną minę żony, pokiwał na nią palcem.

Nie spieszyła się na wezwanie. Starannie poskładała cerowaną właśnie skarpetę Gelfrida, ułożyła ją w koszyku i podniosła się z krzesła.

- Wydaje mi się, że twój mąż jest trochę zazdrosny - szepnęła Frances Catherine.

- To śmieszne - odpowiedziała jej szeptem Judith.

Przyjaciółka zachichotała; Judith powstrzymała się od śmiechu. Przeszła przez salę, umyślnie wybierając drogę tuż przed gośćmi, i stanęła przed mężem.

- Życzysz sobie czegoś ode mnie? - spytała.

Pokiwał głową przyciągając ją do siebie. Nie miała pojęcia, co mu się nagle stało. Obejmował ją mocno ramieniem przyciskając do swego boku.

Zachowywał się niezwykle zaborczo. Judith przygryzła dolną wargę, żeby nie parsknąć śmiechem. Frances Catherine miała rację, Iain był zazdrosny. Judith nie wiedziała, czy ma się czuć z tego powodu szczęśliwa czy urażona.

Iain przedstawił ją nowo przybyłym. Pilnowała się, żeby poświęcić każdemu z nich dokładnie tyle samo uwagi. Miała ochotę przyrzec się dokładniej Ramseyowi, ale nie starczyło jej odwagi. Iain z pewnością by zauważył.

Po dopełnieniu grzeczności, Judith zamierzała powrócić na dawne miejsce przy kominku, lecz Iain jej na to nie pozwolił. Spojrzała na jego wciąż chmurną minę.

- Możemy zamienić kilka słów na osobności? - spytała.

Zamiast odpowiedzieć, niemal wciągnął ją za sobą do spiżarni.

- A co mi chcesz powiedzieć?

- Ramsey jest niesamowicie przystojny. - Słuchał jej słów z wyraźną niechęcią. Judith uśmiechnęła się pod nosem. - Podobnie jak ty, drogi mężu. Nie poszłabym jednak za nim w ogień piekielny, choćby nie wiem jak wiernie ci służył. Bo go nie kocham. Kocham ciebie. Pomyślałam sobie, że może chciałbyś to ode mnie usłyszeć. Poszłabym w ogień piekielny dla ciebie... i tylko dla ciebie.

Zwolnił uchwyt na jej ręce.

- Aż tak było po mnie widać?

Pokiwała głową, a on się uśmiechnął. Pocałował ją szybko. To był lekki, delikatny pocałunek, który tylko rozbudził ich pragnienie, by dostać więcej.

- Jestem bardzo zaborczym człowiekiem, Judith. Lepiej, żebyś o tym wiedziała.

Jej ciepły uśmiech sprawił mu widoczną przyjemność.

- Wiem, że jesteś zaborczy - szepnęła. - I mimo to cię kocham.

Roześmiał się swobodnie.

- Moi ludzie na mnie czekają. Czy jeszcze coś chciałaś mi powiedzieć? - Wróciła mu zwykła pewność siebie.

- Nie, mężu.

Dała upust rozbawieniu dopiero, kiedy wraz z Frances Catherine znalazły się na dziedzińcu.

Judith powiedziała Iainowi prawdę. Poszłaby za nim w ogień piekielny, choć nie sądziła, by w istocie musiała kiedyś dokonywać równie nieprawdopodobnych wyczynów.

Piekłem miały się jednak okazać ziemie Macleanów.

Judith została poddana próbie już następnego popołudnia. Iain wyjechał z Ramseyem i Brodickiem, by zażegnać konflikt z Macphersonami na zachodniej granicy, a Patrick i Graham szykowali się do polowania. Graham uprzedził ją, że zamierza także trochę powędkować.

- O ile starczy czasu, ma się rozumieć - dodał starzec. - Patrick nie zgodzi się zostawić żony na dłużej ze względu na jej poważny stan. - Przerwał chichocząc. - Ten chłopiec wciąż mi wmawia na stronie, że jego żona bardzo się denerwuje, ilekroć on zniknie jej z oczu, a jego żona przy każdej okazji prosi mnie, żebym zabrał jej męża na cały dzień na polowanie, by mogła zaznać trochę spokoju.

- On ją doprowadza do szaleństwa - przyznała Judith. - Nie spuszcza jej z oka. Przysięgała mi, że ilekroć budzi się w środku nocy, zastaje go całkowicie rozbudzonego i wpatrującego się w nią z uwagą.

Graham potrząsnął głową.

- On wszystkich doprowadza do szaleństwa. Nie daję sobie niczego wytłumaczyć. Wszyscy odetchniemy z ulgą, kiedy Frances Catherine wreszcie urodzi.

Judith była tego samego zdania. Postanowiła zmienić temat.

- Jedziecie polować w pobliżu wodospadów?

- Owszem - potwierdził. - Tam są najlepsze łowiska.

- Frances Catherine mówiła mi, że to piękne tereny.

Starzec wyczuł w jej głosie tęsknotę.

- Może byś z nami pojechała? Sama się przekonasz, jak tam ładnie.

Była zachwycona propozycją. Zwróciła się jednak do Helen:

- Jeśli potrzebujesz pomocy, to chętnie zostanę.

Helen czuła się pochlebiona takimi względami.

- Teraz, kiedy Janet i Bridget biorą na siebie wszystkie cięższe prace, niewiele mam do roboty poza kuchnią, milady.

- No to postanowione - oświadczył Graham. - Wyjeżdżamy za chwilę. Szykuj się prędko, dziewczyno. Helen, może będę miał dla ciebie świeże ryby na kolację.

Judith pędem wbiegła na górę. Przebrała się w grubą spódnicę do konnej jazdy, związała włosy wstążką na karku i gotowa wróciła na dół.

Patrick nie był zachwycony, kiedy się dowiedział, że Judith będzie im towarzyszyć. Rozumiała jego obiekcje i nie miała mu ich za złe.

- Frances Catherine nic się nie stanie do naszego powrotu - zapewniła go. - Helen będzie ją miała na oku, prawda, Helen?

Gospodyni szybko potwierdziła. Patrick nadal nie był przekonany. Dopiero kilka porządnych szturchańców od Grahama skłoniło go do ruszenia się w stronę stajni.

Poranek był prześliczny. Judith zabrała gruby płaszcz, ale pogoda nie wymagała założenia ciepłego okrycia. Wiał lekki wiatr, słońce świeciło na czystym niebie, a widoki rzeczywiście zapierały dech w piersiach, tak jak obiecywała Frances Catherine.

Nie udało im się jednak dojechać do wodospadów. Wcześniej zaatakowali ich Dunbarowie.

Stało się to znienacka. Graham prowadził ścieżką przez gęsty, wilgotny las. Judith jechała tuż za nim, a Patrick jako ostatni. Nie zachowywali specjalnej ostrożności z tego prostego powodu, że znajdowali się wciąż jeszcze na terenach należących do Maitlandów.

Nagle otoczyło ich co najmniej dwudziestu żołnierzy z od-

śloniętymi mieczami, gotowych do walki. Nie nosili barw Maitlandów, lecz Judith była zbyt zaskoczona ich niespodziewanym pojawieniem się, by poczuć strach.

- Znajdujecie się na naszej ziemi - ryknął Graham, zadziwiając Judith siłą i wściekłym tonem głosu. - Wynoście się, Dunbarowie, zanim uznam, że gwałcicie rozejm.

Rycerze nie zareagowali na jego rozkaz. Stali jak wmurowani w ziemię; Judith mogłaby przysiąc, że żaden z nich nawet nie mrugnął.

Większość z nich patrzyła na nią. Uniosła dumnie głowę i odpowiedziała im równie zuchwałym spojrzeniem. Nie miała zamiaru dać się wrogowi zastraszyć. Nie chciała im też dać poznać, jak wielki wzbudzali w niej niepokój.

Usłyszała stukot kopyt w tej samej chwili, gdy Patrick podjechał z tyłu i zajął miejsce po jej prawej stronie. Stał tak blisko, że ocierali się o siebie nogami.

Próbował ją chronić. Wiedziała, że oddałby życie za jej bezpieczeństwo. Odmówiła w duchu szybką modlitwę, prosząc Stwórcę, by ta ofiara nie była konieczna.

Nikt się nie poruszył, dopóki tuż przed nimi nie rozległ się tętent koni przedzierających się przez leśną gęstwinę. Kilku spośród rycerzy Dunbarów odwróciło głowy w tamtym kierunku.

Ukazało się pięciu jeźdźców. Także mieli na sobie peleryny, lecz różniące się barwami od strojów Dunbarów. Judith nie wiedziała, co to oznacza. Patrick wiedział. Wydał z siebie cichy okrzyk zdziwienia.

Judith spojrzała na niego pytająco.

- Kim oni są? - odważyła się wyszeptać.

- To rycerze Macleana.

Oczy jej się zaokrągliły. Przyjrzała się nowo przybyłym. Ich przywódca podjechał nieco bliżej. Judith nie odrywała od niego oczu. W jego postaci było coś dziwnie znajomego, choć nie potrafiła powiedzieć, co to było. Był wysoki, barczysty, miał ciemnoblonde włosy i jaskrawoniebieskie oczy.

Graham odezwał się pierwszy.

- A więc jesteście w unii z Dunbarami.

Nie brzmiało to jak pytanie, a raczej jak stwierdzenie faktu, lecz przywódca Macleanów mu odpowiedział.

- Wasz wódz starał się zapobiec temu przymierz. Może by mu się i udało, gdyby nie musiał walczyć z tobą, starcami i innymi, którzy rządzą klanem. Kim jest ta kobieta?

Ani Graham, ani Patrick się nie odezwali.

Maclean kiwnął ręką na swoich ludzi. Patrick i Graham nie mieli szansy sięgnięcia po broń, nawet gdyby byli na tyle nierozsądni, żeby tego próbować. Poczuli na szyjach chłodne ostrza mieczy Dunbarów, którzy czekali na następny rozkaz Macleana.

- Pytam jeszcze raz - zwrócił się do Grahama. - Kim jest ta kobieta? Wydaje mi się znajoma.

Graham tylko potrząsnął głową. Judith czuła, że serce jej wali, jakby zaraz miało wyskoczyć z piersi.

- Sama będę mówić za siebie - zawołała.

Patrick położył jej dłoń na kolanie i lekko uściśnął. Dawał jej do zrozumienia, że nie chce, aby cokolwiek mówiła.

Przywódca podjechał do nich z lewej strony. Przyjrzał się dokładnie Patrickowi, a potem przeniósł spojrzenie na Judith.

- Więc mów - rzucił niedbale.

- Powiedz mi kim jesteś, a wtedy odpowiem na twoje pytanie - odpowiedziała hardo.

Patrick ścisnął jej kolano aż do bólu.

- Nazywam się Douglas Maclean.

- Jesteś przywódcą tych ludzi, czy tylko najbardziej gadatliwym z nich?

Nie przejął się jej drwiącym tonem.

- Jestem synem wodza - odparł. - Teraz powiedz mi, kim...

Urwał widząc nagłą zmianę na twarzy pięknej kobiety. Zbladła gwałtownie. Niechybnie spadłaby z konia, gdyby nie wyciągnął ręki i jej nie przytrzymał.

- Nie możesz być jego synem - ośmieliła się mu zaprzeczyć.

Zastanowiła go stanowczość w jej głosie.

- Niech mnie diabli, jeśli nie mogę.

Nie uwierzyła. Przyszło jej do głowy, że ojciec musiał widocznie mieć wcześniej inną żonę. Tak, powiedziała sobie, tak musiało być. Douglas wyglądał na starszego od niej o kilka lat...

- Kim była twoja matka? - spytała bez namysłu.

- Czemu zadajesz mi takie pytania?

- Odpowiedz mi.

Zaskoczyła go wyraźna złość w jej głosie.

- Jeśli ci odpowiem, czy zdradzisz mi, kim ty jesteś?

- Tak - obiecała.

Pokiwał głową.

- Świetnie - ton jego głosu znowu był spokojny. - Moja matka była angielską dziwką. Mówiła z takim samym akcentem jak ty. Tylko tyle pamiętam. A teraz mów, kim jesteś - zażądał.

Rozpaczliwie próbowała nie tracić głowy.

- Ile masz lat?

Powiedział jej, a potem boleśnie ścisnął jej ramię.

Judith poczuła, że robi jej się niedobrze. Douglas był o pięć lat od niej starszy, a jego oczy, dobry Boże, jego oczy miały ten sam kolor, co jej własne. Czy kolor ich włosów także był identyczny? Stwierdziła, że nie. Jej włosy były znacznie jaśniejsze.

Musiała odetchnąć głęboko, żeby się nie udławić. Pochyliła się bezwładnie w siodle w stronę Patricka.

A więc, to była prawda. Douglas był jej bratem.

Patrick usiłował ją objąć ramieniem, lecz Douglas szarpnął ją mocno i podnosząc z siodła posadził przed sobą na koniu.

- Co jej się do diabła dzieje? - mruknął.

Nikt mu nie odpowiedział. Douglas chrząknął z zakłopotaniem. Nadal nie wiedział, do kogo należała ta kobieta, ale bez trudu rozpoznał Patricka.

- Wódz Maitlandów przybędzie po brata - zwrócił się do

swoich ludzi. - Zgotujemy mu odpowiednie przywitanie. Zabrać ich do siedziby mojego ojca - rozkazał wskazując na Patricka i Grahama.

Droga do zamku Macleana była znacznie krótsza dzięki temu, że mogli się tam udać na wprost, przez ziemie Dunbarów. Patrick starał się zapamiętać każdy szczegół, co mogło być przydatne w przyszłości.

Judith nie zwracała uwagi na to, dokąd zmierzają. Jadąc z zamkniętymi oczyma usiłowała ogarnąć myślami sytuację.

Chciała jej się płakać nad niegodziwością matki. Jak mogła porzucić dziecko? Judith była w stanie skupić się jedynie na tym, by nie stracić panowania nad własnym żołądkiem.

Zastanawiała się, jakby Douglas zareagował, gdyby na niego zwymiotowała.

W końcu otworzyła oczy. Zauważył to.

- Czy nazwisko Maclean przeraziło cię do tego stopnia, że aż zemdłałaś?

- Wcale nie zemdlałam - warknęła. - Chcę jechać na własnym koniu.

- A ja chcę, żebyś jechała ze mną - odparł. - Jesteś bardzo piękna - dodał jakby do siebie. - Mógłbym ci pozwolić ogrzewać moje łóżko.

- To obrzydliwe.

Nie chciała tego mówić, lecz nie potrafiła się w porę powstrzymać. Douglas zdziwił się, widząc nagły strach na jej twarzy. Chwycił ją za podbródek i odwrócił do siebie.

O Boże, czyżby zamierzał ją pocałować?

- Chce mi się wymiotować - wyjąkała.

Puścił ją od razu.

Wzięła kilka głębokich oddechów, żeby go przekonać, że istotnie ma trudności, a potem nieco się rozluźniła.

- Już mi lepiej - skłamała.

- Wszyscy Anglicy są słabi - stwierdził. - To jeszcze jeden ważny powód, żeby nimi pogardzać.

- Angielkami tak samo, jak Anglikami? - spytała.

- Aha - potwierdził.

- Ja jestem Angielką - powiedziała. - Sam sobie przeczysz. Jeśli nas wszystkich nienawidzisz, to czemu mówisz, że chciałbyś mnie mieć w swoim łóżku?

Nie odpowiedział. Minęło sporo czasu, nim znów się odezwał.

- Powiedz jak się nazywasz.

- Judith.

- Dlaczego masz na sobie szal Maitlandów?

- Dostałam go od przyjaciółki. Jestem tu z wizytą, wrócę do Anglii, kiedy moja przyjaciółka urodzi dziecko.

Potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- Maitlandowie nie pozwoliliby ci wyjechać. Kłamiesz, Judith.

- Dlaczego mieliby mi nie pozwolić?

- Jesteś zbyt piękna, żeby...

- Jestem Angielką - przerwała mu. - Nie lubią mnie.

- Nie okłamuj mnie - rozkazał. - Powiedz mi, do kogo należysz.

- Ona mówi prawdę - zawołał Patrick. - Jest tylko gościem, nikim więcej.

Douglas się roześmiał. Nie był skłonny uwierzyć w takie bajki. Mocniej ścisnął Judith; opuściła rękę i próbowała odepchnąć jego dłoń. Wówczas dostrzegła pierścień na jego palcu. Od-ruchowo dotknęła piersi, gdzie ukryty był identyczny klejnot jej ojca.

- Skąd masz taki brzydki pierścień? - spytała.

- Należał do mego wuja. Czemu ciągle zadajesz takie osobiste pytania?

- Byłam po prostu ciekawa - wyjaśniła szybko.

- Należysz do laina, co? - spytał szeptem tuż przy jej uchu.

- Nie rozmawiam ze świniami.

Roześmiał się głośno. Był zbyt ograniczony, by rozpoznać obelgę. Powiedziała mu to.

- Dzień jest zbyt piękny, żeby się o cokolwiek obrażać - od-

powiedział lekko. - Złapałem Grahama dla mojego ojca, a ciebie złapałem dla siebie. O tak, to piękny dzień.

Dobry Boże, pomyśleć tylko, że miała tę samą krew, co ten barbarzyńca. Nie odezwała się do niego przez dłuższy czas. Ciekawość zaczęła jednak brać górę nad niechęcią, a ponieważ Graham z Patrickiem jechali daleko w tyle i nie mogli ich słyszeć, postanowiła dowiedzieć się czegoś o ojcu.

- Jaki jest wódz Maclean?

- Groźny.

Wyczuła w jego głosie rozbawienie.

- Jaki jeszcze?

- A bo co?

- Nic takiego.

- Czemu cię to tak interesuje?

- Dobrze wiedzieć jak najwięcej o swoim wrogu - wyjaśniła.

- Dlaczego twój ojciec ma się ucieszyć na widok Grahama?

- Ma z nim na pieńku - odparł Douglas. - Ich wzajemna nienawiść ciągnie się od lat. O tak, ojciec bardzo się ucieszy widząc znowu Grahama.

Żadne z nich nie odezwało się więcej, póki nie dojechali do ziemi Macleanów. Judith otrzymała zgodę, żeby się na chwilę oddalić. Wyłoniwszy się spod osłony drzew, ominęła wyciągniętą rękę Douglasa i nim zdążył ją powstrzymać, wsiadła na swojego wierzchowca.

Patrick próbował się do niej zbliżyć, by porozmawiać, lecz Dunbarowie mu na to nie pozwalali. Odstąpili dopiero, wyraźnie spragnieni powrotu na swoje tereny, gdy otoczyła ich nowa grupa rycerzy w barwach Macleanów.

Judith wiedziała, że Patrick oczekuje od niej, że zachowa milczenie. Nie chciał, by Macleanowie wiedzieli, że schwytali żonę wodza, i wykorzystali to jako przynętę do zwabienia Iaina. Douglas wyrażał jedynie przypuszczenie mówiąc, że jest kobietą Iaina. Nie mógł być pewien, dopóki ktoś znający prawdę tego nie potwierdzi.

Nie miało to zresztą większego znaczenia. Iain i tak przyjedzie. Judith powtarzała sobie, że bracia zawsze troszczyli się o siebie wzajemnie, więc Iain przyjechałby na pomoc Patrickowi, nawet gdyby ona nie była w to wmieszana. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Iain byłby nierozsądny, gdyby chciał się mścić. Na samą myśl, co by się wówczas stało, rozboleła ją żołądek.

Nie chciała, żeby ktokolwiek zginął. Nie miała pojęcia, co mogłaby zrobić dla zapobieżenia wojnie, lecz była zdecydowana spróbować.

Mogłaby jakoś postarać się znaleźć sam na sam z ojcem i powiedzieć mu, kim jest. A potem błagałaby go o łaskę. Gdyby się okazał wielkoduszny, mógłby wypuścić Grahama i Patricka przed przybyciem Iaina.

Judith jeszcze nigdy o nic nie błagała, a w głębi duszy coś jej mówiło, że i tak nic nie osiągnie. Nie sądziła, by ojciec miał ją przyjąć z otwartymi ramionami. Nie przyjechał za nią ani za jej matką do Anglii... więc dlaczego teraz miałby się okazać inny?

Gdyby mu zdradziła kim jest, z pewnością straciłaby wszystko. Iain nigdy by jej nie wybaczył. Nie mogła go winić; powinna była wyznać mu prawdę, zmusić go, żeby jej wysłuchał.

Pomyślała o tych wszystkich gorących nocach, kiedy leżeli objęci i szeptali sobie do ucha najskrytsze myśli... Tak, powinna była mu wtedy powiedzieć.

Bała się jednak, bo była przekonana, że po tym już nie będzie jej kochał.

Judith tak była pogrążona w myślach, że nie zauważyła nawet, jak znaleźli się na dziedzińcu zamku Macleana. Podniosła głowę, przyjrzała się masywnej kamiennej budowli; wyprostowała ramiona... i utwierdziła się w swoim postanowieniu.

Nadała siedzibie Macleana własną nazwę. Piekło.

Douglas próbował jej pomóc przy zsiadaniu z konia, ale rzepnęła go po wyciągniętej ręce. Gdy już była na ziemi, chciał ją chwycić za ramię, lecz i tym razem go odepchnęła. Ruszyła w stronę wejścia do zamku.

Poruszała się z ładu królewskim dostojenstwem; Graham szedł tuż za nią uśmiechając się dumny z jej zachowania. Patrick także się uśmiechnął pod nosem. Rycerze Macleana nie mogli się nadziwić, skąd u Maitlandów ten dobry humor. Potrzęsając głowami pospieszyli do zamku sprawdzić, jak ich wódz przyjmie „prezenty” od syna.

Wódz klanu Macleanów długo kazał na siebie czekać. Judith znalazła się w jednym rogu ogromnej sali, podczas gdy pozostałych więźniów trzymano w przeciwległym jej końcu. Patrick i Graham ręce mieli związane z tyłu.

Judith nie mogła usiedzieć w miejscu. Przechadzała się nerwowo tam i z powrotem wzdłuż długiego stołu. Im dłużej czekali, tym większy czuła niepokój. Najbardziej martwiła się o Frances Catherine. Czy przyjaciółka nie zacznie rodzić, usłyszawszy wiadomość o pojmaniu Patricka? Dobry Boże, a jej tam nie będzie, żeby pomóc.

Pomyślała ze współczuciem o Patricku. Z pewnością martwił się w tej chwili o to samo.

Jej nieustanne poruszanie się musiało bardzo denerwować pilnujących ją rycerzy. Jeden nawet wyciągnął rękę, by ją zatrzymać w miejscu. Była tak zaskoczona jego zuchwałym gestem, że nawet się nie broniła, dopóki nie chwycił jej w objęcia.

Patrick zawył z wściekłości i ruszył w ich kierunku. Douglas przybiegł od strony drzwi. Judith jednak wcześniej odzyskała odwagę. Bez namysłu walnęła kolaniem w krocze nachalnego rycerza. Wydał z siebie krzyk złości i bólu, zgiął się wpół i runął na ziemię.

Była z siebie zadowolona. Skupiła uwagę na Douglasie, który mocnym chwytem usiłował ją odciągnąć od wijącego się na podłodze rycerza. Patrick, nie bacząc na to, że ma ręce związane z tyłu, ramieniem odepchnął Douglasa od Judith.

Douglas poleciał plecami na ścianę pociągając za sobą Judith. Niechybnie rozbiłaby sobie głowę o kamień, gdyby Douglas jej przed tym nie uchronił wysuwając dłoni.

Patrick próbował jeszcze raz zmierzyć się z Douglasem, lecz Judith znajdowała się pośrodku między nimi. Douglas odsunął ją z drogi i natarł na Patricka.

- Nie waż się go bić - krzyknęła. - Przecież ma związane ręce. Jeśli chcesz kogoś uderzyć, uderz mnie.

- Nie wtrącaj się, Judith - zawołał Patrick.

- Dosyć - rozległ się potężny ryk od strony wejścia. Wszyscy odwrócili głowy, by sprawdzić od kogo pochodził.

W drzwiach stał wódz Macleanów. Judith zeszywniała na widok tego potężnego człowieka.

Wódz Macleanów stał z rękami opartymi na biodrach i grymasem złości na twarzy.

- Zabrać stąd tego rycerza - rzucił ostro.

Douglas skinął głową. Pomógł się pozbierać z ziemi nieszczęśnikowi powalonemu przez Judith i pchnął go w stronę wyjścia.

Wódz pokiwiał głową z zadowoleniem i wszedł do sali. Minął Judith nie poświęcając jej nawet jednego spojrzenia i obszedł wielki stół dookoła. Usiadł na stojącym pośrodku krześle z wysokim oparciem.

Nagle w drzwiach pojawiła się kobieta. Robiła wrażenie jakiejś dziesięć lat starszej od Judith. Miała ciemne włosy, krępą sylwetkę i złość na twarzy. Idąc do stołu stanęła na moment przed Judith i zmierzyła ją nieprzyjaznym spojrzeniem. Judith znenawidziła ją od pierwszego wejrzenia.

Przeniosła wzrok na ojca. Nie chciała, żeby się okazał przystojnym mężczyzną, ale był przystojny. Był podobny do Douglasa... i do niej, co stwierdziła z zamierającym sercem. Jego twarz była, rzecz jasna, bardziej zniszczona od twarzy syna; żłobiły ją głębokie zmarszczki wokół oczu i ust. W ciemnych włosach widać było pasemka siwizny, które nadawały mu dostojny wygląd.

Najwyraźniej nie miał pojęcia, kim ona jest, lecz gdy jego wzrok spoczął na Grahamie, usta wykrzywił mu paskudny, zły uśmiech.

Douglas zbliżył się do stołu. Próbowwała podstawić mu nogę, kiedy ją mijał. Szarpnął ją za ramię i przyciągnął do swego boku.

- Mam dla ciebie prezent ślubny, ojciec - odezwał się głośno.
- Nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że ta dziewczka należy do Iaina Maitlanda.

Kopnęła go za użycie obraźliwego określenia. Dopiero po chwili dotarło do niej w pełni znaczenie tego, co powiedział.

Prezent ślubny dla ojca... nie, to niemożliwe. Musiała źle zrozumieć.

- Twój ojciec chyba się nie żeni?

Jej głos zabrzmiał tak, jakby się czymś dławiła. Douglas spojrzął na nią ze zmarszczonymi brwiami.

- Owszem, żeni się. Zadajesz bardzo dziwne pytania jak na więźnia.

Kolana się pod nią ugięły; Douglas musiał ją podtrzymać. Była pewna, że nie zniesie więcej niespodzianek. Najpierw odkryła, że ma brata, a teraz dowiaduje się, że jej ojciec ma zostać bigamistą.

- Z nią ma zamiar się żenić? - spytała z niedbałym machnięciem w stronę siedzącej przy stole kobiety.

Douglas potwierdził. Kobieta się obraziła.

- Wyrzuć ją stąd - krzyknęła. - Ona mnie obraża.

Judith zrobiła krok w jej stronę. Douglas mocniej ścisnął jej ramię. Przeszło jej przez myśl, że mógł jej złamać kość. Bezwiednie krzyknęła z bólu i wyrwała mu się; rękaw sukni rozdarł się szeroko.

Douglas miał przestraszoną minę. Tak cicho, że tylko ona mogła go usłyszeć, powiedział:

- Nie chciałem cię zranić. Proszę cię, stój spokojnie. Wyrwanie się nic ci nie da.

Wódz Macleanów westchnął ciężko.

- Wyjdź - nakazał swej towarzysze. - Nie chcę, żebyś się wtrącała.

Podniosła się z ociąganiem. Mijając Judith, znów przyjrzała jej się z wrogością. Judith nawet na nią nie spojrzała.

- Zbliżyła się wódz Maitlandów - zawołał od wejścia strażnik. Judith serce zamarło w piersi. Iain tu był.

- Ilu z nim jedzie? - odrzyknął wódz Maclean.

- Jest sam - zameldował rycerz. - Wjeżdża na wzgórze sam jak palec.

Wódz Maclean się roześmiał.

- Ten chłopak ma odwagę, to mu muszę przyznać - stwierdził.

- Założę się, że nie ma nawet przy sobie broni.

- To prawda, jest bez broni - padła odpowiedź.

Judith rozpaczliwie zapragnęła pobiec na spotkanie męża. Próbowwała to zrobić, lecz Douglas złapał ją za posiniaczone ramię i przyciągnął do siebie mocno.

- Nie wolno ci źle traktować kobiety, Douglasie, choćby nie wiem jak cię prowokowała. Chcę mieć Iaina, nie jego kobietę.

- Na litość boską, błagam, bądź rozsądny, wodzu Macleanie. Powstrzymaj się zaraz, póki jeszcze nie płynie krew - zakrzyknął od drzwi ojciec Laggan. Judith odwróciła się do nadbiegającego księdza.

Zatrzymał się przy boku Judith.

- Nic ci nie jest, dziewczyno?

- Ojciec, przybyłeś wysłuchać małżeńskiej przysięgi wodza Macleana?

- Tak, Judith - potwierdził zmęczonym głosem. - I żeby przemówić tym ludziom do rozumu, zanim nie będzie za późno.

Judith potrząsnęła głową. Powiedziała do księdza szeptem:

- Daję księdzu słowo, że nie będzie żadnego ślubu.

- Puść ją, Douglasie - polecił ksiądz. - Popatrz, co zrobiłeś z jej ręką. Skóra już się robi sina. Robisz jej krzywdę.

Douglas natychmiast usłuchał polecenia księdza, a Judith zrobiła użytek z odzyskanej wolności. Rzuciła się do drzwi. Douglas chwycił ją w pasie w momencie, gdy Iain pojawił się na progu.

Nie zatrzymał się nawet, by ogarnąć wzrokiem sytuację i ocenić liczbę przeciwników. Szedł prosto przed siebie. Judith aż przy-

mknęła oczy widząc jego minę. Iain wyglądał tak, jakby miał zaraz kogoś zabić. Wystraszyła się, że Douglas może zostać jego ofiarą.

- Puść mnie - poprosiła szeptem. - On cię zabije, jeśli mnie nie puścisz.

Brat okazał dość rozsądku, żeby się zastosować do jej życzenia. Podbiegła do Iaina i rzuciła mu się na szyję. Ukryła twarz na jego piersi.

- Nic ci nie jest? - spytał. - Nie zrobili ci nic złego?

Czuła, że cały się trzęsie. Podniosła oczy na jego twarz i stwierdziła, że bynajmniej nie strach jest tego przyczyną, lecz furia.

- Nikt mnie nie skrzywdził - zapewniła pospiesznie. - Traktowali mnie dobrze, naprawdę.

Uściskał ją lekko i delikatnie przesunął, tak że znalazła się za jego plecami.

Ruszył w stronę stołu, by stanąć oko w oko z wrogiem. Judith szła za nim. Graham i Patrick odzyskali swobodę ruchów i stanęli po obu jej stronach.

Obaj wodzowie długo patrzyli na siebie w milczeniu, mierząc się twardym spojrzeniem. Maclean odezwał się pierwszy.

- Wygląda na to, że masz kłopoty, Iainie Maitlandzie. Schwyciłem twoją kobietę i jeszcze nie wiem, co zechcę z nią zrobić. Próbowaleś zawrzeć przymierze z Dunbarami wysyłając mi równocześnie posłańca z tą samą propozycją. Naprawdę wierzyłeś, że możesz wykorzystać jednych przeciwko drugim?

- Jesteś głupim starym człowiekiem - odparł Iain głosem drżącym od gniewu. - To Dunbarowie chcieli użyć tego podstęp.

Maclean walnął pięścią w stół.

- Zawarłem układ z Dunbarami. Uważasz mnie za głupca?

- Owszem - potwierdził Iain bez wahania.

Wódz Macleanów z trudem opanował wybuch złości. Przekrzywiając głowę na bok, przyglądał się przeciwnikowi.

- Umyślnie mnie prowokujesz - stwierdził. - Zastanawiam się, dlaczego. Wszyscy wiedzą, jaką wagę przykładam do więzów

rodziny. Tak, moje przymierze z Dunbarami miało głęboki sens. Musisz chyba wiedzieć, że kuzynka wodza Dunbarów, Eunice, wyszła za mojego brata. Tak, to było jakby połączenie się w jedną rodzinę, Iainie Maitlandzie, a rodzina jest przecież najważniejsza. A ty mnie nazywasz głupcem dlatego, że dochowuję zobowiązań? Jesteś za mądry, żeby umyślnie popychać mnie do tego, bym cię zabił. Masz za dużo do stracenia. Jaką grę prowadzisz?

Iain nie spieszył się z odpowiedzią.

- Czy ta kobieta jest twoją żoną?

- To nie twoja sprawa.

Maclean wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Mógłbym ją zatrzymać i oddać któremuś z moich ludzi - rzucił zaczepnie, chcąc rozgniewać wodza Maitlanda na tyle, by stracił opanowanie. - Douglas? Chcesz ją mieć w swoim łóżku?

- Chcę - odrzyknął Douglas.

Sprawy zaszły za daleko. Obaj wodzowie wyglądali jak byki, które zaraz się zderzą rogami. Judith stanęła u boku męża.

- Nie zatrzymasz mnie - powiedziała twardo.

Ojciec spojrział na nią złowrogo spod zmrużonych powiek.

- Nie podoba mi się twoja zuchwałość - ryknął.

- Dzięki - odparła głośno.

Mimo napięcia, Iain miał ochotę się uśmiechnąć. Czuł jak Judith drży. Maclean nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo jest wystraszona i Iain był z tego zadowolony.

- Mówisz jak Angielka - zauważył Maclean. - I wydajesz się równie nierozsądna, jak twój wódz. Czy żadne z was nie zdaje sobie sprawy w jakim jesteście niebezpieczeństwie? - Wbił wzrok w Judith. - A może cieszysz się na myśl o śmierci wodza?

Ani Iain, ani Judith nie odpowiedzieli mu na te pytania. Cierpliwość Macleana się wyczerpała. Zaczął krzyczeć na Iaina. Iain nie reagował na jego groźby. Zachował nieprzenikniony wyraz twarzy, jakby był wykuty z kamienia. Sprawiał wrażenie wręcz znudzonego.

Skończywszy długą litanie pogrózek, Maclean był zdyszany i purpurowy na twarzy.

- Tak, masz poważne kłopoty - mruknął przez zęby. - Bo nikt nie śmie nazywać mnie głupcem. Nikt. - Podjąwszy decyzję, odchylił się w krzesło. - Już za samą tę obelgę postanowiłem cię zabić, Iainie.

- Nie! - zawołała rozdzierająco Judith wysuwając się przed męża.

Iain chwycił ją za rękę, nie pozwalając iść dalej. Popatrzyła mu w oczy.

- Muszę z nim porozmawiać - szepnęła. - Proszę cię, zrozum.

Puścił ją. Zdjęła z szyi łańcuszek i zacisnęła pierścień w dłoni. Podeszła do ojca.

W sali zapadła cisza, każdy był ciekaw, co Judith ma do powiedzenia.

- Rzeczywiście schwytałeś żonę Iaina - zaczęła.

Maclean parsknął. Judith rozprostowała palce upuszczając pierścień na stół przed jego oczyma.

Maclean długo patrzył w milczeniu na klejnot, zanim wziął go do ręki. Na jego obliczu malowało się wielkie zaskoczenie. Podniósł na nią wzrok i zmarszczył brwi, nadal nie rozumiejąc.

Judith odetchnęła głęboko.

- Tak, schwytałeś żonę Iaina - powtórzyła. - Tylko, że on się ożenił z twoją córką.

14

Ojciec zareagował jakby został pchnięty mieczem prosto w pierś. Wychylił się z krzesła gwałtownie, a potem opadł ciężko na poduszki. Był zarazem wściekły i zdumiony. Potrząsnął głową z niedowierzaniem. Judith skinęła wolno na potwierdzenie swych słów.

- Skąd masz ten pierścień?

- Od mojej matki. Ukradła ci go.

- Powiedz, jak nazywała się twoja matka - zażądał pełnym napięcia głosem.

Głos Judith był zupełnie pozbawiony emocji, kiedy mu odpowiadała.

Douglas podbiegł do Judith i stanął po jej prawicy. Ojciec patrzył raz na jedno z nich, raz na drugie. Podobieństwo było uderzające. W końcu uwierzył w to, co wydawało mu się niemożliwe.

- Dobry Boże...

- Ojcze, źle się czujesz?

Wódz nie odpowiedział synowi. Iain zbliżył się i stanął po lewej stronie Judith; stykali się ramionami. Nie wiedziała, czy na nią patrzy. Sama bała się na niego spojrzeć wiedząc, że z pewnością musi być na nią wściekły.

- Na litość boską, co ci jest, ojczu? - zaniepokoił się Douglas.
- Wyglądasz jakbyś zobaczył diabła.

Najwidoczniej Douglas nie słyszał jej wyznania. A ponieważ Iain się nie odzywał, uznała, że i do niego nie dotarło.

Judith postanowiła ubić z ojcem interes. Za to, że ona będzie milczeć na temat jego pierwszej żony, on puści wolno Iaina i dwóch pozostałych. Skoro chce się znowu ożenić, niech ma. Nie będzie mu przeszkadzać...

- Czemu mnie nie chciałeś?

Wzdrygnęła się. Nie miała zamiaru zadawać mu tego pytania. Jakie mogło mieć teraz znaczenie, czy jej chciał, czy nie chciał? W dodatku spytała go o to tonem zagubionej małej dziewczynki.

- Nie wiedziałem. - Przejechał drżąca dłonią po włosach.
- Przysiągłem nigdy nie wracać do Anglii. Ona wiedziała, że nie złamię przysięgi. Po jej śmierci więcej o niej nie myślałem. Zostawiłem przeszłość za sobą.

Judith oparła się o stół. Pochyliła się do niego całkiem blisko.

- Ona nie umarła.
- Dobry Boże...
- Jeśli chcesz się powtórnie ożenić, nie powiem ojcu Lagganowi, że masz już żonę. Nie zależy mi na tym. Ale w zamian musisz wypuścić Maitlandów.

Nie czekając, aż złoży jej obietnicę, cofnęła się o parę kroków.

Wódz Maclean miał dość niespodzianek. Wciąż jeszcze nie mógł dojść do siebie po tym, czego się dowiedział.

- Ojczu, co się dzieje?

Maclean próbował otrząsnąć się z oszołomienia. Spojrzał na syna.

- Masz siostrę - oznajmił głosem szorstkim od nagłego wzruszenia.
- Naprawdę?
- Tak.
- Gdzie ona jest?

- Stoi obok ciebie.

Douglas odwrócił się twarzą do Judith; przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

Brat potrzebował sporo czasu, żeby przyjąć jego słowa do wiadomości. Nie wyglądała na uszczęśliwionego nowiną. Przeciwnie, robił wrażenie przerażonego.

- To nie chcę cię w moim łóżku - wyjąkał. Po tym wyznaniu nawet się lekko uśmiechnął. - Nic dziwnego, że mnie odepchnęłaś ze wstrętem, kiedy próbowałem...

Przerwał, zauważywszy że Iain czujnie go obserwuje. Usłyszał pytanie, wymówione niebezpiecznie miękkim tonem.

- Co właściwie próbowałeś zrobić, Douglasie?

Uśmiech zamarł Douglasowi na ustach.

- Nie wiedziałem, że jest twoją żoną, Maitlandzie - usprawiedliwił się. - No i z całą pewnością nie wiedziałem, że jest moja siostrą, kiedy próbowałem ją pocałować.

Iain nie przyjął wymówki. Sięgnął ponad ramieniem Judith, złapał Douglasa za kark i powalił go jednym ruchem.

Ojciec nawet nie mrugnął, kiedy syn wyładował przed nim na podłodze. Nie spuszczał oczu z córki.

- Cieszę się, że nie jesteś do niej podobna.

Puściła mimo uszu jego uwagę.

Ojciec westchnął przeciągle.

- Czy nastawiła cię przeciwko mnie? - spytał ze smutkiem.

Pytanie zaskoczyło Judith. Potrząsnęła głową przecząco.

- Powiedziano mi, że mój ojciec zginął broniąc Anglii przed zdrajcami. Miał jakoby być baronem.

- A więc dorastałaś mieszkając razem z nią?

- Nie. Pierwsze cztery lata spędziłam z ciotką Millicent i wujem Herbertem. Millicent jest siostrą mojej matki - dodała.

- Dlaczego nie mieszkałaś z matką?

- Nie mogła znieść mojego widoku. Przez długi czas wierzyłam, że powodem było to, iż przypominam jej mężczyznę, którego

kochała. Kiedy miałam jedenaście lat, dowiedziałam się prawdy. Nienawidziła mnie, bo miałam w żyłach twoją krew.

- A kiedy już odkryłaś prawdę?

- Powiedziano mi, że wygnałeś moją matkę wiedząc, że jest w ciąży. Że nie chciałeś żadnej z nas.

- Kłamstwo - szepnął kręcąc głową. - Nie wiedziałem o tobie. Bóg mi świadkiem, że nic nie wiedziałem.

Nie było widać po niej żadnej reakcji na jego słowa.

- Jeśli tylko zgodzisz się nas puścić - zaczęła znowu. - Nie powiem księdzu, że masz już jedną żonę.

Potrząsnął głową.

- Nie, nie będę się żenił. Jestem za stary, by brać na swoje barki ciężar takiego grzechu. Pozwolę, żeby zostało tak, jak jest.

Zwrócił się do Iainy.

- Czy wiedziałeś, że jestem ojcem Judith, kiedy się z nią żeniłeś?

- Tak.

Judith zachnęła się, lecz szybko opanowała emocje. Iain z pewnością skłamał; wyjaśni jej powody, dla których to zrobił później, gdy będą już sami. O ile jeszcze w ogóle zechce się do niej odezwać, poprawiła się w duchu. Nadal nie potrafiła się przemóc, by spojrzeć mu w twarz. Chciało jej się płakać ze wstydu, że nie ufała mu na tyle, by wyznać prawdę.

- Więc dlaczego dążyłeś do układu z Dunbarami? - zdziwił się na głos Maclean. - Chyba że te psy mnie oszukały.

- Dunbarowie pierwsi się do mnie zwrócili - wyjaśnił Iain.

- Spotkałem się z ich wodzem na neutralnym gruncie, żeby omówić możliwość zawarcia przymierza, ale wtedy jeszcze nie wiedziałem, że moja żona jest twoją córką.

- A kiedy się upewniłeś?

Iain wzruszył ramionami.

- Do tego czasu wiedziałem już, o co chodzi Dunbarom. Nie można im ufać. Przysłałem więc do ciebie mojego posłańca, Ramseya.

- Ożeniłeś się z moją córką, dlatego że to ja jestem jej ojcem?

- Tak.

Maclean pokiwał głową, doceniając szczerą Iainę.

- Dobrze ją traktujesz?

Iain nie odpowiedział. Judith pomyślała, że zapewne ona powinna to zrobić.

- Dobrze mnie traktuje. Nie zostałam z nim, gdyby mnie źle traktował.

Ojciec się uśmiechnął.

- Odważna jesteś. To mi się podoba.

Nie podziękowała za pochwałę. Zaledwie przed chwilą twierdził, że nie podoba mu się jej zuchwałość. Przeczył sam sobie; żadna z jego pochwał nie mogła złagodzić jej cierpienia.

Zauważyła, że oczy jej ojca zachodzą mgłą. Nie wiedziała z jakiego powodu.

- Kiedy się o mnie dowiedziałeś? - odezwał się Douglas.

- Wiedziałeś, że masz starszego brata, odkąd skończyłaś jedenaście lat?

Judith omal nie straciła z trudem utrzymywanego spokoju. Nagle poczuła się przytłoczona oszustwami matki.

- Nie wiedziałam o tobie... aż do dzisiaj - powiedziała cicho.

- Ona nigdy nikomu nie powiedziała.

Douglas wzruszył ramionami; próbował udawać, że te słowa nie zrobiły na nim żadnego wrażenia, ale Judith dostrzegła żal w jego oczach. Dotknęła lekko ramienia brata, jakby go chciała pocieszyć.

- Ciesz się, Douglasie, że zostawiła cię tutaj. Ty miałeś więcej szczęścia.

Wzruszyła go, okazując zrozumienie dla jego uczuć. Chrzęknął, by zwalczyć nagłą suchość w gardle i powiedział;

- Opiekowałbym się tobą, jak przystoi starszemu bratu. Naprawdę, Judith.

Pokiwała głową; już miała mu powiedzieć, że wierzy, iż by się nią opiekował, lecz ojciec przyciągnął jej uwagę.

- Chcę, żebyś została tu jakiś czas ze mną i Douglasem.

- Nie - zaprotestował ostro Iain. - Judith, wyjdź i poczekaj na mnie na zewnątrz. Muszę o czymś porozmawiać z twoim ojcem.

Nie zawahała się. Odwróciła się na pięcie i ruszyła do wyjścia. Maclean patrzył za nią przez chwilę, po czym poderwał się z krzesła. Nie odrywał wzroku od jej pleców.

- Nigdy nie złamałbym przysięgi, żeby wrócić do Anglii - zawołał. - Z pewnością nie wróciłbym po żonę - dodał głośniej. Judith się nie zatrzymała. Trzęsła się cała, bała się, że nogi lada chwila odmówią jej posłuszeństwa. Była tylko zdołała się stamtąd wydostać...

- Nie wróciłbym po ziemię, tytuł czy całe złoto Anglii.

Była już w połowie drogi, gdy ryknął:

- Judith Maitland!

Stanąła w miejscu; odwróciła się do niego powoli. Łzy spływały jej po policzkach, lecz nie zdawała sobie z tego sprawy. Ścisnęła dłonie, żeby nikt nie dostrzegł, jak drża.

- Złamałbym przysięgę dla córki - krzyknął ojciec. - Tak, wróciłbym do Anglii po ciebie.

Odetchnęła głęboko i pokiwała głową. Rozpaczliwie pragnęła mu uwierzyć, ale potrzebowała czasu, żeby móc oddzielić wszystkie kłamstwa od prawdy.

Graham stał w pobliżu wejścia na schody pilnowany przez dwóch wartowników. Judith napotkała wzrokiem jego spojrzenie. Na moment straciła dech w piersiach; jego złość i pogarda dla niej były tak widoczne, że poczuła się, jakby ją opluł.

Była pewna, że zaraz zwymiotuje. Wybiegła na zewnątrz, szybko minęła dziedziniec i ukryła się pomiędzy drzewami. Biegła dopóki całkiem nie brakło jej tchu. Wówczas padła na ziemię i zaniosła się rozdzierającym szlochem.

Judith nie mogła sobie poradzić z myślami. Czy ojciec mówił prawdę? Czy gdyby o niej wiedział, upomniałby się o nią? Czy potrafiłby ją kochać?

Boże, te wszystkie stracone lata, te kłamstwa, samotność... A teraz było już za późno. Przyznała się, kim jest, a Grahamowi wystarczyło jedno nienawistne spojrzenie, by dać jej do zrozumienia, że straciła wszystko. Znowu była obca.

- Iainie - łkając powtarzała imię męża.

Czy jego także straciła?

Iain wiedział, że Judith go teraz potrzebuje. Wiedział, że ją zranił przynajmniej, że ożenił się z nią, bo była córką Macleana. Chciał za nią pójść, lecz wcześniej musiał załatwić sprawę z jej ojcem. Bezpieczeństwo Judith było jednak ważniejsze, niż jej uczucia.

- Posłużyłeś się moją córką, żeby się do mnie zbliżyć, co?

- zauważył wódz Maclean. Usiłował nadać swojemu głosowi groźne brzmienie, ale mu się to nie powiodło. Westchnął ciężko.

- Prawdę mówiąc, na twoim miejscu zrobiłbym tak samo.

Tego było już Iainowi za wiele. Pochylił się nad stołem, chwycił ojca Judith za ramiona i niemal wyciągnął go z krzesła. Douglas pospieszył ojcu z pomocą. Iain unieszkodliwił go jednym ruchem pięści.

- Ożeniłem się z Judith, żeby ją chronić przed tobą, draniu - krzyknął. Pchnął Macleana z powrotem na krzesło. - A teraz musimy dojść do jakiegoś porozumienia, albo przysięgam na Boga, że cię zabiję.

Wódz Maclean uniósł dłonie powstrzymując swoich ludzi przed atakiem na Iaina.

- Wszyscy wyjdź - rozkazał głośno. - To sprawa pomiędzy mną a wodzem Maitlandem. Douglasie, ty możesz zostać.

- Patrick też zostaje - zarządził Iain.

- Ja nie wychodzę - zawołał Graham.

- Jak sobie życzysz - zgodził się Maclean; w jego głosie nagle odezwało się zmęczenie. Począł aż rycerze opuszczają salę, po czym stanął naprzeciw Iaina. - Dlaczego uważasz, że musiałeś ją przede mną chronić? Jestem przecież jej ojcem.

- Dobrze wiesz dlaczego - syknął Iain. - Wydałbyś ją za któregoś z Dunbarów. Nie mogłem do tego dopuścić.

Maclean nie zaprzeczył takiej możliwości, wiedząc, że Iain ma rację. Prawdopodobnie rzeczywiście wydałby córkę za jednego z Dunbarów, by układ uczynić bardziej wiążącym.

- Najpierw postarałbym się o jej zgodę - mruknął. Wyprosił się w krzesło. - Mój Boże, ciężko się z tym pogodzić. Mam córkę.

- I żonę - przypomniał mu Iain.

Macleanowi zrzędał mina.

- Tak, i żonę - przyznał. - Ta kobieta mnie porzuciła - wyjaśnił. - Udała, że jedzie do Anglii odwiedzić chorego brata, ale ja wiedziałem, że nie zamierzała nigdy wrócić. Byłem zadowolony mogąc się jej pozbyć. Cieszyłem się na wieść o jej śmierci. Jeśli to grzech, wszystko mi jedno. Nie znałem drugiej takiej kobiety - dodał. - Ani wcześniej, ani potem. Na nikim jej nie zależało, dbała tylko o własną przyjemność, nic więcej. Była tak okrutna dla swojego syna, że cały czas musiałem chronić chłopca przed jego własną matką.

- Judith nie miała nikogo, kto by ją chronił.

- Zdaję sobie z tego sprawę. - Wyglądał, jakby się nagle bardzo postarzał. - Powiedziała, że przez pierwsze cztery lata mieszkała z ciotką. A co się potem stało? Czy później mieszkała z matką?

- Owszem.

- A co z bratem mojej żony, tym pijakiem? - spytał Maclean.

- Też z nimi mieszkał. Ciotka i wuj starali się zapewnić Judith prawdziwy dom. Przez pół roku mieszkała u nich, a przez drugie pół w piekle.

- Dziwny układ - mruknął Maclean kręcąc głową. - Nigdy nie zdołałem jej tego wynagrodzić. Nigdy nie będę mógł... - Głos mu się załamał. Udał, że kaszle, następnie powiedział: - Będiesz miał swoje przymierze, Iainie, jeśli nadal go pragniesz. Dunbarowie

będą się buntować, rzecz jasna, ale możemy nad nimi panować i pilnować, żeby się nie rzucali, zważywszy, że otaczamy ich ziemię z dwóch stron. Mam do ciebie tylko jedną prośbę.

- Jaką?

- Chcę, żeby Judith pobyła tu trochę. Chciałbym ją lepiej poznać.

Iain zaczął kręcić głową, nim Maclean do końca wypowiedział życzenie.

- Moja żona zostanie ze mną.

- A pozwolisz jej tu przyjeżdżać?

- Tylko Judith może zdecydować, czy tego chce - odparł stanowczo Iain. - Nie będę jej do niczego zmuszał.

- Ale jej nie zabronisz?

- Nie - obiecał Iain. - Jeśli będzie się chciała z tobą zobaczyć, przywiozę ci ją.

- Iainie Maitlandzie, czynisz obietnice nie mając ku temu prawa - odezwał się Graham tonem bliskim krzyku. - Rada będzie decydować o przymierzu, nie ty.

Iain zmierzył starca wzrokiem.

- Później o tym porozmawiamy - powiedział twardo.

- Powinieneś być wdzięczny, że moja córka przemówiła - ryknął do Grahama Maclean. Wstał, oparł się dłońmi o stół i pochylił do przodu. - Uratowała twój stary tyłek. Od lat świerzbiła mnie ręka, żeby cię rozszarpać na kawałki. Nadal mógłbym to zrobić, gdybym usłyszał, że nie traktujesz Judith należycie.

Przerwał spoglądając na starca z ogniem w oczach.

- Widziałem twoją minę, kiedy powiedziała, że pochodzi z Macleanów. Nie bardzo ci się to podobało, co? Musisz być nieźle wściekły wiedząc, że twój wódz poślubił moją córkę. Zresztą, to nie ma znaczenia - ciągnął podniesionym głosem. - Niech no tylko usłyszę, że skrzywdziłeś Judith, a na Boga, uduszę cię gołymi rękami.

- Ojcie, a jeżeli Judith zechce tu zostać z nami? - wtrącił się

Douglas. - Może nie chce wracać do domu z Iainem. Powinieneś sam ją o to zapytać.

Iain nie przejął się zbytnio wybuchem braterskich uczuć Douglasa.

- Ona jedzie ze mną.

Douglas nie ustępował.

- Pozwolisz mu ją zabrać, jeśli nie będzie chciała jechać?

- Pozwolić mu? - Maclean po raz pierwszy się uśmiechnął.

- Mam przeczucie, że Iain i tak postawiłby na swoim. - Zwrócił się do Iaina. - Może i zacząłeś od jakiegoś sprytnego planu, ale gdzieś po drodze się w niej zakochałeś, co?

Iain nie kwapił się z odpowiedzią. Douglas uparł się nie dawać za wygraną.

- Kochasz Judith?

Iain westchnął. Brat Judith stawał się diabelnie dociekliwy.

- Naprawdę wierzysz, że mógłbym się ożenić z kobietą Macleanów, gdybym jej nie kochał?

Wódz Maclean roześmiał się szczerze.

- Zatem witaj w rodzinie, synu.

Iain odnalazł Judith pod drzewem na poboczu ścieżki, daleko od zamku. Księżyc świecił na tyle jasno, by mógł dostrzec, jaka jest błada.

- Judith, czas jechać do domu.

- Tak, pewnie.

Nie poruszyła się, więc podszedł bliżej. Kiedy podniosła głowę, żeby na niego popatrzeć, zobaczył, że płakała.

- Co ci jest? - spytał z wyraźną troską w głosie. - Wiem, że to było dla ciebie ciężkie przeżycie.

Nowa fala łez napłynęła jej do oczu.

- Okłamywał mnie, czy mówił prawdę? W przeszłości nazbierało się już tyle kłamstw, że chyba nigdy nie dojdę prawdy. Zresztą, to

już przecież nieważne, prawda? Świadomość, że mój ojciec by się o mnie upomniał nie wynagrodzi mi tych wszystkich straconych lat.

- Myślę, że to jest dla ciebie ważne - powiedział z przekonaniem Iain. - I wierzę, że mówił prawdę. Gdyby wiedział, pojechałby po ciebie do Anglii.

Odsunęła się od pnia, wyprostowała ramiona.

- Wiem, że musisz być na mnie bardzo zły. Powinnam ci była powiedzieć, kim jest mój ojciec.

- Judith...

Przerwała mu.

- Bałam się, że mnie nie zechcesz, kiedy poznasz prawdę.
- Zorientowała się, że Iain wcale nie jest zły. - Czemu się nie złościsz? Ta wiadomość musiała spaść na ciebie jak grom. I dlaczego okłamałeś mojego ojca?

- Kiedy go okłamałem?

- Mówiąc, iż wiedziałeś, że jestem jego córką.

- Nie kłamałem. Wiedziałem, zanim się z tobą ożeniłem.

- Nie mogłeś wiedzieć - krzyknęła.

- Porozmawiamy o tym później, jak już będziemy w domu.

Potrząsnęła głową. Chciała porozmawiać o tym natychmiast. Poczuli się tak, jakby cały jej świat nagle rozpadł się na kawałki.

- Skoro wiedziałeś... to dlaczego się ze mną ożeniłeś?

Wyciągnął do niej rękę. Cofnęła się gwałtownie.

- Judith, nie mam zamiaru teraz o tym mówić.

Był taki spokojny, taki diabelnie opanowany.

- Posłużyłeś się mną.

- Chroniłem cię.

- Chciałeś przymierza. Tylko dlatego się ze mną ożeniłeś. A ja myślałam, mój Boże, ja myślałam, że skoro nic nie zyskujesz na tym małżeństwie, to widocznie naprawdę mnie pragniesz, że ty... - słowa uwięzły jej w gardle, przechodząc w szloch. Zrobiło jej się niedobrze, niemal zgięła się wpół. Cofnęła się jeszcze o krok. Na myśl o swojej łatwości poczuła ślepą furję. - Byłam taka

głupia - krzyknęła. - Wierzyłam, że będę tu u siebie. Wierzyłam, że uznacie mnie za swoją i nie będzie miało znaczenia, kim był mój ojciec czy moja matka... - Wciągnęła głęboko powietrze, starając się uspokoić. - Nie mogę nikogo winić, jedynie siebie za te głupie myśli. Nigdy nie będę jedną z was. Nie pojedę do domu z tobą, Iainie. Ani teraz, ani nigdy.

- Nie podnoś na mnie głosu - ostrzegł chłodnym tonem.
- Pojedziesz ze mną do domu. I to zaraz.

Był szybki jak błyskawica; nie miała żadnych szans na ucieczkę. Chwycił obie jej dłonie jedną ręką i pociągnął ją za sobą, nim zdołała stawić jakikolwiek opór.

Przestała się wrywać, przypomniałszy sobie o Frances Catherine. Przyjaciółka jej potrzebowała.

Iain zatrzymał się na skraju zarośli.

- Ani mi się waż płakać - syknął przez zęby.

- Złamałeś mi serce.

- Naprawię je później.

Miała ochotę znów zalać się łzami. Rozmyśliła się widząc tłum rycerzy zebranych na dziedzińcu. Wyprostowana dumnie szła u boku męża, skłonna za wszelką cenę utrzymać pozory w obecności Macleanów.

Graham i Patrick siedzieli już na koniach gotowi do odjazdu. Iain nie pozwolił jej dosiąść własnego wierzchowca; rzucił jego wodze bratu, a ją posadził na swoim ogierze. Wskoczył na siodło, przyciągnął ją do siebie i zmusił konia do stepu.

Najpierw minęli Grahama. Odwrócił głowę, napotkawszy jej spojrzenie. Opuściła szybko wzrok. Zaciskała dłonie starając się, by wyraz twarzy nie zdradził jej uczuć. Nie życzyła sobie, żeby ktoś wiedział, jak bardzo cierpiała.

Iain dostrzegł, że Graham obraził jego żonę. Rozgniewało go to nie na żarty. Judith zeszytniała w jego ramionach. Przyciągnął ją mocniej do siebie, nachylił się do jej ucha i szepnął:

- Ty i ja należymy do siebie, Judith. Tylko to się liczy. Pamiętaj.

Dopiero wymówiwszy te słowa uzmysłowił sobie, jakie są ważne. Poczul nagłą ulgę; miłość do Judith dawała mu poczucie, że mógłby podbić świat. Nie istniał problem, z którym nie mogliby sobie poradzić, dopóki byli razem. Przypomniał sobie, jak mu mówiła, że chciałaby móc dzielić z nim swoje troski. Nie pozwalał jej na to. Według niej on także powinien się dzielić z nią swoimi troskami. Szydził wówczas z tego pomysłu, przekonany w swej pysze, że tylko on, on sam, jest władny podejmować wszelkie decyzje, rozwiązywać wszystkie problemy, wydawać rozkazy. Ona miała mu tylko zgłaszać, co jest nie w porządku, a już on miał się zajmować resztą.

Nie potrafił sobie wytłumaczyć, za co go kochała. To musiał być cud. Nie czuł się wart jej miłości. Uśmiechnął się, bo przecież, czy był wart czy nie, jej serce należało do niego... i nie miał zamiaru pozwolić jej odejść. Nigdy.

Jakby czytając w jego myślach, Judith odwróciła się nagle i spojrzała mu w twarz.

- Nie będę żyć z mężczyzną, który mnie nie kocha - szepnęła.

Spodziewała się złości i może odrobiny wyrzutów sumienia. Nie okazał ani jednego, ani drugiego.

- Dobrze - zgodził się krótko.

Znów odwróciła się od niego. Iain miał świadomość, że Judith nie jest w odpowiednim nastroju, aby usłyszeć od niego jakiegokolwiek wyjaśnienia. Należało poczekać do następnego dnia.

- Zamknij oczy i odpoczywaj - nakazał. - Jesteś wyczerpana.

Już miała spełnić jego polecenie, gdy zauważyła jakiś ruch w ciemności. Zeszytniała z lęku, uczepliła się kurczowo jego ramienia. Otaczające ich drzewa nagle jakby ożyły; w świetle księżycy cienie zaczęły się poruszać.

Byli to rycerze z klanu Maitlandów, odziani w barwy wojenne. Było ich tak wielu, że nawet nie próbowała zliczyć. Prowadził ich

Ramsey. Wsunąwszy się naprzód czekał, by Iain opowiedział mu o wydarzeniach w zamku Macleana.

A więc jednak Iain nie przybył samotnie. Jego ludzie najwyraźniej czekali na rozkazy, gotowi przystąpić do walki. Judith ucieszyła się, że była w stanie zapobiec wojnie; zastanawiała się, ilu z nich mogłoby zginąć, gdyby zachowała milczenie.

Odezwała się do męża dopiero, kiedy znaleźli się w domu. Powiedziała mu, że nie chce dzielić z nim łóża. Iain nic nie mówiąc podniósł ją i po prostu zaniósł do łóżka. Była zbyt zmęczona, by mu się sprzeciwiać; zasnęła nim zdążył ją rozebrać.

Nie potrafił jej jednak zostawić w spokoju. Trzymał ją w ramionach, głaskał, pieścił i całował, a tuż przed świtem zaczął się z nią kochać.

Z początku była zbyt rozespana, żeby protestować, a po chwili zbyt podniecona, by go powstrzymać. Jego cudownie gorące wargi niemal parzyły jej skórę. Delikatnie rozsunął jej uda gładząc miękkie, aksamitne ciało. Zagłębił w niej palce, wdzierając się równocześnie językiem w jej rozchyłone usta. Pojękiwała cichutko poddając się rosnącemu pożądaniu. Przyłgnęła do niego gwałtownie; wystarczyło mu to za przyzwolenie. Ułożywszy się między jej nogami wszedł w nią głęboko. Wygięta ciało w łuk i zarzuciła mu ręce na szyję, jeszcze mocniej przyciągając go do siebie. Poruszał się w niej wolno, jakby z namysłem. Owładnięta wzbierającą rozkoszą oplótła go nogami, i uniosła biodra zachęcając do szybszych, mocniejszych ruchów.

Równocześnie osiągnęli szczyt. Opadł na nią z gardłowym pomrukiem. Przywarła do niego z całej siły w miłosnym uniesieniu, a potem rozpłakała się z twarzą wtuloną w zagłębienie jego ramienia.

Długo nie mogła się uspokoić. Przetoczył się na bok pociągając ją za sobą i szeptał jej czule do ucha, aż w końcu rozluźniła się

w jego objęciach i zasnęła. Zamknął oczy i w poczuciu całkowitego oddania zrobił to samo.

Następnego ranka Iain opuścił komnatę na długo przedtem, zanim Judith się obudziła. Gospodyni przyszła po nią na górę, zapukała delikatnie do drzwi, wołając ją po imieniu.

Judith właśnie skończyła się ubierać; miała na sobie jasnoróżową suknię. Poproszona o wejście do środka Helen zatrzymała się w progu. Spojrzała na strój Judith i wykrzyknęła ze zdziwieniem:

- Nie nosisz naszego szala.
- Nie - przyznała Judith, nie wdając się w dalsze wyjaśnienia.
- O czym chciałaś ze mną mówić?
- Starszyzna...
- Tak? - ponagliła Judith, kiedy Helen zamilkła na chwilę.
- Czekają, żeby z tobą rozmawiać. A więc to prawda? Czy twój ojciec...

Nazwisko wyraźnie nie chciało jej przejść przez gardło. Judith się zlitowała.

- Wódz Macleanów jest moim ojcem.
- Nie schodź na dół - zawołała Helen. Omal nie wyłamała sobie palców ze zdenerwowania. - Widzę, że jesteś strasznie błada. Wracaj do łóżka. Powiem im, że jesteś chora.

Judith potrząsnęła głową.

- Nie mogę się tu ukrywać. - Ruszyła do drzwi; przystanęła w progu na moment. - Czy rada przypadkiem nie łamie swoich uświęconych zasad, zwracając się do mnie bezpośrednio?

Helen przytaknęła.

- Pewnie są za bardzo rozgniewani, żeby się przejmować zasadami. Zresztą, już raz pozwolili na to pewnej kobiecie. Twojej Frances Catherine. Mówiło się tu o tym później całymi tygodniami.

Judith się uśmiechnęła.

- Frances Catherine mówiła mi, że próbowali ją zniechęcić do pomysłu sprowadzenia mnie tutaj. Teraz pewnie mają ochotę urwać jej głowę. Pomyśleć tylko, ile narobiłam kłopotów.

- Nie narobiłaś żadnych kłopotów - powiedziała Helen z przekonaniem.

Judith poklepała ją po ramieniu.

- Czy mój mąż też tam na mnie czeka?

Helen pokręciła głową. Z trudem udawało jej się panować nad sobą; głos drżał jej z emocji, kiedy odpowiadała swojej pani.

- Jest w drodze do domu swojego brata. Graham posłał po niego. Chyba cię nie odesła, prawda?

- Mój ojciec jest ich wrogiem - przypomniała jej Judith. - Nie sądzę, żeby chcieli mnie tu zatrzymać.

- Ale twój mąż jest naszym wodzem. Z pewnością...

Judith nie miała ochoty rozmawiać o Iainie. Helen dosłownie się trzęsała ze strachu; twarz miała mokrą od łez. Judith było przykro, że stała się powodem jej żałostnego stanu, lecz nie wiedziała, jak ulżyć jej cierpieniu. Nie mogła zapewnić Helen, że wszystko będzie dobrze, bo byłoby to wierutnym kłamstwem.

- Jakoś to przeżyję - powiedziała, siłac się na beztroski ton.

- Ty także. - Uszczypnęła się w policzki, żeby nadać im choć trochę koloru, skrzywiła usta w wymuszonym uśmiechu i wyszła z komnaty.

Iain wrócił w chwili, gdy zaczęła schodzić po schodach. Wyraźnie ucieszył się na jej widok. Nie wiedziała, jak ma rozumieć jego radość.

- Chciałabym z tobą porozmawiać, Iainie - zawołała do niego.

- Mam ci coś do powiedzenia.

- Nie teraz, Judith. Nie ma na to czasu.

- Chcę, żebyś jednak znalazł kilka chwil - uparła się.

- Frances Catherine cię potrzebuje, żono.

Nie trzeba jej było dwa razy powtarzać. Zbiegła natychmiast ze schodów.

- Chodzi o dziecko?

Iain potwierdził.

- Helen? - zawołała Judith.

- Słyszałam, milady. Zabiorę tylko parę rzeczy i już tam idę za tobą.

Judith chwyciła Iaina za rękę. Uświadomiwszy sobie, co robi, chciała go natychmiast puścić, ale jej na to nie pozwolił. Otworzył drzwi i pociągnął ją za sobą.

Starszyzna klanu siedziała wokół stołu przed paleniskiem. Iain zachowywał się, jakby ich tam wcale nie było.

- Od kiedy ma bóle? - pytała Judith.

- Patrick nie powiedział. Jest tak roztrzęsiony, że z trudem może w ogóle wydusić z siebie jakieś słowo.

Iain nie przesadzał. Mąż Frances Catherine czekał na nich w drzwiach.

- Chce, żebym sprowadził księdza - wykrztusił, kiedy tylko się zbliżyli. - Boże, to wszystko moja wina.

Judith nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Iain ją wyręczył.

- Weźże się w garść, Patricku - rozkazał. - Nic jej tym nie pomożesz, jeśli będziesz się tak zachowywał.

- To moja wina, mówię ci - powtarzał drżącym szeptem Patrick.

- Do diabła - mruknął Iain. - Pewnie, że twoja. Ty ją zabrałeś do swojego łóżka...

- Nie o to chodzi - przerwał mu brat.

- To o co? - spytał Iain, kiedy brat nie spieszył się z wyjaśnieniami.

- Przeze mnie zaczęła rodzić. Rozmawialiśmy o ojcu Judith. Powiedziała mi, że wiedziała o wszystkim od dawna. Trochę się rozłościłem i chyba podniosłem na nią głos.

Patrick nieświadomie zagradał Judith drogę, spowiadając się bratu ze swego grzechu. Judith odepchnęła go od drzwi i wbiegła do chaty.

Zatrzymała się bez tchu na widok Frances Catherine. Przyjaciółka siedziała przy stole i rozczesywała sobie włosy. Była zupełnie spokojna, nawet nuciła coś pod nosem.

Uśmiechnęła się do Judith i gestem poleciła jej zamknąć drzwi.

- Podaj mi wstążkę - poprosiła. - Tę różową, która leży przy łóżku, jeśli łaska.

Judith spełniła życzenie. Wręczając wstążkę zauważyła, że ręka jej się trzęsie.

- Jak się czujesz, Frances Catherine? - spytała pełnym niepokoju szeptem.

- Dziękuję, świetnie.

Judith przyglądała się przyjaciółce przez chwilę.

- Naprawdę masz bóle, czy tylko udajesz?

- Gdybym nie miała, to bym udawała - odparła Frances Catherine.

Judith podeszła do stołu i ciężko opadła na krzesło. Odetchnęła głęboko, żeby uspokoić gwałtowne bicie serca, a potem spytała, co miała oznaczać ta dziwna odpowiedź.

Frances Catherine chętnie udzieliła wyjaśnienia.

- Mam bóle - oznajmiła. - Ale nawet gdybym nie miała, udawałabym że mam, tylko po to, żeby zrobić na złość Patrickowi. Odchodzę od niego, Judith. Żaden mężczyzna nie będzie na mnie podnosił głosu, nawet mój mąż. Możesz pomóc mi się pakować.

Judith wybuchnęła śmiechem.

- Chcesz odejść teraz, czy po urodzeniu dziecka?

- Potem - odparła przyjaciółka z uśmiechem. - Wcale się nie boję - dodała szeptem, zmieniając temat. - Czy to nie dziwne? Bałam się okropnie przez całą ciążę, a teraz wcale nie czuję strachu.

- W takim razie po co posłałaś po księdza?

- Żeby dać Patrickowi jakieś zajęcie.

Judith nie dała się nabrać.

- Chciałaś przestraszyć Patricka, co?

- To też - przyznała się Frances Catherine.

- Masz brzydkie skazy na charakterze - skrzywiła się Judith.

- Umyślnie straszysz biednego męża. Wezwij go tu natychmiast i błagaj o przebaczenie.

- Dobrze - zgodziła się bez oporów przyjaciółka. - Czy to było dla ciebie straszne?

Zmieniała tematy tak szybko, że Judith nie od razu się połapała, o co jej chodzi.

- Mój ojciec jest przystojnym mężczyzną - stwierdziła.

- Naplułaś mu w twarz?

- Nie.

- Opowiedz mi, co się stało - zażądała przyjaciółka.

- Nic ci nie powiem, dopóki nie porozmawiasz z mężem - zastrzegła Judith z uśmiechem. - Nie słyszysz, jak się tam męczy za drzwiami? Wstydzilibyś się, Frances Catherine.

Frances Catherine nagle wykrzywiła się z bólu; złapała Judith za rękę. Wciąż jeszcze ciężko dyszała, kiedy ból ustąpił. Judith obliczała w myślach długość trwania skurczu.

- Ten był trochę silniejszy niż poprzednie - powiedziała Frances Catherine. - Bóle nadal występują w dużych odstępach czasu. Wytrzymaj mi twarz, Judith, a potem wezwij Patricka. Jestem gotowa wysłuchać jego przeprosin.

Judith spełniła życzenie. Czekwała na zewnątrz, żeby nie przeszkadzać małżonkom. Iain obserwował ją, siedząc na kamieniu.

- Jeszcze nie widziałem mojego brata w tak opłakanym stanie - oznajmił.

- Kocha swoją żonę - odparła chłodno. - Boi się o nią.

Iain wzruszył ramionami.

- Ja też cię kocham, ale z pewnością nie będę się zachowywał jak Patrick, kiedy urodzisz mi syna lub córkę.

Wymówił te słowa zwyczajnie i beznamiętnie, więc nie od razu do niej dotarły.

- Co powiedziałeś?

Westchnął z rezygnacją.

- Powiedziałem, że nie mam zamiaru tracić głowy jak Patrick, kiedy...

- Wcześniej - przerwała mu. - Powiedziałeś, że mnie kochasz. I brzmiało to tak, jakbyś naprawdę tak myślał.

- Zawsze myślę to, co mówię - stwierdził poważnie. - Wiesz o tym, Judith. Jak myślisz, długo potrwa ten poród?

Zignorowała pytanie.

- Nie kochasz mnie - oświadczyła z naciskiem. - Byłam jedynie ofiarą, którą musiałeś ponieść, żeby osiągnąć swoje przymierze. - Nie dopuściła go do głosu. - To pierścień mnie zdradził, tak? Jest taki sam, jak ten, który nosi Douglas, więc go rozpoznałeś.

- Pierścień wydawał mi się znajomy, ale długo nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie go wcześniej widziałem.

- A kiedy dokładnie sobie przypominałeś?

- Kiedy byliśmy na cmentarzu. A potem Patrick usłyszała, jak pytałaś jego żonę, co według niej bym zrobił, gdybym odkrył, że Maclean jest twoim ojcem. Powiedział mi o tym, rzecz jasna, ale ja i tak już wiedziałem.

Potrząsnęła głową.

- Nie rozumiem - wyznała bezradnie. - Skoro wiedział, to dlaczego się tak rozżłościł na Frances Catherine?

- Był zły, że mu nie zaufała.

- A więc dowiedziawszy się, kto jest moim ojcem, od razu się ze mną ożeniłeś.

- Zgadza się - przyznał. Wstał i przyciągnął ją do siebie. - Bez kwiatów - szepnął. - Przykro mi z tego powodu. Ważniejsze było twoje bezpieczeństwo. Nie miałem czasu lepiej tego urządzić.

Boże, jakże chciała mu wierzyć.

- Nie musiałeś się ze mną żenić tylko po to, żeby mnie chronić.

- Owszem, musiałem. Było jedynie sprawą czasu, kiedy ktoś ze starszych zauważy ten przeklęty pierścień. Rozpoznaliby go bez wątpienia.

- Miałam zamiar go wyrzucić - skłamała.

- Nie zrobiłabyś tego - westchnął. - Jesteś zbyt uczuciowa,

żeby zniszczyć symbol więzi łączącej cię z człowiekiem, który jest twoim ojcem.

Postanowiła nie rozwijać delikatnego tematu.

- Nie lubisz go, prawda?

- Twojego ojca?

- Tak.

- Do diabła, nie, nie lubię - odparł. - To prawdziwy kawał drania - dodał. - Ale jest twoim ojcem, więc wiedząc, że i tak cię zatrzymam, posłałem do niego Ramsey'a, żeby porozmawiał o przymierzu. Dogodniej byłoby nam się połączyć z Dunbarami. W końcu ich ziemie graniczą z naszymi. Jednak wódz Macleanów jest twoim ojcem i miałabyś prawo upomnieć się... gdybyś chciała, Judith.

- Ale ty nie ufasz Macleanom, prawda?

- Nie - przyznał. - Skoro już o tym mowa, to Dunbarom nie ufam tak samo.

- Lubisz Douglasa?

- Nie bardzo.

Rozbroił ją swoją szczerością.

- Ty nikogo nie lubisz, prawda?

- Lubię ciebie. - Uśmiechnął się z wielką czułością.

Zawsze brakowało jej tchu, kiedy patrzył na nią w ten sposób. Judith z trudem zmusiła się do skupienia uwagi na rozmowie. Umknęła wzrokiem.

- Dlaczego konieczne było zawarcie przymierza z którymś z klanów? W przeszłości zawsze trzymaliście się z dala od innych.

- Wódz Dunbarów jest stary i zmęczony, a mimo to nie chce przekazać dowództwa młodszemu rycerzowi. Kiedy się dowiedziałem, że prowadzi rozmowy z Macleanem, próbowałem zapobiec zawarciu układu. Dunbarowie połączeni z Macleanami stanowiliby dla nas siłę nie do pokonania. To było diabelnie niebezpieczne.

- Czemu mi tego nie wyjaśniłeś?

- Właśnie to zrobiłem.

Oboje wiedzieli, że odpowiedź jest wykrętna.

- Dlaczego nie wyjaśniłeś wcześniej? - nie ustąpiła Judith.
 - Było mi trudno - przyznał wreszcie. - Nigdy nie rozmawiałem o swoich troskach z nikim poza Patrickiem.

- Nawet z Grahamem?

- Z nikim.

Odchyliła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Co cię skłoniło do zmiany zdania?

- Ty - odparł. - I Frances Catherine.

- Nie rozumiem.

Wziął ją za rękę, posadził na skalnej półce i usiadł obok niej.

- Z początku nie pojmowałem tej więzi, jaka was łączy. Miałem wrażenie, że ufacie sobie całkowicie.

- Bo ufamy sobie całkowicie - potwierdziła.

- Nie powiedziała nikomu, kim jest twój ojciec, a ty się ani przez chwilę nie bałaś, że to robi.

Iain zamyślił się nad czymś na chwilę. Powiedział wolno, z wahaniem:

- Dałaś jej do ręki broń, której mogła użyć przeciwko tobie. Mężczyzna nigdy by czegoś takiego nie zrobił.

- Niektórzy by zrobili.

- Ja bym nie zrobił - zapewnił z przekonaniem. - Dopóki cię nie poznałem, nie wierzyłem, że istnieje takie zaufanie.

Wstał. Założywszy ręce z tyłu, powiedział:

- Pokazałaś mi, że potrafisz obdarzyć przyjaciółkę całkowitym zaufaniem. Pragnę tego samego, Judith. Powiedziałaś, że mi ufasz. Jednak dopiero jeśli zaufasz mi całym sercem, uwierzysz bez zastrzeżeń, że kiedy mówię, że cię kocham, to kocham cię naprawdę. Dopiero wówczas zniknie twoja niepewność, strach i poczucie krzywdy.

Stała z opuszczoną głową. Uświadomiła sobie, że mówi prawdę.

- Nie zaufałam ci na tyle, by powiedzieć, kim jest mój ojciec - przyznała szeptem. - Ale doszłabym do tego... kiedyś. Bałam się, że nie będziesz mnie już chciał, kiedy się dowiesz.

- Gdybyś mi zaufała...

- Próbowałam, tuż przed ślubem... Dlaczego nie pozwoliłeś mi wtedy wszystkiego wyznać?

- Chciałem cię za wszelką cenę chronić, a jedynym sposobem było uczynić cię moją żoną. Rada by się nawet nie zastanawiała. Gdyby się dowiedzieli, że Maclean jest twoim ojcem, wykorzystaliby cię, żeby go zniszczyć.

- Gdybym zostawiła ten pierścień w Anglii, nic by się...

Nie dał jej dokończyć.

- Tajemnice mają to do siebie, że w końcu wychodzą na jaw. Zbyt wielu ludzi znało prawdę. Twoi angielscy krewni mogli się zwrócić do Macleanów o poparcie, żeby cię dostać z powrotem.

- Wzruszył ramionami. - Nadal mogą to zrobić. - Nie wydawał się jednak specjalnie przejęty taką możliwością.

- Iainie, nie wydaje mi się, żebym mogła tu zostać. Graham patrzył na mnie w taki sposób, kiedy się dowiedział o ojcu... Nigdy nie zgodzi się mnie uznać za jedną z Maitlandów. Znow będę obca. Nie, nie mogę tu zostać.

- Dobrze.

Zdziwiła ją ta natychmiastowa zgoda. Spodziewała się, że przynajmniej poprosi ją by spróbowała, a wówczas ona okaże szlachetność i się zgodzi. Jak mógł najpierw wyznać jej miłość, a zaraz potem pozwolić jej odejść?

Nie było jednak czasu na wyjaśnienia. Patrick otworzył drzwi i wezwał ją do środka.

Weszła do izby i zastała Frances Catherine wręcz promieniującą szczęściem. Judith domyśliła się, że mąż przyjaciółki okazał stosowną skruchę.

Bóle w krzyżach były mniej dotkliwe, kiedy Frances Catherine spacerowała, więc chodziła tam i z powrotem po izbie, podczas gdy Judith zajmowała się niezbędnymi przygotowaniami.

Przyjaciółka zadawała jej dziesiątki pytań na temat Macleanów. Judith na żadne z nich nie była w stanie odpowiedzieć. Gdy

wreszcie Frances Catherine pozwoliła jej bez przerywania wypowiedzieć całe zdanie, Judith opowiedziała o Douglassie.

- Mam brata. Jest dokładnie pięć lat starszy ode mnie. Matka go zostawiła i nigdy nie wspomniała o nim ani jednym słowem.

Frances Catherine omal nie upadła z wrażenia. Krzyknęła ze złością:

- Cholerna suka!

Już miała dołożyć parę soczystych określeń na temat matki Judith, kiedy usłyszała, jak pod oknem jej mąż przeprasza w jej imieniu. Zakryła dłonią usta powstrzymując śmiech.

- Twoja matka jest potworem - powiedziała zniżając głos do szeptu. - Jeśli istnieje na tym świecie sprawiedliwość, jeszcze dostanie za swoje.

Judith nie bardzo w to wierzyła, lecz nie miała zamiaru kłócić się w tej chwili z przyjaciółką.

- Być może - zgodziła się bez przekonania.

- Agnes dostała, co jej się należało - oznajmiła Frances Catherine kiwając głową.

- Jak to? Co jej się stało? - spytała Judith.

Frances Catherine jakby jej nie słyszała.

- A tak. Była na tyle głupia, żeby rozsiewać o tobie złośliwe plotki i myśleć, że nie dotrą do wodza.

- Dotarli do Iaina? - zdziwiła się Judith.

- Owszem. - Frances Catherine przerwała, skupiając uwagę na bólu; chwyciła się pólki nad paleniskiem, czekając aż minie. Otarła czoło kawałkiem płótna. - O Boże, ten był o wiele silniejszy niż poprzedni.

- I trwał dłużej - dodała Judith.

Frances Catherine potwierdziła.

- Na czym to ja stałam? Ach tak, na Agnes.

- Co właściwie dotarło do Iaina?

- Ze nosiłaś jego dziecko, zanim się z tobą ożenił.

- Mój Boże, musiał być wściekły...

- O tak, był wściekły. Ty z Patrickiem i Grahamem wyjechałaś na ryby, a wkrótce po waszym wyjeździe Iain wrócił. Wstąpił do mnie, żeby się przekonać, czy czegoś nie potrzebuję. To było miłe z jego strony, prawda? Zrobił się znacznie miłszy odkąd się z tobą ożenił, Judith. Wcześniej nigdy by...

- Frances Catherine, zbaczasz z tematu - przerwała jej Judith.

- Co zrobił z Agnes?

- Właśnie do tego zmierzałam. Iain poszedł do zamku. Ktoś musiał go widocznie zaczepić po drodze i powiedzieć mu. Albo może któryś ze starców...

- Nieważne, od kogo się dowiedział - przerwała znowu Judith.

- Chcę wiedzieć, co z nią zrobił. Doprowadzasz mnie do rozpaczcy, Frances Catherine, klucząc tak dookoła najważniejszego.

Frances Catherine uśmiechnęła się chytrze.

- Ale to odwraca uwagę od porodu.

Judith przytaknęła i poprosiła o dokończenie opowieści.

Frances Catherine chemie się zgodziła.

- Poszedł prosto do domu Agnes. Brodick mi to powiedział; wstąpił tu również, żeby się upewnić, czy u mnie wszystko w porządku. Podejrzewam, że Patrick go o to poprosił. W każdym razie, po pewnym czasie wyszłam zaczerpnąć świeżego powietrza i zobaczyłam Agnes razem z córką, Cecilia, maszerujące z całym dobytkiem. Brodick mi powiedział, że opuszczają ziemie Maitlandów. I nigdy już tu nie wróca, Judith.

- Dokąd poszły?

- Do kuzynów Agnes. Odprowadzał je oddział rycerzy.

- Iain nic mi o tym nie wspomniał. - Judith myślała o tym, podczas gdy Frances Catherine spacerowała po izbie.

Do drzwi zapukała Helen, przerywając swobodną pogawędkę.

- Porozmawiamy o tym później - szepnęła Frances Catherine.

• Judith kiwnęła głową. Pomogła Helen wnieść do środka wielką

stertę płócien i dołożyła je do reszty leżącej na stole. Tuż za położną wszedł Winslow; przyniósł krzesło porodowe. Frances Catherine zaprosiła rycerza na poczęstunek. Winslow był tak zaskoczony propozycją, że jedynie potrząsnął głową.

Stan Patricka nie pozwalał na powierzenie mu zawieszenia peleryny na belce pod sufitem. Winslow z ochotą go w tym wyręczył. Gdy skończył, Frances Catherine podsunęła mu kielich.

Odmówiwszy wina, skierował się do drzwi. Przystanął w progu, odwrócił się i powiedział:

- Moja żona czeka na podwórzu. Chce pomóc, ale jeśli jej nie potrzebujecie...

- Proszę, przyślij ją tutaj - powiedziała Judith. - Ucieszymy się z jej towarzystwa, prawda, Frances Catherine?

Przyjaciółka rozpromieniła się w uśmiechu.

- Oczywiście - zapewniła. - Ona też może zjeść z nami.

Helen przerwała ścienienie łóżka i spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Naprawdę jesteś głodna? Mogę przynieść trochę zupy, którą ugotowałam wczoraj wieczorem. Podgrzewała się przez całą noc.

- Bardzo proszę - odparła uprzejmie Frances Catherine. - Choć właściwie nie jestem głodna.

- To dlaczego... - zaczęła Judith.

- Skoro jest czas, należy zjeść kolację - upierała się Frances Catherine. - Wszystko powinno być... jak zwykle. Zgadza się, Judith?

- Tak, oczywiście - potwierdziła zgodnie Judith.

Isabelle wpadła do chaty przyciągając uwagę wszystkich. Zamknęła za sobą drzwi i zbliżyła się do Frances Catherine. Wzięła ją za rękę. Judith słuchała, jak powtarza to wszystko, co Judith jej mówiła, kiedy Isabelle zaczęła rodzić. Mówiła o cudzie narodzin, który zaraz miał nastąpić, dodając, że chociaż owszem, wiąże się z pewnym nieporządkiem, jednak jest czymś pięknym i o tym, że Frances Catherine musi pamiętać o radości płynącej z wydawania na świat nowej istoty ludzkiej.

Judith poczuła ciepło wokół serca. A więc udało jej się zrobić coś dobrego. Wiedziała, że będzie musiała opuścić to miejsce i to szybko, jeśli rada postawi na swoim, ale żyjąc tu odcisnęła jednak własne piętno. Przynajmniej jedna kobieta, poza Frances Cauierine, będzie ją pamiętała.

Helen wybiegła z chaty, żeby przynieść zupę. Isabelle zostawiła synka pod opieką ciotki Winslowa; poszła ją teraz zawiadomić, że zostanie u Frances Catherine aż do narodzin dziecka.

Frances Catherine poczekała, aż drzwi zamkną się za nimi, po czym zwróciła się do Judith.

- Martwisz się o mnie?

- Może trochę - przyznała Judith.

- Czemu miałaś taką dziwną minę? O czym myślałaś, kiedy Isabelle mówiła mi to wszystko?

Judith się uśmiechnęła. Rzadko coś uchodziło uwagi Frances Catherine.

- Uświadomiłam sobie, że odegrałam pewną rolę w życiu Isabelle. Pomogłam w przyjściu na świat jej syna. Nie zapomni tego. Inni o mnie zapomną, ale ona nie.

- Będzie pamiętała - zgodziła się Frances Catherine. Następnie przeszła do kolejnego tematu.

- Patrick skarży się, że Iain nie chce mu powiedzieć, co zamierza. Mój mąż jest przekonany, że rada ukarze was oboje. Twierdzi, że kiedy powiedział o tym bratu, Iain tylko się uśmiechnął i potrząsnął głową.

Judith wzruszyła ramionami.

- Nie zostanę tu, niezależnie od wszystkiego. Rozumiesz dlaczego, prawda? Nie mogę znowu być obca.

- Judith, wszystkie tutejsze kobiety czują się obco - powiedziała Frances Catherine.

Drzwi otworzyły się gwałtownie.

- No i co? - zawołał od progu Patrick.

- Z czym, mężu?
- Frances Catherine, czemu to trwa tak długo?
- Patricku, naprawdę musisz się wziąć w garść - zniecierpliwiła się Judith. - To nie będzie tak szybko.

Frances Catherine podeszła szybko do męża.

- Przykro mi, że się tak denerwujesz, ale nic się nie dzieje. Nie mogę zmusić dziecka do pośpiechu, Patricku.
- Judith, nie mogłabyś czegoś z tym zrobić? - jęknął płacząco.
- Twoja żona będzie teraz odpoczywać - oznajmiła Judith.
- Musimy być cierpliwi.

Patrick westchnął.

- Winslow twierdzi, że jesteś dwa razy taka, jak była Isabelle
- powiedział marszcząc czoło.

Frances Catherine nie poczuła się urażona uwagą. Wiedziała, że jej mąż pilnie wynajduje sobie kolejne zmartwienia.

- Bo jadłam dwa razy więcej - zbyła go. - Dokąd poszedł Iain? Patrick zdołał się uśmiechnąć po raz pierwszy od dłuższego czasu.
- Powiedział, że doprowadzam go do szaleństwa. Ćwiczy teraz ze swoimi ludźmi.
- Powinieneś do niego dołączyć - podsunęła Frances Catherine.
- Poślę kogoś po ciebie, kiedy nadejdzie pora.

Patrick zgodził się z ociąganiem. Wciąż jednak wracał, a wieczorem na dobre utkwiał pod drzwiami.

Ciotka Isabelle dwa razy przyszła po nią, by nakarmiła synka, a i Helen opuściła je na chwilę, żeby sprawdzić, czy staruszkowie otrzymali posiłek, a jej syn Andrew ma zapewnioną opiekę.

Do późnego popołudnia skurcze występowały nieregularnie, za to później znacznie przybrały na sile. Frances Catherine była gotowa znieść wszystko, byle mieć to już za sobą.

O północy krzyczała, cierpiąc niemiłosiernie. Ułożona na krześle porodowym parła z całej siły przy każdym długim, rozdzierającym skurczu. Helen otwartą dłońią naciskała na jej brzuch, lecz te

wysiłki jedynie potęgowały ból. Dziecko nie chciało przyjść na świat.

Coś było nie w porządku i wszystkie zdawały sobie z tego sprawę. Bóle trwały już niemal bez przerwy; jeden skurcz jeszcze dobrze nie ustał, a już rozpoczynał się następny; powinna była urodzić. Coś przeszkadzało w wydostaniu się płodu. Helen uklękła na podłodze przed Frances Catherine, żeby sprawdzić postęp akcji porodowej; zakończywszy badanie odchyliła się na piętach i spojrzała na Judith.

Judith poczuła ucisk w gardle na widok strachu w jej oczach. Helen kiwnęła na nią, żeby przeszła do drugiego końca izby.

- Żadnego szeptania - krzyknęła Frances Catherine. - Powiedźcie mi, co jest nie tak.

Judith poparła ją kiwając głową.

- Tak, powiedz nam obu - zażądała.
- Dziecko jest nieprawidłowo ułożone. Wyczułam nóżkę.

U Frances Catherine nastąpił kolejny skurcz. Judith kazała jej przeć. Przyjaciółka zaprotestowała rozpaczliwym krzykiem; pochyliła się do przodu wybuchając niepohamowanym łkaniem.

- O Boże, Judith, nie wytrzymam tego dłużej. Chcę umrzeć. Ten ból...

- Ani mi się waż teraz poddawać - przerwała jej ostro Judith.
- Nie mogę włożyć ręki do środka - szepnęła Helen. - Potrzebujemy haka, Judith.
- Nie!

Dziki wrzask Frances Catherine przywołał Judith do porządku. Była tak przerażona, że nie bardzo wiedziała, co robi. Wyrwała dłoń z kurczowego uchwytu rodzącej i podbiegła do miednicy z wodą. Wyszorowała ręce. W mózgu odbijały jej się echem wskazówki Maude. To, co powiedziała jej stara położna, także mogło być oparte na niewłaściwych przesłankach, ale Judith nie chciała teraz o tym myśleć. Postanowiła zastosować się ściśle do jej zaleceń, bo tylko w tym mogła pokładać nadzieję.

Helen wstała; Judith zajęła jej miejsce przed Frances Catherine.

Przyjaciółka ochrypła od krzyku; poprosiła żalosnym szeptem;

- Powiedz Patrickowi, że mi przykro.

- Do diabła z tymi bzdurami - zawołała Judith. Przestała zwracać uwagę na cierpienie przyjaciółki.

- Od ciebie zależy, Frances Catherine, żeby powstrzymać parcie.

- Myślisz o obróceniu płodu? - spytała Helen. - Porozrywasz jej wnętrzności, jeśli będziesz próbowała to zrobić.

Judith potrząsnęła głową. Skupiła się całkowicie na rodzącej.

- Powiedz mi, jak się zacznie następny skurcz - rozkazała.

Helen podsunęła Judith miszkę świńskiego smalcu.

- Nasmaruj ręce tym tłuszczem - poradziła. - Dziecko łatwiej przejdzie.

Judith odmówiła; nie po to myła ręce, żeby je teraz smarować tym paskudztwem.

Isabelle położyła dłoń na brzuchu Frances Catherine. Zaraz potem zawołała:

- Zaczyna się skurcz. Czuję jak mięśnie się naprężają.

Judith zaczęła się modlić. Frances Catherine zaczęła krzyczeć.

Helen i Isabelle trzymały ją, podczas gdy Judith wykonywała operację.

Judith poczuła, że serce jej zamiera, gdy zobaczyła maleńką stopkę wystającą z rozwarcia. Modliła się teraz na głos, ale i tak nikt jej nie słyszał. Krzyki rodzącej zagłuszały wszelkie inne odgłosy. Judith delikatnie przesunęła stopkę i wsunęła rękę do środka w poszukiwaniu drugiej.

Bóg wysłuchał jej modłów. Nie musiała sięgać daleko, żeby wyczuć to, czego szukała. Powoli wyciągnęła na zewnątrz drugą nóżkę.

Frances Catherine dokonała reszty. Nie była już w stanie opanować parcia. Dziecko niechybnie wylądowałoby pod nogami Judith, gdyby je w porę nie chwyciła.

Śliczne maleństwo, które napędziło im ryle strachu, było nieduże, zabawnie puciołowate i miało kosmyk rudych włosów na czubku głowy. Dziewczynka była słodka jak aniołek... i krzyczała identycznie jak matka.

Była niezwykle udanym noworodkiem.

Podobnie, jak jej siostra, która nie sprawiła im już żadnego kłopotu, za to dużą niespodziankę. Frances Catherine płakała już z radości i ulgi, że jej męki dobiegły końca. Helen wyszła z chaty, dopełniając rytuału pogrzebania łożyska i błon płodowych, żeby demony nie zakłócały spokoju matki i jej dziecka w trudnym okresie połogu, a Isabelle była zajęta uspokajaniem maleństwa przy jego pierwszej kąpieli. Judith zaczęła myć Frances Catherine, kiedy znowu nastąpiło parcie. Judith kazała przestać, obawiając się krwotoku. Frances Catherine nie mogła się jednak powstrzymać. Po chwili urodziła się jej druga córka. Była łaskawa przyjsć na świat głową naprzód.

Niemowlęta wyglądały identycznie. Ani Helen, ani Isabelle nie były w stanie ich odróżnić. Postanowiły zawinać dziewczynki w kawałki płótna różniące się kolorem; tę, która urodziła się pierwsza w biały, drugą w różowy, zanim okryły obydwie pledem o barwach Maitlandów.

Frances Catherine nie krwawiła zbyt obficie, niemniej jednak Judith uznała, że niebezpieczeństwo jeszcze całkiem nie minęło. W obawie przed komplikacjami, miała zamiar dopilnować, żeby położnica nie wstawała przez dobre dwa tygodnie.

Frances Catherine wreszcie ułożyła się wygodnie na łóżku w pięknej nocnej koszuli, którą Judith uszyła dla niej w prezencie. Miała uczesane i związane różową wstążką włosy. Mimo wyczerpania wyglądała promiennie, choć Judith widziała, że walczy z sennością.

Patrick był już powiadomiony o stanie żony; wiedział, że czuje się dobrze. Helen nie powiedziała mu jednak, czy ma syna czy córkę. Tę przyjemność pozostawiła żonie.

Niemowlęta ułożono w ramionach matki, by mogły się godnie zaprezentować ojcu. Judith wygładziła okrycie na całej trójce i poszła po świeżo upieczonego tatusia.

- Zaczekaj. - Frances Catherine mówiła szeptem, żeby nie niepokoić córek; obydwie smacznie spały.

- Słucham? - wyszeptwała także Judith.

- Poradziłyśmy sobie... całkiem nieźle, prawda, Judith?

- O tak - zapewniła ją przyjaciółka.

- Chcę powiedzieć...

- Nie musisz nic mówić - przerwała jej Judith. - Rozumiem.

- Teraz twoja kolej, Judith - powiedziała Frances Catherine z uśmiechem. - Daj moim córkom przyjaciółkę, żeby miały komu powierzać swoje tajemnice - zażądała.

- Zobaczymy - wykręciła się Judith. Pokiwała na Isabelle i Helen, żeby wyszły za nią. Patrick omal jej nie przewrócić wpadając do chaty. Judith uśmiechnęła się widząc, z jaką gorliwością zmierza do swojej nowo powiększonej rodziny.

Świeże powietrze działało jak balsam. Judith była zupełnie wyczerpana, lecz szczęśliwa, że ma już to za sobą. Podeszła do kamiennego murku i usiadła na nim. Isabelle poszła w jej ślady.

- To było straszne - szepnęła Isabelle. - Tak się bałam o Frances Catherine.

- Ja też - przyznała Judith.

- Będzie potrzebowała pomocy - stwierdziła Helen. - Zdobyła się na wielki wysiłek i teraz potrzebuje solidnego wypoczynku. Nie będzie się mogła sama zajmować dziećmi.

- Ciotki Winslowa jej pomogą i ja także - powiedziała Isabelle.

- Możemy przychodzić rano.

- Ja mogę zostawać od kolacji przez całą noc - zaproponowała Helen.

Obie kobiety spojrzały zgodnie na Judith, oczekując że podejmie się spędzać u przyjaciółki popołudnia. Judith potrząsnęła głową.

- Będziemy musiały jeszcze kogoś znaleźć - stwierdziła. - Ja

nie mogę obiecać pomocy, bo nie wiem, jak długo jeszcze tu zabawię.

- O czym ty, na litość boską, mówisz? - wykrzyknęła Isabelle, najwyraźniej zaskoczona słowami Judith.

- Wyjaśnię ci jutro - obiecała Judith. - Teraz chcę porozmawiać o Frances Catherine. Chcę, żebyście mi obie przyrzekły, że się nią zaopiekujecie. Nie można jej pozwolić wstawać z łóżka. Niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło.

Judith czuła, że głos jej drży, ale nie potrafiła nad tym zapanować. Pomyślała, że zmczenie tak ją roztkliwia.

Żadna z kobiet się nie odezwała; Judith była im za to wdzięczna. Helen westchnęła. Smutek, który dostrzegła na twarzy swojej pani, ścisnął ją za serce.

Postanowiła sprowadzić rozmowę na mniej przygnębiający temat.

- Czy wy też byliście zaskoczone, kiedy Frances Catherine zaczęła rodzić dalej?

Isabelle i Judith odpowiedziały uśmiechami.

- Obie wyglądacie tak, jakbyście się zaraz miały przewrócić - powiedziała Helen. - Idźcie do domu trochę odpocząć. Ja zostanę na noc.

Żadna z nich nie miała ani siły, ani ochoty się poruszyć. Siedząc w ciemności napawały się ciszą i spokojem.

Judith usłyszała za sobą jakiś dźwięk; obejrzała się. Iain z Winslowem schodzili ze wzgórza. Judith wyprostowała się szybko, próbując doprowadzić się do porządku; odgarnęła włosy, szczypnęła się w policzki dla nadania im koloru i wygładziła załamania na sukni.

Isabelle przyglądała się jej wysiłkom z uśmiechem.

- Nadal wyglądasz okropnie - oceniła chichocząc.

Judith była zaskoczona jej uwagą; uważała dotąd Isabelle za miłą, uprzejmą kobietę, nie spodziewała się, że potrafi być złośliwa. Wybuchnęła śmiechem.

- Ty też - zapewniła szeptem.

Wstały jednocześnie, żeby powitać mężów. Jedna opierała się o drugą, próbując przerzucić na nią cały ciężar.

- Wszystko mi jedno, jak wyglądam - oznajmiła Isabelle z rezygnacją. - Winslow chce... no wiesz, czego chce, a mnie się wydaje, że jeszcze nie powinnam. Minęło dopiero siedem tygodni. Chyba powinniśmy zaczekać jeszcze drugie siedem... ale czasami, ja też chciałabym...

Judith nie była pewna, czy dobrze zrozumiała z trudem wystękanę słowa. Upewnił ją dopiero rumieniec na policzkach rozmówcy.

- Maude mówiła, że zwykle należy odczekać sześć tygodni przed... spaniem z mężem.

Isabelle nagle zabrała się również do poprawiania swojego wyglądu, co z kolei Judith wydało się bardzo zabawne. Roześmiała się głośno. Po chwili Isabelle zawtórowała jej śmiechem.

Helen tylko pokręciła głową.

Iain i Winslow nabrali podejrzeń, że ich żony postradały zmysły. Helen przekazała im dobrą nowinę o Frances Catherine. Obydwaj rycerze okazali stosowną radość, lecz nie spuszczały wzroku ze swoich rozdokazywanych żon.

- Isabelle, weź się w garść - zażądał surowo Winslow. - Zachowujesz się, jakbyś była pijana.

Przygryzła dolną wargę, żeby pohamować śmiech.

- Skąd się tu wzięłaś w środku nocy? - spytała. - Czemu nie siedzisz w domu z naszym synem?

- Moja ciotka tam jest - wyjaśnił Winslow.

- Ma zamiar zostać na całą noc?

Winslowa zdziwiło pytanie.

- Oczywiście. Ja będę spał w zamku.

Isabelle nie ukrywała rozczarowania.

- Isabelle, na litość boską, co się z tobą dzieje? - westchnął Winslow marszcząc brwi.

Isabelle nie odpowiedziała. Judith podeszła do męża.

- Czemu nie jesteś w łóżku?

- Czekałem na ciebie.

Rozczuliło ją to wyznanie; poczuła, że oczy robią jej się wilgotne. Iain otoczył ją ramieniem i zamierzał ruszyć w stronę zamku. Helen życzyła wszystkim dobrej nocy i wróciła do chaty.

Isabelle nieświadomie zastąpiła im wyjście z podwórza, stając na wprost męża. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że Iain i Judith znajdują się tuż za jej plecami.

- Nie chcę spać z twoją ciotką - wybuchnęła. - Chcę spać z tobą. Judith mówi, że wystarczy odczekać sześć tygodni, mężu, a my czekamy już siedem.

Winslow przyciągnął żonę do siebie, robiąc miejsce Iainowi i Judith. Pochylił się i zaczął jej coś szeptać do ucha.

Judith dostrzegła Alexa, Gowriego i Vincenta schodzących ze wzgórza. Kiedy znaleźli się na tyle blisko, że mogła widzieć ich miny, serce podskoczyło jej do gardła. Wszyscy trzej byli wściekli.

Przytuliła się mocniej do boku Iaina.

- Czemu oni nie śpią? - spytała zniżając głos z przestraszu.

- Była narada - odparł Iain. - Trochę się przeciągnęła.

Najwyraźniej nie miał zamiaru wdawać się w dalsze wyjaśnienia, a ona była zbyt wyczerpana i przestraszona, żeby go wypytywać. Później długo przewracała się z boku na bok i wierciła na łóżku, by wreszcie zapaść w niespokojny sen.

15

Judith, obudź się. Czas jechać.

Iain delikatnie potrząsał nią za ramię. Otworzywszy oczy stwierdziła, że jej mąż siedzi na brzegu łóżka. Jedno spojrzenie na jego chmurną minę wystarczyło, by od razu odechciało jej się spać.

Usiadła na łóżku, podciągnęła pled pod brodę i patrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Jechać? - spytała nie rozumiejąc. - Mam teraz wyjechać?

- Tak. - Jego głos był stanowczy, podobnie jak wyraz twarzy.

Dlaczego zachowywał się tak chłodno? Judith chwyciła go za ramię, kiedy próbował wstać.

- Tak wcześniej, Iainie?

- Tak - powtórzył. - Jak najszybciej. - Zdjął jej dłoni ze swego ramienia, pochyliwszy się szybko pocałował ją w czoło, wstał i ruszył do wyjścia.

- Chciałabym się chociaż pożegnać z Frances Catherine - zawałała za nim.

- Nie ma czasu - powiedział. - Spakuj tylko jedną torbę i przynieś ją do stajni. Tam się spotkamy.

Drzwi się za nim zamknęły. Judith wybuchnęła płaczem. Miała świadomość, że zachowuje się nierozsądnie, ale nic jej to nie obchodziło. Nie była w stanie myśleć trzeźwo. Powiedziała Iainowi,

że nie chce tu zostawać. Teraz po prostu dawał jej to, czego sama chciała.

Do diabła, jak mógł pozwalać jej odejść? Czyżby nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo go kochała?

Judith umyła się i założyła ciemnoniebieską suknię. Wyszczotkowała włosy, spakowała rzeczy do torby i gotowa do wyjścia rozejrzała się jeszcze raz po komnacie.

Jej szal wisiał na haku obok drzwi. Nie chciała go tu zostawiać; zwinęła miękki materiał i wsunęła do torby.

Przestała płakać a także się nad sobą rozczulać. Poczowała złość. Mąż szczerze kochający żonę nie pozwoliłby jej odejść. Musiała to powiedzieć Iainowi. Kochał ją nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Nieważne, że zachowywał się tak dziwnie. Zmusi go, by jej wyjaśnił, co zamierza zrobić... i dlaczego.

Nie potrafiła sobie wyobrazić życia bez niego. Wybiegła, trzymając podróżną torbę przyciśniętą kurczowo do piersi.

Graham stał przy wyjściu podtrzymując drzwi. Judith dostrzegła potężny tłum zgromadzony na dziedzińcu.

Próbowała minąć starca, nie spoglądając w jego stronę. Jednak on dotknął jej ramienia, żeby zwrócić na siebie uwagę. Przystanęła, lecz uparcie nie podnosiła wzroku.

- Dlaczego nie chcesz na mnie patrzeć? - spytała.

Spojrzała mu w oczy.

- Nie chcę widzieć twojej pogardy, Grahamie. Tamtego wieczora dałeś mi jasno do zrozumienia, co o mnie myślisz.

- Och, Judith, tak mi przykro. Nie chciałem cię urazić. To było takie... nieoczekiwane. Do tego byłem zły, że daliśmy się złapać. Myślałem, że nas wszystkich oszukałaś. Wstyd mi za siebie, Judith. Czy możesz się zdobyć na to, by wybaczyć głupiemu, staremu człowiekowi?

Oczy zaszyły jej łzami; wolno pokiwała głową.

- Przebaczam ci. Muszę teraz pójść do Iaina, Grahamie. Czeka na mnie.

- Porozmawiaj z nim, Judith. Nie pozwól mu tego zrobić. Chcemy, żeby został.

Niepokój w jego głosie ścisnął ją za serce.

- Zamierza mnie odwiedzić do Anglii - wyjaśniła. - Potem tu wróci.

Starzec potrząsnął głową.

- Nie, on nie wróci.

- Grahamie, przecież on musi wrócić. Na litość boską, jest w końcu waszym wodzem.

- Nie jest już wodzem.

Judith była zbyt oszołomiona, by móc ukryć wrażenie, jakie zrobiła na niej ta wiadomość. Upuściła torbę i zaczęła niemo wpatrywać się w Grahama. Schylił się po jej bagaż. Próbowwała mu go odebrać, lecz Graham trzymał mocno, wciąż potrząsając głową.

- Głosowałeś za czy przeciw jego postanowieniu?

Nie czekała na odpowiedź. Wyprostowała ramiona i pobiegła w stronę stajni.

Graham pospieszył za nią. Reszta starszyny wyległa z zamku i, stojąc na najwyższym stopniu schodów, obserwowała scenę.

Tłum znajdował się teraz za plecami Judith. Drzwi stajni otworzyły się, wyszedł z nich Iain, prowadząc swego ogiera. Patrick szedł u boku brata. Mówił coś do Iaina, ale Iain prawie się do niego nie odzywał. Miał nieprzenikniony wyraz twarzy. Judith nawet nie wiedziała, że stanęła w miejscu, jak skamieniała, dopóki mąż na nią nie spojrzał i nie przywołał jej ruchem ręki.

Nie poruszyła się. Dotarło do niej w pełni znaczenie tego, co miała zrobić. Dobry Boże, nie chciała stąd wyjeżdżać. Spakowała szal Maitlandów, żeby mieć pamiątkę szczęścia, jakie tu przeżyła. Będzie się owijać w miękki materiał podczas chłodnych zimowych nocy i pocieszać się wspomnieniami lepszych czasów. Cóż za głupie mrzonki, pomyślała z ironią. Przecież i tak będzie jej źle bez Iaina i przyjaciół, których zyskała w ciągu kilku ostatnich miesięcy.

Przestała się martwić tym, że będzie uznana za obcą. Była jedną

z klanu Maitlandów i tu był jej dom. Tak, znalazła swoje miejsce w życiu i nikt, nawet mąż, nie zmusi jej, by je opuściła.

Nagle zaczęła się spieszyć do Iaina, żeby mu powiedzieć o zmianie, jaka nastąpiła w jej uczuciach. Miała nadzieję, że uda jej się go przekonać.

Uniosła brzeg spódnicy i już miała ruszyć biegiem, gdy powstrzymało ją wołanie Isabelle.

- Judith? Spodoba mi się życie w Anglii?

Judith odwróciła się na pięcie, by spojrzeć na przyjaciółkę. Była pewna, że się przesłyszała.

- Co mówiłaś?

Isabelle oderwała się od tłumu i wyszła jej naprzeciw. Trzymała w ramionach synka. Za nią szły ciotki Winslowa; Judith rozpoznała dwie siwowłose kobiety; obydwie siedziały przy stole w chacie Isabelle podczas przesłuchania z udziałem księdza.

- Spodoba nam się życie w Anglii? - powtórzyła pytanie Isabelle.

Judith potrząsnęła głową.

- Nie możecie jechać ze mną. Znienawidzicie tamtejsze życie. Nawet ja nie lubię Anglii - wyjąkała. - A przecież jestem Angielką.

- Poradzimy sobie jakoś.

Ostatnie zdanie pochodziło od Helen. Stanęła obok Isabelle. Za matką stał Andrew z podróżnym tobołkiem w rękę.

Judith nie wiedziała, jak ma rozumieć zachowanie tych kobiet.

- Nie możecie tak po prostu...

Z ciżby wysunęła się jeszcze jedna kobieta. Judith wiedziała kim jest, choć nie pamiętała jej imienia. Jej córka, Elizabeth, wygrała zawody w strzelaniu z łuku podczas festynu. Matka promieniała wówczas dumą, kiedy Iain wręczał jej córce nagrodę.

- My też z tobą jedziemy - oświadczyła.

Potem podchodziły do nich coraz to inne kobiety, wyrażające chęć towarzyszenia Judith. Judith odwróciła się, szukając wzrokiem pomocy Iaina. Serce zabiło jej mocniej, kiedy ujrzała rycerzy stojących rzędem za jego plecami.

Czy oni też zamierzali z nimi wyjechać?

Nie mogła pojąć, co się dzieje. Otoczyły ją dzieci; ich matki stały z boku z bagażami gotowymi do drogi.

- Będziemy mieć w Anglii wszystkie niedziele wolne na wypoczynek, prawda?

Judith nie była pewna, kto zadał to pytanie. Przytaknęła, idąc wolno w stronę męża. Miała świadomość, że jej mina zdradza oszołomienie; spodziewała się, że mąż przemówi tym ludziom do rozsądku.

Iain nie spuszczał z niej wzroku. Stał z ręką opartą na kłębie swego ogiera. Starał się zachować kamienny wyraz twarzy, ale kiedy się do niego zbliżyła, dostrzegła w jego oczach zdumienie.

Zatrzymała się tuż przed nim. Jeszcze nie wiedziała, co chce mu powiedzieć, a już słowa same wyszły z jej ust.

- Wiesz, że cię kocham, Iainie?

Mówiła tonem bliskim krzyku. Iain nie miał nic przeciwko temu.

- Tak, Judith. Wiem, że mnie kochasz.

Westchnęła. Pomyślała z ulgą, że wreszcie udało jej się uporządkować wszystko w głowie... i w sercu. Była z siebie zadowolona.

Uśmiechała się do niego, czując zdradliwą wilgoć w oczach.

- I ty także mnie kochasz - powiedziała już znacznie ciszej.

- Pamiętam, jak ci mówiłam, że nie będę mieszkać z mężczyzną, który mnie nie kocha. Przytaknąłeś mi wtedy od razu. To mnie zmyliło, bo nie wiedziałam wówczas, jak bardzo mnie kochasz. Szkoda, że nie powiedziałeś mi tego wcześniej. Mogłeś mi tym oszczędzić zmartwień.

- Ty się lubisz zamartwiać - powiedział.

Nie miała ochoty się z nim kłócić.

- Co masz zamiar zrobić? Zabrać mnie z powrotem do Anglii? Żadne z nas nie czuje się tam dobrze. Tu jest nasz dom.

Pokręciła głową.

- To nie takie proste, żono. Nie mogę stać z boku i patrzeć, jak rada podejmuje decyzje kierując się uprzedzeniami.

- Dlatego, że wybrali kogoś innego wodzem?

- Nie głosowaliśmy - wtrącił Graham. Upuścił torbę i wystąpił na czoło tłumowi. - Twój mąż sam zrezygnował, kiedy rada nie chciała się zgodzić na przymierze z Macleanami.

Judith spojrzała na zamek. Czterej starcy stali w gromadzie rozmawiając. Gelfrid gestykulował z ożywieniem.

- Nie jedziemy do Anglii, Judith. Jedziemy na północ. Czas ruszać w drogę - dodał skinawszy Grahamowi.

Judith odetchnęła głęboko, po czym odsunęła się o krok od męża. Zdziwiła go swym zachowaniem.

- Kocham cię z całego serca, Iainie Maitlandzie, ale muszę ci się sprzeciwić.

Sprawił wrażenie całkowicie zaskoczonego. Judith skrzyżowała ręce na piersi i pokiwała głową dla poparcia swych słów.

Kobiety ustawiły się za nią rzędem i też zgodnie pokiwały głowami.

- Nie mogę pozwolić na sprzeciw, Judith.

Tym razem rycerze stojący za Iainem pokiwali głowami, jak na komendę.

Judith cofnęła się jeszcze o krok.

- Powinam mieć możliwość wyrażenia swojego zdania, zanim postanowiłeś zrezygnować - oświadczyła. - W końcu jestem twoją żoną i powinam mieć coś do powiedzenia w sprawach, które mnie dotyczą. Ja też mam coś do dodania na temat naszej przyszłości.

Iain powstrzymał uśmiech. Przy każdym zdaniu Judith stojące za nią kobiety kiwały głowami okazując swoje pełne poparcie.

I pomyśleć, że Judith uważała się tu za obcą. Wystarczy teraz na nią spojrzeć, pomyślał Iain. Stała otoczona rodziną siostr z klanu Maitlandów. Podbiła ich serca tak samo jak jego.

Iain wiedział, że nie uda mu się wyjechać tylko z żoną. Wyglądało na to, że cały klan wybiera się z nimi w drogę. Patrick też wyraził gotowość dołączenia do nich, gdy tylko Frances Catherine dojdzie do siebie po porodzie, Iain spodziewał się tego, rzecz jasna. Nie spodziewał się natomiast poparcia innych rycerzy.

Ich lojalność była dla niego krępująca, stawiała go w bardzo niezręcznej pozycji. Zrezygnował z funkcji wodza, ale nikt nie chciał przyjąć jego decyzji.

Nawet żona.

Iain spojrział na Grahama. Domyślał się, jakie męki starzec musiał cierpieć w tej chwili. Ludzie go zawiedli. Odwracali się od dawnych sposobów rządzenia.

Usiłował wymyślić coś, co mogłoby uratować dumę starca. Byłoby dla Grahama wielkim upokorzeniem, gdyby odjechał wraz z całym klanem. W końcu Graham był dla niego jak ojciec. Nie mógł mu zrobić aż takiego wstydu.

Nie mógł się też tak po prostu wycofać ze swego postanowienia. Chodziło o zbyt ważne sprawy.

- Judith, nie mogę zmienić tego, co już zostało postanowione - oznajmił.

- Nie to mi kiedyś mówiłeś - powiedziała Judith.

Pomyślała, że zapomniał o rozmowie, którą odbyli podczas spotkania na cmentarzu. Postanowiła mu więc przypomnieć.

- Próbowалаm uciec od wszystkich niesprawiedliwości tego świata. Pamiętam dokładnie, co mi wtedy powiedziałaś. Twierdziłaś, że jeśli mi się coś nie podoba, to powinnam spróbować to zmienić. Jeden szept, dodany do tysiąca innych, staje się krzykiem protestu, pamiętasz? Tak - dodała kiwając głową. - To były twoje słowa. Czyżbyś się zmienił od tego czasu?

- Judith, to... nie takie proste.

- To jest proste - mruknął Graham. - Sprowadza się do walki starego przeciwko nowemu. Taka jest prawda.

Judith poczuła współczucie dla starca. Sprawił wrażenie pokonanego.

- Nie, tu wcale nie chodzi o walkę starych przeciwko młodym.

- Judith...

Nie przejęła się ostrzegawczym tonem Iaina. Podeszła do Grahama i wzięła go pod rękę. Umyślnie okazała sympatię

staruszkowi, bo jej zdaniem to nie Iaina duma ucierpiała - rycerze stali za nim murem. Judith postanowiła pomóc Grahamowi zachować honor i godność.

- Uważam, że młodym i silnym też potrzeba doświadczenia i mądrości - zwróciła się do starca. - Z pewnością to rozumiesz, Grahamie.

- Jest trochę prawdy, w tym, co mówisz - zgodził się ostrożnie.

Biorąc głęboki oddech Judith oświadczyła:

- Chciałabym porozmawiać bezpośrednio z radą.

Za jej plecami rozległ się głośny pomruk uznania. Graham miał taką minę, jakby kazała mu poderżnąć sobie gardło; dosłownie odjęło mu mowę.

- Co masz zamiar powiedzieć radzie? - spytał Iain.

Odpowiadając mężowi nie spuszczała wzroku z Grahama.

- Zaczęłabym od uświadomienia im tego, jak opieszale spełniają swoje obowiązki wobec najważniejszych członków klanu. Zupełnie zapomnieli o kobietach i dzieciach. Tak, od tego bym zaczęła.

Graham poczekał, aż kobiety stojące za Judith skończą wznosić okrzyki poparcia.

- Jak to o nich zapominamy?

- Nie zezwalacie żadnej z nas przyjść do siebie po radę - odparła Judith. - Nasze problemy powinny być dla was tak samo ważne, jak wasze własne czy waszych rycerzy. My także powinnyśmy mieć prawo zabierania głosu w istotnych sprawach.

- Judith, każda kobieta jest tu doceniana.

- To dlaczego nie możemy stawać przed obliczem rady?

Jeszcze nikt nigdy nie postawił Grahamowi takiego wyzwania. Pociągając szczękę, myślał przez chwilę nad odpowiedzią.

- Mając problem, którego nie potraficie same rozwiązać, powinnyście się zwracać do męża - odparł w końcu.

Wydawał się zadowolony z własnej odpowiedzi. Zdobył się nawet na uśmiech.

- Wszystko to pięknie - mówiła dalej Judith. - Mężowie i żony

powinni zawsze rozmawiać o swoich problemach. Ale co z kobietami, które nie mają mężów? Do kogo się mają zwrócić po radę? Czy one są mało ważne? Jeśli Helen ma kłopoty z synem, powinna móc przyjść do ciebie lub do Gelfrida czy innego członka rady po pomoc, ale dotąd nie miała takiej możliwości. Kiedy zmarł jej mąż, stała się obca.

- Chętnie pomógłbym rozwiązać jej problemy - powiedział Graham.

Judith ukryła zniechęcenie.

- Helen nie potrzebuje, żebyś za nią rozwiązywał jej problemy. Żadna z nas tego nie potrzebuje. Chcemy jedynie mieć możliwość porozmawiania o naszych troskach, usłyszeć inną opinię... chcemy należeć do tego klanu, Grahamie. Helen ma bystry umysł, może sama rozwiązywać swoje problemy. Rozumiesz?

- Jest jeszcze Dorothy - przypomniała jej Helen. - Wspomnij o niej mówiąc o panujących tu stosunkach.

- Właśnie, Dorothy - zgodziła się z nią Judith. Helen dopiero co jej powiedziała o kolejnej przyszłej matce. - Dorothy ma za miesiąc urodzić dziecko. Jej mąż zginął na polowaniu zaledwie w parę tygodni po ślubie. Rada powinna zastąpić jej rodzinę. Nie powinna się czuć samotna. Z pewnością rada zechce dokonać pewnych zmian... dla dobra kobiet i dzieci.

Graham nie mógł się nie zgodzić z jej zarzutami. Rada starszych niewiele dotąd zdziałała dla kobiet.

- Byliśmy opieszali - przyznał.

Nie był gotów na dalsze ustępstwa, ale to wystarczyło. Judith odwróciła się znowu do Iaina. Teraz nadeszła kolej na niego.

- Moja matka jest Angielką, mój ojciec wodzem Macleanów i nie mogę tego zmienić. Ty jesteś ich wodzem i nie sądzę, byś mógł to zmienić, Iainie.

Iain zmarszczył czoło.

- Judith, nie dążyłem do przymierza tylko dlatego, że Maclean jest twoim ojcem. To prawda, że moi rycerze mogą zwyciężyć

z legionem Macleanów. Są lepiej wyszkoleni, niż jakikolwiek inny oddział w całej Szkocji. Jednakże - dodał, rzucając Grahamowi wymowne spojrzenie - Dunbarowie połączeni z Macleanami znacznie przewyższyliby nas siłą. Jako wódz mam obowiązek chronić każdego członka tego klanu. Nie dokonam tego jako doradca. Ta funkcja jest bez znaczenia, jeśli nie idzie za nią władza. I to, żono, jest dla mnie dłużej nie do przyjęcia.

- Nie do przyjęcia w takiej formie jak obecnie - poprawiła żona.

- I jak zawsze było.

Iain stanął na wprost Grahama.

- Nie będę dłużej doradcą. Chcę mieć władzę, żeby móc działać.

Graham przez dłuższą chwilę zastanawiał się nad jego słowami. Obejrzał się na pozostałych członków rady, zanim znów przemówił.

- Całkowita władza...

Judith już miała mu przerwać, lecz powstrzymała się w ostatniej chwili. Pomyślała w duchu, że z mężczyznami należy się jednak obchodzić znacznie ostrożniej niż z kobietami. Ich męska duma mogła czasem utrudnić najprostsze rozwiązania.

- Trzeba odpowiadać za swoje czyny, synu - powiedział Graham. Jego mina świadczyła, że jeszcze się nie poddał. Judith była przekonana, że był przeciwny zmianom i gotów walczyć z tym, co nieuniknione.

Nagle pomysł sam przyszedł jej do głowy.

- Cóż za doskonała myśl, Grahamie - zawołała. Uśmiechnęła się do starca i skinęła w odpowiedzi na jego pytające spojrzenie. Szybko podeszła do męża i szturchnęła go w bok.

- Czyż to nie świetny plan, mężu?

Iain nie miał pojęcia, o czym mówi jego żona.

- Judith, skoro każda moja decyzja jest poddawana w wątpliwość...

- Zapewne raz do roku - przerwała. - Czy może plan przewiduje częstsze udzielanie wodzowi wotum zaufania? - zapytała starca.

Graham był wyraźnie zaskoczony. W końcu do niego dotarło, co Judith proponuje. Pokiwał głową z uśmiechem.

- Raz do roku wystarczy. Wszystkie twoje decyzje będą wówczas poddawane ocenie. Możesz też wtedy zostać odwołany, Iainie.

Pusta groźba zawisła w próżni. Wszyscy wiedzieli, że to się nigdy nie stanie. Wódz właśnie otrzymał władzę; to także wszyscy zrozumieli.

- To zapewni równowagę sił - oznajmił Graham głosem silnym od nagłego przekonania. - Rada będzie się zbierać raz w miesiącu, żeby wysłuchać spraw członków klanu. Oczywiście, zawsze będziemy ci służyć radą, jeśli akurat przyjdzie nam na to ochota, Iainie.

- Czy rada będzie rozpatrywać sprawy zgłoszone przez wszystkich członków klanu? Kobiety także? - naciskała Judith.

Graham pokiwał głową.

- Tak, kobieto - potwierdził. - Szczególnie przez kobiety. Za długo zmuszaliśmy je do milczenia. Czas usłyszeć także ich głos.

- Nie można niczego uznać, zanim nie wypowie się reszta rady - przypomniał Grahamowi Iain.

- Pójdę do nich i zapytam od razu - stwierdził Graham. - Poznasz głosy za i przeciw tym zmianom już za chwilę.

Po niedługim czasie członkowie rady znów wyszli z zamku i oświadczyli, że jednogłośnie zgadzają się na wprowadzenie nowatorskiego planu Grahama.

Okrzyki radości i wiwaty rozniosły się echem po wzgórzach. Iain stał otoczony swymi wiernymi rycerzami, którzy poklepywali go zamasyście po plecach. Wyniesiono beczułkę wina, rozdano kielichy, by wznieść toast.

Starszyzna bynajmniej nie trzymała się na uboczu; wmieszawszy się w tłum, brała udział w nieoczekiwanym świętowaniu.

Iain, któremu z trudem udało się oswobodzić od wylewnych zwolenników, rozglądał się za żoną. Chciał ją zabrać w jakieś ustronne miejsce, by mogli świętować we dwoje.

Zauważył ją schodzącą ścieżką w dół zbocza. Chciał ruszyć za

nią, lecz powstrzymali go Vincent z Owenem. Obaj starcy pragnęli porozmawiać o sprytnym planie Grahama. Zmierzali jednak do rzeczy okrężną drogą, więc Iain dopiero po dłuższej chwili zdołał się od nich uwolnić.

Później zatrzymali go Ramsey z Brodickiem.

- Widzieliście gdzieś Judith?

- Jest u Frances Catherine i Patricka - odpowiedział Ramsey.

- Iainie, chyba nie jesteś już zły, że odmówiłem zostania wodzem na twoje miejsce, co?

- Nie - odparł Iain.

- Musimy z tobą o czymś porozmawiać - włączył się Brodick.

- To ci zajmie tylko chwilę.

Brodickowa chwilka mocno się przeciągnęła. Iain śmiał się serdecznie z ich dziwnej prośby, lecz w końcu udzielił zgody. Życzył im nawet szczęścia.

Gdy wreszcie dotarł do chaty brata, Judith już tam nie było. Frances Catherine i obie dziewczynki smacznie spały, a Patrick także wyglądał, jakby zaraz miał zasnąć na stojąco. Ziewając wskazał Iainowi kierunek, dokąd poszła Judith.

Znalazł ją szybko, ukrytą w kępie drzew nad płytkim strumieniem.

Odoczywała. Zdjęła buty i usiadła pod drzewem, opierając się plecami o pień. Miała zamknięte oczy, ręce splecione na kolanach.

Iain usiadł obok niej.

- Nie zostałam tam dlatego, że piją wino?

Nie otworzyła oczu, ale się uśmiechnęła.

- Nie, chciałam spędzić chwilę z Frances Catherine, a potem znaleźć jakieś spokojne miejsce i... pomyśleć. Niełatwo tu o samotność, co?

- O tak, z pewnością - przyznał ze śmiechem. - Ale to ty się uparłaś tu zostać.

- Owszem, ja - potwierdziła. - Nie zmienia to faktu, że brak dyskrecji jest irytujący.

- Mogłabyś pójść do kaplicy, gdybyś chciała być sama.

Otworzyła wreszcie oczy.

- Iainie, przecież nie mamy kaplicy - przypomniała mu.

- Ale będziemy mieli - oświadczył. - Najpóźniej przyszłego lata. Musi być gotowa na pierwszą rocznicę naszego ślubu.

- Dlaczego?

- Żeby można było odprawić porządną mszę dla uczczenia naszego związku. - Uśmiechnął się na widok jej pełnej niedowierzania miny; podając jej rękę podniósł ją spod drzewa. Zajął jej miejsce i posadził ją sobie na kolanach. Pocałował ją w czoło.

- Z kwiatami, Judith - powiedział zduszonym szeptem. - Będzie ich pełno w kaplicy. Obiecuję.

Rozpromieniła się w uśmiechu.

- Wysłałam za bardzo troskliwego człowieka. Nie potrzebuję kwiatów, Iainie. Mam już wszystko, czego tylko mogłabym zapragnąć.

- Będą kwiaty - mruknął wyraźnie zakłopotany, ale i ucieszony jej słowami.

- Czemu z nimi nie świętujesz? - spytała.

- Chciałem być z tobą sam na sam.

- Dlaczego?

Ujął jej twarz w dłonie i pochylił się do jej ust. Pocałunek był słodki, niespieszny, przepełniony miłością.

Wreszcie oderwał się od niej; wdychając oparła mu głowę na piersi. Jeszcze nigdy nie czuła się tak szczęśliwa i spokojna.

Siedzieli w milczeniu przez dłuższą chwilę.

- Iainie?

- Słucham, kochana? - •

- Co zrobimy z moim ojcem?

- Chyba się z nim pogodzimy.

Rozmawiali długo o jej rodzinie. Judith doszła do wniosku, że chciałyby się jeszcze raz zobaczyć nie tylko z ojcem, ale i z bratem, więc Iain obiecał zabrać ją do siedziby Macleanów następnego popołudnia.

Potem rozmawiali o wydarzeniach dnia. Judith słuchała leniwie, z zamkniętymi oczyma; ożywiła się dopiero słysząc, że Brodick z Ramseyem jadą na polowanie.

Wyczuła w głosie Iaina rozbawienie, kiedy o tym mówił, co jeszcze wzmogło jej ciekawość.

- Co w tym zabawnego?

- Jadą polować do Anglii - odparł chichocząc.

- Dlaczego? - zdziwiła się szczerze.

- Tu nie mogli znaleźć tego, czego szukali. Idą za moim przykładem.

- Iainie, o czym ty mówisz? Co oni właściwie chcą upolować?

- Żony.

Wybuchnęła śmiechem. Była przekonana, że mąż sobie z niej żartuje. Przytuliła się do niego, myśląc o jego niezwykłym poczuciu humoru.

Iain nie tłumaczył jej, że nie żartował. Judith sama odkryje, że mówił prawdę, kiedy Ramsey i Brodick powrócą z żonami.

Objął mocno swą ukochaną żonę i przymknął oczy.

Od strony strumienia owiewał ich łagodny, pachnący latem wiatr.

Judith wtulona w męża myślała o szczęściu, jakie Bóg jej zesłał. Należała do rodziny. Była kochana, otoczona troską i doceniana.

Nareszcie miała dom.

